

Rodzina polonijna w budowaniu cywilizacji miłości
Teoria i praktyka

Redakcja naukowa
ks. Józef Młyński, Grażyna Koszałka

Rodzina polonijna w budowaniu cywilizacji miłości

Teoria i praktyka

Kraków 2016

Publikacja jest współfinansowana w ramach projektu badawczego
z funduszy polonijnych Ministerstwa Spraw Zagranicznych Rzeczypospolitej Polskiej
przez Konsulat Generalny RP w Hamburgu KGH.

Recenzenci:

Ks. prof. dr hab. Mieczysław Ozorowski, UKSW Warszawa
Ks. dr hab. Bogdan Węgrzyn PWSZ Tarnów

Korekta językowa:

Paulina Lenar
Wydawnictwo Homo Dei
Kraków, ul. Zamoyskiego 56
www.homodei.pl

Grafika na okładce

Skład, DTP:
Teresa Stańczyk

ISBN 978-83-7631-699-4

Druk i oprawa:

Poligrafia Redemptorystów
33-170 Tuchów, ul. Wysoka 1
tel. 14 6525573; e-mail: poligrafia.tuchow@wp.pl



Jego Świątobliwość Papież Franciszek
Watykan

Ukochany Ojcze,

zgromadzeni na Sympozjum Teologiczno-Pastoralnym Polskiej Misji Katolickiej w Niemczech, które odbyło się w Schönstatt w dniach 17–19 kwietnia 2015 roku, przesyłają Jego Świątobliwości wyrazy głębokiej czci i duchowej więzi. Przekazuje je 120 osób z 75 polskich misji na terenie Niemiec.

Zgodnie z wolą Jego Świątobliwości, ogarniającej Synod Biskupów poświęcony rodzinie, podjęliśmy temat małżeństwa i rodziny, akcentując piękno i trwałość sakramentu małżeństwa, przypominając prawdy o odpowiedzialnym rodzicielstwie/naturalnym planowaniu rodziny, a nade wszystko dzieląc się potrzebą wychowania dzieci do miłości, wbrew rozpowszechniającej się seksualizacji.

Wyrażając głęboką więź z Kościołem i jego Ewangelią rodziny, prosimy Jego Świątobliwość o błogosławieństwo dla naszych rodzin i prac w Kościele lokalnym, abyśmy wytrwali przy wierze ojców, nie zmieniając jej.

Z wyrazami czci i oddania
uczestnicy Sympozjum
przedstawiciele
Polskich Misji Katolickich
w Niemczech

Watykan, 9 października 2015 roku

Szanowna Pani [Grażyna Koszałka],

W imieniu Jego Świątobliwości Franciszka dziękuję za wyrazy jedności przesłane przez uczestników Sympozjum Teologiczno-Pastoralnego Polskiej Misji Katolickiej w Niemczech poświęconego rodzinie.

W odpowiedzi chciałbym przytoczyć tu słowa Ojca świętego skierowane do rodzin podczas Mszy św. w Roku Wiary. Cytuję: „Drogie rodziny, dobrze wiecie, że prawdziwa radość, jakiej doświadcza się w rodzinie, nie jest czymś powierzchownym (...). Prawdziwa radość pochodzi z głębokiej harmonii między ludźmi, którą wszyscy odczuwają w sercu i dzięki której odczuwamy piękno bycia razem, wzajemnego wspierania się na drodze życia. Ale u podstaw tego uczucia głębokiej radości jest obecność Boga, obecność Boga w rodzinie, Jego miłość otwarta, miłosierna, szanująca wszystkich (...) przede wszystkim miłość cierpliwa” (27 października 2013).

Wdzięczny za wyrazy jedności Ojciec święty zawiera uczestników Sympozjum macierzyńskiemu wstawiennictwu Matki Najświętszej. Niech Królowa Rodzin wyprasza dla każdego potrzebne w życiu codziennym dary Nieba.

Z wyrazami szacunku
Mons. Peter B. Wells
Asesor

Schönstatt, den 19.04.2015

Seiner Eminenz, dem hochwürdigsten Herrn
Erzbischof Heiner Koch
Familienbischof

Eminenz!

Sehr geehrter Herr Erzbischof,

die Teilnehmer des theologisch-pastoralen Symposiums der Polnischen Katholischen Missionen in Deutschland, das vom 17. bis 19. April 2015 in Schönstatt stattgefunden hat, erweisen Eurer Eminenz den Ausdruck tiefer Ehrfurcht und der spirituellen Verbundenheit.

Wir waren 120 Teilnehmer von Polnischen Katholischen Missionen in ganz Deutschland.

Während des Symposiums kamen die Themen und Probleme der Familien ins Gespräch mit Betonung der Schönheit sowie der Beständigkeit des Sakraments der Ehe. Wir haben an die verantwortliche Elternschaft erinnert und vor allem an das Bedürfnis nach Liebe in der Kindererziehung entgegen der sich verbreitenden Sexualisierung.

Wir empfinden eine tiefe Verbundenheit mit der Kirche sowie mit ihrem Evangelium von der Familie und erbitten von Eurer Eminenz den Segen für unsere Familien, für alle Katholiken, vor allem diejenigen, die in der Familienberatung sowie in der Beratung der natürlichen Familienplanung von den Polnischen Katholischen Missionen in Deutschland tätig sind. Wir erbitten den Segen auch für deren Bemühungen, Familien vor einem Sittenverfall, der Gender-Ideologie, Sexualpädagogik in der Kinderkrippe, im Kindergarten und in der Schule zu bewahren.

Wir vertrauen darauf, dass "die Familie die Zukunft der Welt ist".

Hochachtungsvoll

Die Symposiums-Teilnehmer,
Vertreter der Polnischen Katholischen Missionen
in Deutschland

Słowo rektora PMK

Prezentowana książka stanowi zbiór artykułów i myśli mających wesprzeć polonijne poradnictwo rodzinne w Polskich Misjach Katolickich w Niemczech.

Poradnictwo to rozumiemy jako pomoc rodzinie w wypełnianiu jej istotnych zadań i osiągnięciu doczesnego i wiecznego szczęścia. W realizacji tych celów służy ustanowiony przez Chrystusa sakrament małżeństwa, który został powierzony Kościołowi. Tym samym małżonkowie nie pozostają sami, jest z nimi Bóg. Ich wspólna droga w małżeństwie i rodzinie czerpie wzór z jedności Chrystusa ze wspólnotą wierzących, czyli Kościołem. Tak rozumiane małżeństwo jest instytucją Bosko-ludzką. Stąd małżeństwo i rodzina stają się jednym z najcenniejszych i najważniejszych dóbr ludzkości.

Życie niesie jednak różne problemy i nieoczekiwane kłopoty. Aby małżonkowie nie pozostawali sami, szczególnie w momentach trudnych i wymagających podjęcia istotnych decyzji, Kościół pragnie im pomóc przez zorganizowane poradnictwo specjalistyczne. Prowadzą je osoby świeckie, zwane doradcami życia rodzinnego. Po gruntownym i odpowiednim przygotowaniu przez zespół fachowców kierujących się zasadami życia zaczerpniętymi z Ewangelii i nauczania Kościoła oraz z uwzględnieniem innych dziedzin, jak psychologia, pedagogika, medycyna czy socjologia, doradcy otrzymują misję kanoniczną, czyli zgodę Urzędu Kościelnego do kompetentnego wypełnienia misji, która została im powierzona.

Obserwując sytuację rodzin i małżeństw pochodzących z Polski, a żyjących na terenie Niemiec, niezależnie od ich statusu, pochodzenia, zawodu czy miejsca zamieszkania, dostrzegliśmy potrzebę zorganizowanej pomocy w tych obszarach, z uwzględnieniem powyżej wskazanych wymogów życia i nauki.

W oparciu o powyższe założenia i dostrzeżone trudności ks. dr Władysław Szewczyk opracował program szkoleń dla naszych Rodaków mieszkających na terenie Niemiec, uwzględniający osiągnięcia w tym temacie w Polsce, a także odmienność stylu życia, złożoność problematyki i trendów, jakie panują w życiu społecznym na emigracji. Realizację tego projektu umożliwiły warunki, jakimi dysponuje Polska Misja Katolicka, czyli dom Concordia, gdzie odbywały się kursy, oraz Internet. Nieoceniona okazała się fachowa, naukowa pomoc Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego z Warszawy pod kierunkiem ks. prof. dr. hab. Mieczysława Ozorowskiego, dziekana Wydziału Studiów nad Rodziną, oraz innych zaangażowanych osób duchownych i świeckich. Dzięki ich pracy udało

się wykształcić już dwie grupy doradców, a przy pomocy polskich duszpasterzy utworzyć kilkanaście poradni na terenie całych Niemiec.

Doradcy pomagają przeprowadzać kursy przedmażeńskie, katechezy dla młodzieży, rozmowy z małżonkami przeżywającymi radości i trudności życia małżeńskiego i rodzinnego. Przygotowaną kadrę stanowią pary małżeńskie oraz indywidualne osoby, które służą bezinteresowną pomocą, życzliwością i dyskretną troską o dobro każdego zainteresowanego. Kierunek tej pracy bazuje na szacunku dla życia od poczęcia aż do naturalnej śmierci, na nauczaniu metod naturalnego planowania rodziny, kształtowaniu postaw prorodzinnych, na odkrywaniu przez ludzi młodych wartości wspólnego życia opartego na zasadach chrześcijańskich i ukazywaniu im właściwego wymiaru miłości małżeńskiej, a także zorientowany jest na ratowanie nadwyrężonego nieraz szczęścia małżonków. Prace poradnictwa na terenie Niemiec koordynują dr Grażyna Koszałka z Hamburga i mgr Sabina Suchecka z Kevelaer.

Jako rektor Polskiej Misji Katolickiej dziękuję przede wszystkim Panu Bogu za tę łaskę pomocy parom małżeńskim i młodym ludziom decydującym się na wspólne życie w duchu katolickim. Duże słowa uznania i wdzięczności wyrażam wymienionym i niewymienionym imiennie osobom, szczególnie prowadzącym poradnictwo, które z dużym poświęceniem i oddaniem spełniają cichą, owocną posługę w poradnictwie naszej Polskiej Misji, dzięki czemu rozrasta się ono i zyskuje coraz więcej zainteresowanych.

Czy jest to praca z wiatrakami? Ludzie żyjący pod olbrzymią presją laickich mediów i coraz bardziej przyzwyczajeni do łatwizny dostrzegają jednak z czasem, że prawdziwe szczęście i pomyślną przyszłość można zbudować i spokojnie przeżyć, gdy właściwie wykorzysta się dary, którymi z woli Bożej dysponuje i które im proponuje Kościół.

Życzę całej naszej Misji w Niemczech, aby powstawały nowe punkty specjalistycznego poradnictwa w następnych parafiach, by ta nowa pomoc naukowa pomagała doradczyniom i doradcom życia rodzinnego jak najowocniej wypełniać powierzone im, potrzebne i ważne zadania.

Ks. prałat Stanisław Budyn
Rektor Misji

Wprowadzenie

Drodzy Czytelnicy,

zapewne nie będzie Wam trudno zgodzić się z twierdzeniem, że w całym człowieczym świecie i w ciągu wszystkich wieków dwie są największe i najcenniejsze wartości – życie i miłość. Są one wzajemnie od siebie zależne i na siebie oddziałują. I to nie tylko w relacjach osoba–osoba, ale również w relacjach społecznych i w budowaniu podstaw każdej zdrowej cywilizacji.

Życie – to istnienie, zdrowie, trwanie, dojrzewanie, rozwój, radość. Przeciwnieństwem są – śmierć, cierpienie, wykluczenie, smutek i wszelkie niedole. Miłość to najbardziej twórcza, szczęściorodna energia, główne pragnienie człowieka i owocny dar – chcę kochać i być kochany/a. To bycie z kimś i dla kogoś, bycie „z” i „dla”. To psychiczno-duchowy magnes i źródło siły, które stale pobudza do wysiłku, pracy, poświęcenia, planowania, oszczędzania, dzielenia się sobą, uszczęśliwiania. Różne są stopnie i intensywność miłości i wpływających z niej zachowań, aż po „dla ciebie zrobię wszystko”. Już starożytni myśliciele mówili o trzech jakby stopniach miłości: zmysłowe przyciąganie – *eros*, poczucie psychicznej bliskości – sympatia/przyjaźń, oraz duchowo-religijne – *caritas*, mające swoje ostateczne źródło w samym Bogu: „To On pierwszy nas umiłował” (por. 1 J 4, 10). Przeciwnieństwem miłości jest nienawiść, agresja, wojna, wrogość, wykluczenie, zniewolenie, unieszczęśliwianie, obojętność.

Czy wolno stawiać gdziekolwiek i kiedykolwiek miłość i nienawiść jako alternatywy, równouprawnione projekty porządku świata? Zdarzało się to niestety w historii, kiedy realizowane były obłędne ideologie wpływające z pychy i chęci ubóstwienia jakiegoś człowieka albo narodu.

Ojciec święty Jan Paweł II osobiście doświadczył, do czego prowadzi cywilizacja śmierci i nienawiści, i może dlatego tak wiele uwagi w swoim nauczaniu poświęcił wyjaśnieniu i realizowaniu zasad cywilizacji miłości. Sformułował ich cztery:

- osoba przed rzeczą,
- być przed mieć,
- etyka przed techniką,
- miłosierdzie przed sprawiedliwością.

Oczywiście, jak podkreślał, w tym „przed” chodzi o prymat, pierwszeństwo „większych” wartości.

Tę ostatnią zasadę, czyli miłosierdzie, szczególnie mocno i wszechstronnie akcentuje obecnie Ojciec święty Franciszek.

Cywilizacja miłości jest taką koncepcją życia społecznego, moralnego, politycznego i ekonomicznego, w której jest szanowana godność każdej osoby ludzkiej. A ta godność osoby i wynikające z niej prawa, według zasad antropologii chrześcijańskiej, opierają się na potrójnym, od Boga Stworzyciela otrzymanym „wyposażeniu”: jestem istotą rozumną – zdolną do myślenia, jestem istotą wolną – zdolną do decyzji, oraz istotą kochającą – zdolną do miłości. Rozumność, wolność i miłość nie czynią z człowieka ani bożka, ani rzeczy. Uznaje się tu suwerenność człowieka nad całym światem przyrody i techniki, a równocześnie go nie ubóstwia, gdyż nad całą rodziną ludzką jest Bóg.

Jan Paweł II wielokrotnie podkreślał, że cywilizacja miłości ściśle łączy się z rodziną, która według soborowej konstytucji *Gaudium et spes* jest „głębką wspólnotą życia i miłości” (nr 48). To przez rodzinę i z niej przepływa główny nurt cywilizacji miłości. Stąd jest ona wspólnotą „pierwszą, z wielu powodów najważniejszą, powszechną, szczególną, jedyną i niepowtarzalną” (Jan Paweł II, *List do rodzin*, 2).

Trzeba, aby te słowa, głębokie i poetyckie, odniosła do siebie każda rodzina, a może szczególnie członkowie małżeństw i rodzin polonijnych, rozsianych po całym świecie. To również do Was zwracał się we wspomnianym liście w Roku Rodziny (1994) Jan Paweł II, mówiąc, że pragnie „zapukać do drzwi Waszych domów, pragnę bowiem z Wami wszystkimi się spotkać i przekazać Wam szczególne pozdrowienie” (*List do rodzin*, 1).

Współcześnie należy mieć nadzieję, że rodzina nadal będzie przedmiotem szczególnej troski zarówno jej członków, jak też instytucji życia społecznego. Trzeba dzisiaj wspierać rodzinę, by w ten sposób służyć tym, którzy ją tworzą, i dbać o dobro całej wspólnoty ludzkiej. W tym kontekście W. Majkowski stwierdza, iż

dobro rodziny jest bezpośrednio lub pośrednio dobrem jej członków, rodzinne dysfunkcje zaś czy braki dotyczą rodzinę jako całość i poszczególne osoby, które ją konstytuują. Podobnie i instytucje społeczne, zwłaszcza te, które do tego zostały powołane, powinny wspierać rodzinę. Dobro tej najmniejszej komórki społecznej jest też dobrem całego społeczeństwa. Odwrotnie, dysfunkcyjne rodziny są złym budulcem większych wspólnot; takie jest społeczeństwo, jakie są rodziny, a w rodzinach jak w zwierciadle odbija się rzeczywistość życia społecznego¹.

Zwykle rodzina należąca do danego narodu wpływa na rozwój i całokształt jego życia aksjologicznego. Natomiast rodziny pozostające na emigracji wpisują się

¹ W. Majkowski, *Wprowadzenie*, w: *Rodzina: dobro zagrożone*, red. W. Majkowski, Kraków 2015, s. 8.

w kulturowy kontekst nowych społeczeństw. Kluczem do świadectwa ich życia jest jednak zawsze miłość. Jan Paweł II wyraźnie zaznaczał, że „miłość jest daniem i przyjmowaniem daru. Nie można jej kupować ani sprzedawać. Można się nią tylko obdarowywać” (*List do rodzin*, 11). Prawdę o racjonalnej miłości podkreślał również Benedykt XVI, stwierdzając: „Kto chce dawać miłość, sam musi ją otrzymywać w darze” (*Deus caritas est*, 7). W tym kontekście rodzina pozostaje jedynym środowiskiem realizacji miłości i wychowania do prawdziwej miłości. Odkrywa bowiem człowieka jako „swoiste *compositum* tego, co cielesne, i tego, co duchowe”². Jej istotnym zadaniem w kraju i na emigracji jest świadectwem życia budować wspólnotę cywilizacji miłości.

Osobowy wymiar miłości, zawierający się w godności człowieka, tworzy klimat humanizacji i personalizacji. Bez niej świat stałby się mniej ludzki, a nawet nieludzki. Niestety, współcześnie jesteśmy świadkami postępującej depersonalizacji społeczeństwa, która prowadzi do odczłowieczenia życia³.

Potraktujmy teksty zawarte w prezentowanej publikacji jako kolejną okazję do refleksji nad myślą naszego świętego Rodaka, że „Przyszłość ludzkości idzie przez rodzinę” (*Familiaris consortio*, 86).

Książka *Rodzina polonijna w budowaniu cywilizacji miłości* analizuje istotne aspekty życia małżeńskiego i rodzinnego na poziomie interdyscyplinarnym. Zawiera wiele teoretycznych rozważań i interpretacji osadzonych w kulturowym kontekście jej bytowania. Szczególnie zwraca uwagę na środowiska polonijne, podkreślając wartość życia oraz troskę o małżeństwo i rodzinę w nich. Ponadto rysuje wiele praktycznych rozwiązań, odwołując się do relacji i doniesień z różnych ośrodków polonijnych. Całość publikacji poprzedzają trzy teksty: list do papieża Franciszka skierowany przez uczestników i przedstawicieli Sympozjum Teologicznego Polskich Misji Katolickich w Niemczech i odpowiedź w jego imieniu nadesłaną przez mons. Petera B. Wellsa, oraz pismo takiej samej treści skierowane do abpa Heinera Kocha z Berlina, odpowiedzialnego za rodziny w Niemczech. Listy te ukazują inicjatywy poskojęzycznych katolików świeckich w tym kraju związane z synodem o rodzinie, mające na celu wsparcie rodziny rozumianej w duchu Patrona Rodziny św. Jana Pawła II i przeciwstawienie się tendencjom do zmieniania tej nauki.

W pierwszej części, zatytułowanej *Małżeństwo i rodzina*, bp W. Lechowicz ukazuje znaczenie duszpasterstwa emigrantów w życiu małżeństw i rodzin, podkreślając szczególnie rolę kapłana jako ojca, brata, pasterza i nauczyciela. D. Kowalczyk omawia małżeństwo i rodzinę pod kątem doktryny, duszpasterstwa,

² Tenże, *Rodzina polska w kontekście nowych uwarunkowań*, Kraków 2010, s. 70.

³ J. Bajda, *Rodzina miejscem promocji godności osoby*, „Sprawy Rodziny” 2007, nr 77, s. 49.

ideologii, Kościoła i świata; M. Kluz z kolei analizuje przysięgę sakramentalnego małżeństwa; M. Dziewiecki opisuje małżeństwo jako sakrament wiernej miłości. Potęgę rodziny w kontekście wielkiej nowenny fatimskiej na rok 2015 podkreśla K. Czaja; temat *Pharisei in portis* omawia S. Grygiel; duszpasterstwo wierne doktrynie L. Grygiel. Terapię systemową rodziny dotkniętej migracją do krajów Unii Europejskiej przedstawia P. Landwójtowicz, J. Młyński zaś podkreśla rolę pracy socjalnej wobec osób starszych na tle zmieniającej się rzeczywistości i kulturowych wyzwań. A. Koprowski i M. Przecieszewski ukazują w swoich tekstach rolę mediów w przekazywaniu i obronie wiary. Również M. Ciesielski w artykule *Duszpasterstwo w konfrontacji ze współczesnością* zachęca do wykorzystywania mediów w duszpasterstwie parafialnym. Media bowiem to współczesne areopagi, na których nie może zabraknąć Dobrego Nowiny.

W drugiej części, *Działania praktyczne na rzecz małżeństwa i rodziny*, D. Oko analizuje gender jako neomarksizm, punktuje główne zagrożenia tej ideologii; G. Kuby opisuje ją jako bunt przeciwko naturze ludzkiej. Z kolei S. Salahi Jafari prezentuje tekst pod wymownym tytułem: *Koń trojański współczesnych czasów – realna obecność ideologii gender w Niemczech na wybranych przykładach z lat 2014 i 2015*. K. Gawron opisuje praktyczne działania Francji w obronie rodziny, natomiast J. i M. Pakurowie w swoim artykule odpowiadają na postawioną w tytule tezę: czy małżeństwo na krawędzi może być miejscem budowania cywilizacji miłości.

Niewidzialny klasztor Jana Pawła II jako propozycja dla cierpiących to ciekawy tekst Martiala Codou; temat problemy emigracji a misja duszpasterstwa rodzin – wyzwania i praktyczne rozwiązania podejmuje M. Wierzbicka-Kuczaj oraz H. Kuczaj; I. Górnicka-Zdziech i E. Gołąb przedstawiły metodę naturalnego planowania rodziny prof. Rötzera, a M. Bilski, K. Bilaska oraz A. Chrobak opisali udział Instytutu Naturalnego Planowania Rodziny INER w edukacji dotyczącej metod rozpoznawania płodności w środowiskach polonijnych na przykładzie Wielkiej Brytanii. Troskę o religijne oblicze rodziny na emigracji na przykładzie działań Instytutu Polski Akcji Katolickiej w Wielkiej Brytanii zaprezentowała z kolei A. Sendra.

W dodatku do książki zawarto przesłanie Kongresu Rodzin, który odbył się w Warszawie w 2015 roku z aktywnym udziałem Polonii⁴, wywiad z Jadwigą i Jackiem Pulikowskimi, audytorami Synodu o Rodzinie, informacje na temat Biura Delegata Konferencji Episkopatu Polski ds. Duszpasterstwa Emigracji Polskiej oraz kilka zdjęć ze Studium Poradnictwa Rodzinnego dla Ośrodków Polonijnych „Pomagam sobie – Pomagam innym” w Anglii i w Niemczech. Zamieszczono także zdjęcia Polskiej Rady Duszpasterskiej Europy Zachodniej, w której ramach działa Komisja Rodziny koordynująca polonijne duszpasterstwo rodzin w Europie

⁴ Zob. <http://www.stowarzyszeniefidesetratio.pl/kongres2015a.html>.

Zachodniej. Zdjęcie delegacji Polaków z różnych krajów na Europejskim Forum Świeckich ukazuje wkład Polski i Polonii w zachowanie wiary w całej Europie.

Rodzina to najcenniejsze dobro każdej społeczności. Sama jest także nosicielem wartości i przekazuje je kolejnym pokoleniom. Wartości zaś, jak zaznacza Jan Paweł II, „są tymi światłami, które rozjaśniają bytowanie, a w miarę jak człowiek pracuje nad sobą, coraz intensywniej świecą na horyzoncie jego życia”⁵, budując cywilizację miłości.

Ks. dr Władysław Szewczyk
Rada Episkopatu Polski ds. Rodzin
Wydział Studiów nad Rodziną UKSW w Warszawie

⁵ Jan Paweł II, *Pamięć i tożsamość*, Kraków 2005, s. 35.



I

MAŁŻEŃSTWO I RODZINA

Bp dr Wiesław Lechowicz
POLSKA

**ROLA DUSZPASTERZA EMIGRANTÓW
W ŻYCIU MAŁŻEŃSTW I RODZIN.
KAPŁAN – OJCIEC, BRAT, PASTERZ, NAUCZYCIEL
(FC 73)**

Wstęp

Generalnie rzecz ujmując, rolę duszpasterza w Kościele, a zatem i w środowisku emigrantów, można opisać, przywołując cztery obrazy, którymi posłużył się św. Jan Paweł II w adhortacji poświęconej małżeństwu i rodzinie: ojciec, brat, pasterz, nauczyciel. Rozumiem jednak, że te obrazy domagają się interpretacji, komentarza.

1. Kontynuacja misji Jezusa

Rola duszpasterza w środowisku emigracji z pewnością w zasadniczym wymiarze odpowiada tej, którą odgrywa w Kościele każdy duchowny – mianowicie chodzi o kontynuację misji Jezusa Chrystusa. Wymienia się trzy podstawowe funkcje Jezusa jako Kapłana, Dobrego Pasterza: funkcję przepowiadania, uświęcania i przewodzenia. Pierwszą realizował Mistrz z Nazaretu poprzez swoje nauczanie, zarówno publiczne – uroczyste (np. Kazanie na górze), jak i kameralne – osobiste (wyjaśnianie przypowieści uczniom, rozmowy z napotkanymi ludźmi). Funkcję uświęcającą spełniał Jezus poprzez styl swojego życia, całkowicie podporządkowanego woli Boga, aż do apogeum: śmierci na krzyżu. Funkcja przewodzenia wyrażała się w codziennej trosce o uczniów i we wskazywaniu im celu życia. Ta „świadomość eschatologiczna” jest zdaniem Leszka Kołakowskiego

zasadniczym rysem działalności Jezusa, polegającej na prowadzeniu człowieka w kierunku spotkania z Bogiem w Jego wiecznym Królestwie¹.

Śladem Jezusa idą duszpasterze polskich emigrantów. Obecnie w Europie pracuje ich ok. 1250, w Ameryce Północnej około 700, w Nowej Zelandii i Australii około 60, w Azji blisko 30, w Ameryce Południowej 10. Głoszą Ewangelię w kościołach i kaplicach, w salach i szkołach. Dzieło uświęcenia prowadzą poprzez posługę sakramentalną, a przewodzenia poprzez bycie razem ze swoimi rodakami. W ten sposób odpowiadają na wezwanie Jezusa: „Idźcie na cały świat, nauczajcie wszystkie narody, udzielając im chrztu w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Uczcie je zachowywać wszystko, co wam przykazałem. A oto Ja jestem z wami przez wszystkie dni, aż do skończenia świata” (Mt 28, 19–20).

Podstawowe funkcje kapłana mają wielkie znaczenie dla duszpasterstwa małżeństw i rodzin. Uważam bowiem, że u źródeł wielu trudności małżeńskich i rodzinnych leżą nie tylko kwestie natury osobowościowej, ale też brak wiary, spojrzenie na życie tylko w perspektywie horyzontalnej. A zatem wszystko, co służy pogłębieniu wiary, w tym głoszenie słowa Bożego i celebrowanie sakramentów, służy również małżeństwom i rodzinom. Ważne jest też, by w ramach posługi słowa i sakramentalnej uwzględniać tematykę małżeńską i rodzinną oraz włączać małżeństwa i rodziny do aktywnego udziału w liturgii. Szczególnie odpowiedzialne zadanie spoczywa na spowiednikach, by z jednej strony z delikatnością i wyrozumiałością, a z drugiej jednoznacznie i z odwagą traktowali tych, którzy zbliżają się do trybunału Bożego miłosierdzia.

Podobnej wrażliwości i delikatności domagają się nupturienti i małżonkowie innego niż katolickie wyznania. Przygotowanie do zawarcia sakramentu małżeństwa nupturientów różnego wyznania to częste wyzwanie dla polskich duszpasterzy pracujących za granicą. Na przykład w Anglii i Walii w 2011 roku zawarto 69 małżeństw Polek z muzułmanami.

2. Nowa ewangelizacja

Podstawowe funkcje duszpasterskie nie wyczerpują całej kwestii pracy duszpasterskiej kapłana. Wyznaczają ogólnie jej ramy. W jaki sposób duszpasterze emigracji mogą bardziej konkretnie oddziaływać na małżeństwa i rodziny? Odpowiadając na to pytanie, posłużę się postulatami, które wymienił w adhortacji *Evangelii gaudium* papież Franciszek, wyznaczając sześć etapów drogi nowej

¹ „Chrześcijaństwo traci cały swój sens historyczny, moralny i religijny, gdy zapomni o tej najważniejszej idei: że wszystkie wartości doczesne są tylko względne i drugorzędne”; L. Kołakowski, *Jezus ośmieszony*, Kraków 2014, s. 22.

ewangelizacji. Wydają się one jak najbardziej trafne i aktualne także w odniesieniu do duszpasterstwa małżeństw i rodzin prowadzonego w środowisku emigrantów.

2.1. Wyjść

W Słowie Bożym pojawia się nieustannie ten dynamizm „wyjścia”, do jakiego Bóg zachęca wierzących. Abraham przyjął wezwanie do wyruszenia do nowej ziemi (por. Rdz 12, 2–3). Mojżesz usłyszał Boże wezwanie: „Idź przeto teraz, oto posyłam cię” (Wj 3, 10) i wyprowadził lud do Ziemi Obiecanej (por. Wj 3, 17). Do Jeremiasza powiedział: „pójdiesz, do kogokolwiek cię poślę” (Jr 1, 7). Dzisiaj w Jezusowym „idźcie” obecne są zawsze nowe scenariusze i wyzwania misji ewangelizacyjnej Kościoła. Wszyscy jesteśmy wezwani do tego misyjnego „wyjścia”. Każdy chrześcijanin i każda wspólnota winni rozeznaczyć, jaką drogą powinni kroczyć zgodnie z wezwaniem Pana, jednak wszyscy jesteśmy zaproszeni do przyjęcia tego wezwania: wyjścia z własnej wygody i zdobycia się na odwagę, by dotrzeć na wszystkie peryferie świata potrzebujące światła Ewangelii (EG 20).

Kościół „wyruszający w drogę” jest Kościołem otwartych drzwi. Wyjść ku innym, aby dotrzeć do ludzkich peryferii, nie znaczy biec do świata bez kierunku i bez sensu. Wiele razy lepiej jest zwolnić kroku, oddalić niepokój, aby spojrzeć w oczy i słuchać, albo odłożyć pilne sprawy, aby towarzyszyć człowiekowi, który pozostał na skraju drogi. Czasem Kościół jest jak ojciec syna marnotrawnego, który nie zamyka przed nim drzwi, aby mógł on wejść bez trudności, kiedy powróci (EG 46).

Wyjdźmy, wyjdźmy, by ofiarować wszystkim życie Jezusa Chrystusa. Powtarzam tu całemu Kościołowi to, co wielokrotnie powiedziałem kapłanom i świeckim w Buenos Aires: wolę raczej Kościół poturbowany, poraniony i brudny, bo wyszedł na ulice, niż Kościół chory z powodu zamknięcia się i wygody z przywiązania do własnego bezpieczeństwa. Nie chcę Kościoła troszczącego się o to, by stanowić centrum, który w końcu zamyka się w gąszczu obsesji i procedur. Jeśli coś ma wywoływać święte oburzenie, niepokoić i przyprawiać o wyrzuty sumienia, to niech będzie to fakt, że tylu naszych braci żyje pozbawionych siły, światła i pociechy z przyjaźni z Jezusem Chrystusem, bez przygarniającej ich wspólnoty wiary, bez perspektywy sensu i życia. Mam nadzieję, że zamiast lęku przed pomyleniem się, będziemy się kierować lękiem przed zamknięciem się w strukturach dostarczających nam fałszywej ochrony, lękiem przed przepisami czyniącymi nas nieubłaganyimi sędziami, lękiem przed przyzwyczajeniami, w których czujemy się spokojni, podczas gdy obok nas znajduje się zgłodniała rzesza ludzi, a Jezus powtarza nam bez przerwy: „Wy dajcie im jeść!” (Mk 6, 37) (EG 49).

Duszpasterze polskiej emigracji, można powiedzieć, przez cały czas wypełniają papieski postulat. Opuścili bowiem swą Ojczyznę i wyszli ku tym, którzy żyją z dala od rodzinnego kraju i najbliższych. Niemniej jednak to fundamentalne „wyjście” nie wystarcza do skutecznego duszpasterzowania. Kapłan winien nieustannie szukać dróg dotarcia do swych rodaków. Może to czynić bezpośrednio, czyli osobiście, i pośrednio – przez innych. Chodzi o wyjście w sensie dosłownym, ale też metaforycznym. Kapłan winien starać się zrozumieć mentalność i sytuację wiernych, nawet jeśli nie podziela ich poglądów i stylu życia. Przedmiotem duszpasterskiego zatroskania jest współczesna tendencja do życia bez sakramentu małżeństwa czy też instrumentalnego traktowania związku małżeńskiego jako sposobu zdobycia określonych przywilejów społecznych. Zadaniem duszpasterza jest więc nawiązanie kontaktu z tymi osobami, podejmowanie rozmowy, zachęcanie ich do spojrzenia na swoje życie oczami wiary oraz do korygowania swojego myślenia i postępowania. To proces w zasadzie niemający końca, ponieważ w środowisku emigracyjnym zachodzi duża fluktuacja osób. Wciąż pojawiają się nowe, do których duszpasterz winien wychodzić i zapraszać ich do wspólnoty wiary i miłości, jaką jest Kościół.

2.2. Przejąć inicjatywę

Wspólnota ewangelizacyjna doświadcza, że to Pan podjął inicjatywę, że On sam nas umiłował (por. 1 J 4,10) i dlatego wie, jak kroczyć naprzód i dotrzeć na rozstaje dróg, by zaprosić wykluczonych (EG 24).

Teraz, kiedy Kościół pragnie przeżyć głęboką odnowę misyjną, istnieje forma przepowiadania dotycząca nas wszystkich jako codzienne zadanie. Chodzi o niesienie Ewangelii osobom, z którymi każdy ma do czynienia, zarówno najbliższym, jak i nieznanym. Jest to nieformalne przepowiadanie słowa, które może się urzeczywistniać podczas rozmowy, a także to, które podejmuje misjonarz odwiedzający jakiś dom. Być uczniem znaczy być zawsze gotowym, by nieść innym miłość Jezusa, i dokonuje się to spontanicznie w jakimkolwiek miejscu, na ulicy, na placu, przy pracy, na drodze (EG, 127).

W duszpasterstwie są sytuacje, kiedy należy zerwać z ostrożnością czy względem na tolerancję i często źle pojętą wolność. Ogólnie rzecz biorąc, są to sytuacje grzeszne. Wtedy kapłan, zamiast czekać i biernie się przyglądać, powinien podejmować konkretne działania, na przykład zapraszać na spotkania i nabożeństwa, umawiać się na rozmowę, organizować spotkania małżeństw i rodzin, przekazy-

wać małżonkom literaturę ukazującą piękno życia chrześcijańskiego, pomagać materialnie rodzinom ubogim i zagubionym.

2.3. Włączyć się

Wspólnota ewangelizacyjna przez dzieła i gesty wkracza w codzienne życie innych, skraca dystans, uniża się aż do upokorzenia, jeśli to jest konieczne, i przyjmuje ludzkie życie, dotykając cierpiącego ciała Chrystusa w ludzie. W ten sposób ewangelizatorzy mają „zapach owiec”, a one słuchają ich głosu (EG 24).

Mnożenie się i rozrastanie stowarzyszeń i ruchów w przeważającej mierze młodzieżowych można interpretować jako działanie Ducha Świętego, otwierającego nowe drogi w odpowiedzi na ich oczekiwania i w poszukiwaniu głębokiej duchowości i bardziej konkretnego poczucia przynależności. Trzeba jednak uczynić bardziej trwałymi uczestnictwo tych grup w obrębie wspólnego duszpasterstwa Kościoła (EG 105).

„Włączenie” w duszpasterstwie emigrantów może przebiegać w kilku kierunkach. Celem duszpasterstwa winno być coraz większe zaangażowanie wiernych w życie rodziny parafialnej czy wspólnoty etnicznej gromadzącej się na modlitwę w danym miejscu. Zadaniem więc duszpasterza jest włączanie wiernych, małżonków, do wspólnot, ruchów i grup kościelnych. Życie pokazuje, że zdecydowana większość Polaków regularnie przychodzących do kościoła poza granicami kraju miała lub ma nadal doświadczenie obecności we wspólnotach kościelnych. Pomagają one człowiekowi osiągnąć dojrzałość w wierze i prowadzić życie zgodne z wyznawaną wiarą.

Duże pole do popisu daje małżonkom poradnictwo rodzinne i katechizacja przedmałżeńska. Niepodobna dziś myśleć o przygotowaniu do zawarcia sakramentu małżeństwa bez pomocy osób świeckich.

Ambicją duszpasterzy winno być również coraz głębsze włączanie się w życie wiernych. Praktyka potwierdza zasadę pastoralną, że kapłan winien żyć z wiernymi we wspólnocie życia – dzielić ich radości i smutki, nadzieje i zwątpienia. Nie jest dobrze, kiedy ksiądz izoluje się, traktuje innych z wyższością, albo przeciwnie, popada w kompleks niższości. Na tej właśnie płaszczyźnie „wspólnego życia”, niejednokrotnie o wiele bardziej niż na poziomie głoszenia słowa Bożego czy sprawowania sakramentów, toczy się decydujące zmaganie o kształt życia chrześcijańskiego.

Ksiądz „ludzki”, bliski człowiekowi, rozumiejący, współczujący, włączony w codzienność wiernych staje się o wiele bardziej wiarygodny, i co za tym idzie, skuteczny w swojej apostołskiej działalności. Nawiązywana bliskość z rodzinami

osłabi niewątpliwie siłę argumentów przeciwko księżom, jakoby nie mogli być autorytetami w dziedzinie życia małżeńskiego i rodzinnego, ponieważ sami go nie prowadzą.

Specyfiką życia i duszpasterzowania na emigracji jest kohabitacja z Kościołem lokalnym, z miejscowymi wyznawcami Chrystusa. Wydaje się, że z ich doświadczeń też można czerpać tak w trakcie przygotowania do małżeństwa, jak i na dalszych etapach życia małżeńskiego i rodzinnego. Kontakt z małżonkami i rodzinami miejscowego Kościoła ma szczególne znaczenie dla dzieci. Ograniczenie się tylko do wspólnoty Polaków niesie ze sobą ryzyko utożsamienia Kościoła katolickiego z Kościołem „polskim”, tym bardziej że zazwyczaj ze świecą można szukać w szkole, na ulicy, w młodzieżowych centrach tych, którzy są katolikami bądź do katolicyzmu się przyznają. Kontakt z głęboko wierzącymi miejscowymi katolikami jest też konieczny z tego powodu i bynajmniej nie zagraża polskiemu patriotyzmowi.

2.4. Towarzyszyć

Wspólnota ewangelizacyjna staje się gotowa, by „towarzyszyć”. Towarzyszy ludzkości we wszystkich jej doświadczeniach, także tych dotkliwych, nierzadko długotrwałych. Wie, co znaczy długo czekać, i zna wytrwałość apostołską. Ewangelizacja wymaga cierpliwości i uwzględniania ograniczeń (EG, 24).

Dzisiaj, gdy sieci i narzędzia komunikacji ludzkiej osiągnęły niesłychany rozwój, stajemy przed wyzwaniem, by odkryć i przekazać „mistykę” życia razem, wymieszania się, spotkania, wzięcia za rękę, wzajemnego oparcia, uczestnictwa w tej nieco chaotycznej masie, która może zamienić się w prawdziwe doświadczenie braterstwa, w solidną karawanę, w święte pielgrzymowanie. W ten sposób większe możliwości komunikacji zamieniają się w większe możliwości spotkania i solidarności między wszystkimi. Gdybyśmy mogli iść tą drogą, byłoby to rzeczą tak dobrą, tak uzdrawiającą, tak wyzwalającą, tak bardzo rodzącą nadzieję! Dobrze jest wyjść poza siebie, by przyłączyć się do innych. Zamknięcie się w sobie oznacza kosztowanie gorzkiej trucizny osamotnienia (EG, 87).

W cywilizacji paradoksalnie zranionej anonimowością, a jednocześnie obsesyjnej na punkcie szczegółów życia innych, bezwstydnie chorej na chorobliwą ciekawość, Kościół potrzebuje bliskiego spojrzenia, by kontemplować, wzruszyć się i zatrzymać wobec drugiego człowieka, ilekroć jest to konieczne. W tym świecie wyświęceni szafarze oraz inni pracownicy duszpasterstwa mogą uczynić obecnym zapach bliskiej obecności Jezusa i Jego osobiste spojrzenie. Kościół będzie musiał wprowadzić swoich członków – kapłanów, zakonników i świeckich – do tej „sztuki towarzyszenia”, aby wszyscy nauczyli się zawsze zdejmować

sandały wobec świętej ziemi drugiego (por. Wj 3, 5). Musimy nadać naszej drodze zdrowy rytm bliskości ze spojrzeniem okazującym szacunek i pełnym współczucia, ale który jednocześnie leczy, wyzwala i zachęca do dojrzewania w życiu chrześcijańskim (EG, 169).

Każdy w zasadzie kapłan może dać świadectwo z autopsji o roli, jaką odgrywa duszpasterz w relacji do małżeństwa czy rodziny przeżywającej kryzys. Ale i w życiu szczęśliwych małżonków i rodzin obecność duszpasterza jest nie do przecenienia. Cóż dopiero powiedzieć o towarzyszeniu w chwilach trudnych – próby, zwątpienia, załamania nerwowego, osamotnienia, alienacji?! W kontekście życia emigracyjnego postulat papieża Franciszka jest wyjątkowo cenny i konieczny do wypełnienia!

2.5. Przynosić owoce

Wierność wobec daru Pana w głoszeniu Dobrej Nowiny przynosi owoce. Wspólnota ewangelizacyjna zwraca zawsze uwagę na owoce, ponieważ Pan chce ją mieć płodną. Troszczy się o ziarno i nie traci spokoju z powodu kłólu. Siewca, widząc wyrastający kłół pośród ziarna, nie reaguje, lamentując i wszczynając alarm. Znajduje sposób, aby Słowo wcieliło się w konkretnej sytuacji i wydało owoce nowego życia, chociaż pozornie wyglądają na niedoskonałe lub niedokończone (EG 24).

Pragniemy jednak więcej, nasze marzenia wznoszą się wyżej. Nie mówimy tylko o zapewnieniu wszystkim pokarmu lub „godnego utrzymania”, ale żeby cieszyli się „dobrobytem, nie wyłączając żadnego dobra”. Zakłada to edukację, dostęp do opieki zdrowotnej, a zwłaszcza pracę, ponieważ to w pracy wolnej, kreatywnej, zakładającej uczestnictwo i solidarnej, człowiek wyraża i powiększa godność swojego życia. Sprawiedliwy zarobek pozwala na odpowiedni dostęp do innych dóbr przeznaczonych do wspólnego użytku (EG 192).

Niekiedy pytam: kim są ci, którzy w dzisiejszym świecie rzeczywiście bardziej się troszczą o budowanie tkanki społecznej narodu niż o uzyskiwanie natychmiastowych rezultatów przynoszących łatwy polityczny zysk, szybki i ulotny, ale nie budujących ludzkiej pełni. Być może historia osądzi ich według tego kryterium, zapowiadanego przez Romana Guardiniego: „Jedyną miarą, którą możemy przykładać do jakiejś epoki, jest pytanie, w jakim stopniu mogła się w tej epoce rozwinąć – odpowiednio do cech odrębnych tej epoki – istota ludzka” (EG 224).

Jakie owoce winno przynosić małżeństwo i rodzina uczniów Chrystusa? Św. Jan Paweł II w adhortacji *Familiaris consortio* wymienia cztery:

- wspólnota osób,
- nowe życie,
- służba Kościołowi,
- służba społeczeństwu.

Te cztery wymiary małżeńskiego i rodzinnego życia winny być uwzględniane w działalności duszpasterza i ukierunkowywać duszpasterstwo małżeństw i rodzin.

2.6. Świętować

Radosna wspólnota ewangelizacyjna potrafi „świętować”. Obchodzi i świętuje każde małe zwycięstwo, każdy krok naprzód w ewangelizacji. Radosna ewangelizacja przybiera postać piękna w liturgii i codziennie pomnaża dobro. Kościół ewangelizuje i daje się ewangelizować przez piękno liturgii, która jest także celebrowaniem ewangelizacyjnej działalności oraz źródłem odnowionej gotowości złożenia daru (EG 24).

W pobożności ludowej, ponieważ jest ona owocem kultury głęboko przemienionej przez Ewangelię, zawarta jest czynnie ewangelizująca siła, której nie możemy nie doceniać: byłoby to niedocenianiem dzieła Ducha Świętego. Jesteśmy wezwani, by do niej zachęcać i umacniać ją przez pogłębianie procesu inkulturacji, stanowiącego rzeczywistość nigdy nie ukończoną. Przejawy pobożności ludowej mogą nas wiele nauczyć, a kto potrafi je odczytywać, są miejscem teologicznym, na które powinniśmy zwracać uwagę, szczególnie w chwili, gdy myślimy o nowej ewangelizacji (EG 126).

Świętem dla Kościoła jest zawsze spotkanie z Jezusem. Dlatego duszpasterz winien prowadzić małżonków i rodziny do spotkań z Nim na modlitwie, w kontakcie ze słowem Bożym, w sakramentach świętych i we wspólnocie Kościoła. Duszpasterz winien też uczyć emigrantów świętowania – w każdą niedzielę i w święta. Istnieje bowiem pokusa, której wielu naszych rodaków ulega (zaledwie 10–15% regularnie uczestniczy w niedzielnej Eucharystii), by nawet dni świąteczne zamienić w dni robocze. Naturalnie, nie zawsze zależy to od emigranta, niejednokrotnie jest zmuszany do takiej pracy. Chodzi jednak o świadomość, o odczuwanie potrzeby świętowania, nawiązywania coraz bliższego kontaktu z Jezusem i ze swoimi najbliższymi.

Zakończenie

Kiedy przebywam wśród Polaków żyjących za granicą i celebruję dla nich Eucharystię, widzę, że dużą część zgromadzenia liturgicznego stanowią ludzie młodzi i młode rodziny. Duszpasterstwo małżeństw i rodzin, zwłaszcza na etapie przygotowania do sakramentu, pochłania wiele czasu i energii polskich duszpasterzy. Warto wspomnieć, że w ubiegłym roku na terenie Wielkiej Brytanii w katechizacji przedmałżeńskiej wzięło udział ok. 10 tys. naszych rodaków, a sakramentalnych związków małżeńskich zawarto blisko 500. Te liczby pokazują skalę pracy.

Moje wystąpienie miało charakter wstępny, inspirujący, zapraszający do dyskusji. To, co nie podlega dyskusji, zawarte jest w słowach papieża Franciszka: „Migranci są dla mnie szczególnym wyzwaniem, ponieważ jestem pasterzem Kościoła bez granic, który czuje się matką wszystkich!” (EG 210). Jeśli każdy duszpasterz będzie miał podobne podejście do swej roli w środowisku polskich emigrantów, to z większym optymizmem będziemy mogli patrzeć na przyszłość tych, którzy decydują się spędzić jakiś czas, a może i całe życie, poza granicami Polski.

Dariusz Kowalczyk SJ
RZYM

MAŁŻEŃSTWO I RODZINA. DOKTRYNA, DUSZPASTERSTWO, IDEOLOGIE¹

Kościół a świat

Katolicy różnią się w ocenie sytuacji i szukaniu właściwych sposobów ewangelizacji. Widać to między innymi w rozumieniu małżeństwa i rodziny. Podstawowym elementem różnicującym jest rozumienie relacji Kościół–świat.

Słowo „świat” jest dwuznaczne. Z jednej strony oznacza to stworzenie Boże, miejsce, gdzie Bóg zbawia człowieka. Z tej perspektywy wynika otwarcie się na świat, które można by wyrazić ignacjańskim hasłem: „Wszystko na większą chwałę Boga”. Z drugiej strony, świat oznacza to wszystko, co się sprzeciwia Bogu, co wręcz jest domeną diabła. Taką perspektywę znajdujemy w pismach św. Jana: „Nie miłujcie świata ani tego, co jest na świecie! Jeśli kto miłuje świat, nie ma w nim miłości Ojca” (1 J 2, 15). Tę dwuznaczność „świata” widzimy w historii Jezusa. Bóg staje się człowiekiem, przychodzi na świat, aby go zbawić. Ale świat „Go nie poznał”, „swoi Go nie przyjęli” (J 1, 10–11). Chrystus wadzi się za światem, ale oddaje życie za zbawienie ludzi.

Ci, którzy spierają się ze światem, są niekiedy oskarżani, że się go boją. Jednak często bywa na odwrót. To ludzie zakompleksieni albo karierowicze chcą przypodobać się światu i udają, że deszcz pada, kiedy ktoś pluje. Tymczasem Chrystusowe wadzenie się ze światem wymaga odwagi pójścia pod prąd, stanięcia w obronie niemodnych poglądów, obrony prawdy o człowieku, nawet jeśli płaci się za to cenę wykluczenia. Trzeba mieć odwagę, żeby zakłamanemu światu mówić, jak jest, kiedy ten w odwecie może cię po prostu ukrzyżować. Jezus nie obiecywał swoim uczniom, że będą chwaleni przez największe media. Mówił coś innego: „Na świecie doznacie ucisku, ale miejcie odwagę: Jam zwyciężył świat” (J 16, 33).

¹ Konferencja wygłoszona 3 października 2015 roku dla Polskiej Rady Duszpasterskiej Europy Zachodniej, a następnie uzupełniona po ogłoszeniu adhortacji *Amoris laetitia*.

Nasuwa się pytanie: Rozmawiać przyjaźnie ze światem czy się z nim spierać? Na pewno trzeba go ewangelizować: „Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody, udzielając im chrztu w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego” (Mt 28, 19). A głoszenie Ewangelii zakłada zarówno wadzenie się ze światem, jak i przyjazne dialogowanie. Trzeba prosić Ducha Świętego, aby nam pozwolił rozeznaczyć, co i jak czynić w konkretnych sytuacjach.

Jak ewangelizować?

Mówi się, że Kościół nie powinien żyć w abstrakcji, tylko starać się odpowiadać adekwatnie na oczekiwania świata. Czy takie postawienie sprawy jest słuszne, zależy od kontekstu. Bo przecież oczekiwania świata mogą być sprzeczne z Chrystusową Ewangelią. Jan Paweł II wychodził do świata w swoich niezliczonych podróżach i spotkaniach, ale też niekiedy ostro się z nim spierał, mówiąc choćby o kulturze śmierci. Na przykład w encyklice *Centesimus annus* podkreślił, że „wbrew tak zwanej kulturze śmierci, rodzina stanowi ośrodek kultury życia”². Benedykt XVI wydaje się dość sceptyczny w ocenie współczesnego świata, dlatego zachęca, by pośród nowoczesnego barbarzyństwa tworzyć centra, nurty duchowości, refleksji intelektualnej, modlitwy, liturgii³. Analogicznie do tego, jak benedyktyni wznosili swe klasztory, by stawały się centrami wiary i kultury w zalanej barbarzyństwem Europie. Franciszek natomiast stawia na przyjazny dialog ze światem, ale przecież niekiedy bardzo jednoznacznie krytykuje zło, jak korupcję, wojny. Oczywiście widać w jego nauczaniu inne akcenty niż na przykład u Jana Pawła II. Podczas swej wizyty w Stanach Zjednoczonych Franciszek potępiał wyraźnie karę śmierci, a do aborcji wprost się nie odniósł.

Powstaje pytanie, jak ewangelizować i duszpastersko wspierać małżeństwo i rodzinę. Obszernej odpowiedzi na to pytanie udziela nam Franciszek w swej adhortacji *Amoris laetitia*, która z jednej strony jest kontynuacją *Familiaris consortio* Jana Pawła II, z drugiej zaś otwiera – choć nie zawsze w sposób jasny, a zatem podatny na różne, wykluczające się interpretacje – nowe rozwiązania duszpasterskie. W tym kontekście pozostaje mi bliska diagnoza i rada Jana Pawła II:

W tej sprawie [małżeństwa i rodziny] Kościół nie może ulegać naciskom pewnego typu kultury, nawet jeśli jest ona rozpowszechniona i czasem agresywna. Należy raczej zabiegać o to, aby dzięki jak najpełniejszej formacji ewangelicznej chrześcijańskie rodziny potrafiły coraz bardziej przekonywująco ukazywać, że

² Jan Paweł II, *Centesimus annus*, 39.

³ Zob. Benedykt XVI, *Światłość świata*, Kraków 2011, s. 77, 88.

możliwe jest przeżywanie małżeństwa w sposób całkowicie zgodny z zamysłem Bożym oraz z prawdziwymi potrzebami ludzi – samych małżonków, a nade wszystko dzieci, istot jeszcze bardziej wrażliwych⁴.

Papież Franciszek podkreśla na różne sposoby, że trzeba „przetłumaczyć” w kształtowaniu duszpasterskiej misji Kościoła. Należy szukać zagubionych owiec, a nie tylko karmić te, które są posłuszne, potulne i zawsze wierne. Innymi słowy, trzeba rozwijać duszpasterstwo ewangelizacyjne, skierowane do tzw. oddalonych, a nie tylko sakramentalne, nastawione na tych, którzy przychodzą do kościoła. Na tym właśnie ma polegać „nawrócenie duszpasterskie”, o którym często mówi Franciszek. Można by jednak dodać, że także ci będący w Kościele, praktykujący, potrzebują wsparcia, szczególnie w dzisiejszym świecie, który oferuje im nachalnie inne niż ewangeliczne, katolickie rozwiązania. Stąd byłoby przesadą stawianie w centrum duszpasterskiej uwagi na przykład tzw. związków niesakramentalnych, tak jakby było oczywiste, że „sakramentalni”, chodzący do kościoła, i tak pozostaną wierni.

Obrazy Synodu Biskupów o rodzinie były częścią tego procesu „przetawiania zwrotnicy”. Niektórzy podkreślali, że nie jest przecież celem synodu powtarzanie niezmiennych prawd o powołaniu i nierozdzielności sakramentalnego małżeństwa, ale danie odpowiedzi na wyraźnie odczuwalny kryzys, w jakim znalazło się kościelne nauczanie o małżeństwie i rodzinie, zasypanie luki (a w niektórych krajach wręcz przepaści), jaka pojawiła się między nauczaniem Kościoła a realnym życiem wielu katolików. W tej sytuacji nie jest dobrym rozwiązaniem ani naginanie ideału w stronę życiowej praktyki przez obniżanie wymagań, ani zaklinanie rzeczywistości w imię wierności statycznemu ideałowi. Chodzi o znalezienie nowych sposobów głoszenia chrześcijańskiej wizji małżeństwa i rodziny w dialogu z oczekiwaniami i problemami współczesności. Taką próbą wskazania nowych rozwiązań jest właśnie *Amoris laetitia*. Jedni uważają, że próbą bardzo udaną. Inni, że po części niejasną, mogącą prowadzić do relatywizacji praktyki duszpasterskiej, a w konsekwencji do zamieszania doktrynalnego.

Doktryna czy duszpasterstwo?

Jedna z zawołowanych w piękne słowa manipulacji, jakie przetaczają się przez Kościół, polega na tworzeniu podziału pomiędzy doktryną katolicką a duszpasterstwem. Doktryna należałaby do przeszłości, nawet tak niedalekiej, jak opublikowana w 1981 roku adhortacja apostolska Jana Pawła II *Familiaris*

⁴ Jan Paweł II, *Novo millennio ineunte*, 47.

consortio na temat małżeństwa i rodziny. Z definicji byłaby czymś skostniałym, nieczułym na ludzkie słabości, odpychającym od Kościoła. Duszpasterstwo zaś miałoby być niedogmatyczne, sympatyczne, otwarte na nowe idee i mody. Tego rodzaju podział jest nieporozumieniem.

Dlatego bardzo ucieszyły mnie słowa wypowiedziane przez papieża Franciszka w przesłaniu telewizyjnym do Kongresu Teologicznego w Buenos Aires, zorganizowanego z okazji 50. rocznicy zakończenia Soboru Watykańskiego II:

Nierzadko stawia się w opozycji teologię i duszpasterstwo, jak gdyby były to rzeczywistości sprzeczne. (...) Z jednej strony ci, którzy są po stronie ludzi, a z drugiej – ci, którzy są po stronie doktryny. Tworzy się fałszywą opozycję (...). Życie nie pozostawia już miejsca na refleksję, a w refleksji nie ma już przestrzeni dla życia. Wielcy ojcowie Kościoła: Ireneusz, Augustyn, Bazyli, Ambroży, by wymienić tylko niektórych, byli wielkimi teologami, ponieważ byli wielkimi pasterzami⁵.

Wystarczy popatrzeć na niektóre wspólnoty protestanckie, które poszły drogą lekceważenia doktryny z jednej strony i praktycznego przystosowywania się do świata z drugiej, aby zobaczyć, że jest to droga donikąd. Duszpasterstwo bez doktryny staje się jałowym umizgiwaniem do świata, budowaniem miłej atmosfery za cenę utraty chrześcijańskiej tożsamości. Doktryna zaś bez duszpasterskiej miłości do człowieka staje się profesją garstki przemądrzałych „uczonych w Piśmie” albo – gorzej – narzędziem władzy. Tymczasem doktryna i duszpasterstwo powinny iść razem, gdyż nawzajem się tłumaczą, wzmacniają i oczyszczają.

***Semper reformanda* – Duch i antyduch**

Kościół pielgrzymujący potrzebuje nieustannej reformy – stwierdził Sobór Watykański II. *Ecclesia semper reformanda* – Kościół zawsze reformujący się. Nie znaczy to jednak, że Kościół jest jakimś stowarzyszeniem, które może, w oparciu o głosy większości lub wolę przywódców, wciąż od nowa ustalać głoszone przez siebie poglądy i zasady. Jan XXIII w przemówieniu inauguracyjnym Sobór Watykański II przypomniał, że „czym innym jest depozyt wiary, czyli prawdy zawarte w czcigodnej naszej nauce, a czym innym sposób ich wyrażenia”⁶. A sam Jezus powiedział uczniom: „Wiele mam wam do powiedzenia, ale teraz

⁵ https://w2.vatican.va/content/francesco/it/messages/pont-messages/2015/documents/papa-francesco_20150903_videomessaggio-teologia-buenos-aires.html (dostęp: 13 czerwca 2016).

⁶ „Acta Apostolicae Sedis” 54 (1962), s. 92; por. Sobór Watykański II, *Gaudium et spes*, 62.

[jeszcze] znieść nie możecie. Gdy zaś przyjdzie On, Duch Prawdy, doprowadzi was do całej prawdy” (J 16, 12–13).

Tyle że można zmieniać się – pod wpływem dobrego Ducha – ku dobremu, ale można też być pod wpływem ducha złego i przeprowadzać reformy fałszywe. Joseph Ratzinger stwierdził:

jeszcze podczas trwania posiedzeń Soboru, a potem, krok po kroku coraz bardziej w kolejnych latach, [na autentyczne nauczanie Soboru] nałożył się rzekomy (samozwańczy) „Duch soboru”, który w rzeczywistości jest soborowym „antyduchem”. Jednym z dogmatów tego „antyducha” byłaby teza, że wszystko to, co jest nowością (albo za takie uważane) jest lepsze od tego, co było lub co jest⁷.

Dzisiaj ów antyduch uderza przede wszystkim w małżeństwo i rodzinę. Pod hasłami tolerancji, równości i praw człowieka wciska w umysły ludzi ideologie homoseksualne, gender, radykalny feminizm, aborcję, technologie produkowania dzieci itp. Niestety, te ideologie przenikają także do Kościoła pod hasłami „duszpasterskiego otwarcia”.

Zmienna dyscyplina czy wola Pana?

Dyskusja o możliwości dopuszczenia do komunii św. osób rozwiedzionych żyjących w nowych związkach (będziemy ich nazywać w skrócie: „niesakramentalni”) wpisuje się w zarysowany powyżej kontekst⁸. Pierwsze pytanie, jakie powinniśmy sobie zadać, brzmi: Czy dotychczasowa praktyka w tym względzie jest jedynie zmienną dyscypliną duszpasterską, czy też należy do istoty nauczania Chrystusowego Kościoła? Wiemy na przykład, że w kwestii udzielania święceń kobietom Jan Paweł II stwierdził, iż „Kościół nie ma żadnej władzy udzielania święceń kapłańskich kobietom oraz że orzeczenie to powinno być przez wszystkich wiernych Kościoła uznane za ostateczne”⁹. Analogicznie w sprawie komunii dla „niesakramentalnych” – nie wystarczy dyskutować, czy papież chce przeprowadzić określone zmiany, ale czy może to zrobić bez ryzyka popadnięcia w poważny błąd.

⁷ J. Ratzinger/Benedetto XVI, *Rapporto sulla fede*, Cinisello Balsamo 2005, tłum. własne, s. 33.

⁸ Zob. D. Kowalczyk, *Niewidzialna łaska, widzialny znak sakramentalny w kontekście dyskusji o możliwości dopuszczenia do Komunii świętej osób rozwiedzionych żyjących w związkach niesakramentalnych. Komunia duchowa*, <http://christianitas.org/news/niewidzialna-laska-widzialny-znak-sakramentalny-w-kontekście-diskusji-o-możliwości-dopuszczenia-do-komunii-swiętej-osob-rozwiedzionych-żyjących-w-związkach-niesakramentalnych-komunia-duchowa/> (dostęp: 13 czerwca 2016).

⁹ Jan Paweł II, *Ordinatio sacerdotalis*, 4.

Nieomyślność biskupa Rzymu nie polega bowiem na władzy zrobienia w Kościele czegokolwiek.

W adhortacji *Familiaris consortio* Jan Paweł II stwierdził:

Kościół (...) na nowo potwierdza swoją praktykę, opartą na Piśmie Świętym, niedopuszczania do komunii eucharystycznej rozwiedzionych, którzy zawarli ponowny związek małżeński. Nie mogą być dopuszczeni do komunii świętej od chwili, gdy ich stan i sposób życia obiektywnie zaprzeczają tej więzi miłości między Chrystusem i Kościołem, którą wyraża i urzeczywistnia Eucharystia. Jest poza tym inny szczególny motyw duszpasterski: dopuszczenie ich do Eucharystii wprowadzałoby wiernych w błąd lub powodowałoby zamęt co do nauki Kościoła o nierozzerwalności małżeństwa¹⁰.

Mowa jest tu o „potwierdzeniu praktyki”, jednak nie chodzi o praktykę w sensie zmiennej dyscypliny, gdyż czytamy w tym samym punkcie, że „postępując w ten sposób, Kościół wyznaje swoją wierność Chrystusowi i Jego prawdzie”¹¹.

W ramach przygotowań do synodu zwyczajnego biskupów o rodzinie kard. Gerhard Müller po raz kolejny przypomniał, że rozwiązanie, które zaproponował kard. Kasper dla rozwodników żyjących w nowym związku, jest nie do przyjęcia. W wywiadzie dla tygodnika „La Vie” prefekt Kongregacji Nauki Wiary zaznaczył, że wszyscy są zgodni co do tego, iż trzeba pomóc wiernym, którzy żyją w takiej nieuporządkowanej sytuacji. Trzeba jednak pamiętać, że nauczanie Kościoła nie jest jakąś teorią, lecz opiera się na wierności słowu Bożemu. Małżeństwo dwojga ochrzczonych jest sakramentem, rzeczywistością obiektywną. Kościół nie może zmieniać sakramentalności małżeństwa: ślubuje się w nim wierność aż do śmierci – podkreślił kard. Müller.

Przypomniał on również, że głównym celem synodu nie jest dyskusja o problemie rozwodników w nowych związkach, ale potwierdzenie roli małżeństwa jako fundamentu społeczeństwa i wspólnoty Kościoła. Istnieje wielkie niebezpieczeństwo, że skupimy się na tej konkretnej kwestii, zapominając o tym, co istotne – ostrzegł prefekt watykańskiej kongregacji. Przyznaje on, że pójście na kompromis byłoby dla wszystkich łatwym rozwiązaniem. Nie można jednak dostosowywać nauczania Kościoła do oczekiwań naszych zeświecczonych krajów ani zaakceptować chrześcijaństwa powierzchownego, które rozpowszechniło się w wielu państwach Europy. Takie powierzchowne chrześcijaństwo rzutuje na poglądy i zachowania osób, które przyjęły chrzest, ale nie przyjmują istoty chrześcijańskiej wiary – zauważył kard. Müller.

¹⁰ Tenże, *Familiaris consortio*, 84.

¹¹ Tamże.

Uporczywy grzech ciężki?

W zacytowanej wyżej wypowiedzi Jana Pawła II mamy dwa argumenty przeciwko komunii dla „niesakramentalnych”: doktrynalny oraz duszpasterski. Argument doktrynalny z kolei możemy rozpatrywać w dwóch perspektywach: grzechu ciężkiego, który stoi w sprzeczności z komunią, oraz sensu sakramentalnych znaków. Kodeks prawa kanonicznego stwierdza między innymi, że „do komunii świętej nie należy dopuszczać (...) osób trwających z uporem w grzechu ciężkim” (kan. 915). Czy to się odnosi do „niesakramentalnych”? By mówić o grzechu ciężkim, potrzebne są trzy elementy: poważna materia grzechu, świadomość i dobrowolność.

Czy można jednak mówić o dobrowolności w sytuacji, w której odbudowa małżeństwa jest niemożliwa, a nowy związek niesie ze sobą odpowiedzialność za dzieci i cywilnego małżonka? Ponadto, Kościół zachęca „niesakramentalnych” do budowania bliskości z Bogiem i Kościołem w sposób dla nich dostępny, a nawet do tzw. komunii duchowej¹², to znaczy przyjmuje możliwość, iż nie muszą oni być w stanie grzechu ciężkiego. A zatem argument z grzechu ciężkiego nie byłby wystarczający, aby nie dopuszczać takich osób do komunii.

Papież Franciszek w najnowszej adhortacji stwierdza wprost: „Kościół dysponuje solidną refleksją na temat uwarunkowań i okoliczności łagodzących. Dlatego nie można już powiedzieć, że wszyscy, którzy są w sytuacji tak zwanej »nieregularnej«, żyją w stanie grzechu śmiertelnego, pozbawieni łaski uświęcającej”¹³. Przy czym z kontekstu żadną miarą nie wynika, że Franciszek miałby tutaj na myśli osoby powstrzymujące się od współżycia seksualnego. Można by powiedzieć, że wyżej zacytowane zdanie jest jedną z największych nowości, jakie niesie adhortacja, choć – moim zdaniem – taka nauka była już zawarta *implicite* w *Familiaris consortio*. Pozostaje pytanie, czy Kościół ma możliwość obiektywnego rozstrzygnięcia, że ktoś rozwiedziony żyjący w nowym związku na pewno nie żyje w grzechu ciężkim, czy też cała sprawa pozostaje w sferze nadziei i porządku pozasakramentalnego.

Sens znaku sakramentalnego

Skoro zatem nie musimy wszystkich „niesakramentalnych” postrzegać jako żyjących w grzechu ciężkim, to czy nie należałoby dopuścić niektórych do komunii sakramentalnej? Zdaje się, że to właśnie sugeruje Franciszek, kiedy pisze:

¹² Zob. Benedykt XVI, *Sacramentum caritatis*, 55.

¹³ Franciszek, *Amoris laetitia*, 301.

Ze względu na uwarunkowania i czynniki łagodzące możliwe jest, że pośród pewnej obiektywnej sytuacji grzechu osoba, która nie jest subiektywnie winna albo nie jest w pełni winna, może żyć w łasce Bożej, może kochać, a także może wzrastać w życiu łaski i miłości, otrzymując w tym celu pomoc Kościoła¹⁴.

Natomiast w przypisie do tego zdania czytamy:

W pewnych przypadkach mogłaby to być również pomoc sakramentów. Dlatego „kapłanom przypominam, że konfesjonał nie powinien być salą tortur, ale miejscem miłosierdzia Pana” (...). Zaznaczam również, że Eucharystia „nie jest nagrodą dla doskonałych, lecz szlachetnym lekarstwem i pokarmem dla słabych”¹⁵.

Nie jest jednak jasne, co znaczą w tym przypisie sformułowania „w pewnych przypadkach” oraz „również pomoc sakramentów”. Papież Franciszek każe rozeznawać, wzywa do miłosierdzia i podkreśla, że doktryna nie może pretendować do udzielania z góry odpowiedzi we wszystkich przypadkach. Z drugiej strony, pojawia się ryzyko, że każdy będzie robił, jak chce, i nazywał to „rozeznawaniem”, a w konsekwencji pojawią się w Kościele rzeczywiste podziały, dotyczące spraw bardzo ważnych, bo przyjmowania sakramentów.

Zauważmy, że sam Jezus bardzo wyraźnie odrzucił możliwość rozwodów, jaką dawało prawo Mojżeszowe. Wskazał, że na początku żadnych listów rozwodowych nie było i w nowym Prawie też być ich nie może (zob. Mt 19, 1nn). Potwierdził tym samym nierozzerwalność małżeństwa. Czy Jezus w tym przypadku okazał się rygorystą nieczułym na ludzką słabość, której należałoby wyjść naprzeciw? Oczywiście, że nie! Niektórzy twierdzą, że nierozzerwalność małżeństwa jest poza dyskusją, ale z tego nie wynika, że nie możemy być bardziej otwarci na komunię sakramentalną dla „niesakramentalnych”. Problem nie polega jednak na jakiejś „otwartości”, ale na sensie znaku sakramentalnego. Czyż sakramentalna komunია dla „niesakramentalnych” nie byłaby sama w sobie sprzecznością z punktu widzenia logiki sakramentalnej, która opiera się między innymi na koherencji widzialnych znaków? Sytuacja rozwodu i drugiego związku stoi w widzialnej sprzeczności z relacją Chrystus–Kościół, która ma się przejawiać zarówno w Eucharystii, jak i w sakramencie małżeństwa (zob. Ef 5, 21–33).

Zwolennicy komunii dla „niesakramentalnych” powtarzają, że Kościół nie może nikogo wykluczać i powinien być miłosierny. Tyle że istnieje fałszywe miłosierdzie, które funkcjonuje na zasadzie niedopowiedzeń, zamazywania prawdy, chęci przypodobania się światu. Kościół nie wyklucza nikogo, bo do wszystkich

¹⁴ Tamże, 305.

¹⁵ Tamże, przyp. 351.

kieruje ewangeliczne orędzie o zbawieniu w Jezusie Chrystusie. I za wszystkich się modli.

Sakramenty nigdy nie były ogólnodostępne, ale stanowiły element inicjacji chrześcijańskiej, w której kolejne znaki sakramentalne nawzajem się przenikały i tłumaczyły. Obecnie istnieje niebezpieczeństwo, że sakramenty zaczną być rozumiane jako jakieś ogólne znaki przychylności Boga, który towarzyszy ludziom w ich krętej drodze od sytuacji niedoskonałych ku nieosiągalnemu w tym życiu ideałowi. Po komunii dla „niesakramentalnych” przyszedłby zatem czas, przy użyciu analogicznych argumentów, na formułowanie postulatów udzielania komunii parom homoseksualnym.

Bóg zbawia też pozasakramentalnie

Czy niedopuszczanie „niesakramentalnych” do komunii sakramentalnej oznaczałoby, że Kościół ich potępia? Nic podobnego! *Familiaris consortio* zachęca „niesakramentalnych” do czerpania ze skarbca Kościoła, ale w sposób adekwatny do sytuacji, w jakiej się znaleźli. Sakramenty są uprzywilejowaną drogą rozwoju zbawczej relacji z Bogiem, ale nie jedyną. Sobór Watykański II naucza: „Musimy uznać, że Duch Święty wszystkim ofiarowuje możliwość dojścia w sposób Bogu wiadomy do uczestnictwa w tej paschalnej tajemnicy”¹⁶. To zdanie możemy odnieść do „niesakramentalnych”, którzy są ludźmi dobrej woli i chcą być blisko Boga. Takim osobom Kościół powinien otwierać drzwi, ale niekoniecznie drzwi komunii sakramentalnej.

Katolik, który nie może bez uszczerbku dla przykazania miłości uregulować swej sytuacji małżeńskiej, ale pomimo to ma nadzieje, że na drodze niesakramentalnej, słuchając Słowa i modląc się, ma udział w tajemnicy paschalnej, świadczy paradoksalnie o znaczeniu sakramentów, w tym o nierozzerwalnym małżeństwie jako znaku miłości Chrystusa do Kościoła. Brak możliwości przystąpienia do komunii staje się znakiem miłosierdzia, które w poszanowaniu prawdy znaków sakramentalnych szuka innych pozasakramentalnych dróg zbawienia. Co więcej, na takiej drodze „niesakramentalni” mogą dojść do większej zażyłości z Bogiem niż osoby bez przeszkód w przystępowaniu do komunii. Gdyby jednak zostały dopuszczone do komunii, to paradoksalnie, wcale nie zrobiłyby kroku naprzód, ale w tył, weszłyby bowiem w jakieś fałszowanie rzeczywistości.

Wielu interpretatorów adhortacji *Amoris laetitia* twierdzi jednak, że zaprasza ona biskupów do rozeznania i przygotowania procedur, który umożliwiłyby osobom rozwiedzionym żyjącym w nowych związkach, i podejmującym w nich

¹⁶ Sobór Watykański II, *Gaudium et spes*, 22.

współżycie seksualne, przystępowanie do komunii sakramentalnej. Choć inni twierdzą, że dość precyzyjne w tym względzie nauczanie *Familiaris consortio* (nr 84) nie zostało anulowane.

Duszpasterskie zamieszanie

Powróćmy jeszcze do argumentu Jana Pawła II, który nazwaliśmy duszpasterskim: „dopuszczenie ich [»niesakramentalnych«] do Eucharystii wprowadzałoby wiernych w błąd lub powodowałoby zamęt co do nauki Kościoła o nierozzerwalności małżeństwa”¹⁷. Ten argument jest aktualny także dziś. Przy obecnym zamieszaniu w sprawie małżeństwa i rodziny Kościół powinien dawać jednoznaczne sygnały, a nie jeszcze je zwiększać.

Trzeba zgodzić się z kard. Angelo Scola, który w wywiadzie dla włoskiego dziennika „Corriere della Sera” stwierdził: „Z jednej strony uważa się, że nierozzerwalność małżeństwa nie podlega dyskusji, z drugiej zaprzecza się temu faktami, dokonując swego rodzaju podziału między doktryną, duszpasterstwem i dyscypliną”. Ten sposób rozumienia nierozzerwalności „sprowadza ją do pewnego rodzaju idei platonicznej, która nie ma związku z życiem”. Co więcej, „stwarza to poważny problem wychowawczy: jak przekonać młodych ludzi, którzy zawierają dziś związek małżeński i dla których trudne jest już samo »na zawsze«, że małżeństwo jest nierozzerwalne, jeżeli zawsze znajdzie się jakieś wyjście?”¹⁸.

Wielu uważa, że wprowadzenie komunii dla „niesakramentalnych” nie ożywi Kościoła, ale pogłębi zamęt, oddalając ludzi od nauki Chrystusa. Zamiast rozmiękczać znaczenie nierozzerwalności małżeństwa i znaku Eucharystii, lepiej byłoby podjąć teologiczno-duszpasterską pracę nad przygotowaniem do sakramentów. Trzeba budzić wiarę, a nie preparować katolicyzm „bezstresowy”, nawet jeśli miałoby to oznaczać zmniejszenie podatków na Kościół.

Nowa lewica – marsz przez instytucje

Warto jeszcze powrócić do przytoczonych wcześniej słów Jana Pawła II z *Novo millennio ineunte*, aby nie ulegać agresywnym ideologiom. Walka ideologiczna, którą widzimy, a która dotyczy głównie małżeństwa i rodziny, jest w dużej mierze inspirowana ideami Antonio Gramsciego, włoskiego komunisty zmarłego

¹⁷ Jan Paweł II, *Familiaris consortio*, 84.

¹⁸ Cyt. za: <http://www.niedziela.pl/artukul/12837/Kard-Scola-wyjasnia-linie-postepowania> (dostęp: 13 czerwca 2016).

w 1937 roku. Zauważył on, że takie instytucje społeczne, jak szkoła, partie polityczne, media, ośrodki kultury, kościoły itp., odgrywają znacznie większą rolę w zdobyciu i utrzymaniu dominacji aniżeli sama władza polityczna. Wpływa stąd wniosek, że ruch rewolucyjny nie może się ograniczać wyłącznie do obalenia państwa, musi odnieść zwycięstwo także, a może przede wszystkim, w dziedzinie wartości i kultury. Jednym z głównym wrogów tak rozumianej rewolucji lewicowej jest chrześcijaństwo, przede wszystkim Kościół katolicki.

Gramsci pisze:

Cóż może przeciwstawić klasa nowatorska temu gigantycznemu kompleksowi szkańców i fortyfikacji klasy panującej? Musi mu przeciwstawić ducha rozłamu, czyli stopniowe zdobywanie własnej świadomości historycznej (...) wszystko to wymaga stopniowej pracy ideologicznej. Trzeba niezmordowanie powtarzać własne argumenty¹⁹.

Dziś taką propagandę media umożliwiają bardziej niż kiedykolwiek. Zdaniem amerykańskiego komunisty i eksperta od Gramsciego, Carla Boggsa, być może żaden z dwudziestowiecznych teoretyków nie przyczynił się w większej mierze do odrodzenia marksizmu niż Antonio Gramsci, którego dzieła stały się, poczynawszy od wczesnych lat 60., niezwykle popularne w zachodnich sferach lewicowych²⁰.

Gramsci nauczał, że skoro o zakresie wpływów nie decyduje wyłącznie władza polityczna, ale także instytucje społeczne, kulturalne, religijne, to potrzebny jest „długi marsz przez instytucje” – media, uniwersytety, centra kultury, także Kościoły i wspólnoty kościelne, by czynić je bardziej „otwartymi i tolerancyjnymi”. Samo jednak przejęcie instytucji nie zapewni sukcesu. Potrzebne jest zniszczenie fundamentów obyczajowych, religijnych, moralnych, na których opiera się stare społeczeństwo, w tym między innymi poszanowania religii i przywiązania do instytucji rodziny. Lewacki marsz przez instytucje i niszczenie fundamentów tradycyjnych wartości można pokazywać na różnych przykładach, w tym na przykładzie ideologii gender.

Ideologia gender

To jedna z bardziej niebezpiecznych ideologii współczesnego świata. Uderza bowiem w podstawy rozumienia natury człowieka. Rozmywa biblijną prawdę: „Stworzył Bóg człowieka (...) stworzył mężczyznę i niewiastę” (Rdz 1, 27).

¹⁹ A. Gramsci, *Pisma wybrane*, t. II, Warszawa 1961, s. 430.

²⁰ Zob. C. Boggs, *The Two Revolutions: Antonio Gramsci and the Dilemmas of Western Marxism*, Boston 1984.

Według ideologii gender, tożsamość płciowa nie byłaby wymiarem obiektywnie określającym człowieka, ale czymś zależnym raczej od subiektywnego wyboru. Gender uogólnia i podnosi do rangi dogmatu wszelkie szczególne, jeśli nie po prostu chorobliwe przypadki. Ideologia ta jest dziś jednym z podstawowych elementów przetaczającej się od 1968 roku przez świat rewolucji nowej lewicy, która z entuzjazmem głosi takie ideologie, jak propaganda homoseksualna, aborcjonizm, eutanazja, skrajny feminizm, erotyzm, pornografia. Oczywiście, ideologie te podane są w odpowiedniej otocze, aby „prosty lud” mógł je przełknąć.

Przykładów marszu ideologii gender jest niestety bardzo wiele. W jednym ze żłobków (!) w Rzymie, gdzie przebywają dzieci od trzech miesięcy do trzech lat, rodzice zwrócili uwagę na książeczki, które czytane są podopiecznym. Jedna była zatytułowana „Historyjka pewnej rodziny”, z dwoma paniami i czwórką dzieci na okładce. W tekście można przeczytać: „Żeby powstało dziecko, potrzeba mężczyzny i kobiety, spermy i komórki jajowej. Meri i Franci to dwie kobiety. Miały tylko komórki jajowe. Brakowało im spermy. W Holandii jest klinika, w której uprzejmi panowie przekazują w darze swoją spermę tym, którzy jej nie mają. Franci wzięła spermę i włożyła ją do brzuszka Meri. I tak w brzuszku Meri zaczęła rosnąć Margherita. Dziś ma dwa lata i dwie mamy – swoich rodziców”. Inna książeczka, „Sekret tatusia”, opowiada o tatusiu, którego sekretem było to, że miał narzeczonego (nie narzeczoną!). W opowieści „Piękne kaczątko” mamy chłopczyka, który odkrywa jednak, że czuje się dziewczynką, doznaje przemienienia, i wszyscy są szczęśliwi...

Zszokowanym rodzicom dyrektor żłobka pokazała instrukcję włoskiego senatu, w której stoi napisane: „Aby walczyć z homofobią, mordowaniem, biciem i prześladowaniem kobiet przez mężczyzn, w procesie edukacji dzieci w wieku od zera do sześciu lat należy zdecydowanie zwalczać nierówność płci i tradycyjny podział na role społeczne, które się płciom przypisuje”.

W Polsce mamy na przykład poradnik *Równościowe Przedszkole. Jak uczynić wychowanie przedszkolne wrażliwym na płęć*²¹. Czytamy tam:

Szczególnie ważne jest więc, by pamiętać, że rodzice nie są do końca tymi, którzy powinni ostatecznie decydować, czy w przedszkolach powinno się pracować na rzecz równouprawnienia, ponieważ często nie posiadają oni fachowej wiedzy na ten temat i sami również kierują się stereotypami.

A zatem chce się po kryjomu pozbawiać rodziców prawa do decydowania, jak i ku czemu chcą wychowywać swoje dzieci.

²¹ Zob. http://www.bezuprzedzen.org/doc/rownosciowe_przedszkole_program.pdf (dostęp: 13 czerwca 2016).

Znajomi Włosi, mający dzieci w wieku szkolnym, mówią mi, że niektórzy rodzice zaczynają się budzić z letargu i przekonania, iż to, czego uczą się ich dzieci w szkole, jest zawsze dobre i bezpieczne. Zaczynają rozumieć, że muszą się bardziej interesować szkolnymi programami i zadawać nauczycielom konkretne pytania. Naprzeciw tej potrzebie wychodzi Kościół. Na przykład w rzymskich parafiach organizowane są spotkania ze specjalistami różnych dziedzin, którzy tłumaczą rodzicom, na czym polegają współczesne ideologie, na czele z gender. Włoski dziennik katolicki „Avvenire” wydał dodatek: „Gender – wielkie kłamstwo”²². W jednym z zawartych tam artykułów czytamy:

Przemodelować fundamenty ludzkiej seksualności, zatrzeć „męskość” i „kobiecość”, aby wprowadzić irrealność przyjemności według zasady: „użyj i wyrzuć”, bez korzeni, bez więzi i bez etyki – to wszystko odpowiada precyzyjnej idei konsumpcji maskowanej projektem ideologicznym²³.

W innym artykule pokazane jest, jak w ostatnich dwóch latach nasiliły się – przy niewiedzy rodziców – próby narzucenia ideologii LGBTQ²⁴ szkolnym programom. Autor tekstu zauważa jednak, że „po pierwszym okresie dezorientacji, rodziny zaczynają być świadome niebezpieczeństw i przy różnych okazjach wyrażają swój zdecydowany sprzeciw”²⁵. I o to właśnie chodzi. Budzić świadomość, pokazywać fakty, uodparniać na wszelkie manipulacje, jakie w Polsce widzieliśmy na przykład przy okazji przepchnięcia tzw. ustawy antyprzemocowej, którą podpisał prezydent Komorowski. Pod pretekstem walki z przemocą wciśnięto genderową ideologię do polskiego prawa.

Jest to dokument, który pod pozorem szczytnych celów usiłuje wprowadzić do rodzin genderową ideologię. Polscy biskupi zwrócili między innymi uwagę, że konwencja opiera się na „ideologicznych i nieprawdziwych założeniach” (nie wspomina o alkoholizmie i erotyzacji, a mówi o tradycji i religii jako przyczynach przemocy), wprowadza definicję płci jako „społecznie skonstruowane role”, pomijając naturalne biologiczne różnice pomiędzy mężczyzną i kobietą, a ponadto nakłada na sygnatariuszy obowiązek promowania „niestereotypowych ról płci”, a zatem na przykład homoseksualizmu i transseksualizmu.

Gender jest realnym zagrożeniem dla przyszłości naszych dzieci. Dlatego jest tak ważne, że na ten temat wypowiada się także papież Franciszek. Podczas jednej z audiencji generalnych papież stwierdził: „Zastanawiam się, czy tak zwana

²² *Gender, la grande bugia*, dodatek do „Avvenire” z 22 lutego 2015.

²³ L. Moia, *Lobby gay manovrate da politica e finanza*, w: tamże, s. 8.

²⁴ Skrót ten oznacza: lesbijki, geje, biseksualiści, transseksualiści, *queer* (ang. dziwaczny).

²⁵ P. Ferrario, *Ideologia LGBTQ scuola assediata*, w: *Gender, la grande bugia*, dz. cyt., s. 18.

teoria gender nie jest także wyrazem jakiejś frustracji i rezygnacji, która ma na celu zatarcie różnicy seksualnej, ponieważ nie potrafi już z nią sobie poradzić”.

Po czym wskazał na kontekst plenienia się ideologii gender: „Czy powszechny kryzys zaufania do Boga, który sprawia, że zapadamy na chorobę kapitulacji przed niedowiarstwem i cynizmem, nie jest też powiązany z kryzysem przymierza między mężczyzną a kobietą”²⁶.

Interesujemy się zatem szkolną edukacją naszych dzieci, aby przygotowywały się do budowania zdrowych relacji międzyludzkich, do podejmowania odpowiedzialności małżeńskiej i rodzinnej. Płciowość, seksualność, małżeństwo i rodzina są dziś najważniejszym polem batalii, którą w symboliczny sposób przedstawia księga Apokalipsy św. Jana. Ostatecznie jednak Smok, Bestia i Fałszywy Prorok zostaną pokonani, a Bóg będzie wszystkim we wszystkich. Rodziny na ziemi są bowiem zapowiedzią rodziny niebiańskiej, wiecznej wspólnoty w Bogu Ojcu, Synu i Duchu Świętym.

²⁶ Franciszek, Audienca generalna z 15 kwietnia 2015, <http://www.pch24.pl/papiez-franciszek-teoria-gender-wynika-z-frustracji,35172,i.html> (dostęp: 31 czerwca 2016).

Ks. dr hab. Marek Kluz

POLSKA

PRZYSIĘGA SAKRAMENTALNEGO MAŁŻEŃSTWA WCIAŻ AKTUALNA

Wstęp

Narzeczeni, zawierając sakramentalny związek małżeński, ślubują sobie wzajemnie miłość, wierność i uczciwość aż do śmierci, a za świadka wypowiedzianych słów biorą Boga, prosząc Go jednocześnie o pomoc w ich wypełnieniu. Słowa przysięgi małżeńskiej mają głęboki sens, nie zawsze rozumiany przez współczesnego człowieka. Zobowiązuje ona dwoje ludzi do wspólnego życia w prawdzie wobec siebie i Boga. To rodzaj „umowy” zawieranej przed Panem Bogiem, który wzmacnia związek i udziela łaski.

Obserwując jednak rzeczywistość, łatwo zauważyć, że wspólnota małżeńska jest na różne sposoby zagrożona z tego względu, że tworzący ją ludzie są istotami grzesznymi. Związek małżeński jest zagrożony niezgodą, niewiernością, zazdrością, konfliktami, które mogą prowadzić do nienawiści i rozwodu. Co więcej, obecnie zagraża małżeństwu nie tylko słabość grzechu, ale i wypaczenie jego istotnej natury. Może ono dotyczyć słów przysięgi małżeńskiej, czyli zafałszowania miłości, zakwestionowania wierności i odrzucenia uczciwości. W tej perspektywie niezwykle ważnym zadaniem na dziś jest wciąż na nowo uświadamiać i formować młodych ludzi do odpowiedzialnego traktowania zasadniczych treści przysięgi małżeńskiej.

Podjęcie tej problematyki wymaga zarówno prezentacji pozytywnej i wciąż aktualnej nauki Kościoła na ten temat, jak i uwzględnienia dogłębnej refleksji nad współczesnymi uwarunkowaniami, które mają ogromny wpływ na przyjęcie jego nauczania moralnego i zachowanie płynących z niego wymagań. Należy pamiętać, że słowa przysięgi małżeńskiej nie tylko wyrażają prawa i obowiązki, ale są także źródłem szczęścia i pokoju. Opierając się na naturze człowieka, jego psychofizycznych potrzebach, Bóg zaplanował związek mężczyzny i kobiety tak,

by już na ziemi mogli kosztować radości nieba. Trzeba tylko na co dzień wytrwale i z odwagą żyć treścią przysięgi małżeńskiej.

1. Ślubuję ci miłość...

Człowiek może odnaleźć siebie i sens swojego życia jedynie w horyzoncie wyznaczonym przez miłość. Papież Jan Paweł II w encyklice *Redemptor hominis* podkreślił to wyraźnie: „Człowiek nie może żyć bez miłości. Człowiek pozostaje dla siebie istotą niezrozumiałą, jego życie jest pozbawione sensu, jeśli nie objawi mu się Miłość, jeśli nie spotka się z Miłością, jeśli jej nie dotknie i nie uczyni w jakiś sposób swoją, jeśli nie znajdzie w niej żywego uczestnictwa”¹. Osoba jest bowiem bytem, dla którego właściwe i pełnowartościowe odniesienie stanowi miłość. Także prawdziwe poznanie w relacjach międzyludzkich jest możliwe tylko w miłości i dzięki niej. Dlatego należy przywrócić się temu, czym jest miłość i jaka winna ona być w małżeństwie. Powszechne powołanie do miłości w szczególności bowiem sposób urzeczywistnienia się w miłości małżeńskiej, która w sakramencie zyskuje charakter przysięgi.

Nie ulega wątpliwości, że ludzie współcześni tęsknią do prawdziwej miłości, szukają jej, przeżywają dramat jej niespełnienia, a jednocześnie tak łatwo sięgają po jej namiastki, tak łatwo dają się porwać mirażom miłości „bylejakiej”. Potem mówią rozczarowani: „nie wierzę w miłość”. Podejście do niej jest w dzisiejszym świecie wyraźnie ambiwalentne. Z jednej strony, podkreśla się dzisiaj między innymi znaczenie miłości małżeńskiej, a w niej kładzie się szczególnie akcent na partnerstwo, można też mówić o większym wyczuleniu na różne aspekty miłości społecznej itp. Z drugiej strony – jakże często sprowadza się ją do czegoś, co nie jest godne zwać się miłością.

Mentalność współczesna sprawia, że w rozumieniu pojęcia miłości łatwo popada się w pewne skrajności. I tak, w ramach nastawienia intelektualistycznego czy racjonalistycznego w zasadzie nie dostrzega się prawdziwego znaczenia miłości, gdyż człowieka ocenia się jedynie pod kątem jego zdolności techniczno-racjonalnych. Natomiast współczesne tendencje określane mianem witalizmu rodzą postawy użycia i wyżycia się, a nawet pewnej brutalności, co z kolei na płaszczyźnie miłości prowadzi między innymi do takich zjawisk jak seksualizm, który zniekształca i niszczy miłość osobową. Witalizm sprawia, że człowiek nie rozumie prawdziwego znaczenia miłości (jest ona niejako częścią konsumpcji, zaspokojenia potrzeb)².

¹ RH 10.

² Por. A. Bohdanowicz, *Istota miłości i jej postaci*, „Teologia i Moralność” 4 (2008), s. 26.

W tej perspektywie należy się zastanowić i rozważyć, czym jest prawdziwa miłość i po czym poznać, że to, co jest deklarowane jako miłość, rzeczywiście nią jest.

Wydaje się, że kluczowym dla odczytania istoty ludzkiej miłości tekstem jest soborowa Konstytucja duszpasterska o Kościele w świecie współczesnym *Gaudium et spes*. Dokument ten stwierdza, że człowiek jest istotą, która odnajduje się w pełni tylko poprzez bezinteresowny dar z siebie³. W miłości zatem ważny jest ktoś inny, ktoś, komu trzeba się dać. W tym kierunku podążało też nauczanie papieży Jana Pawła II i Benedykta XVI.

Jan Paweł II bardzo często odwoływał się do tekstu numeru 24 *Gaudium et spes*. W stwierdzeniu, że człowiek odnajduje się i spełnia poprzez obdarowanie sobą innych, widział streszczenie całej chrześcijańskiej antropologii⁴. W adhortacji *Mulieris dignitatem* podkreślił, że „być osobą – to znaczy: dążyć do samospełnienia, które nie może dokonać się inaczej, jak tylko »poprzez bezinteresowny dar z siebie samego« (...). Człowiek jest wezwany do tego, aby bytować »dla« innych, aby stawać się darem”⁵. W książce *Przekroczyć próg nadziei* zaznaczył, że omawiany tekst soborowy stanowi pełną interpretację personalistyczną przykazania miłości. Zawiera jasno sformułowaną zasadę afirmacji osoby ze względu na to, że jest osobą, i podkreśla, że istotę miłości stanowi bezinteresowny dar z siebie. Te dwa aspekty wzajemnie się potwierdzają i przenikają. „Człowiek – pisze papież – najpełniej afirmuje siebie, dając siebie. To jest pełna realizacja przykazania miłości. To jest równocześnie pełna prawda o człowieku (...). Nie przyjmując perspektywy daru z siebie samego, zawsze istnieje niebezpieczeństwo wolności egoistycznej”⁶. Także w encyklice *Ewangelium vitae* można znaleźć analogiczne odwołanie. W numerze 96 Jan Paweł II przypomina, że miłość „pojmowana jako bezinteresowny dar z siebie stanowi najprawdziwszy sens życia i wolności człowieka”⁷.

Myśl Soboru Watykańskiego II o miłości jako darze uwydatnił również w swoim nauczaniu Benedykt XVI. Podczas modlitewnego czuwania w Walencji papież mówił, że „człowiek został stworzony na obraz i podobieństwo Boże, aby kochać, i realizuje w pełni siebie samego jedynie wtedy, gdy szczerze czyni z siebie dar dla innych”⁸. A zatem najgłębszą zasadą miłości, stanowiącą o jej

³ Por. KDK 24.

⁴ Por. DV 59. Do KDK 24 odwoływał się papież w następujących encyklikach: RH 13; DeV 59, CA 11, 41; VS 13; EV 17.

⁵ MD 7.

⁶ Jan Paweł II, *Przekroczyć próg nadziei*, Lublin 1995, s. 151.

⁷ EV 96.

⁸ Benedykt XVI, *Rodzina niezastąpionym dobrem dla narodów. Przemówienie podczas czuwania modlitewnego (Walencia – 8.07.2006)*, „L'Osservatore Romano” wyd. pol. 9–10 (2006), s. 14.

istocie, jest bezinteresowny dar, przede wszystkim dar z tego, co człowiek ma najcenniejszego – z własnego człowieczeństwa. I wskazuje tenże papież, że takiej altruistycznej, bezinteresownej miłości mamy się uczyć od Jezusa Chrystusa⁹. Owo „bezinteresowne dawanie siebie” jako wyraz miłości, do której uzdolniony jest człowiek, ma według nauczania Jezusa charakter radykalny i decyduje o jego losie. Jest ono istotnym warunkiem naśladowania Pana, którego życie i działalność były totalnym, nieodwołalnym darem z siebie, aż po ofiarę na krzyżu. „Nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich” (J 15, 13; por. 1 J 3, 16)¹⁰.

Możliwość realizacji takiej miłości jako zasadniczego prawa chrześcijańskiej egzystencji wymaga także otwarcia się na przyjęcie daru. „Miłość bowiem – stwierdził Jan Paweł II w *Liście do rodzin* – jest daniem i przyjmowaniem daru. Nie można jej kupować ani sprzedawać. Można się nią tylko obdarowywać”¹¹. Podobne myśli można odnaleźć w encyklice Benedykta XVI *Deus caritas est*: „Kto chce dawać miłość, sam musi ją otrzymywać w darze”¹². Tak więc miłość polega nie tylko na poświęcaniu się dla drugiej osoby, na dawaniu jej siebie, ale także na przyjmowaniu daru. „Kto chce tylko dawać, a nie jest gotów przyjmować, kto chce tylko być dla drugih, a nie chce uznać, że sam żyje z dobrowolnego, nieoczekiwanego daru, czyjegoś daru »dla innych«, ten zapoznaje zasadniczą cechę bytu ludzkiego i tak musi wprost zniszczyć prawdziwy sens bycia jednych dla drugih. Wszelkie przewyciężanie siebie, by było owocne, wymaga odbierania od kogoś drugiego”¹³. Miłość przyjmowana od innych oraz ofiarowana innym jest zatem najważniejszą ludzką potrzebą, której nie da się niczym zastąpić.

Prawda ta nabiera szczególnego normatywnego znaczenia w odniesieniu do wspólnoty małżeńskiej. Małżeństwo bowiem nie tylko jest więzią życia i miłości, ale wola zawarcia go jest wolą wzajemnego oddania się i przyjęcia¹⁴. Takie rozumienie małżeństwa, znajdujące się w konstytucji *Gaudium et spes*, przejęło również nowe prawo kanoniczne: „Zgoda małżeńska jest aktem woli, którym mężczyzna i kobieta w nieodwołalnym przymierzu wzajemnie się sobie oddają i przyjmują w celu stworzenia małżeństwa”¹⁵. Sama formuła „Ja biorę ciebie za

⁹ Por. DCE 12.

¹⁰ Por. A. Nossol, *Chrześcijańska proegzystencja – istnienie i życie dla innych*, „Collectanea Theologica” 49 (1979), nr 2, s. 13–21.

¹¹ LdR 11.

¹² DCE 7.

¹³ J. Ratzinger, *Wprowadzenie w chrześcijaństwo*, tłum. Z. Włodkowska, Kraków 1996, s. 247–248.

¹⁴ Por. KDK 48.

¹⁵ KPK 1057, par. 2.

żonę”, „Ja biorę ciebie za męża” ma znacznie głębszą treść, niż może się wydawać, bo właściwie jej sensem jest: „Ja się tobie oddaję jako mąż i przyjmuję cię jako żonę”, „Ja się tobie oddaję jako żona i przyjmuję cię jako męża”. Zachodzi zasadnicza różnica między „Ja biorę ciebie za męża/żonę” a „Ja się tobie oddaję jako mąż/żona”. Nie bez znaczenia byłoby dodanie do tej formuły wyrażającej oddanie się przymiotnika „bezbronny/bezbronna”. „Ja się tobie oddaję bezbronny jako mąż i przyjmuję cię bezbronną jako żonę”, „Ja się tobie oddaję bezbronna jako żona i przyjmuję cię bezbronnego jako męża”.

Dlaczego ten przymiotnik? Ponieważ z chwilą zawarcia małżeństwa małżonkowie stają się bezbronni. Mogą się wzajemnie albo uszczęśliwić, albo bezgranicznie unieszczęśliwić. Mogą być albo sobie wzajemnie prawdziwie oddani, to znaczy bardzo miłujący, albo też mogą być dla siebie okrutni, na różne zresztą sposoby. Jeśli coś się „psuje” w małżeństwie, jeżeli są w nim jakieś problemy, to mają one źródło właśnie w braku oddania, gdyż mąż i żona zaczęli szukać samych siebie. A św. Paweł pisze, że „miłość nie szuka swego” (1 Kor 13, 5). Prawdziwa miłość uwalnia od szukania siebie, od egoizmu, izolacji, pozwala zapomnieć o sobie i przekraczać siebie. Wyrzeczenie się siebie, dar z siebie, typowe dla prawdziwej miłości małżeńskiej, zakładają pełną wartość osoby współmałżonka, jego piękno i drogocенność. Dowodzą też, że współmałżonek w znaczeniu obiektywnym jest wart miłości. Miłość małżeńska zaczyna wtedy być rozumiana jako wzajemne oddanie się i przyjęcie przez mężczyznę i kobietę na sposób duchowy i cielesny¹⁶.

W konsekwencji taka miłość – jak uczył papież Benedykt XVI w encyklice *Deus caritas est* – domaga się definitywności, w sensie wyłączności i w sensie *na zawsze*¹⁷. Miłość bowiem obejmuje całość ludzkiej egzystencji w każdym jej wymiarze, także czasowym, i ukierunkowana jest ostatecznie na wieczność. Ponadto „ludzka miłość »aż do śmierci« – jak mówił Jan Paweł II w Szczecinie 11 czerwca 1987 roku – musi się głęboko zapatrzeć w tę miłość, jaką Chrystus do końca umiłował. Musi tę Chrystusową miłość – poniekąd – uczynić swoją, ażeby sprostać treściom małżeńskiej przysięgi: »ślubuję ci miłość, wierność i uczciwość małżeńską oraz że cię nie opuszczę aż do śmierci«”¹⁸. Taka miłość pozwoli małżonkom odnaleźć najgłębszy sens ich życia.

¹⁶ Por. A. Sarmiento, *Małżeństwo chrześcijańskie. Podręcznik teologii małżeństwa i rodziny*, Kraków 2002, s. 48–55.

¹⁷ Por. DCE 6.

¹⁸ Jan Paweł II, *Homilia podczas Mszy świętej dla rodzin (Szczecin – 11 czerwca 1987)*, w: tenże, *Być człowiekiem sumienia*, red. K. Gryz, Kraków 1998, s. 247.

2. Ślubuję ci wierność...

Jednym z przejawów miłości jest wierność. Wierność oznacza pewność odnieść, zaufanie, które rodzi się w miłości małżeńskiej i na którym można się oprzeć we wszystkich życiowych sytuacjach. Ślubowanie wierności małżeńskiej następuje tuż po przyrzeczeniu miłości. Miłość małżeńska oparta jest na wierności. Obie wzajemnie na siebie oddziałują: jedna warunkuje i umacnia lub osłabia drugą. Odejście od wierności niszczy miłość. Tam zaś, gdzie zanika miłość, wierność staje się trudna i bywa uważana za bezsensowną, krzywdzącą. Miłość i wierność są na tyle nierozłączne, że niektórzy mówią o miłości wiernej¹⁹.

Sakrament małżeństwa, ustanowiony przez samego Boga od początku stworzenia (por. Rdz 2, 24) i potwierdzony przez Jezusa Chrystusa (por. Mt 19, 5–6), jest zbudowany na fundamencie wzajemnej miłości mężczyzny i kobiety, która ma swe źródło w Chrystusie. Jednak prawdziwa miłość musi być dobrowolna i wierna, inaczej nie jest miłością. Bez wierności małżeństwo jako takie nie ma sensu. Zawierane przed obliczem wiernego Boga, z definicji musi ono być wierne: „Wierny jest Bóg, który powołał nas do wspólnoty z Synem swoim Jezusem Chrystusem, Panem naszym” (1 Kor 1, 9). Tak więc wierność jest jedną z podstawowych cech Boga, w którego wierzymy i przed którym zawierany jest sakrament małżeństwa.

Według nauki Kościoła, wierność wpisana jest w miłość małżeńską. To jej podstawowy i niepowtarzalny element, tak jak nierozzerwalność czy uczciwość małżeńska. Wierność ma swoje najgłębsze uzasadnienie w samej definicji miłości. Jeśli oddaje się całą swą istotę małżonkowi, to do niego należą zainteresowania, pragnienia, uczucia, ciało. Zawarcie sakramentalnego przymierza, powierzenie siebie jako niepodzielnego daru, zostało potwierdzone w przysiędze małżeńskiej, w której na świadka zostaje powołany Bóg. W Kościele wierność małżeńska jest odzwierciedleniem tej wierności, jaką Bóg ma wobec swego ludu. Czytamy w Katechizmie Kościoła katolickiego: „Objawiając swoje imię, Bóg objawia równocześnie swoją wierność, która nie ma ani początku, ani końca, obejmuje zarówno przeszłość (»Ja jestem Bogiem ojca twego« – Wj 3, 6), jak i przyszłość (»Ja będę z tobą« – Wj 3, 12). Bóg, który objawia swoje imię jako »Ja Jestem«, objawia się jako Bóg, który jest zawsze przy swoim ludzie, aby go zbawić”²⁰. Gdzie indziej zaś Katechizm podkreśla: „Bóg jest samą Prawdą, Jego słowa nie mogą mylić. Właśnie dlatego we wszystkim z pełnym zaufaniem można powierzyć się

¹⁹ Por. I. Mroczkowski, *Ślubuję ci wierność*, w: *Miłość, wierność i uczciwość małżeńska. Przesłanie moralne Kościoła*, red. K. Jeżyna, T. Zadykowicz, Lublin 2006, s. 17–19.

²⁰ KKK 207.

prawdzie i wierności Jego słowom”²¹. „Człowiek, żyjąc w wierności jednemu Bogu – pisał Benedykt XVI w *Deus caritas est* – doświadcza siebie samego jako kochanego przez Boga i odkrywa radość w prawdzie, w sprawiedliwości – radość w Bogu, która staje się istotnym szczęściem”²².

Dar sakramentu jest dla chrześcijańskich małżonków powołaniem i przykazaniem, aby pozostali zawsze wierni świętej woli Pana, ponad wszelkie próby i trudności. Ta święta wola Pana sformułowana jest wyraźnie w szóstym przykazaniu: „Nie cudzołóż” (Mt 5, 27), oraz w słowach Apostoła Narodów, że cudzołożnicy nie wejdą do królestwa niebieskiego (por. 1 Kor 6, 9–10)²³. Także List do Hebrajczyków wyraźnie stwierdza: „We czci niech będzie małżeństwo pod każdym względem i łożo nieskalane, gdyż rozpustników i cudzołożników osądzi Bóg” (Hbr 13, 4). Do wierności zobowiązują się małżonkowie nie tylko w wymiarze czynów zewnętrznych, lecz także w sferze myśli i pragnień. Dlatego też „każdy, kto pożądliwie patrzy na kobietę, już w swoim sercu dopuścił się z nią cudzołóstwa” (Mt 5, 28).

Tylko ten, kto potrafi dochować wierności, zdolny jest także do przyjęcia odpowiedzialności za słowo, które przecież w tak wielu okolicznościach życia jest po prostu deklaracją, obietnicą na przyszłość. Już w starotestamentowym Prawie znajdujemy wezwanie, by strzec ślubu, który został złożony ustami, i wypełnić go (por. Pwt 23, 24; Lb 30, 3). Dlatego też prorok w imieniu Boga ubolewa, że „przepadła wierność, znikła z ich ust” (Jr 7, 28). W życiu małżeńskim ta wierność danemu słowu jest szczególnie ważna, albowiem tworzy właściwy klimat zaufania. Im bardziej ludzie współcześni stają się wiarołomni i niewierni, im bardziej traktują wierność jako rodzaj zniewolenia albo uważają ją za niemożliwą, tym bardziej małżonkowie związani sakramentalnym węzłem powinni być jej wzorem²⁴.

Wierność jest jednym z najważniejszych znaków miłości, niejako jej moralnym blaskiem, dlatego też wierność słowu jest ostatecznie potwierdzeniem, że miłość potrafi przetrzymać wszystko. Wierność jest siłą duchową zwyciężającą upływ czasu i różne przeszkody, jest zdolnością do wytrwania w obliczu problemów, do trwania przy współmałżonku także w trudnych okolicznościach. Jest cnotą naturalną wpisaną w zdolność człowieka do miłości²⁵.

²¹ Tamże, nr 215.

²² DCE 9.

²³ Por. tamże, s. 153.

²⁴ Por. J. Salij, *Wierność jako fundament małżeństwa. Obrona trwałości i nierozzerwalności małżeństwa wobec postmodernistycznego kultu płynności*, „Teologia i Moralność” 4 (2008), s. 52–55.

²⁵ Por. J.F. Keenan, *Cnoty na co dzień*, tłum. B. Żak, Kraków 2003, s. 78–84.

W życiu na co dzień wierność małżeńska przejawia się w wielu konkretnych postawach. Patrząc od strony negatywnej – chodzi zawsze o odrzucenie wszelkiej hipokryzji i wszelkich form zdrady, oszukaństwa i zawodności, a także niestałości i chwiejności; odrzucenie tego wszystkiego, co prowadziłoby do nadużycia zaufania. Od strony pozytywnej – chodzi o lojalność i słowność, o uczciwe wypełnianie obietnic, o zwyczajną pamięć o współmałżonku, o jego sprawach i problemach. Takie zainteresowanie współmałżonkiem i solidarność z nim (szczególnie w trudnościach i kłopotach) świadczy, że deklaracje słowne nie są pustymi obietnicami. Kiedy zabraknie słowności, język ludzki staje się zwodniczy (por. Sof 3, 13; Jr 7, 8).

Z wiernością wiąże się ściśle postawa zaufania. Dlatego też troska o budowanie zaufania w relacjach małżeńskich stanowi bardzo istotne potwierdzenie odpowiedzialności za słowo. Porozumienie między małżonkami opiera się nade wszystko na zaufaniu. Stosunki małżeńskie, w których nie można by zakładać prawdomówności, byłyby właściwie niemożliwe. Prawdomówność rodzi zaufanie, a bez niego nie jest możliwe budowanie jakiegokolwiek wspólnoty małżeńskiej²⁶.

Zasady wierności w chrześcijańskim małżeństwie nie podlegają więc dyskusji. Trzeba je przyjąć jako absolutnie zobowiązujące, bez żadnych wyjątków, niezależnie od sytuacji. Nie oznacza to zakuwania człowieka w kajdany, ale ukazanie mu najlepszego rozwiązania. Dotrzymywanie ślubu wierności jest zadaniem od spełnienia, od którego zależą losy małżeńskiej wspólnoty i osobiste szczęście małżonków. Miłość małżeńska ze swej natury wymaga nienaruszalnej wierności, bez której nie ma jedności małżeńskiej i małżeństwu grozi rozpad. Wypływa to z natury wzajemnego daru, jaki składają sobie małżonkowie. Miłość ma być trwała; nie może być „tymczasowa”²⁷. To głębokie zjednoczenie, będące wzajemnym oddaniem się sobie dwóch osób, jak również dobro dzieci wymagają pełnej wierności małżonków i nieprzerwanej jedności ich współżycia. Nie można prawdziwie kochać i nie być wiernym. Miłość małżeńska ma być „niezłomnie wierna fizycznie i duchowo, w doli i niedoli, i dlatego pozostaje obca wszelkiemu cudzołóstwu i rozwodowi”²⁸.

Najgłębszy motyw wierności małżeńskiej wynika z wierności Boga wobec swego przymierza. Potwierdza to Katechizm Kościoła katolickiego: „Bóg nadał stworzeniu podstawę i prawa, które pozostają trwałe, na których wierzący będzie mógł oprzeć się z ufnością i które będą dla niego znakiem i rękojmią niezachwianej wierności Przymierza Bożego. Człowiek ze swej strony powinien pozostać

²⁶ Por. I. Mroczkowski, *Ślubuję ci wierność*, dz. cyt., s. 18–19.

²⁷ Por. KKK 1646.

²⁸ KDK 49.

wierny tej podstawie i szanować prawa, które Stwórca wpisał w swoje dzieło”²⁹. Przez sakrament małżeństwa małżonkowie są uzdolnieni do życia tą wiernością i do świadczenia o niej. Mocą sakramentu ich wzajemny związek staje się tym bardziej nierozzerwalny. Poprzez ten sakramentalny znak ich wzajemna przynależność jest rzeczywistym obrazem stosunku samego Chrystusa do Kościoła. Chrystus, choć wie dobrze o ludzkiej zdolności do miłości i wierności, wzywa wszystkich uczniów: „wytrwajcie w miłości mojej” (J 15, 3). Prawdziwe i pełne wytrwanie w wierności jest możliwe tylko wówczas, kiedy będzie się opierać na uczestnictwie w miłości Chrystusa. Dokonuje się to mocą Ducha Świętego.

Wierna miłość małżeńska według nauki Kościoła polega na pełnym oddaniu się małżonkowi już na zawsze. To zapewnienie zawarte jest w przysiędze małżeńskiej. Małżonek przyrzeka, że nie dopuści się zdrady, że będzie wierny, że chce być dla drugiej osoby tym jednym jedynym. Musi więc być pewien, że to z nią chce spędzić życie. Wierność to decyzja uśmiercenia każdej pokusy. Prawdziwa miłość małżeńska polega na tym, że choćby okoliczności sprzyjały zdradzie, pozostaje się do końca niezachwianym w wierności. Wierność w małżeństwie jest niezwykle ważna, daje bowiem spokój i ukojenie w ramionach współmałżonka oraz możliwość pięknego, szczęśliwego życia z jedną osobą w prawdziwej, szczerzej i uczciwej relacji do końca swych dni. Bóg pomaga wytrwać w wierności nawet w najtrudniejszych sytuacjach, daje siłę do pokonania pokus. Nie ma większej krzywdy dla drugiej osoby niż zdrada, dlatego wierność to podstawa małżeństwa, jego nierozzerwalności i trwałości³⁰.

3. Ślubuję ci uczciwość...

Niezwykle istotnym elementem przysięgi małżeńskiej jest uczciwość. Miłość małżeńska wraz z wezwaniem do wierności domaga się uczciwości małżeńskiej. Trzeba jednak stwierdzić, że w porównaniu z dwoma poprzednimi temat ten jest najrzadziej poruszany. Z czego to wynika? Wydaje się, że cnoty miłości i wierności są bardziej ewidentne, natomiast uczciwość często odnosi się do kwestii czysto materialnej albo do sfery seksualnej i wierności małżonków w tej dziedzinie. Pojęcie to jest też często rozumiane wieloznacznie, wieloaspektowo. Obejmuje wiele wartości. Nie jest zatem sprawą oczywistą ukazać, czym jest uczciwość w małżeństwie.

²⁹ KKK 346.

³⁰ Por. J. Nagórny, *Wierność – nie tylko małżeńska*, w: *Miłość, wierność i uczciwość małżeńska...*, dz. cyt., s. 157–160.

W punkcie wyjścia trzeba stwierdzić, że pojęcie uczciwości małżeńskiej bazuje na rozumieniu uczciwości w ogóle. Dlatego zasadne wydaje się najpierw podjęcie próby określenia znaczenia uczciwości jako takiej, a następnie odniesienie go do instytucji małżeństwa.

Terminy „uczciwość” „uczciwy” bardzo często pojawiają się w debatach, wywiadach, felietonach, wszelkiego typu mediach. Na przykład encyklopedia Wirtualnej Polski proponuje następującą definicję uczciwości: „zachowywanie uznanych norm moralnych, rzetelność w ich spełnianiu, prawość; określa zarówno konkretne postępowanie w danych okolicznościach, jak i trwałą cechę charakteru”³¹. W *Słowniku języka polskiego* można spotkać takie jej synonimy, jak sumienność, rzetelność, bez kręactwa, bez oszustwa, prawość życia. W refleksji nad tematyką uczciwości żywo uczestniczy chrześcijaństwo. I tak Katechizm Kościoła katolickiego zwraca na nią uwagę w kontekście omawiania cnoty sprawiedliwości (uczciwość bowiem pojmowana jest jako składnik sprawiedliwości), uwzględniając dwa nieodłączne wymiary życia ludzkiego: indywidualny i wspólnotowy: „Sprawiedliwość jest cnotą moralną, która polega na stałej i trwałej woli oddawania Bogu i bliźniemu tego, co im się należy. Sprawiedliwość w stosunku do Boga nazywana jest »cnotą religijności«. W stosunku do ludzi uzdalnia ona do poszanowania praw każdego i do wprowadzania w stosunkach ludzkich harmonii, która sprzyja bezstronności względem osób i dobra wspólnego. Człowiek sprawiedliwy, często wspominany w Piśmie Świętym, wyróżnia się stałą uczciwością swoich myśli i prawością swojego postępowania w stosunku do bliźniego”³². Z tego wynika, że uczciwość to nic innego jak czystość intencji, zamiarów i prawość życia. Uczciwość rozumiana jako prawość życia jest zdolnością człowieka do bycia darem dla innych w duchu miłości. Człowiek prawy rozumie godność, szlachetność i wartość siebie i drugiej osoby³³.

Uczciwość pojmowana jako prawość życia, prawość postępowania jest przede wszystkim konsekwencją życia w prawdzie. Dlatego warunkiem zrozumienia istoty i znaczenia pojęcia uczciwości małżeńskiej jest życie prawdą. Tylko małżonek żyjący prawdą może być uczciwy i działać uczciwie. Uczciwość jawi się w pełni jako wartość moralna w blasku prawdy. Małżonek żyjący w prawdzie jest „prawdziwym” człowiekiem, to znaczy czyni wszystko zgodnie z wartością i godnością swojej osoby. Życie w prawdzie gwarantuje autentyczność i uczciwość, to znaczy również takie działanie, które zawsze będzie urzeczywistnieniem dobra. Człowiek, który za wartość naczelną przyjmuje dobro, staje się uczciwy.

³¹ Dane z: <http://encyklopedia.wp.pl> (dostęp: 19 marca 2012).

³² KKK 1807.

³³ Por. M. Drożdż, *Uczciwość w blasku prawdy*, „Studia Socialia Cracoviensia” 4 (2012), nr 1, s. 61–62.

Można jednak znać prawdę, ale się nią nie kierować w życiu małżeńskim i jej nie przekazywać. Człowiek może zatem nie tylko „być prawdziwym”, ale też niestety „zafałszowanym”. Stąd wypływają ludzka uczciwość i nieuczciwość. I taka sytuacja występuje często w życiu małżeńskim. Bycie prawdziwym lub bycie fałszywym odzwierciedla stan ludzkiego sumienia. Karol Wojtyła w książce *Osoba i czyn oraz inne studia antropologiczne* podkreśla, że „w sumieniu dokonuje się owo szczególne sprzęgnięcie prawdziwości z powinnością, która przejawia się jako moc normatywna prawdy”³⁴. Uczciwość jawi się tutaj jako ten przymiot osoby, który nie pozwala jej na jakiegokolwiek zakłamanie, czyli „bycie przeciw prawdzie”. Uczciwy człowiek to taki, który wie z naoczną oczywistością, że aktem własnego wolnego wyboru może zaprzeczyć prawdzie, ale tego nie czyni. Ewentualną tego racją jest prawda odkrywana w sumieniu.

Bycie uczciwym małżonkiem oznacza więc także życie na co dzień wedle prawego sumienia. Bez prawdziwych i prawych sumień nie będzie uczciwości w myśleniu i działaniu. Prawe sumienie jest stróżem prawdy. Stąd też potrzebne jest nieustanne formowanie go w prawdzie. W tym kontekście prawość sumienia oznacza, że człowiek powinien robić wszystko, co tylko możliwe, aby dotrzeć do prawdy³⁵. Jest rzeczą oczywistą, że sumienie ma odniesienie do całego życia ludzkiego. Niemniej jednak, z uwagi na jego złożoność i szeroki zakres, uprawnione jest mówienie – oczywiście przez analogię – o „sumieniu małżeńskim” i o konieczności jego formacji pod kątem wspólnoty małżeńsko-rodzinnej. Naturalnie takie „sumienie małżeńskie” jest przejawem sumienia w ogóle, ale odniesionym do tego szczególnego aspektu życia moralnego, jakim jest przyjęcie powołania małżeńskiego i wypełnienie wszystkich zadań z niego płynących. Chrześcijańskie sumienie małżeńskie pozostaje więc w najściślejszym związku z całą wizją małżeństwa i normami etyki małżeńskiej, które wypływają z ducha Ewangelii.

Chrześcijański małżonek powinien tak formować swoje sumienie, by nie stało się ono siłą niszczącą życie małżeńskie, lecz było świętym miejscem, w którym mąż i żona, wzajemnie sobie pomagając, mogliby odczytać w pełni powołanie Boże i wypełnić je w duchu odpowiedzialnej miłości. Chrześcijańska formacja sumienia małżonków nie może więc obyć się bez inspiracji miłości. Umocniona w sakramencie małżeństwa miłość mężczyzny i kobiety winna być stale odnoszona do Chrystusa. W tym odniesieniu chrześcijańscy małżonkowie będą się starali w sumieniu coraz bardziej rozpoznać prawdę, że miłość ma kształt krzyża i że wzywa nieustannie do daru z siebie, a więc do poświęcenia i ofiary.

³⁴ K. Wojtyła, *Osoba i czyn oraz inne studia antropologiczne*, Lublin 2000, s. 169.

³⁵ Por. M. Pokrywka, *Prawość serca. Wokół uczciwości małżeńskiej*, w: *Miłość, wierność i uczciwość małżeńska...*, dz. cyt., s. 97–98.

Formacja sumienia małżonków chrześcijańskich ma być procesem stałym. Liczy się tutaj wytrwały wysiłek, niezałamywanie się w obliczu trudności. Towarzyszy temu przekonanie, że dany człowiekowi czas jest owocnie przeżyty wtedy, kiedy jest czasem miłości. W tej perspektywie widać wyraźnie, że formacja sumienia małżeńskiego wyrasta z wytrwałego poszukiwania harmonii między wiarą a życiem moralnym, a więc między wiarą a miłością³⁶.

Uczciwość małżeńska oprócz formacji sumień domaga się też postawy czystości, czyli podejmowania współżycia seksualnego wyłącznie w ramach małżeństwa. Oznacza to, że małżonkowie mają prawo do miłości i w jej ramach do pełnego współżycia cielesnego. Czystość małżeńska stoi na straży wzajemnej uczciwości, uszlachetnia ją. Pozwala na dostosowywanie się do naturalnej struktury i celu tego współżycia. Inaczej mówiąc, małżonkowie mają podejmować współżycie seksualnie zgodnie z naturalnym przeznaczeniem narządów płciowych. Uchroni ich to przed pograżeniem się w cielesność, przesyt, zubożenie i oziębłość, a tym samym przed cudzołóstwem, niewiernością i zdradą³⁷. Naturalne współżycie nie czyni nic, co by temu naturalnemu przeznaczeniu przeszkadzało i tym samym wykluczało poczęcie się dziecka. Wprawdzie współżycie małżeńskie nie zawsze jest płodne i małżonkowie mogą swobodnie korzystać z niepłodnych dni, ale nie wolno im samowolnie wkraczać w te sprawy i sztucznie czynić swoje współżycie niepłodnym. Z samej bowiem swojej natury małżeństwo, wzajemna miłość i uczciwość winny być pozytywnie nastawione na zrodzenie i wychowywanie potomstwa jako na wzniosłe współdziałanie z Bogiem – Stwórcą życia³⁸. Czystość małżeńska stoi zatem na straży prokreacji.

Czystość, której domaga się uczciwość małżeńska, pozwala dostrzec we współmałżonku pełnoprawną osobą ludzką, której w żadnej mierze nie powinno się „używać”³⁹, krzywdzić i poniżać psychicznie ani fizycznie, ale darzyć szczególną miłością. Małżonkowie mają przeżywać najgłębsze możliwe oddanie się sobie i pełne miłości zjednoczenie osobowe. Małżeństwo nie zostało bowiem ustanowione jedynie dla zrodzenia dzieci, ale również w tym celu, aby wzajemna miłość małżonków, okazywana we właściwym porządku, rozwijała się i dojrzewała⁴⁰. W tym wypadku cnota czystości występuje w funkcji oszczędzającej, ucząc szlachetnego umiaru i liczenia się z drugą stroną. Uczy, że miarę właściwą

³⁶ Por. J. Nagórny, *Formacja chrześcijańskiego sumienia małżonków w perspektywie sakramentu pokuty i pojednania*, w: *Małżeństwo – przymierze miłości* (Homo medians XV), red. J. Misiurek, W. Słomka, Lublin 1995, s. 127.

³⁷ Por. A. Marcol, *Etyka życia seksualnego*, Opole 1998, s. 111–112.

³⁸ Por. FC 28.

³⁹ Por. K. Wojtyła, *Miłość i odpowiedzialność*, Lublin 1982, s. 154.

⁴⁰ Por. KDK 50.

określa nie tyle potrzeba własna, ile wzgląd na drugą, kochaną osobę i uczciwość względem niej.

Postawa czystości, której domaga się uczciwość w życiu małżeńskim, służy również całkowitemu opanowaniu popędu i powstrzymaniu się od wszelkich przyjemności płciowych, jeśli na skutek choroby, ciąży, wyjazdu lub innej przeszkody małżonkowie nie mogą podejmować normalnego współżycia. Jest również rzeczą chwalebną, gdy za obopólną zgodą małżonkowie powstrzymują się od współżycia, by dzięki temu lepiej i ofiarniej przeżyć na przykład czas Adwentu czy Wielkiego Postu. Św. Paweł tak mówi o tej praktyce: „Mąż niech oddaje powinność żonie, podobnie też żona mężowi (...). Nie unikajcie jedno drugiego, chyba że na pewien czas, za obopólną zgodą, by oddać się modlitwie; potem znów wróćcie do siebie” (1 Kor 7, 3–5).

Uczciwość obowiązuje nie tylko w relacjach małżeńskich, ale także rodzicielskich. Rodzicielstwo stanowi główny sens wspólnoty małżeńskiej. Z chwilą poczęcia i urodzenia się dziecka tworzy się nowy rodzaj *communio personarum*. Podkreśla to Jan Paweł II w *Liście do rodzin*: „Wraz z zaistnieniem rodziny pojawia się nowa jedność, w której »komunijna« jedność rodziców znajduje swe dopełnienie”⁴¹.

Istota małżeńskiego układu komunijnego polega na tym, że ojcostwo mężczyzny powstaje poprzez macierzyństwo kobiety i odwrotnie – macierzyństwo kobiety przez ojcostwo mężczyzny. Małżeńska komunია osób wymaga, aby małżonkowie wchodzili w ten układ z uczciwością i wielką odpowiedzialnością, żeby za każdym poczęciem i narodzeniem dziecka towarzyszyło im podmiotowe przeżycie wielkości rodzicielstwa⁴². Podkreśla to Jan Paweł II: „Stawszy się rodzicami, małżonkowie otrzymują od Boga dar nowej odpowiedzialności”⁴³. Dziecko stanowi „żywe odbicie ich miłości, trwały znak jedności małżeńskiej oraz żywą i nierozłączną syntezę ojcostwa i macierzyństwa”⁴⁴. Rodzicielstwo tworzy nową więź i ściślejszą jedność między małżonkami. Dzieci wchodzą w małżeńską wspólnotę męża i żony, aby ją potwierdzić, umocnić i pogłębić. „Jeśli bywa inaczej, wówczas natychmiast trzeba pytać, czy egoizm, który z powodu grzeszności człowieka kryje się także w miłości mężczyzny i kobiety, nie jest silniejszy od miłości”⁴⁵.

⁴¹ LdR 7.

⁴² Por. K. Wojtyła, *Rodzicielstwo a „communio personarum”*, „Ateneum Kapłańskie” 67 (1975), t. 84, s. 17–24. Por. także: S. Smoleński, *Nauka Karola Kardynała Wojtyły o małżeństwie*, w: *Dar ludzkiego życia „Humanae vitae donum”*, red. K. Majdański, T. Styczeń, Lublin 1991, s. 89–90.

⁴³ FC 14.

⁴⁴ Tamże.

⁴⁵ LdR 7.

Należy zawsze pamiętać, że miłość do dziecka nie może pomniejszać wzajemnej miłości małżonków ani tym bardziej nie może prowadzić do manipulacji relacją czy też do prób wygrywania uczuć do dziecka. Niestety, doświadczenie uczy, że małżeństwa nieraz przeżywają w tym obszarze głębokie kryzysy. Trzeba, aby małżonkowie zdawali sobie z tego sprawę i w razie potrzeby korzystali z pomocy poradni małżeńskich i rodzinnych celem naprawienia wzajemnych relacji.

Uczciwość małżeńska oznacza również obowiązek takiego postępowania w dziedzinie przekazywania życia, które jest zgodne z zamysłem Stwórcy i Zbawiciela. Małżonkowie mają więc moralny obowiązek być otwarci na potomstwo i przyjąć je z miłością. Zabijanie dzieci nienarodzonych jest niedopuszczalne⁴⁶. Ochrona poczętego życia jest wielkim zobowiązaniem powołania chrześcijańskiego małżonków. Prawdziwie odpowiedzialni rodzice są nastawieni pozytywnie do daru przekazywania życia, co wpisuje się w całościową koncepcję życia chrześcijańskiego w duchu wiary, nadziei i miłości. Dlatego też tylko ludzie mający poczucie odpowiedzialności za wypełnienie powołania chrześcijańskiego będą zdolni jako małżonkowie do uczciwego postępowania w dziedzinie przekazywania życia⁴⁷.

Podsumowanie

Jan Paweł II w *Liście do rodzin* uczy, że „przysięga małżeńska określa, a zarazem ustanawia to, co jest dobrem wspólnym małżeństwa i rodziny (...). Słowa przysięgi małżeńskiej orzekają o tym, co stanowi wspólne dobro – naprzód małżeństwa, z kolei rodziny. Dobrem wspólnym małżonków jest miłość, wierność i uczciwość małżeńska oraz trwałość ich związku aż do śmierci. To dobro obojga jest równocześnie dobrem każdego z nich. Ma z kolei stać się dobrem ich dzieci. Należy do istoty dobra wspólnego, że łącząc poszczególnych ludzi, stanowi zarazem prawdziwe dobro każdego”⁴⁸. Z tych słów jasno wynika, że na straży dobra każdego z małżonków stoją miłość, wierność i uczciwość małżeńska. Słowa te padają w formie uroczystego ślubu, który w sakramencie małżeństwa

⁴⁶ Por. HV 14; EV 42, 43. Por. szerzej: Kongregacja Nauki Wiary, *Deklaracja o przerywaniu ciąży „Quaestio de abortu”*, Rzym 1975, nr 5–23.

⁴⁷ Por. J. Nagórny, *Istota odpowiedzialnego rodzicielstwa*, w: *Odpowiedzialni za życie i miłość. Materiały z sesji naukowej zorganizowanej przez Duszpasterstwo Rodzin Diecezji Bielsko-Żywieckiej*, red. E. Burzyk, Bielsko-Biała 1994, s. 45. Por. także: tenże, *Teologiczne podstawy odpowiedzialnego rodzicielstwa. Na kanwie nauczania Jana Pawła II*, w: *Człowiek. Miłość. Rodzina. „Humanae vitae” po 30 latach*, red. J. Nagórny, K. Jeżyna, Lublin 1999, s. 223–246.

⁴⁸ LdR 8.

zyskuje charakter przysięgi. Poprzez przysięgę zawiązuje się szczególna relacja między dwiema osobami. Obie deklarują wolę trwania razem w przyszłości, której przecież w chwili składania przysięgi nie znają. Taka wola jest najwyższej próby duchowym otwarciem się na nadchodzący czas, który w żaden sposób nie staje się wrogiem, lecz zaproszeniem do złożenia nadziei w Bogu.

Małżonkowie przysięgający sobie miłość, wierność i uczciwość deklarują wolę nieczynienia niczego, co by zniszczyło ich wzajemną relację. Pozytywnie oznacza to stwarzanie w przyszłości wszelkich warunków, które będą budowały ich wspólny związek. Na taką pracę moralno-wychowawczą płynącą z wymagań zawartych w przysiędze małżeńskiej zwraca również uwagę Jan Paweł II: „Zdaje się, że jest nieodzowna wielka praca dla kształtowania duchowości małżeństwa i życia duchowego małżonków. Sakrament zawiera w sobie wyraźne zobowiązania: wierność, miłość, uczciwość. Są to zobowiązania natury moralnej. Małżeństwo-rodzina buduje się na ich gruncie. W ten sposób staje się wspólnotą godną ludzi, prawdziwą wspólnotą życia i miłości. Arką przymierza z Bogiem w Chrystusie”⁴⁹.

⁴⁹ Jan Paweł II, *Homilia podczas Mszy świętej dla rodzin (Szczecin – 11 czerwca 1987)*, dz. cyt., s. 133.

Ks. dr Marek Dziewiecki
POLSKA

MAŁŻEŃSTWO: SAKRAMENT WIERNEJ MIŁOŚCI

Wstęp

Celem niniejszego tekstu jest prezentacja Bożego pomysłu na temat relacji między mężczyzną a kobietą, a zwłaszcza między mężem a żoną. Żyjemy w czasach, w których feministki proponują walkę kobiet z mężczyznami, aktywiści gejowscy proponują izolację kobiet od mężczyzn, a Bóg niezmiennie – jak na początku historii – proponuje mężczyźnie i kobiecie wzajemną miłość i wspólne dorastanie do świętości. Popatrzmy na naturę sakramentu małżeństwa, na warunki trwania w tym sakramencie oraz na sposoby przygotowania się do owocnego przyjęcia tegoż.

1. Małżeństwo: propozycja Boga i pomysły ludzi

Bóg jest twórcą małżeństwa¹, a pierwsze polecenie, jakie kieruje do kobiety i mężczyzny, brzmi: „Bądźcie płodni i rozmnażajcie się” (Rdz 1, 28)². W kontekście biblijnym płodność nierozzerwalnie wiąże się z miłością małżeńską i dlatego owo pierwsze polecenie Boga to wezwanie do tego, żeby mężczyzna i kobieta pokochali siebie miłością tak wielką, by chcieli pozostać ze sobą na zawsze i by z radością przyjęli potomstwo! Bóg wie, że los ludzkości zależy najbardziej od tego, co dzieje się między mężczyzną a kobietą, a zwłaszcza między mężem a żoną. Obecna sytuacja w Polsce i Europie jest niekorzystna dla małżeństwa i rodziny. Rośnie liczba rozwodów i maleje liczba zawieranych małżeństw. Dzieje się tak mimo tego, że – jak pokazują badania – młodzi ludzie nadal na pierwszym miejscu stawiają marzenie o małżeństwie i rodzinie. Trudno im jednak dorastać do miłości w społeczeństwie zdominowanym niską kulturą i demoralizującym

¹ Por. KKK 1603.

² Por. Jan Paweł II, *Mężczyzną i niewiastą stworzył ich*, Watykan 1986.

wpływem liberalnych mediów, dla których „ideałem” jest sytuacja, w której on i ona bawią się sobą i pozbawiają się płodności. Ponadto feministki nawołują do walki kobiet z mężczyznami, a aktywiści gejowscy propagują izolację mężczyzn i kobiet³.

W konsekwencji coraz mniej młodych ludzi ma odwagę, by respektować własne marzenia i decydować się na małżeństwo. Inni szukają kompromisu i zadowolają się relacjami nietrwałymi i nieodpowiedzialnymi, opartymi na fikcji „wolnych związków”, które w rzeczywistości nie istnieją, gdyż nie istnieją rzeczy wewnętrznie sprzeczne, jak związki, które nie wiążą. Jeszcze inni decydują się pochopnie na zawarcie małżeństwa, zanim nauczą się kochać i zanim staną się zdolni do wypełnienia przysięgi małżeńskiej. Czasem dochodzi do kradzieży małżeństwa, gdy jedno z narzeczonych składa przysięgę, którą chce i potrafi wypełnić, a druga strona nie jest do tego zdolna. Bywa i tak, że ktoś zawiera małżeństwo, by „ratować” drugą osobę, która przeżywa kryzys i nie jest tu i teraz zdolna kochać. Takie małżeństwo jest nieważne.

2. Sakrament małżeństwa

Największe szanse na trwałe małżeństwo i szczęśliwą rodzinę mają ci narzeczeni, którzy decydują się połączyć się ze sobą miłością sakramentalną, czyli wierną i nieodwołalną na podobieństwo miłości Boga: „Co więc Bóg złączył, człowiek niech nie rozdziela” (Mt 19, 6)⁴. W sakramencie małżeństwa narzeczeni przysięgają sobie miłość z Bożym, czyli najwyższym we wszechświecie znakiem jakości, gdyż postanawiają się kochać tak wiernie i ofiarnie, jak Chrystus ukochał swój Kościół (por. Ef 5, 31–32), aż do oddania swego życia. Przez specjalny sakrament małżonkowie zostają wzmocnieni i konsekrowani do obowiązków swego stanu i godności⁵. Otrzymują łaskę Chrystusa, by „miłowali się miłością nadprzyrodzoną, delikatną i płodną”⁶. Jednak łaska bazuje na naturze i dlatego owocne przyjęcie sakramentu małżeństwa wymaga odpowiedniego przygotowania się narzeczonych tak, by zawierali je, żyjąc w ufnej przyjaźni z Bogiem i respektując na co dzień Jego przykazania.

Małżeństwo sakramentalne oznacza, że on i ona wiedzą, iż chcą kochać siebie nawzajem z mocą, wiernością, czułością i mądrością Chrystusa oraz że są otwarci

³ M. Dziewiecki, *Czy warto brać ślub?*, Szczecinek 2008.

⁴ Por. M. Dziewiecki, *Młodzi pytają o miłość, rodzinę i wychowanie*, Kraków 2008.

⁵ Por. GS 48.

⁶ KKK 1615.

na pomoc Boga, na Jego światło i moc, zwłaszcza w sytuacjach próby, trudności czy rozczarowań. Sprawdzianem takiej otwartości na działanie Boga jest życie w czystości, a także to, że dla obojga narzeczonych marzenie o świętości jest jeszcze ważniejsze niż marzenie o małżeństwie. Owocne przyjęcie sakramentu małżeństwa oznacza też, że osiągnęli oni już taki stopień dojrzałości i wypłynęli na taką głębię człowieczeństwa, iż żadne z nich nie ma cech czy zachowań, które niepokoją tę drugą stronę lub jej bliskich. Sakramentu małżeństwa nie przyjmuje się bowiem w niepewności! Jeśli jedno z narzeczonych ma wątpliwości co do miłości i odpowiedzialności drugiej strony, nie powinno zawierzać jej swojego losu oraz losu przyszłych dzieci.

3. Dlaczego ślub?

Często słyszymy pytanie o to, czy ślub jest w ogóle potrzebny, jeśli narzeczeni naprawdę się kochają. Takie wątpliwości mogą mieć tylko ci, którzy jeszcze nie kochają czy nie są pewni swojej miłości. Im bardziej narzeczony kocha, tym bardziej chce to powiedzieć całemu światu – publicznie przy świadkach i na piśmie. Wie bowiem, że nie jest Bogiem, któremu ta druga osoba może zawierzyć swój los doczesny na prywatne słowo. Nawet gdy kupujemy kawałek terenu, czujemy się bezpieczniej, jeśli sprzedający potwierdza to na piśmie i z pieczętkami. Tym bardziej potrzebujemy uroczystej decyzji, potwierdzonej na piśmie, gdy chodzi o cały nasz doczesny los. Nie ma co do tego żadnych wątpliwości ten, kto naprawdę kocha. Kontrakt cywilny nie jest alternatywą dla sakramentalnego małżeństwa. Co więcej, jest fikcją prawną, gdyż prawo państwowe nie może nikomu nakazywać miłości. Nie może też karać kogoś za to, że złamał kontrakt cywilny, na przykład zdradzając małżonka, krzywdząc dzieci i doprowadzając do rozpadu rodziny. Przeciwnie, państwo wręcz akceptuje i autoryzuje takie postępowanie, gdyż pozwala winowajcy na zawarcie kontraktu cywilnego z kolejnymi osobami.

Kilka lat temu prosiła mnie o poradę pewna młoda Polka mieszkająca w Londynie. Związała się tam z muzułmaninem i postanowili się pobrać. Powiedziała mi, że oboje bardzo się kochają i chcą być ze sobą na zawsze jako małżonkowie. Mają natomiast wątpliwości co do tego, na jaką formę ślubu się zdecydować. Wyjaśniłem wtedy, że kontrakt cywilny w ogóle nie przewiduje ślubowania sobie miłości, a Koran pozwala mężczyźnie na małżeństwo z czterema kobietami. Jeśli narzeczeni pragną kochać siebie nawzajem wiernie i nieodwołalnie, to jedynie Kościół katolicki proponuje taką przysięgę małżeńską, która respektuje ich miłość! Kto uczy się miłości od Boga, ten uwalnia się od karykatur miłości, a zwłaszcza od naiwnego przekonania, że miłość jest tym samym co współżycie seksualne,

zakochanie, tolerancja, akceptacja, „wolne związki” czy naiwność. Bóg uczy nas jedynej miłości, która nie zawodzi, heroicznej i mądrej jednocześnie. On kocha nas tak szalenie, że nie wycofuje swojej miłości nawet wtedy, gdy zabijamy Go w ludzkiej naturze, kiedy przychodzi do nas, aby potwierdzić, że nas kocha. Jednocześnie okazuje nam ją mądrze, czyli w sposób dostosowany do naszych zachowań. Nikogo nie rozpieszcza i wszystkim stawia wielkie wymagania, gdyż pragnie, byśmy kochali siebie nawzajem tak, jak On pierwszy nas pokochał, a nie tylko tak, jak próbujemy kochać samych siebie.

Sakrament małżeństwa⁷ można zawrzeć wyłącznie dobrowolnie, bez żadnego nacisku z zewnątrz, ze strony innych osób. „Jeśli nie ma tej wolności, małżeństwo jest nieważne”⁸. Bóg respektuje wolność człowieka także w tym względzie i nikomu nie wyznacza małżonka. Podaje natomiast niezawodne kryteria jego wyboru. Powinien to być ktoś zdolny do tego, by wypełnić przysięgę największej miłości, jaka może połączyć mężczyznę i kobietę w doczesności. Im bardziej ona i on żyją w obecności Boga oraz im bardziej ufają Mu w każdej sytuacji i w każdej sprawie, tym bardziej ich decyzja o wyborze małżonka będzie podejmowana z Bożą pomocą i tym większa będzie wtedy szansa na to, że dokonają wyboru błogosławionego! W każdym jednak przypadku to narzeczeni są odpowiedzialni za własne decyzje i ponoszą bolesne konsekwencje dokonania pochopnego i błędnego wyboru. Jeśli któreś z małżonków rozczaruje, to rozczaruje człowiek, a nie miłość, gdyż to nie jakaś nieosobowa miłość kocha, lecz konkretna osoba.

4. Trwanie w sakramencie małżeństwa

Od momentu zawarcia małżeństwa sakramentalnego więzi z małżonkiem są ważniejsze niż wszystkie pozostałe. Miłości i bliskości małżonków nie mogą naruszać ani silne więzi z przeszłości (z rodzicami, rodzeństwem, przyjaciółmi), ani te, które zbudują oni z innymi ludźmi w przyszłości, zwłaszcza z własnymi dziećmi czy z serdecznymi przyjaciółmi. Właśnie dlatego istnieje sakrament małżeństwa, ale nie ma sakramentu rodzicielstwa. Kościół z całym realizmem naucza, że stając się rodzicami, mężczyzna i kobieta nie przestają być małżonkami. Także wtedy, gdy na świat przychodzi gromadka dzieci, o losie małżonków nadal najbardziej decyduje ich wzajemna więź. Dzieci nie są własnością rodziców ani ich darmowym „ubezpieczeniem” na starość. Są po to, by je przyjąć i wychować

⁷ Szczegółowe analizy na temat natury sakramentu małżeństwa zob. J. Grześkowiak, *Misterium małżeństwa. Sakrament małżeństwa jako symbol przymierza Boga z ludźmi*, Poznań 1999. Zob. też *Słownik małżeństwa i rodziny*, red. E. Ozorowski, Łomianki 1999, s. 415–417.

⁸ KKK 1628.

z miłością, a następnie pozwolić im z radością, by założyły własne rodziny. Pierwszym sposobem kochania dzieci jest wzajemna miłość małżonków. Przyglądanie się wiernej, ofiarnej i czulej miłości rodziców to także najlepszy kurs przedmałżeński dla dzieci i młodzieży.

Podstawowym warunkiem trwania w sakramencie małżeństwa w sposób owocny, w radosnej miłości, jest pielęgnowanie nie tylko więzi z małżonkiem, ale także więzi z Bogiem, którego małżonkowie wzięli na świadka i obrońcę swego związku: „Co więc Bóg złączył, człowiek niech nie rozdziela” (Mt 19, 6). Pielęgnowanie więzi z Bogiem to życie w każdej sferze zgodne z Dekalogiem, coniedzielną Msza św. i regularne korzystanie z sakramentu pokuty, to włączenie się do jakiegoś katolickiego ruchu formacyjnego, to dążenie do świętości w codzienności. Największą szansę na owocne korzystanie z sakramentalnego umocnienia mają ci małżonkowie, którzy razem przeżywają swoją więź z Bogiem i razem się modlą. Wspólna modlitwa to miejsce wspólnego spotkania z Bogiem i wspólnego rozmawiania z Nim o sprawach ważnych dla małżonków i ich dzieci. Wspólna modlitwa i wspólny codzienny rachunek sumienia to najlepsza, bo Boża poradnia życia małżeńskiego i rodzinnego!

Ważne jest, by wcześniej odczytywać znaki ewentualnego kryzysu w małżeństwie, gdyż wczesna interwencja bywa zwykle najbardziej skuteczna. Otóż początkiem łamania przysięgi małżeńskiej nie są sprzeczki, problemy alkoholowe czy zdrady małżeńskie, ale sytuacja, w której on czy ona przestaje okazywać miłość drugiej stronie. Małżonkowie ślubują sobie bowiem, że będą kochać siebie nawzajem, a nie, że powstrzymają się jedynie od wyrządzania sobie krzywdy. Najtrudniejszą próbą dla małżeństwa jest sytuacja, w której jedno z małżonków przeżywa bolesny kryzys, nie kocha już nawet samego siebie i rani współmałżonka oraz dzieci. Także w takiej skrajnej sytuacji Kościół odwołuje się do mądrej miłości Boga. Jezus powiedział do uderzającego Go w twarz żołnierza: „Jeżeli źle powiedziałem, udowodnij, co było złego. A jeżeli dobrze, to dlaczego mnie bijesz?” (J 18, 23).

Krzywdzony małżonek ma prawo do skutecznej obrony przed krzywdzicielem, z separacją małżeńską włącznie, po wcześniejszym wyczerpaniu wszystkich innych form obrony⁹. Jezus broniący się przed żołnierzem uczy nas zasady mądrej miłości, która brzmi: to, że cię kocham, nie daje ci prawa, byś mnie krzywdził! Separacja od małżonka-krzywdziciela to miłość na odległość w sytuacji, gdy miłość z bliska wiąże się z doznawaniem kolejnych krzywd. Broniąc się przed krzywdzicielem, krzywdzony małżonek nie tylko chroni siebie oraz niewinnie cierpiące dzieci, ale też kocha krzywdziciela, gdyż im mniej ma on ofiar na su-

⁹ Por. KKK 1649; KPK, kan. 1151–1155.

mieniu, tym lepiej dla niego. Kościół poważnie traktuje człowieka, który składa przysięgę małżeńską, dlatego nigdy nie zaakceptuje rozwodów. Jednak równie poważnie traktuje cierpienie krzywdzonego małżonka oraz współcierpiących dzieci i dlatego daje mu prawo do skutecznej obrony przed krzywdzicielem – ale nie do łamania własnej przysięgi małżeńskiej. Mąż i żona powinni kochać siebie nawzajem z bliska, w codziennym wspólnym życiu nawet w skrajnie złej doli, jednak pod warunkiem, że tej złej nie zsyła współmałżonek, bo przecież ślubował, że będzie kochał, a nie że będzie gnębił.

Szczęśliwe małżeństwo i trwała rodzina to zdecydowanie najlepsze, najbardziej korzystne, ustanowione przez samego Boga miejsce na tej ziemi do dzielenia się miłością, tworzenia klimatu bezpieczeństwa, radosnego wychowania dzieci, wspólnego dorastania do świętości. Trwałe małżeństwa i szczęśliwe rodziny nie są wyjątkami, chociaż w liberalnych mediach i w międzysąsiedzkich rozmowach wskazuje się zwykle na te będące w kryzysie. Wiem, że wierność sakramentalnej miłości małżeńskiej przez całe dziesięciolecia bywa czasem trudna i nieraz wiąże się z dźwiganiem krzyża¹⁰. Jednak wiem też, że taka miłość także w naszych czasach jest naprawdę możliwa, gdyż od wielu lat jestem zaprzyjaźniony z rodzinami, w których wszyscy kochają wszystkich i patrzą na siebie wzajemnie z radością. Wielu jest małżonków, którzy do śmierci rosną w przyjaźni z Bogiem i w każdej sytuacji wiernie wypełniają małżeńską przysięgę miłości¹¹.

Czy jednak fakt, że coraz więcej małżeństw przeżywa kryzys, nie jest znakiem czasu i nie upoważnia do pytania o to, czy instytucja małżeństwa nie powinna ulec jakimś przeobrażeniom? Otóż nie, gdyż nikt z ludzi nie wymyśli piękniejszej więzi między kobietą i mężczyzną ani nie zaproponuje im bardziej niezwykłej miłości niż ta, którą zaproponował Bóg na początku historii ludzkości, kiedy zostali przez Niego stworzeni dla siebie wzajemnie: „Nie jest dobrze, żeby mężczyzna był sam” (Rdz 2, 18). Bóg stwarza mężczyźnie do pomocy kobietę (mężczyzna potrzebuje pomocy kobiety!) jako istotę równą mu i bliską, „jako pomoc przychodzącą od Pana” (Ps 121, 2). „Dlatego to mężczyzna opuszcza ojca swego i matkę swoją i łączy się ze swą żoną tak ściśle, że staną się jednym ciałem” (Rdz 2, 24). Po zawarciu małżeństwa – zgodnie z pierwotnym zamysłem Stwórcy – „nie są już dwoje, lecz jedno ciało” (Mt 19, 6). Nigdy nie pojawi się instytucja lepsza niż małżeństwo kobiety i mężczyzny oparte na wiernej i nieodwołalnej miłości. Nigdy nie znajdzie się ono w kryzysie. W każdej natomiast epoce w kryzysie może być człowiek, który małżeństwo zawiera.

¹⁰ Por. KKK 1642.

¹¹ Por. K. Wojtyła, *Miłość i odpowiedzialność*, Lublin 1986.

5. Przygotowanie do sakramentu małżeństwa

Ludzie wychowani na populistycznych fikcjach „poprawnej” politycznie pedagogiki nie tylko nie są zdolni do zawarcia szczęśliwego małżeństwa i założenia trwałej rodziny, ale też nie są w stanie realistycznie myśleć i solidnie pracować¹². Warunkiem szczęśliwego małżeństwa i trwałej rodziny nie jest „poprawianie” Bożych propozycji w tym względzie, lecz dojrzałe wychowanie człowieka. Dorastanie do tak wielkiej i wiernej miłości, jaką Bóg proponuje małżonkom w sakramencie małżeństwa, nie jest ani czymś łatwym, ani spontanicznym. Wymaga od obojga kandydatów solidnej pracy nad sobą i stawiania sobie twardych wymagań. Przygotowanie do sakramentu małżeństwa zaczyna się już w dzieciństwie, gdy syn czy córka obserwują postawę rodziców względem siebie. Im bardziej rodzice wierni są przyjętemu sakramentowi i codziennie komunikują sobie miłość wierną, czułą, cierpliwą i mądrą, tym bardziej dziecko pragnie w przyszłości zawrzeć równie szczęśliwe małżeństwo, oparte na fundamencie podobnej miłości. Druga faza przygotowania do sakramentu małżeństwa ma miejsce w parafii, szkole i środowisku rówieśniczym, w którym przebywa dorastający chłopak czy dziewczyna. Cennym wsparciem na tym etapie jest przynależność do dobrze prowadzonych katolickich ruchów formacyjnych dla młodzieży. Trzecia faza przygotowania do miłości małżeńskiej i rodzicielskiej to zakochanie, tworzenie pary i wspólne dorastanie do decyzji bycia razem na zawsze. Ważne, by nie dochodziło wówczas do inicjacji seksualnej czy do innych form krzywdzenia się nawzajem.

Bezpośrednie przygotowanie do zawarcia małżeństwa sakramentalnego stanowi okres narzeczeństwa i przygotowanie narzeczonych w parafii. Narzeczeństwo to czas, w którym ona i on obserwują samych siebie i siebie nawzajem jako kandydatów na małżonków oraz rodziców swoich przyszłych dzieci. Warunkiem zawarcia sakramentalnego małżeństwa jest uczestnictwo w przygotowaniu, jakie proponuje parafia, dekanat czy szczególne grupy formacyjne, na przykład duszpasterstwo akademickie. Zwykle te formy bezpośredniego przygotowania, organizowane przez księży, nazywane są kursem przedmałżeńskim. Nazwa ta jest nieprecyzyjna i może wprowadzać w błąd z dwóch powodów. Po pierwsze, dlatego że księża nie muszą być specjalistami od kursów, szkoleń czy prowadzenia jakichś warsztatów, natomiast powinni być specjalistami od sakramentów św. i od przygotowania do owocnego ich przyjęcia. Po drugie, kursy kojarzą się zwykle ze zdobywaniem określonego zasobu wiedzy z danej dziedziny czy jakichś nowych kompetencji zawodowych, a tymczasem przygotowanie do zawarcia sakramentu

¹² Por. W. Majkowski, *Czynniki dezintegracji współczesnej rodziny polskiej*, Kraków 1996; zob. też M. Czachorowski, *Ku epoce rodziny*, Łomianki 2000, s. 37–75.

małżeństwa oznacza coś znacznie więcej, gdyż ma to być pomoc w umacnianiu przyjaźni z Bogiem, w wypływaniu na głębię człowieczeństwa, w dojrzałym rozumieniu i przeżywaniu chrześcijaństwa oraz w kształtowaniu postawy miłości, wierności i odpowiedzialności na podobieństwo postawy Boga wobec człowieka.

Ważne jest, by narzeczeństwa (oficjalnie ogłoszonego w kręgu rodziny i znajomych lub przeżywanego tylko prywatnie) nie utożsamiać z niemal pewnym już zawarciem sakramentu małżeństwa. Jest to okres analogiczny do pobytu alumnów w seminarium duchownym, służący twardej, rzeczowej weryfikacji stopnia dojrzałości i wzajemnej miłości obojga narzeczonych. Do ostatniej chwili każde z nich ma prawo się wycofać, jeśli okaże się, że nie jest pewne swojej nieodwołalnej miłości do drugiej osoby lub jeśli dostrzeże w niej coś, co poważnie niepokoi. W niepewności nie powinno się działać, a tym bardziej nie powinno się podejmować najważniejszej doczesnej decyzji, jaką jest zawarcie sakramentalnego małżeństwa. Pewien stopień niepokoju bywa w okresie narzeczeństwa czymś normalnym i stanowi wręcz pozytywny znak dojrzałości oraz realizmu narzeczonych. Ważne jest to, w jaki sposób ona i on reagują na ewentualne krytyczne obserwacje czy uwagi drugiej strony. Jeśli któreś z narzeczonych nie ma w sobie radości z ciągłego wzrostu, jeśli nie okazuje pragnienia dalszego rozwoju po to, by kochać coraz mocniej, lecz przeciwnie – oczekuje, że druga osoba będzie go/ją akceptować „takim, jaki jest”, to jest to sygnał tak niepokojący, że powinno się zawiesić datę ślubu, gdyż ten, kto naprawdę kocha, nieustannie się rozwija i każdego dnia kocha bardziej.

Wyraźnym znakiem niezdolności do miłości małżeńskiej jest sytuacja, gdy młody człowiek wiąże się z kolejną osobą i za każdym razem – po kilku czy kilkunastu miesiącach – okazuje się, że nie potrafi podjąć decyzji, czy chce ją kochać na zawsze. Z taką postawą spotykamy się coraz częściej zwłaszcza u współczesnych mężczyzn. Zwykle próbują oni „usprawiedliwiać” własną niezdolność do miłości i twierdzą, że nie podejmują takiej decyzji, gdyż po początkowym zauroczeniu ich uczucie stopniowo wygasa i w związku z tym uświadamiają sobie, że to chyba jednak jeszcze nie „ta”, na którą czekają. Tymczasem zakochanie w drugiej osobie i emocjonalne zauroczenie nią nie może trwać wiecznie, gdyż wieczna jest tylko miłość. To nie uczucia podtrzymują miłość, ale miłość podtrzymuje uczucia i sprawia, że im bardziej człowiek kocha drugą osobę, tym bardziej się nią cieszy także wtedy, gdy od ślubu minęły już dziesiątki lat. Jeśli mężczyzna zakochuje się w kobiecie i odkrywa, że ona nie tylko zauroczyła go swoim wyglądem i zachowaniem, ale że ma też podobne wartości, ideały i aspiracje oraz że jest zaprzyjaźniona z Bogiem i szlachetna, a mimo to on nie jest pewien, czy ją kocha, i liczy na to, że to jego uczucia i nastroje mu odpowiedzą, co robić – oznacza to, że nie jest zdolny do miłości, gdyż nie dysponuje ani wewnętrzną

mocą, ani odwagą potrzebną do tego, by kochać na zawsze, niezależnie od aktualnych przeżyć i wyłącznie dlatego, że druga osoba stała się dla niego bezcennym skarbem, gdyż taką właśnie podjął decyzję¹³.

6. Miłość nie przyjdzie sama!

Ludzie, którzy nie potrafią kochać, usiłują przekonać samych siebie o tym, że miłość kiedyś zgłosi się do nich „sama”, na skrzydłach uczuć¹⁴. Tymczasem to miłość jest wieczna i wszechmocna, a nie uczucia. To nie uczucia sprawiają, że kocham – jeśli kocham – ale to ja o tym decyduję – jeśli decyduję – i wtedy cieszę się drugą osobą coraz bardziej. Kochający dojrzałe nieporównywalnie bardziej niż zakochany cieszy się osobą, w której się zakochał. Jeśli zakochanie nie przechodzi w miłość, to – jak każdy stan emocjonalny – skazane jest na umieranie, a emocjonalny zachwyt przerodzi się w obojętność i odkrycie, że „to jednak nie była miłość”. Jeśli ktoś myśli, iż zawarcie małżeństwa mądre jest wtedy, gdy „poczuję”, że to „ta” osoba, to jest człowiekiem irracjonalnym, który kieruje się potrzebami emocjonalnymi i nie potrafi naprawdę kochać.

Jeśli on czy ona potrafią już kochać i spotykają drugą osobę, która też to potrafi, jeśli cieszą się sobą fizycznie i emocjonalnie, jeśli mają podobny świat przekonań, zasad moralnych, wartości i aspiracji, jeśli są zaprzyjaźnieni z Bogiem, a mimo to on po kilkunastu miesiącach nie deklaruje z całą pewnością siebie, że chce ją poślubić (kiedy, to zależy jeszcze od wielu innych okoliczności); albo ona w obliczu jego oświadczyń twierdzi, że dalej jest niepewna tego, co wobec niego „czuje”; albo chodzą ze sobą w nieskończoność – to znak, że tu i teraz nie są zdolni do miłości, czyli że nie dorośli jeszcze do bycia kandydatami na małżonków. Jeszcze bawią się życiem jak egocentryczne dzieci. Jeszcze bardziej zależni są od uczuć i emocji niż od własnych decyzji.

Decyzja o miłości bliźniego wynika z chęci naśladowania Chrystusa i wymaga wyjścia poza egocentryzm dziecka czy nastolatka¹⁵. Decyzja o miłości małżeńskiej, czyli o pokochaniu kogoś na zawsze, powinna opierać się na racjonalnej analizie tego, czy ta druga osoba cieszy mnie pod każdym względem – fizycznie i duchowo. Gdyby nawet była najwspanialszą osobą, jaką kiedykolwiek poznałem, to żadne uczucia ani argumenty nie zdecydują za mnie, że ją pokocham. To zależy ode mnie, od mojej zdolności do tego, by kochać: na pewno i na zawsze. Jeśli ktoś

¹³ Szczegółowe analizy na temat przygotowania do małżeństwa i rodziny zob. M. Dziewiecki, *Ona, on i miłość*, Kraków 2006.

¹⁴ Por. tenże, *Młodzi w poszukiwaniu szczęścia*, Częstochowa 2003.

¹⁵ Por. M. Ryś, *Psychologia małżeństwa. Zarys problematyki*, Warszawa 1993.

oczekuje, że w podjęciu tej decyzji zastąpią go jego uczucia, to jest skrajnie naiwny lub pozostaje w fazie egocentryzmu dziecięcego, który dla człowieka dorosłego oznacza regres albo poważny kryzys. Oczekiwanie, że uczucia upewnią mnie, że to już „ta” osoba, którą chcę pokochać na zawsze, to typowa postawa egoisty, któremu miłość kojarzy się z miłym nastrojem, romantyzmem, z czymś lekkim, łatwym, spontanicznym i przyjemnym. Ktoś taki nie ma pojęcia o tym, że miłość to dar oraz że ten, kto kocha, przesuwa uwagę z samego siebie na drugą osobę...

Jeśli on i ona zaczynają chodzić ze sobą i tworzyć parę, myśląc o małżeństwie i deklarując drugiej osobie, że to jest ich cel – a nie przeżycie z kimś (kolejnego?) zakochania czy romansu – to deklarują, że już potrafią kochać i że szukają drugiej osoby, która też to już potrafi. Jeśli ktoś myśli, że nauczy się kochać na randkach, mimo że nie nauczył się kochać przez dwadzieścia czy więcej lat w domu rodzinnym i w kontaktach z innymi ważnymi dla niego osobami, to oszukuje samego siebie. Oczywiście zdarza się, że na przykład mężczyzna, który dotąd nie potrafił kochać, tak bardzo zachwyci się kobietą – jej fizycznym i duchowym urokiem – że ona go zafascynuje i że zapragnie ją pokochać. Ale w takim przypadku jego miłość powinna rosnąć z dnia na dzień, powinna być coraz bardziej pewna siebie. Powinien być tak bardzo pewien, iż zaczął kochać, że komunikuje to jej coraz bardziej stanowczo i sam nie ma żadnych wątpliwości co do tego, że to „ta”, którą postanowił pokochać na zawsze.

„Chodzenie ze sobą” ludzi myślących o małżeństwie to nie przygotowywanie się do miłości ani czekanie na to, że może ona się w przyszłości między nimi pojawi. Bycie parą to weryfikowanie miłości, z jaką on i ona odnoszą się do siebie już tu i teraz. Obydwoje powinni kochać już tu i teraz, a weryfikacji podlega nie to, czy kiedyś będą w stanie pokochać, ale to, czy ta ich wzajemna miłość – którą już sobie komunikują! – jest na tyle stanowcza i mocna, że da im odwagę, by sľubowali sobie największą miłość, jaka jest możliwa między mężczyzną a kobietą, czyli miłość małżeńską.

Decyzja o miłości małżeńskiej przynosi niewyobraźalną radość. Człowiek dojrzały wie jednak, że przynosi też ból ostatecznego rozstania się z egocentryzmem i z egoizmem. To kosztuje i boli, jeśli jest to proces prawdziwy. Odtąd moje największe marzenia i plany w najdrobniejszych szczegółach podporządkowuję naszej więzi i trosce o drugą osobę. Gdy podporządkowuję jej wiele rzeczy we mnie i wokół mnie, to nie ograniczam przez to mojej wolności ani z niej nie rezygnuję, gdyż decyduję się kogoś pokochać na zawsze nie dlatego, że tak „trzeba”, że skłaniają mnie do tego moje potrzeby emocjonalne czy instynkt, ale dlatego, że ja tak chcę i że wiem, iż decyzja o pokochaniu kogoś nieodwołalnie to szczyt wolności, to sens wolności, to radość wolności! Ale to radość miłości, która ma świadomość ceny podjętej decyzji. Mądra decyzja o nieodwołalnej miłości łączy

się ze świadomością, że ta druga osoba nie jest Bogiem, że ma swoje ograniczenia, że nie we wszystkim spełni moje marzenia. Ale wiem, że tak bardzo ją kocham i ona tak bardzo kocha mnie, że ta cena będzie zdecydowanie mniejsza niż radość ze wspólnej miłości. Kto kocha miłością, która może stać się miłością małżeńską, ten stawia drugą osobę w centrum swojego świata, w centrum swego serca i swojej uwagi. Odtąd wszystkie dotychczasowe więzi, formy aktywności, pasje, zainteresowania, hobby zostają w cieniu radości z tego, że kocham tę drugą osobę tak bardzo, iż chcę związać z nią mój los na zawsze, i że ona – zachwycona moją miłością – podejmuje taką samą decyzję. Kto kocha, ten chce być zależny od losu drugiej osoby, podobnie jak Bóg postanowił uzależnić swój los od naszego losu, nie oszczędzając samego siebie.

7. Wpływanie na głębię człowieczeństwa

Sakrament małżeństwa to Boży pomysł na najpiękniejszą więź, jaką – z Bożą pomocą – mężczyzna i kobieta są w stanie zbudować na fundamencie miłości wiernej, wielkodusznej i czulej¹⁶. Realizacja tego pomysłu wymaga – obok trwania w przyjaźni z Bogiem – spełnienia jeszcze dwóch innych warunków: wpływania na głębię człowieczeństwa oraz precyzyjnego rozumienia istoty miłości. Pierwszy z nich oznacza dorastanie do człowieczeństwa na miarę zamysłu Boga względem człowieka. Do małżeństwa sakramentalnego dorasta ten, kto wie, że być człowiekiem to być kimś nieodwołalnie kochanym przez Boga i kimś podobnym do Niego, czyli zdolnym przyjąć miłość i kochać. Żaden człowiek nie jest jednak Bogiem i nie jest miłością. Po grzechu pierworodnym często łatwiej nam krzywdzić samych siebie i innych, niż kochać. Miłość nie przychodzi nam w sposób spontaniczny. Wymaga panowania nad sobą, zwłaszcza nad popędami i uczuciami, a także codziennej dyscypliny, czujności i nawrócenia.

Kochać może tylko ten, kto wpływa na taką głębię człowieczeństwa, że odkrywa swoją bezcenneść oraz bezcenneść osoby, którą uczy się kochać. Taki człowiek wie, że być osobą to być kimś, kogo można kochać, ale kogo nie można posiadać. Wie też, że kto kocha, może ofiarować drugiej osobie czas, siły, zdrowie, a w skrajnych sytuacjach nawet życie doczesne, ale nic więcej. Człowiek dojrzały nikomu – nawet osobie, którą kocha najbardziej na świecie – nie ofiaruje swojej godności dziecka Bożego, swojej świętości, czystości, wolności i trwania na drodze zbawienia. Nie ofiaruje tego, co w nim najpiękniejsze i bezcenne z oczywistego powodu: gdyby to zrobił, okradłby samego siebie z tego, co nie jest jego własno-

¹⁶ K. Majdański, *Wspólnota życia i miłości. Zarys teologii małżeństwa i rodziny*, Poznań–Warszawa 1983.

ścią, lecz darem Boga, i przestałby być zdolny do miłości. Przeciwnie, zraniłby samego siebie i stałby się człowiekiem potrzebującym pomocy, a nie kimś, kto potrafi kochać i dorasta do małżeństwa.

8. Rozumienie natury miłości

Do takiej miłości małżeńskiej, jaką proponuje Bóg, może dorosnąć tylko ten, kto precyzyjnie rozumie naturę miłości¹⁷. Nie jest to proste w naszych czasach, gdy często bywa ona mylona z seksualnością, z zakochaniem i uczuciem, z tolerancją i akceptacją, z „wolnymi związkami” albo z naiwnością. Właśnie dlatego zrozumieć miłość i dojrzałe pokochać może jedynie ten, kto wie, czym ona nie jest, a co stanowi jej istotę.

Błąd pierwszy to przekonanie, że istotę miłości stanowi współżycie seksualne i że miłość to jedynie efekt działania popędów, hormonów czy feromonów. Mylenie miłości z popędowością i biochemią prowadzi do dramatów, gdyż popęd seksualny – tak jak każdy popęd – jest ślepy¹⁸. Gdyby istotą miłości było współżycie seksualne, rodzice nie mogliby kochać swoich dzieci. Nawet w małżeństwie współżycie seksualne jest jedynie kroplą w całym morzu okazywanej sobie nawzajem czułości i codziennej troski o drugą osobę. Seksualność oderwana od miłości prowadzi do cudzołóstwa, uzależnień i przestępstw, a nawet do śmierci (aborcja, AIDS). Mylić miłość z seksualnością to dosłownie mylić życie ze śmiercią.

Kogoś, kto przeżywa radość dlatego, że kocha, nie interesuje taka forma kontaktu z drugą osobą, która powoduje utratę przyjaźni z Bogiem, z samym sobą i z drugim człowiekiem. Miłość jest jedyną siłą, dzięki której człowiek potrafi stać się panem swoich popędów i swego ciała. We wszystkich poza małżeństwem rodzajach więzi międzyludzkich to właśnie zdolność powstrzymywania się od współżycia seksualnego świadczy o miłości. Współżycie seksualne nie wiąże się przecież z miłością rodzicielską, narzeczeńską czy przyjacielską. Także w małżeństwie panowanie nad popędem seksualnym jest warunkiem dochowania wierności i życia w radości. Seksualność małżonków jest czysta wtedy, gdy jest wyrazem miłości, a nie przejawem popędu, pożądania czy uległości. Małżonek, który kocha, nie skupia się na doznaniach cielesnych, ale zachwycą się tym, że może być tak blisko osoby, którą kocha i przez którą jest kochany. Współżycie seksualne jest wtedy spotkaniem dwóch osób, a nie dwóch ciał. Jeśli ktoś z przygotowujących

¹⁷ Por. M. Dziewiecki, *Rodzina domem miłości i życia*, Lublin 2011, s. 109–141.

¹⁸ Por. tenże, *Seksualność: błogosławieństwo czy przekleństwo?*, Kraków 2004.

się do sakramentu małżeństwa pożąda drugiej osoby lub nie zachowuje czystości, to oddala się od miłości¹⁹.

Błąd drugi to przekonanie, że miłość jest uczuciem i że zakochanie się to najbardziej intensywna jej forma. Tymczasem kochać to nie to samo, co przeżywać określone stany emocjonalne. Gdyby istotą miłości było uczucie, nie można by było jej ślubować, gdyż uczucia bywają zmienne i nieobliczalne. Uczucia stanowią część człowieka, są jedną z jego cech. Natomiast miłość to postawa całego człowieka. Uczucia przeżywamy także wobec zwierząt, przedmiotów czy wydarzeń, gdy coś lubimy lub czymś się cieszymy. Tymczasem miłość to stały sposób postępowania, a nie chwilowy nastrój. Błędne przekonanie, iż miłość jest uczuciem, wynika z tego, że każdy, kto kocha, przeżywa silne uczucia. Nie istnieje miłość bez uczuć. Jeśli ktoś jest wobec drugiej osoby emocjonalnie obojętny, to znaczy, że jej nie kocha. Jednak z tego, że uczucia zawsze towarzyszą miłości, nie wynika, że stanowią jej istotę. Nie jest prawdą ani to, że miłość to uczucie, ani że ten, kto kocha, przeżywa jedynie „piękne” uczucia. Natomiast jest prawdą, że miłości zawsze towarzyszą uczucia, ale są one różne: od radości i entuzjazmu do rozgoryczenia, gniewu, żalu, cierpienia. Jezus w każdym słowie i czynie wyrażał miłość, ale też przeżywał różne stany emocjonalne. Kiedy kochający rodzice odkrywają, że ich syn jest narkomanem, odczuwają dramatyczny niepokój, lęk i wiele innych bolesnych emocji – właśnie dlatego, że go kochają. Mylenie miłości z uczuciem sprawia, że uczucia zostają uznane za kryterium postępowania. Tymczasem stany emocjonalne – podobnie jak popędy – są ślepe, a kierowanie się nimi prowadzi do życiowych pomyłek, krzywd i cierpień.

Miłość jest świadomą i dobrowolną postawą, a uczucia są jednym ze sposobów wyrażania jej. Miłość to kwestia wolności i daru, a uczucia to kwestia potrzeb i spontaniczności. Miłość skupia naszą uwagę na potrzebach innych ludzi, a uczucia skupiają ją na naszych własnych potrzebach i przeżyciach. Miłość prowadzi na szczyty bezinteresowności i wolności, a więzi oparte na potrzebach emocjonalnych prowadzą do uzależnienia się od drugiej osoby, do zazdrości, agresji i rozczarowania. Miłość owocuje pogodą ducha i spokojem, a koncentrowanie się na uczuciach prowadzi do niepokojów i napięć. To właśnie dlatego radość człowieka zakochanego bywa pełna niepokoju, a zakochani czasem ranią się wzajemnie poprzez różne formy emocjonalnego szantażu. Miłość prowadzi do trwałej radości, natomiast kierowanie się uczuciami niszczy więzi międzyludzkie oraz prowadzi do trwałego niepokoju. Człowiek dojrzały w zakochaniu ma świadomość, że jest nieskończenie ważniejszy od swego zakochania. Jeśli ktoś przygotowujący się do sakramentu małżeństwa myśli, że przygotowuje się do ślubowania uczuć czy do wiecznego zakochania (takiego nie ma!), to nie dorasta do miłości.

¹⁹ Tenże, *Problemy z seksualnością. Odpowiedzi na dylematy młodych chrześcijan*, Kraków 2011.

Błąd trzeci to przekonanie, że miłość jest tym samym co tolerancja. Tymczasem ten, kto toleruje, mówi: „Rób, co chcesz!”, a ten, kto kocha, mówi: „Pomogę ci czynić to, co prowadzi cię ku świętości”. Tolerancja byłaby postawą racjonalną jedynie wtedy, gdyby człowiek nie był w stanie krzywdzić samego siebie ani innych ludzi. Tak będzie dopiero w niebie, ale na ziemi wiele ludzkich zachowań nie wyraża miłości, lecz prowadzi do krzywdy i cierpienia. W realiach, w jakich żyjemy, powiedzieć komuś „Rób, co chcesz!” to tak, jakby powiedzieć mu: „Twój los mnie nie interesuje!”. Miłość wiąże się z troską o drugiego człowieka, a tolerancja wynika z obojętności na jego los. Ten, kto myli miłość z tolerancją, rezygnuje z racjonalnego myślenia, gdyż wierzy, że wszystkie zachowania człowieka są równie dobre. Tolerować je można – i to z pewnymi ograniczeniami! – wyłącznie w odniesieniu do smaków i gustów. Nie można natomiast odwoływać się do tolerancji w odniesieniu do sposobów postępowania, gdyż niektóre zachowania bywają tak szkodliwe, że zakazane są nawet prawem karnym. Człowiek dojrzały wspiera ludzi szlachetnych, a upomina błędzących, którzy krzywdzą samych siebie bądź innych. Im bardziej kogoś Kocham, tym bardziej „nietolerancyjny” staję się wobec jego szkodliwych zachowań, gdyż tym bardziej zależy mi na jego losie. Jeśli ktoś przygotowujący się do sakramentu małżeństwa chce być tolerowany zamiast kochany czy też chce tolerować, zamiast kochać, to nie dorośnie do bycia małżonkiem i rodzicem.

Błąd czwarty polega na utożsamianiu miłości z akceptacją. Akceptować drugiego człowieka to mówić: „Bądź sobą”, czyli: „Pozostań na tym etapie rozwoju, który już osiągnąłeś”. To przesłanie jest niewłaściwe, gdyż blokuje nasz rozwój. Nikt roztropny nie zachęca narkomana czy złodzieja, żeby był „sobą”. Akceptacja to znacznie mniej niż miłość, i to nie tylko w odniesieniu do osób przeżywających kryzys, ale także w odniesieniu do tych, którzy trwają na drodze rozwoju. Nikt z nas nie jest bowiem na tyle dojrzały, by nie mógł rozwijać się dalej. Rozwój człowieka nie ma granic! Mój dzisiejszy rozwój może mi wystarczyć dzisiaj, ale nie wystarczy jutro. Nigdy nie będę tak podobny do Boga, bym nie mógł stać się do Niego jeszcze bardziej podobny. Nigdy nie będę kochał tak mocno i mądrze, bym – z pomocą Bożą – nie mógł kochać jeszcze bardziej. Słuszne jest akceptowanie prawdy na temat cech czy postawy danego człowieka. Słuszne jest też akceptowanie jego nienaruszalnej godności. Jednak zarówno prawda o danej osobie, jak i jej godność nie zależą od tego, czy ją akceptujemy czy nie. Od nas natomiast zależy nasza postawa wobec tej osoby, czyli właśnie to, czy ją Kochamy czy też jedynie akceptujemy prawdę o niej. Zabójcy ks. Jerzego Popiełuszki akceptowali prawdę o nim i o jego odważnej posłudze kapłańskiej, ale to nie znaczy, że go kochali. Jeśli kogoś Kocham, to nie chcę „zamrozić” go w tej fazie rozwoju,

którą już osiągnął, lecz przeciwnie – pragnę mu pomagać, by nadal się rozwijał. Akceptować to mówić: „Bądź sobą!”, a kochać to mówić: „Pomogę ci stawać się codziennie kimś większym od samego siebie”. Miłość to zdumiewająca moc, która potrafi przemieniać człowieka. Ten, kto kocha, ma odwagę zaproponować osobie kochanej, by dorastała do świętości, a nie jedynie to, by akceptowała siebie na obecnym etapie rozwoju. Jeśli ktoś przygotowujący się do sakramentu małżeństwa domaga się od drugiej strony akceptacji, zamiast prosić ją o pomoc w rozwoju, to nie dorasta do małżeństwa.

Błąd piąty polega na naiwnym przekonaniu, że „wolny związek” to także przejaw prawdziwej miłości. Tymczasem w rzeczywistości coś takiego w ogóle nie istnieje, tak jak nie istnieje „sucha woda”, „trójkątny sześcian” czy „niebieska czern”. Ludzie, którzy ulegają mitowi o istnieniu „wolnych związków”, deklarują sobie nawzajem, że się kochają (czyli że żyją w najsilniejszym możliwym we wszechświecie związku), a jednocześnie twierdzą, że w każdej chwili mogą się rozstać, gdyż związek ten do niczego ich nie zobowiązuje. Tacy ludzie posługują się wewnętrznie sprzecznym pojęciem po to, by ukryć bolesną prawdę, że ich „wolny związek” jest w rzeczywistości egoistyczny, niewierny, nieplodny i nietrwały. Osoby pozostające w takim związku są wolne tylko od jednego: od odpowiedzialności za własne postępowanie. W „wolnym związku” jedna osoba traktuje drugą jak sprzęt domowy, który bierze się ze sklepu na próbę i który w każdej chwili można zwrócić lub wymienić na nowszy model. Tymczasem ten, kto kocha, pragnie czegoś nieskończenie większego niż związku „na próbę”. Jeśli ktoś przygotowujący się do sakramentu małżeństwa proponuje drugiej osobie życie w „wolnym związku”, to tak, jakby chciał jej złożyć następującą deklarację: „Chcę z tobą zamieszkać i obiecuję ci, że w dobrej i złej doli będę troszczył się wyłącznie o samego siebie i że cię nie opuszczę, dopóki tak będzie mi wygodnie”.

Błąd szósty polega na myleniu miłości z naiwnością. Takie podejście nie ma nic wspólnego z miłością. Jest ona bowiem nie tylko szczytem dobroci, ale także szczytem mądrości. Chrystus poświęcał wiele czasu na uczenie swych słuchaczy mądrego myślenia właśnie dlatego, żeby nie mylili miłości z naiwnością. On pragnie, byśmy w miłości byli nieskazitelni jak gołębie, ale roztropni jak węże (por. Mt 10, 16). Myli miłość z naiwnością ten, kto nie potrafi bronić się przed człowiekiem, który go krzywdzi, i „miłością” nazywa swoją uległość lub bezradność. Oto typowy przykład naiwności: alkoholik znęca się nad swoją żoną, ona cierpi z tego powodu, on przez lata lekceważy jej cierpienie, a ona mimo to nie broni się i liczy, że jej ból przyczyni się kiedyś do przemiany męża. Tymczasem człowiek, który kocha dojrzałe, przyjmuje niezawinione cierpienie tylko pod warunkiem, że mobilizuje ono krzywdziciela do tego, by się zastanowił i zmienił. Jeśli jednak

krzywdziciel pozostaje obojętny na cierpienie swojej ofiary i błądzi coraz bardziej, osobie krzywdzonej pozostaje wtedy już tylko miłość na odległość – podobnie jak ojciec z przypowieści Jezusa na odległość kochał swego marnotrawnego syna przez cały czas, gdy ten się jeszcze nie zastanowił nad sobą i nie zmienił własnej postawy. Jeśli ktoś przygotowujący się do sakramentu małżeństwa uważa, że druga osoba powinna cierpliwie znosić jego słabości, a on nie musi się zmieniać, to nie dorasta do miłości.

Gdy wiemy już, czym miłość nie jest, łatwiej przychodzi nam opisać istotę prawdziwej miłości, którą ślubują sobie narzeczeni. Otóż, jest nią decyzja troszczenia się o rozwój danej osoby²⁰. Nie jest to jedynie decyzja „woli”, lecz całego człowieka, a zatem decyzja, w którą angażujemy cielesność, płciowość, myślenie, emocje, wrażliwość moralną, duchowość, religijność, a także wartości i aspiracje, którymi się kierujemy. Miłość jako decyzja troski o czyjś rozwój wyraża się na co dzień poprzez obecność, pracowitość i czułość. Najtrudniejsze zadanie tego, kto kocha, polega na trafnym doborze słów i czynów, poprzez które okazuje on miłość drugiej osobie. Obowiązuje tu zasada: to, czy Kocham Ciebie, zależy od mojej decyzji, ale to, w jaki sposób okazuję tę miłość, zależy od twojego zachowania. Mistrzem w tym względzie jest Jezus, który ludzi szlachetnych wspierał, błędnych upominał, a krzywdzicieli i faryzeuszy publicznie demaskował po to, by się zastanowili i przestali krzywdzić innych. Miłość nie jest postawą spontaniczną. Przeciwnie, wymaga rozważań w myśleniu i stanowczości w działaniu. W sposób spontaniczny można ulegać lenistwu lub egoizmowi, ale nie można spontanicznie kochać. Miłość zaczyna się od myślenia. Ten, kto nie myśli, nie jest w stanie kochać. Nie trzeba wiele myśleć po to, by skrzywdzić samego siebie czy kogoś innego. Trzeba natomiast być niezwykle rozważnym po to, by kochać. Nikt z nas nie jest miłością. W każdym z nas jest coś z naiwności, słabości i egoizmu. Właśnie dlatego jesteśmy w stanie kochać tym dojrzej, im bardziej zaprzyjaźnieni jesteśmy z Bogiem, który jest Miłością. To właśnie dlatego trwanie w przyjaźni z Bogiem jest podstawowym warunkiem dorastania do miłości małżeńskiej i cieszenia się z niej w każdej sytuacji i na każdym etapie życia²¹.

²⁰ Por. C. Lewis, *Cztery miłości*, Warszawa 1993. Zob. też M. Dziewiecki, *Wychowanie do miłości*, Szczecinek 2010.

²¹ Por. M. Korzekwa, *Niezawodna radość*, Kraków 2007; zob. też M.D. Philippe, *W sercu miłości*, Poznań 1997.

9. Przysięga małżeńska

W zamyśle Boga każde małżeństwo to historia wielkiej miłości między mężczyzną a kobietą²². To najbardziej zdumiewająca forma przyjaźni i największe święto radości, jakie jest możliwe w relacjach międzyludzkich na tej ziemi.

Przysięga małżeńska określa, a zarazem ustanawia to, co jest dobrem wspólnym małżeństwa i rodziny. „Biorę ciebie za żonę/za męża i ślubuję ci miłość, wierność i uczciwość małżeńską oraz że cię nie opuszczę aż do śmierci”. Małżeństwo jest szczególną komunią osób. Rodzina – na gruncie tej komunii – ma stawać się wspólnotą osób. Nowożeńcy podejmują to zadanie „wobec Boga i Kościoła”, o czym przypomina im celebrans w chwili składania przysięgi małżeńskiej. Świadcami tej sakramentalnej przysięgi są wszyscy obecni przy ślubie. W nich obecny jest poniekąd cały Kościół, całe społeczeństwo, w którym określona rodzina zaczyna istnieć. (...) Słowa przysięgi małżeńskiej orzekają o tym, co stanowi wspólne dobro – naprzód małżeństwa, a następnie rodziny. Dobrem wspólnym małżonków jest miłość, wierność i uczciwość małżeńska oraz trwałość ich związku „aż do śmierci”. To dobro obojga jest równocześnie dobrem każdego z nich. Ma z kolei stać się dobrem ich dzieci. Należy do istoty dobra wspólnego, że łącząc poszczególnych ludzi, stanowi zarazem prawdziwe dobro każdego²³.

Małżeństwo oparte na nieodwołalnej miłości i trwałej radości jest w oczach Stwórcy aż tak cenne, że Jezus wyniósł je do godności sakramentu, czyli do miejsca, w którym Bóg jest szczególnie obecny, w którym szczególnie błogosławi i w którym szczególnie widoczna jest Jego miłość do ludzi. Najsilniejsza i najpiękniejsza więź, jaka jest osiągalna między mężczyzną a kobietą, nie pojawia się samoczynnie. Nie jest automatycznym wynikiem tego, że on i ona od pewnego czasu chodzą ze sobą i stanowią parę. Początkiem małżeństwa jest podjęcie decyzji na całe życie. Bez niej ono nie zaistnieje. Narzeczeni stają się małżonkami wtedy, gdy on i ona – przy świadkach i z powołaniem się na Boga – składają najbardziej niezwykłą przysięgę miłości, jaką mężczyzna i kobieta są w stanie złożyć. Popatrzmy na poszczególne elementy tej przysięgi, gdyż one wyjaśniają zasady, na jakich małżonkowie wiążą się ze sobą na całe życie²⁴.

Przysięga małżeńska zaczyna się od słowa „ja”. To właśnie ja biorę ciebie za żonę czy za męża. Tak silne zaakcentowanie tego słowa nie jest czymś przypad-

²² Teologiczną analizę godności i powołania kobiety zob. K. Stehlin, *Istota, godność i misja kobiety*, Warszawa 2009.

²³ Jan Paweł II, *List do Rodzin*, 10.

²⁴ Por. *Miłość – małżeństwo – rodzina*, red. F. Adamski, Kraków 1988.

kowym i nie ma nic wspólnego z egocentryzmem. Ma za to wszystko wspólne z odpowiedzialnością. Oto ja biorę ciebie za małżonka. A skoro ja to czynię, to znaczy, że jest to moja autonomiczna, świadoma i dobrowolna decyzja. To znaczy także, że nikt mnie do tego nie zmusza ani nawet nie zachęca. To znaczy, że pełną niezależność w tym względzie zostawiają mi Bóg oraz ludzie, wśród których żyję. W przeciwnym wypadku małżeństwo byłoby nieważne. Owo „ja” oznacza również, że decyzję o małżeństwie podejmuje cały człowiek. To nie jest jedynie decyzja jego woli. Przeciwnie, to decyzja, która promieniuje z całego człowieczeństwa i która angażuje całe człowieczeństwo: ciało, świadomość, emocje, sumienie, wolność, aspiracje, priorytety, sferę moralną, duchową i religijną. Złożenie sakramentalnej przysięgi małżeńskiej wymaga od narzeczonych zdolności do podejmowania decyzji na zawsze. Do małżeństwa nie są zdolni ci, którym brakuje do tego odwagi. Ta zaś płynie z mocy miłości, a nie z fizycznego czy emocjonalnego zauroczenia drugą osobą, gdyż popędy i emocje przemijają i nie są fundamentem żadnej więzi trwałej, szczęśliwej i wiernej.

Drugim elementem przysięgi małżeńskiej są słowa: „**biorę ciebie za żonę/za męża**”. Oznaczają one, że małżonek staje się odtąd dla mnie kimś absolutnie wyjątkowym. To nie będzie ledwie mój partner czy partnerka, albo ktoś, z kim związę się jedynie na zasadzie próby. Wziąć kogoś za żonę czy za męża to publicznie zadeklarować, że od tego momentu ta osoba staje się dla mnie kimś najważniejszym na ziemi, ważniejszym niż ludzie, których dotąd kochałem najbardziej. Jezus wyjaśnia, że „opuści człowiek ojca i matkę i złączy się ze swoją żoną, i będą oboje jednym ciałem” (Mt 19, 5). Odtąd troska o więź z żoną czy mężem ma pierwszeństwo nawet przed troską o ukochanych rodziców, o rodzeństwo czy o serdecznych przyjaciół! Złożenie takiej przysięgi małżeńskiej to jednocześnie publiczne zapewnienie innych osób o tym, że nie wolno im usiłować budować ze mną więzi tak silnej i tak intymnej, jaka jest właściwa jedynie dla małżonków. Warunkiem dochowania przysięgi małżeńskiej jest nie tylko duży stopień niezależności od rodziców i innych bliskich, ale także od wszystkich ludzi, z którymi małżonkowie będą mieli kontakt w przyszłości, na przykład w miejscu pracy czy w środowisku znajomych.

„...i **ślubuję ci miłość...**”. Ten element przysięgi małżeńskiej oznacza, że narzeczeni nie ślubują sobie pożądania, zakochania, tolerancji czy akceptacji, lecz miłość! Nic mniejszego niż wielka miłość nie wystarczy do tego, by ona i on byli ze sobą szczęśliwi na zawsze!²⁵ Wzorem dla małżonków nie jest więc jakakolwiek miłość, czy też to, co za miłość uznają oni sami albo telewizyjni „eksperci”, lecz wyłącznie ta, jakiej uczy nas Jezus i jaką On pierwszy nas ukochał: na zawsze

²⁵ Por. M. Dziewiecki, *Szczęśliwe małżeństwo i trwała rodzina*, Warszawa 2006.

i nad życie. Dojrzałym małżonkowie fascynują się Jezusem, gdyż pragną uczyć się miłości od Mistrza, a nie od czeladników. Chrystus, który umiłował Kościół tak, jak mąż ma kochać swoją żonę, uczy nas miłości ofiarnej, bezwarunkowej i czułej, a jednocześnie mądrej, czyli takiej, która wyraża się na różne sposoby, gdyż jej komunikowanie dostosowane jest do sytuacji i zachowania kochanej osoby. Małżonkowie przysięgają sobie, że w każdej sytuacji będą się wspierać i sobie pomagać. Nie przysięgają natomiast tego, że będą siebie nawzajem rozpieszczać, że będą pobłażliwie patrzeć na ewentualne błędy współmałżonka czy że jedno podporządkuje się tej drugiej osobie, na przykład żona mężowi.

Miłość mądra na wzór Jezusa oznacza, iż mąż i żona patrzą na siebie z miłością i są gotowi przebaczać drugiej stronie jej ludzkie niedoskonałości, ale pod warunkiem, że osoba błędząca potrafi najpierw – z miłości! – przeprosić i zmieniać się na lepsze, zanim poprosi współmałżonka o przebaczenie. Kto naprawdę kocha, ten nie oczekuje od żony czy męża naiwności czy pobłażania dla popełnianych błędów. Wymaga natomiast od samego siebie, by nieustannie komunikować miłość, którą przysiągł. Wzajemna miłość mobilizuje małżonków do pracy nad sobą, do rozwoju i dorastania do świętości po to, by kochać współmałżonka każdego dnia coraz bardziej. Miłość sprawia, że on i ona potrafią także coraz bardziej, z coraz większą wdzięcznością i czułością przyjmować miłość od tej drugiej osoby. Małżonkowie ślubują sobie miłość tak ufną i intymną, że prowadzi ona do jedności ich ciał. Miłość sprawia, że oboje cieszą się drugą osobą w pełni, czyli w jej byciu kobietą lub mężczyzną, a także w jej niepowtarzalnej wrażliwości i specyficznych potrzebach związanych z daną płcią. Małżonkowie zawsze respektują wzajemnie swoją fizjologiczną i emocjonalną specyfikę. Wzajemna miłość wyklucza używanie współmałżonka jako środka do osiągnięcia własnych celów. Taka sytuacja miałaby miejsce na przykład wtedy, gdyby mąż usiłował nakłaniać żonę do niszczenia swojej płodności i swojego zdrowia po to, by on mógł mieć przyjemność seksualną, kiedy tylko najdzie go ochota, czyli w oderwaniu od miłości. Kochający się małżonkowie potrafią komunikować miłość na setki sposobów, a nie jedynie w kontekście współżycia seksualnego.

„...**wierność...**”. Wypełnienie przysięgi wierności dokonuje się przez to, że małżonkowie są lojalni wobec siebie nie tylko wtedy, gdy przebywają ze sobą, ale również gdy kontaktują się z innymi ludźmi. Wierność oznacza wolność od nieczystych spojrzeń, myśli czy pragnień w odniesieniu do kogokolwiek. Oznacza również, że w sytuacjach konfliktowych ze światem zewnętrznym – nawet w przypadku konfliktu z własnymi rodzicami – mąż i żona stoją po tej samej stronie i wspierają się nawzajem. Ewentualne kwestie sporne wyjaśniają sobie wyłącznie w cztery oczy. Niewierność przejawia się też w mówieniu bez szacunku

o współmałżonku do innych osób, w podważaniu jego autorytetu, zdradzaniu jego sekretów czy opowiadaniu innym o intymnych małżeńskich sprawach.

Najbardziej radykalną i dotkliwą formą niewierności jest niewierność w sferze seksualnej. Zdrada małżeńska powoduje nieodwracalne zranienia. Jednak jeśli dochodzi do takiego dramatu, to znaczy, że wcześniej zaistniały inne formy niewierności. Narzeczeni ślubują sobie wierność cielesną i seksualną we wszystkich wymiarach wspólnego życia: w myśleniu, w przeżywaniu, w zasadach moralnych, w hierarchii wartości, w priorytetach, wierność we wspólnym stylu życia. Wykluczają intymną bliskość w relacjach z innymi ludźmi. Całkowicie wykluczają romansowanie czy flirtowanie. Są sobie wierni i bliscy w każdej sytuacji. Bycie przy małżonku jest dla nich zdecydowanie ważniejsze niż praca zawodowa, bycie przy rodzicach, a tym bardziej niż własne hobby, przyzwyczajenia czy kontakty koleżeńskie. Jeśli praca zawodowa, działalność społeczna, kontakty towarzyskie zagrażają małżeńskiej bliskości, to wierny małżonek potrafi natychmiast z tego wszystkiego zrezygnować.

„...i uczciwość małżeńską...”. Uczciwość to bezwzględna lojalność małżonków względem siebie w każdej sprawie i sytuacji. To wyklucza kłamstwo czy oszukiwanie drugiej osoby w czymkolwiek. Zakłada natomiast wzajemną szczerość oraz otwarte mówienie sobie nawzajem o tym, co ewentualnie niepokoi jedną ze stron czy obie. Uczciwość to pomaganie małżonkowi w coraz lepszym poznawaniu i rozumieniu siebie nawzajem. Uczciwy mąż i uczciwa żona nie wykorzystują wiedzy o słabych stronach małżonka po to, by zadać mu ból. Nie czynią tego nawet w sytuacji rozczarowania czy konfliktu. Uczciwość wiąże się też ze świadomością, że jeśli między małżonkami pojawiają się jakieś spory czy nieporozumienia, to zwykle wina leży po obu stronach, chociaż w różnych proporcjach. Szczególnie wrażliwi powinni być małżonkowie na uczciwość w sprawach najbardziej intymnych. Zaprzeczeniem uczciwości jest na przykład sytuacja, w której żona decyduje się na poczęcie dziecka, korzystając z wiedzy na temat swojej płodności, mimo że wie, iż mąż nie jest jeszcze na to gotowy. Małżonkowie powinni szczerze mówić sobie o swoich potrzebach i pragnieniach, o tym, co im sprawia radość i niepokój. Nie powinni mieć przed sobą tajemnic. Nie powinni mieć podwójnego życia, ukrytych źródeł dochodu czy kontaktów z osobami, o których nie wie małżonek. Kochający się małżonkowie wiedzą, że uczciwość – podobnie jak wierność – jest niepodzielna i że złamanie jej w jednej sprawie prowadzi do nieuczciwości także w innych dziedzinach życia.

„...oraz że cię nie opuszczę aż do śmierci”. Ten fragment przysięgi małżeńskiej stanowi potwierdzenie tego, że miłość jest bezwarunkowa i nieodwołalna, że nie ma nic wspólnego z „wolnymi” – od wierności i odpowiedzialno-

ści! – związkami, z (rozerwalnym) kontraktem cywilnym czy z konkubinatem. Małżonkowie ślubują sobie wzajemnie, że będą z miłością odnosić się do siebie nawzajem zawsze i wszędzie, w dobrej i złej doli, aż do śmierci. Nie pozostawiają siebie w żadnej sytuacji i w żadnej potrzebie, w zdrowiu i chorobie, w radości i cierpieniu, w bogactwie i w niedostatku. Kochający się małżonkowie nie tylko wykluczają możliwość rozwodu, ale także opuszczenie żony czy męża dla dłuższego wyjazdu, na przykład do pracy za granicę. Odrzucają nie tylko zewnętrzne rozstanie, ale także wewnętrzną, duchową „emigrację”, czyli zamykanie się w odrębnym świecie własnych zainteresowań, pracy czy marzeń, żyjąc obok małżonka, a nie z nim. Wyjątkową sytuacją rozstania na dłuższy czas może być jedynie separacja małżeńska, i to wyłącznie w zupełnie skrajnych przypadkach, na przykład w razie konieczności obrony przed mężem alkoholikiem, który stosuje przemoc. Jednak także wtedy krzywdzona osoba pozostaje wierna przysiędze miłości, modli się za małżonka przeżywającego kryzys i jest gotowa przyjąć go z powrotem, gdy ustąpi przyczyna separacji. Miłość małżeńska to nie tylko zobowiązanie do tego, by już na zawsze być z tą drugą osobą, ale także do tego, by kochać ją coraz bardziej, gdyż tylko wtedy wspólne życie będzie coraz większym świętem, a nie ciężarem.

„...Tak mi dopomóż, Panie Boże w Trójcy Jedyny i wszyscy święci!” Ten ostatni element przysięgi małżeńskiej oznacza, że oboje narzeczeni mają świadomość własnych ograniczeń i słabości. Uznają przed sobą nawzajem, że nie są Bogiem i nie są miłością, ale że z pomocą Boga – i tylko wtedy! – są w stanie kochać tak mocno, że zaskoczą nawet samych siebie. Okazywanie sobie na co dzień, w radości i smutku, w zdrowiu i chorobie, w dobrych i trudnych chwilach miłości wiernej, cierplivej, ofiarnej, mądrej, czułej i płodnej jest możliwe tylko mocą przyjaźni z Bogiem. A to oznacza troskę męża i żony o wspólne wzrastanie w przyjaźni ze Stwórcą, który stworzył nas z miłości i do miłości. Kochający się małżonkowie razem się modlą, razem przeżywają Eucharystię, razem korzystają z innych sakramentów, razem zachwycają się świętymi małżeństwami, które Kościół wyniósł na ołtarze, oraz tymi z grona krewnych czy znajomych, którzy promieniają wzajemną miłością. Mogą obrać sobie jakiegoś świętego na szczególnego patrona ich małżeństwa i rodziny. Najlepszą gwarancją ich wzajemnej miłości aż do śmierci będzie to, że ich największym marzeniem będzie wspólne dorastanie do świętości.

Zakończenie

Trwałe małżeństwo i szczęśliwa rodzina to środowisko, które najlepiej chroni człowieka przed zagrożeniami zewnętrznymi i wewnętrznymi. Kochająca się rodzina umożliwia każdemu ze swoich członków wszechstronny rozwój, doświadczenie miłości, odkrywanie własnej wartości, a także realizację powołania do świętości. Nic tak nie cieszy człowieka jak szczęśliwe małżeństwo i rodzina. Nic też nie boli tak dotkliwie jak brak miłości między małżonkami albo między rodzicami a dziećmi i brak poczucia bezpieczeństwa we własnym domu. Ten świat proponuje nam znacznie mniejszą „miłość” niż ta, którą ofiaruje Bóg. Ta pierwsza nie stawia żadnych wymagań i w rzeczywistości jest fikcją, imitacją miłości, dlatego zawsze rozczarowuje. Nigdy nie rozczarowuje jedynie miłość, którą proponuje Bóg i której uczy nas Jego wcielony Syn – Jezus Chrystus²⁶.

Właśnie dlatego najważniejszym celem wychowania chrześcijańskiego jest pomaganie dzieciom i młodzieży w dorastaniu do miłości małżeńskiej i rodzicielskiej. W obliczu negatywnych nacisków niskiej kultury potrzeba obecnie solidniejszego niż dotąd przygotowania dzieci i młodzieży oraz narzeczonych. Najważniejsze zadanie mają w tym względzie rodzice, duszpasterze oraz parafie i katolickie ruchy formacyjne. Szczególna odpowiedzialność ciąży na kapłanach, których rolą jest bezpośrednio przygotowanie narzeczonych do owocnego przyjęcia sakramentu małżeństwa i weryfikacja ich dojrzałości w tej materii. Przyjęcie sakramentu małżeństwa nie jest bowiem jednym z praw obywatelskich, ale przywilejem dojrzałego ucznia Chrystusa. Wzorem dla małżonków wszystkich czasów są Maryja i Józef. Oni to stworzyli najpiękniejszą historię miłości kobiety i mężczyzny. Historię tak piękną, że stali się rodziną Boga. Każde małżeństwo i każda rodzina powołani są do tego, by stawać się Kościołem domowym, w którym wszyscy błogosławią wszystkich i uczą się od Chrystusa kochać siebie nawzajem tak, jak On pierwszy pokochał swój Kościół i każdego z nas²⁷.

²⁶ Por. M. Dziewiecki, *Najpiękniejsza historia miłości*, Kraków 2005.

²⁷ Por. KKK 1639.

Ks. dr Krzysztof Czapla SAC
POLSKA

POTĘGA RODZINY – PRZEDMIOTEM WIELKIEJ NOWENNY FATIMSKIEJ NA ROK 2015

„Potęga Rodziny. Domowy Kościół, którego nie przemogą bramy piekła” – brzmi temat kolejnego, siódmego już, roku Wielkiej Nowenny Fatimskiej. Odniesienie Fatimy do problematyki rodziny może wielu osobom wydawać się trochę przesadzone, a nawet może być odebrane jako pewne nadużycie. Odwołania do Fatimy bardzo często czyni się bowiem w różnych kontekstach, tak jakby Orędzie Fatimskie dotyczyło wszelkiego rodzaju problemów i wyzwań, przed którymi staje również współczesny świat. Czy tak jest, trudno przesądzać; Przesłanie porusza niewątpliwie zagadnienia bardzo istotne dla człowieka i odniesienie go do rodziny nie jest bynajmniej żadną nadinterpretacją. Wystarczy przywołać treść wizji, którą miały dzieci w czasie październikowego objawienia w 1917 roku, by dostrzec głęboki związek Orędzia Fatimskiego z rodziną:

Kiedy Nasza Pani znikła w nieskończonej odległości firmamentu, zobaczyliśmy po stronie słońca św. Józefa z Dzieciątkiem Jezus i Naszą Dobrą Panią ubraną w biele, w płaszczu niebieskim. Zdawało się, że św. Józef z Dzieciątkiem błogosławi świat ruchami ręki na kształt krzyża¹.

Październikowe objawienie w Fatimie w 1917 roku zakończyło się zapowiedzianym wcześniej „cudem słońca”. Miał to być znak, aby ludzie uwierzyli, i tak się – w jakimś sensie – stało. Skala tego wydarzenia przerosła oczekiwania wszystkich, którzy wówczas zgromadzili się w dolinie Cova da Iria. Zarówno wierzący, jak i sceptycy stali się świadkami wypełnienia przepowiedni, uczestniczyli w dokonującym się na ich oczach cudzie. Wymowa, a także siła tych nieprawdopodobnych doznań przysłoniły fakt, iż w tym samym czasie wydarzyło się jeszcze więcej. Szóste objawienie fatimskie nie ograniczyło się bowiem do samego „cudu słońca”. W czasie gdy pojawił się ten nadprzyrodzony znak, Bóg przekazał przesłanie w trzech wizjach. Stało się to w chwili, kiedy, jak można przypuszczać, nie było obaw czy wątpliwości, kto jest ich autorem. Rodzi się zatem pytanie: czy Bóg nie

¹ Wspomnienia S. Łucji z Fatimy, red. L. Kondor, t. I, Fatima 2002, s. 188–189.

chciał na koniec przekazać czegoś bardzo istotnego? Trudno nam wyrokować, jaki był wówczas Jego zamiar; nie ulega jednak wątpliwości, iż z racji okoliczności treść tychże wizji powinna stać się przedmiotem głębszego przemyślenia. Dlatego też kolejny rok Wielkiej Nowenny Fatimskiej przywołuje październikowe objawienie, a dokładnie treść pierwszej wizji, która wówczas miała miejsce.

S. Łucja 80 lat po tych wydarzeniach odniosła się do nich w swojej książce *Apele Orędzia Fatimskiego* następująco:

Bóg zechciał zakończyć swoje orędzie w Fatimie w październiku 1917 roku trzema objawieniami, które traktuję raczej jako trzy wezwania podane nam do rozważenia po to, abyśmy mieli je na uwadze podczas naszej doczesnej pielgrzymki. Kiedy lud podziwiał w osłupieniu krąg słońca rozjaśnionego światłem obecności Bożej, małe dzieci dostrzegły obok słońca trzy różne objawienia, bardzo dla nas znaczące i wymowne².

Rodzi się zatem pragnienie, by prosić fatimskich wizjonerów o pomoc i wskazówki do właściwej interpretacji przekazanego Przesłania. Przez wiele lat z różnych stron napływały do s. Łucji prośby i pytania dotyczące tych trzech ostatnich wizji. Odpowiedź poznał świat dopiero po beatyfikacji Franciszka i Hiacyncy, kiedy za zgodą Stolicy Apostolskiej ukazała się przywołana wyżej książka *Apele Orędzia Fatimskiego*, stanowiąca zbiorczą odpowiedź na większość pytań kierowanych do żyjącej w karmelu wizjonerki.

S. Łucja z wielką pokorą podjęła się wskazania możliwych kierunków interpretacji wizji:

(...) czynię to w sposób, na jaki pozwala mi moja wielka ignorancja i moje ubóstwo duchowe. Chcę więc tak po prostu powiedzieć to, co – jak sądzę – Bóg zapragnął nam ukazać za pomocą tych trzech objawień.

Pierwszym było objawienie Świętej Rodziny: Nasza Pani i Dziecię Jezus, błogosławiące lud, w ramionach św. Józefa.

Czy w czasach, kiedy rodzina bywa tak często źle pojmowana w formie, w jakiej została ustanowiona przez Boga, i kiedy dotyczą ją tak boleśnie błędne nauki przeciwne celom, dla których Boski Stworzyciel ją ustanowił, Bóg nie zechciał skierować do nas wołania o zwrócenie baczniejszej uwagi na cel, w jakim powołał na tym świecie rodzinę?

Bóg powierzył rodzinie świętą misję współpracowania ze sobą w dziele stworzenia. Ta właśnie decyzja zespolenia swych stworzeń z własnym dziełem stwórczym jest wielkim przejawem ojcowskiej dobroci Boga: czyni On bowiem

² S. Łucja od Jezusa i Niepokalanego Serca, *Apele Orędzia Fatimskiego*, Pallottinum, Poznań–Zakopane 2001, s. 160.

ludzi uczestnikami swojej mocy stwórczej; chce się posługiwać swymi dziećmi w pomnażaniu życia, które będzie rozkwitać na ziemi z przeznaczeniem do nieba. Boski Stwórca postanowił w ten sposób powierzyć rodzinie świętą misję, która z dwóch istnień czyni jedno, w jedności tak wielkiej, że nie dopuszcza ona żadnego ich rozdzielenia³.

Święta Rodzina: Józef, Maryja, Jezus. Zauważmy, iż inicjały tych imion, JMJ, znajdujemy w nagłówku większości tekstów pisanych przez s. Łucję. Pamięć o treści tej wizji stała się zatem dla niej nieustanną inspiracją – a może jest w tym też jakieś wskazanie i dla nas, iż wiele spraw należy postrzegać w perspektywie wzoru ukazanego w obrazie Świętej Rodziny. Wydaje się, że jest to trafne spostrzeżenie, bowiem s. Łucja, zwracając uwagę na błędne pojmowanie tego, czym jest rodzina, jakie są jej cele, wskazała również szereg innych zagadnień:

- „świętość misji rodziny”, jako że Bóg czyni ludzi uczestnikami swej mocy stwórczej,
- nierozzerwalność małżeństwa mająca swój fundament w sakramencie i Bożym prawie,
- wzór Świętej Rodziny, będącej odniesieniem w czasach wypaczania dzieła Bożego,
- obowiązki i misja rodziców wobec powierzonych im przez Boga dzieci,
- powinności dzieci względem własnych rodziców,
- źródła uświęcenia życia rodzinnego.

Zauważamy, iż jest to szerokie spektrum dość istotnych problemów, które szczególnie dziś stały się niezmiernie aktualne. Nasza codzienność zdaje się wręcz przepełniona dyskusjami dotyczącymi przywołanych zagadnień, jednak, co istotne, kierunek proponowanych rozwiązań zaczyna coraz bardziej oddalać się od wzoru ukazanego w Świętej Rodzinie. Propagowany jest obecnie model rodziny i relacji małżeńskich w coraz bardziej zdeformowanej postaci, dochodzi wręcz do totalnego zanegowania obrazu świata i człowieka w horyzoncie nadprzyrodzoności.

Niezmiernie trafną i głęboką analizę współczesności w tym wymiarze znajdujemy w *Liście do rodzin* Jana Pawła II.

Dzięki tak krytycznej refleksji nasza cywilizacja winna uświadomić samej sobie, że pomimo licznych osiągnięć pozytywnych jest z wielu względów cywilizacją chorą i źródłem głębokich schorzeń człowieka. Dlaczego jest właśnie tak? Dlatego, że cywilizacja ta została oderwana od pełnej prawdy o człowieku, od prawdy o tym, kim jest mężczyzna i kobieta jako istota ludzka. W rezultacie

³ Tamże, s. 161.

cywilizacja ta nie potrafi właściwie zrozumieć, czym naprawdę jest dar osób w małżeństwie, czym jest miłość odpowiedzialna za rodzicielstwo, na czym polega autentyczna wielkość rodzicielstwa i wychowania. Można więc bez przesady powiedzieć, że środki masowego przekazu, nawet gdy starają się poprawnie informować, jeżeli nie kierują się zdrowymi zasadami etycznymi, nie służą prawdzie w jej wymiarze zasadniczym. Oto dramat: nowoczesne środki komunikacji społecznej są poddane pokusie manipulacji przekazem, zakłamując prawdę o człowieku. Człowiek nie jest tym, kim siebie ogląda w reklamie i propagandzie w nowoczesnych środkach masowego przekazu. Jest kimś więcej jako jedność psychofizyczna, jako jedność duszy i ciała, jako osoba. Jest kimś więcej przez swoje powołanie do miłości, które wprowadza mężczyznę i kobietę w wymiar wielkiej tajemnicy⁴.

Jakże aktualne w obecnych czasach są słowa św. Jana Pawła II dotyczące życia według prawa ludzkiego i prawa Bożego:

W tym miejscu warto wspomnieć pokrótce o dewiacjach, jakich doznało w licznych krajach tak zwane – państwo prawa. Prawo Boże w stosunku do życia ludzkiego jest jednoznaczne i kategoryczne. Bóg zakazuje: „Nie zabijaj” (por. Wj 20, 13). Żaden ludzki prawodawca nie może więc powiedzieć: wolno ci zabijać, masz prawo zabijać czy nawet powinieneś zabijać. Niestety, w historii naszego stulecia taka dewiacja stała się rzeczywistością. W sposób demokratyczny dochodziły do władzy siły polityczne, które wydawały ustawy sprzeczne z prawem do życia, jakie posiada każdy bez wyjątku człowiek, a czyniły to w imię obłądnych racji, na przykład eugenicznych, etnicznych lub też innych. Zjawiskiem nie mniej niebezpiecznym są dzisiaj ustawodawstwa, które nie respektują prawa do życia od chwili poczęcia. Towarzyszy im, niestety, szerokie przyzwolenie lub zgoda opinii publicznej. Jakże można moralnie zaakceptować prawa, które pozwalają zabijać człowieka poczętego, a który już żyje w łonie matki? Prawo do życia staje się w ten sposób udziałem wyłącznie ludzi dorosłych, którzy mogą także w parlamentach przeprowadzać swoje plany i realizować własne interesy. Prawo do życia zostaje odmówione ludziom nie narodzonym⁵.

Zagadnienia, o których mowa, przywołane słowami św. Jana Pawła II, dotyczą fundamentów życia i tożsamości człowieka. Wypaczenie ich, zafałszowanie może prowadzić do przerażających konsekwencji. Być może jednak stanowią one ważną wskazówkę w rozwiązaniu postawionego wcześniej problemu: dlaczego Bóg w tej trudnej chwili ukazuje nam wzór Świętej Rodziny? Dzieje się to w szczególnych okolicznościach, gdyż otrzymane przesłanie przypomina o niezmiennie ważnych,

⁴ Jan Paweł II, *List do rodzin* 20.

⁵ Tamże, 21.

tn. fundamentalnych prawdach, których odrzucenie prowadzi do zanegowania człowieka w jego tożsamości i istnieniu. Rodzina staje niewątpliwie na pierwszym froncie w starciu między cywilizacją życia a cywilizacją śmierci. Ocalić rodzinę to w jakimś sensie ocalić człowieka – całą ludzkość.

Wszak normalnie każdy z nas w rodzinie przychodzi na świat, można więc powiedzieć, że rodzinie zawdzięcza sam fakt bycia człowiekiem. A jeśli w tym przyjściu na świat oraz we wchodzeniu w świat człowiekowi brakuje rodziny, to jest to zawsze wyłom i brak nad wyraz niepokojący i bolesny, który potem ciąży na całym życiu. Tak więc Kościół ogarnia swą macierzyńską troską wszystkich, którzy znajdują się w takich sytuacjach, ponieważ dobrze wie, że rodzina spełnia funkcję podstawową⁶.

W dzisiejszym świecie, który często jest nieprzychylny, a nawet wrogi wierze, rodziny chrześcijańskie mają ogromne znaczenie jako ogniska żywej i promieniającej wiary. Dlatego też Sobór Watykański II, nawiązując do tradycji, nazywa rodzinę Kościołem domowym⁷.

Potęga rodziny tu właśnie znajduje swoje umocowanie: w jej byciu Kościołem domowym. Tu również leży zasadnicza przyczyna tego, iż zło na wszelkie sposoby próbuje dokonać jej destrukcji. Doświadczając zatem nieustannych ataków zła, winniśmy pamiętać, iż „bramy piekielne nie przemogą” Kościoła (zob. Mt 16, 18). Ataki z pewnością będą, gdyż zło prowadzi nieustanną walkę. Czy zatem mamy się lękać, czy jesteśmy wręcz bezbronni? Jak mamy stawić opór, jak bronić rodziny, życia? Nie powinniśmy się obawiać żadnych zagrożeń, co jednak nie znaczy, iż mamy być beczynni.

W tym kontekście warto zwrócić uwagę na kilka istotnych kwestii, ponieważ nie możemy postrzegać rodziny i jej problemów jedynie w wymiarze doczesności, lecz również w wymiarze wieczności, w horyzoncie wiary. Pragnąc zatem w szerszej perspektywie spojrzeć na rodzinę, zadajmy kilka dalszych, wydaje się, dość istotnych pytań:

- czy można znaleźć lekarstwo na tysiące chorób, które trapią dziś rodzinę i małżeństwo?
- czy w ogóle możliwe jest, by określić wszelkie zagrożenia, trudności, problemy, z jakimi borykają się współczesne rodziny?
- czy nakreślenie wszelkiego rodzaju zagrożeń w tym zakresie będzie aktualne na przykład za rok, jeśli narastają one lawinowo w wielu formach?

⁶ Tamże, 2.

⁷ KKK 1656.

- czy skoncentrowanie naszej uwagi jedynie na konkretnych problemach, na przykład z zakresu edukacji, prawodawstwa, ekonomii jest właściwą drogą?
- czy nie należy szukać rozwiązań dwukierunkowo, czyli pomagać doraźnie chorym, a jednocześnie szukać źródła zagrożeń i próbować je zneutralizować?

Tego rodzaju pytań można by jeszcze zadać bardzo wiele. Wspólnym ich mianownikiem jest trudność objęcia całości problemu z racji lawinowo narastającej liczby nowych wyzwań, dla których z kolei próbuje się natychmiast szukać doraźnych rozwiązań. Zauważmy, iż trudno je nawet wszystkie wymienić, poprawnie nazwać i zinterpretować. Jak więc znaleźć właściwe lekarstwo na te choroby i zagrożenia trapiące współcześnie rodzinę? Taki stan rzeczy powinien bardziej zwrócić naszą uwagę na to, by rozwiązań szukać w perspektywie wiary, a nie jedynie w wymiarze codziennego zaangażowania każdego z nas.

I tu przychodzi nam z pomocą treść Orędzia Fatimskiego. Fatima bowiem wskazuje źródło wszelkich chorób trapiących ludzkość, jak również rodziny oraz małżeństwa. Jest nim realna obecność i działanie osobowego zła, które poprzez grzech człowieka stale powiększa zakres i skalę swojego działania w świecie.

Posłużmy się prostym obrazem, by dostrzec kierunek wskazany przez Fatimę. Obowiązkiem każdego człowieka jest pomóc choremu; skupienie się jednak tylko na tej drodze prowadzi do ekspansji choroby, jeśli nie zostanie wyeliminowane jej źródło. Oczywiście jest, iż trzeba pomóc cierpiącemu, lecz równie konieczne są działania o innym charakterze, mające na celu usunięcie nie przejawów zła, lecz jego źródła. Wykraczając zatem poza doczesność w postrzeganiu wyzwań i trudności, z jakimi boryka się współczesna rodzina, należy zauważyć i podkreślić, iż żadne z ludzkich działań nie odniesie w tym względzie właściwego skutku, jeśli nie będzie prowadziło w kierunku usunięcia zła i grzechu. Jeśli źródło zła znajduje się poza doczesnością, uświęcenie rodziny staje się czymś fundamentalnym.

Pozwolę sobie na jeszcze jedną obrazową ilustrację zaprezentowanego sposobu myślenia. Jeśli bowiem jest czymś oczywistym, iż w małżeństwie poczyną się nowe życie, że rodzące się dziecko we wspólnocie miłości mężczyzny i kobiety znajduje najlepsze środowisko życia i rozwoju, to dlaczego troska o wzajemne uświęcenie obojga małżonków nie jest równie oczywista? Postrzeganie wspólnoty małżeńskiej i rodzinnej nie tylko w wymiarze doczesności, lecz również w perspektywie wieczności winno prowadzić do prostego wniosku: bez modlitwy nie ostoi się żadna wspólnota małżeńska! Z tej racji na przykład w ramach przygotowania do małżeństwa nie powinno się mówić o wspólnej modlitwie małżonków w tonie sugestii, lecz raczej wskazywać, iż winna być dla nich taką samą oczywistością jak to, że w tej samej wspólnocie rodzi się nowe życie. Jeśli rodzina jest Domowym Kościołem, to siły zła będą czynić wszystko, by ją zniszczyć. Naszą odpowiedzią

powinna być na pierwszym miejscu troska o wzajemne uświęcenie małżonków i rodziny. Zatem:

- 1) Zawsze winna nam towarzyszyć fundamentalna prawda: „Boże moce są niepomierne większe od [naszych] trudności! Niepomierne większa od zła, które zakorzeniło się w świecie, jest moc sakramentu pojednania; ojcowie Kościoła nazywali go drugim chrztem. Niepomierne większa od zepsucia, któremu ulega świat, jest Boska moc Sakramentu bierzmowania, który otrzymujemy po chrzcie, i niepomierne większa niż wszystko moc Eucharystii”⁸ – przypomina nam św. Jan Paweł II.
- 2) Nie możemy zapomnieć, iż „Poprzez rodzinę toczą się dzieje człowieka, dzieje zbawienia ludzkości. Staraliśmy się (...) ukazać, jak bardzo rodzina znajduje się pośrodku tego wielkiego zmagania pomiędzy dobrem a złem, między życiem a śmiercią, między miłością a wszystkim, co jest jej przeciwieństwem. Rodzinom powierzone jest zadanie walki przede wszystkim o to, ażeby wyzwolić siły dobra, których źródło znajduje się w Chrystusie Odkupicielu człowieka, aby te siły uczynić własnością wszystkich rodzin, ażeby – jak to powiedziano w polskim Milenium chrześcijaństwa – rodzina była Bogiem silna”⁹.
- 3) „Doświadczenie uczy, że te ludzkie miłości, które same z siebie zorientowane są w stronę rodzicielstwa, macierzyństwa i ojcostwa, nieraz doznają głębokiego kryzysu, są zagrożone. W takich sytuacjach należałoby zwrócić się do poradni małżeńskich i rodzinnych, w których można uzyskać pomoc psychologów oraz psychoterapeutów, odpowiednio przygotowanych. Nie można jednak zapominać, że w mocy pozostają zawsze te słowa Apostoła: »zginam kolana moje przed Ojcem, od którego bierze nazwę wszelki ród na niebie i na ziemi«”¹⁰. Szukając różnych rozwiązań, nie możemy zapomnieć o modlitwie, o zgięciu naszych kolan przed Bogiem.
- 4) Trzeba nieustannie z wiarą sięgać po dar – lekarstwo otrzymane w Fatimie: codzienny różaniec i nabożeństwo poświęcania i wynagrodzenia Niepokalanemu Sercu Maryi w pierwsze soboty miesiąca.

W kontekście nieustannych zakusów zła zadajmy jeszcze raz pytanie: czy codzienna modlitwa małżonków za siebie i rodzinę jest czymś oczywistym i praktykowanym? Z pewnością w wielu przypadkach odpowiedź będzie pozytywna, ale niestety w znacznej większości mamy do czynienia z powolnym duchowym wyjaławianiem. Odwrócenie tego stanu rzeczy, uświadomienie małżonkom

⁸ Jan Paweł II, *List do rodzin* 18.

⁹ Tamże, 21.

¹⁰ Tamże, 7.

konieczności stałej ich troski o wzajemne uświęcenie winno być zatem czymś podstawowym. Jeśli tu nie nastąpi radykalna zmiana, trudno oczekiwać znaczącej poprawy. Podejmowanie bowiem jedynie działań służących wyeliminowaniu konkretnych przejawów zła w naszej codzienności nie gwarantuje pełnego zwycięstwa. Analogia do epidemii jakiejś choroby wydaje się tu właściwym przykładem. S. Łucja przypomina i zachęca:

„Przeciwnik wasz, diabeł, jak lew ryczący krąży, szukając, kogo pożreć. Mocni w wierze, przeciwstawcie się jemu. Wiecie, że te same cierpienia ponoszą wasi bracia na świecie. A Bóg wszelkiej łaski, Ten, który was powołał do wiecznej swojej chwały w Chrystusie, gdy trochę pocierpicie, sam was udoskonali, utwierdzi, umocni i ugruntuje” (1 P 5, 8–10). Tak, mocni w wierze, w nadziei i miłości, wszyscy winniśmy walczyć o to, aby odnieść zwycięstwo nad złem i osiągnąć pokój, radość i szczęście w domu naszego Ojca, którym jest Bóg; a przecież wszyscy, zespoleni ze sobą, tworzymy Jego rodzinę¹¹.

¹¹ S. Łucja od Jezusa i Niepokalanego Serca, *Apele Orędzia Fatimskiego*, dz. cyt., s. 164.

Stanisław Grygiel
RZYM

PHARISEI IN PORTIS!¹

Jak nigdy przedtem opinie, hipotezy i eksperymenty sprawdzające ich skuteczność, a dokonywane nawet na ludziach, wyznaczają dzisiaj drogi dla jednostek uformowanych w masy zwane społeczeństwem. Twórcy tych opinii wiedzą *a priori*, że z punktu widzenia życia osobowego wiodą one donikąd, ponieważ kończą się w wątpieniu, na którym są oparte. Wątpienie jako początek i zasada myślenia oraz wyborów jednostek oddaje je w ręce polityków, którzy umieją nimi tylko administrować. Nie umieją natomiast rządzić osobami, które, zawierzając się sobie wzajemnie, zawierzają się objawiającej się w nich prawdzie człowieka. Tą prawdą jest miłość. Prawda miłości czyni człowieka wolnym i suwerennym podmiotem, nad którym polityczni administratorzy nie mają żadnej władzy. Nie pojmują oni polityki jako służby wspólnemu dobru, jakim dla społeczeństwa jest każda osoba.

Mentalność budująca społeczeństwo na wątpieniu, a w konsekwencji na opiniach, hipotezach i eksperymentach, kształtuje myślenie wielu teologów. Przez nich mentalność ta zniekształca doktrynę Kościoła, czyli Jezusa Chrystusa, wskutek czego osłabia wiarę w Niego osób, które w Kościele jednoczą się z Nim w oczekiwaniu miłosiernej łaski zbawienia.

Nowożytne społeczeństwo sprzyja nie osobom, a jednostkom, które wiążą się z innymi nie darem miłości, wiary i nadziei, lecz „pożyczaniem” siebie innym oraz pożyczaniem innych sobie. Dar jest na zawsze, pożyczka na określony czas. Nic więc dziwnego, że takie społeczeństwo nie sprzyja przyjaźniom, małżeństwom, rodzinom, narodowi oraz – *last but not least* – Kościołowi. Państwo będące wyrazem takiego społeczeństwa lubi ludzi samotnych, ponieważ są oni tak słabi, że nie potrafią powiedzieć mu: *Non possumus*! Niestety, ostatnimi czasy wielu ludzi Kościoła ulega presji samotnych jednostek i administrującego państwa, tak że z tych dwu słów są w stanie powiedzieć tylko jedno: *Possumus*.

¹ Niniejszy artykuł ukazał się także w opiniotwórczym dzienniku włoskim „Il Foglio” pt. *Farisei alle porte* (9 października 2015).

Nowożytnie społeczeństwa są zbiorowiskami jednostek, które nie znają „daru Bożego” (J 4, 10), czyli miłości prawdy dającej człowiekowi wolność. O dar trzeba prosić. Tymczasem nowożytny człowiek, nie znając daru, nikogo o nic nie chce prosić. Uważa bowiem, że prośba przeczy jego wolności, ponieważ podporządkowuje go innej jednostce. Właśnie dlatego nieznajomość daru skazuje człowieka na samotność.

Człowiek zamknięty w samotności przez nieznajomość daru widzi siebie nie w świetle innych osób, lecz własnym. To właśnie nie pozwala mu zrozumieć swojego przebywania na ziemi. Mężczyzna lub kobieta, którzy próbują zrozumieć siebie za pomocą lustra albo z pomocą innej jednostki, nieróżniącej się od nich seksualnie, nie rozumieją swojego ciała, swojej psychiki ani swojego ducha. Będą jak ci ignoranci, którzy na pytanie „Czym jest masło?” odpowiadają: „Masło jest masłem”. Tautologie seksualne zatrzymują w człowieku proces poznania siebie i powodują chorobliwy zamęt w jego tożsamości.

Mężczyzna, który patrzy na siebie w świetle kobiety, i kobieta, która patrzy na siebie w świetle mężczyzny, wiedzą, że są ukierunkowani na siebie na zawsze i że jeśli chcą być w zgodzie ze swoją tożsamością, powinni wybrać siebie, aby być tym, czym są, to znaczy darem. Tylko podmiot może być darem. Przedmioty się pożyczają, kupuje i sprzedaje. Dlatego nie mogą one zawrzeć przyjaźni czy małżeństwa.

Osoba ludzka otrzymuje siebie w darze od pierwszej chwili swojego istnienia. Odtąd jest ona suwerenną całością. Dlatego człowiek od początku jest *dominus sui* – panem siebie. Nikt nie ma prawa narzucać mu swojej woli. On nie podlega nikomu. Może się tylko oddać innej osobie i służyć jej. Jeżeli nie oddaje się nikomu, neguje i niszczy siebie, ponieważ wybiera taki koniec, który zamiast uwydatnić początek jego bycia człowiekiem, przekreśla go całkowicie. Złość negacji daru przejawiająca się w zatwardziałości serca, którą ewangelista nazywa *sklerokardia* (por. Mt 19, 8), uderza w porządek miłości, a więc w „ośrodek historii i wszechświata”².

Sklerotyczne serca nie znają „daru Bożego”. Dla nich człowiek ma wartość produktu, którym się handluje. Jest on dla nich byle czym, ponieważ skleroza sprawia, że widzą „ośrodek historii i wszechświata” w rzeczach „niebożych” i na nie ukierunkowują osobę ludzką. Ukierunkowywanie człowieka na coś, co jest mu niepokrewne, nazywamy cudzołóstwem, *adulterium*. Mówi ono o skierowaniu człowieka na coś, co jest obce jego naturze, *ad ulterum*. Kiedy więc Bóg mówi człowiekowi: „Nie cudzołóź!”, zakazuje mu pożyczać oraz sprzedawać siebie i kupować innych. Zakaz cudzołożenia broni bezcennej godności osoby ludzkiej.

² RH 1.

Gdyby Kościół uległ opiniom głoszonym przez sklerotyczne serca, zdeformowałby Osobę Chrystusa i wygnałby Go z życia osób oraz z życia społeczeństw z zakazem powrotu, tak jak to robi Wielki Inkwizytor z *Braci Karamazow*. Chrystus odpowiedziałby zapewne pocałunkiem złożonym na ustach Inkwizytora, ale jeśli ten trwałby w swoich pomysłach mimo wyrzutów sumienia palących jego serce, kto wie, czy Chrystus nie pozostałby na wygnaniu.

Osoba ludzka płonie piękną godnością, jak krzew gorejący Bogiem na górze Horeb, gdzie Mojżesz pasł owce, kryjąc się przed zniewolonymi współziomkami w Egipcie. Piękno godności jest trudne. Nie pozwala zbliżyć się do człowieka w butach. On jej nie posiada, on nią jest.

Do Mojżesza kontemplacyjnie zbliżającego się do prawdy godności ludzkiej, „żeby się przyjrzeć temu niezwykłemu zjawisku”, odzywa się Głos z krzewu: „Mojżesz, Mojżesz!”. On odpowiada: „Oto jestem!”. Tymi słowy zgłasza gotowość do przyjęcia daru prawdy i do zawierzenia jej siebie. Wpierw jednak Głos każe Mojżeszowi zdjąć buty, ponieważ miejsce, na którym się znajduje, „jest ziemią świętą” (Wj 3, 4–5).

Głos objawia Mojżeszowi istotny moment prawdy jego godności. Jest nią bycie posłanym do innych, aby, patrząc na niego, przypomnieli sobie, że są więksi od siebie samych, bo ich serca płoną Bogiem. Imię osoby objawia się w byciu posłanym do innych. „Kimże jestem – pyta Mojżesz – bym miał iść do faraona i wyprowadzić synów Izraela z Egiptu?” (Wj 3, 11). Innymi słowy: Kimże jestem, bym miał wyprowadzić ludzi z cudzołóstwa (*adulterium*), w którym tracą swoją godność?

Mojżesz, zdając sobie sprawę ze swojej nicości, zdziwił się, że Głos nakłada na niego nadludzkie zadanie wyprowadzenia współziomków z niewoli, w której oddają cześć faraonowi, i prowadzenia ich do krainy prawdy, którą utracili, a która przynosi wolność. Głos rozwiewa jego obawy: „Ja będę z tobą. Znakiem zaś dla ciebie, że Ja cię posłałem, będzie to, że po wyprowadzeniu tego ludu z Egiptu oddacie cześć Bogu na tej górze” (Wj 3, 12).

Oddawać komuś cześć znaczy zawierzać mu siebie. Tylko oddanie czci Bogu, zamiast temu czy innemu faraonowi, uwalnia człowieka z egipskiego cudzołóstwa. Bóg bowiem nie jest żadnym z przedmiotów do posiadania, które zniewalają człowieka. Bóg nie jest „Mam”. Przedstawił się On Mojżeszowi prosto: „JESTEM; KTÓRY JESTEM”. I dodał: „Tak powiesz synom Izraela: JESTEM posłał mnie do was” (Wj 3, 14). Bóg to „JESTEM”, które jest obecne dla człowieka. Człowiek płonie obecnością Boga dla ludzi. Bycie płomieniem Boga jest jego misją, sensem jego życia.

Osoba powinna być obecna dla innych, powinna ich kochać. Jest do nich posłana. Taka jest jej misja. Osoba nazywa się: „Jestem”, a nie „mam”. Takie jest Imię Boga, które zostało zadane człowiekowi do pracy, aby spełniła się w nim

upragniona przez jego serce Boskość. Człowiek, który oddaje siebie innej osobie, powraca do siebie większym aniżeli przedtem, ponieważ powraca wypełniony drugą osobą. Ostatecznie powraca do siebie wypełniony Bogiem.

Nie trzeba pokazywać, jak bardzo to, co wyżej powiedzieliśmy, współbrzmi ze słowami Listu do Efezjan (5, 21–33), gdzie Apostoł Narodów wyjaśnia prawdę jedności Chrystusa i Kościoła obrazem miłości jednoczącej małżonków w „jedno ciało” (Rdz 2, 24), tak że jedno oddaje życie drugiemu, aby oboje mieli je obficie. Dlatego ich „jedno ciało” jest nieskończenie większe od każdego z nich oraz od ich małżeńskiej wspólnoty.

Wielu chrześcijan, wśród nich także wielu teologów i duszpasterzy, nie chce dzisiaj rozmawiać z Chrystusem obecnym w Kościele o najważniejszej sprawie życia, jaką jest miłość, zwłaszcza ta, w której wydarza się małżeństwo. Boją się słów Chrystusa, który w odpowiedzi na pytanie faryzeuszy: „Czy wolno oddalić swoją żonę z jakiegokolwiek powodu?”, nie podał żadnej racji przemawiającej za lub przeciwko rozwodom. Każdej racji można przeciwstawić inną rację. Faryzeusze chcą uwikłać Chrystusa w niekończącą się kłótnię. Ewangelista mówi, że wystawiają Go „na próbę”. W rzeczy samej, chcą sprowadzić Jego nauczanie do opinii nieróżniących się od ich opinii. Chrystus, będący Słowem, w którym Bóg żywy stwórczo myśli wszystko, co jest, przenosi rozmowę na poziom doświadczenia prawdy człowieka, zaczynającej wydarzać się w akcie stwarzania go w tym Słowie (por. Rdz 1, 27, 2, 24; J 1, 1–4). On im tylko przypomina, jak mają się rzeczy od początku, czyli jak mają się w Bożej Miłości nieustannie stwarzającej człowieka (por. Mt 19, 3 n.). Miłość ludzką można zrozumieć tylko w świetle Miłości, którą jest Bóg.

Kimże więc jest osoba ludzka w tym Początku, do którego Chrystus odsyła faryzeuszów, a w którym Bóg w swoim Synu-Słowie stwarza nie opinie, lecz rzeczywistość człowieka i wszechświata? „Czy nie czytaliście, że »Stwórca od początku stworzył ich jako mężczyznę i kobietę«? I rzekł: Dlatego »opuści człowiek ojca i matkę i złączy się ze swoją żoną, i będą oboje jednym ciałem«. A tak już nie są dwoje, lecz jedno ciało. Co więc Bóg złączył, niech człowiek nie rozłącza” (Mt 19, 4–6). Małżonkowie są złączeni w Chrystusie, który jest Początkiem człowieka i wszechświata.

Dzisiejsi faryzeusze, którzy parają się zarówno teologią, jak i duszpasterstwem, bojąc się kwestionować Chrystusa, kwestionują swoją interpretację Jego odpowiedzi, a także rozumienie jej przez Kościół. Chcą stworzyć jakiś *modus vivendi* Kościoła ze światem, który chce odebrać Kościołowi wpływ na życie społeczeństwa, bo „trudna jest ta mowa. Któż jej może słuchać?” (J 6, 60).

Nowożytni faryzeusze teologiczni wystawiają „na próbę” nie tyle samego Chrystusa, ile raczej swoją wiarę oraz wiarę Kościoła w Słowo, którym jest

Chrystus w nim obecny. Chytrze wmawiają ludziom, że chcą zmienić nie Słowo Wcielone, lecz duszpasterską *praxis* Kościoła, tak by słowo Boże lepiej pasowało do zmienionych obyczajów i warunków dzisiejszego życia. Czyżby nie zdawali sobie sprawy z tego, że podają do wierzenia marksistowską tezę, iż o tym, jak człowiek ma postępować, decyduje nie prawda, jaką otrzymał, aby się nią stawać, lecz jego wola, bo jej *praxis* decyduje o prawdzie? To już nie tylko próba zmiany Słowa, które jest nauką Kościoła. To inkwizytorska próba wygnania tego Słowa z Kościoła.

Pytaniem: „Czemu więc Mojżesz polecił dać jej list rozwodowy i odprawić ją?” (Mt 19, 7), faryzeusze przeciwstawiają Mojżesza Słowu Boga żywego. Wskazują na fakt, że ich wielki Mojżesz, który rozmawiał z samym Bogiem, kierował się w swojej „duszpasterskiej” *praxis* nie Początkiem, lecz sytuacją. Czyżbyś więc Ty, Jezusie z Nazaretu, był większy od Mojżesza? Przy innej okazji Jezus mówi Żydom, że jest większy od ich ojca Abrahama: „Zanim Abraham stał się, JA JESTEM” (J 8, 56–58).

Nazywając siebie „JA JESTEM”, Chrystus mówi: Ja jestem Początkiem prawdy, a nie waszą *praxis*. Rozmowę z faryzeuszami zakończył twardym osądzeniem ich samych oraz tolerancyjnej postawy Mojżesza: „Przez wzgląd na zatwardziałość serc waszych [*sklerokardia*] pozwolił wam Mojżesz oddalać wasze żony; lecz od początku tak nie było. A powiadam wam: Kto oddala swoją żonę – chyba w przypadku nierządu – a bierze inną, popełnia cudzołóstwo. I kto oddaloną bierze za żonę, popełnia cudzołóstwo” (Mt 19, 8–9).

Nawet Jego uczniowie przerazili się tych słów (por. Mt 19, 10), ale Chrystus nie boi się, że mogą odejść od Niego. On nie jest sam. Z Nim był, jest i będzie Jego Ojciec, rodząc Go i stwarzając w Nim człowieka oraz wszechświat. Kiedy zapowiada Eucharystię, opuszczają Go prawie wszyscy uczniowie. Do pozostałych dwunastu kieruje pytanie: „Czyż i wy chcecie odejść? (J 6, 66–67). Odejdźcie! Jesteście wolni!

Chrystus mówi do faryzeuszów jako mający władzę, a nie jak mówią zwykli nauczyciele. Mówi do nich jako Początek, w którym wszystko „się kaskadą stworzenia wytacza / z ogromnych BOGA piersi”³.

Wszystko wytacza się z Niego kaskadą prawdy, dobra i piękna, a nie kaskadą opinii sklerotycznych serc. Człowiek zawsze przychodził, przychodzi i będzie przychodził na ten świat jako mężczyzna i kobieta. Także cudzołóstwo było, jest i zawsze będzie cudzołóstwem, nawet gdyby je jakiś biskup pobłogosławił, bo „podczas gdy Prawo zostało nadane przez Mojżesza, łaska i prawda przyszły przez Jezusa Chrystusa. Boga nikt nigdy nie widział. Ten Jednorodzony Bóg,

³ C.K. Norwid, *Promethidion*, w: tenże, *Pisma wszystkie*, t. III, Warszawa 1971, s. 425.

który jest w łonie Ojca, o Nim pouczył” (J 1, 17–18). On jest „ośrodkiem”, a więc Początkiem i Końcem historii i wszechświata⁴. „Ósrodek” łaski i prawdy trwa na wieki. Objawienie prawdy człowieka jest objawieniem prawdy Miłości, którą jest Bóg. Ta Miłość się nie zmienia.

Dzisiejsi faryzeusze nie zadają pytania o rozwód wprost Chrystusowi, bo znają Jego odpowiedź i pozornie jej nie kwestionują. Pytają siebie, kwestionując na pierwszy rzut oka tylko swoje rozumienie Jego odpowiedzi. Ich pytanie ma węzowy charakter: Czy rzeczywiście Chrystus powiedział to, co Kościół mówi, że On powiedział? (por. Rdz 3, 1). Na pytania zadawane samym sobie faryzeusze ci odpowiadają według uznania ich uczenie stwardniałego serca. Ich odpowiedzi powodują zamieszanie w umysłach ludzi zawierających się z prostotą Bogu i Jego miłosiernie trudnemu Słowu, które jest Początkiem historii przybitym do krzyża.

Kościółowi zagraża dzisiaj podział na tych, którzy o prawdę „daru Bożego” pytają tylko siebie, oraz tych, którzy pytają o nią Chrystusa. Stawką jest sakramentalny charakter Kościoła. Ci, którzy pytają siebie, inaczej pojmują sakrament małżeństwa, Eucharystii i pokuty, a więc także sakrament kapłaństwa, aniżeli ci, którzy słuchają, co Chrystus mówi o tych sakramentach. Historia lubi się powtarzać. Zbliża się rok 2017, złowieszczą rocznica!

W sytuacji, w jakiej się znajdujemy, potrzebne jest odważne Piotrowe wyznanie wiary w Jezusa Syna Boga żywego. Nie oświecą nas wyniki ankiet i łzawe historie ludzi, którzy odeszli w „dalekie strony” (por. Łk 15, 13) i wzywają Kościół, żeby też się tam przeniósł. Co możemy i co powinniśmy zrobić? Zjednoczyć się z Chrystusem i razem z Nim otoczyć wiarę Piotra gorącą modlitwą: „Szymonie, Szymonie, oto szatan domagał się, żeby was przesiał jak pszenicę; ale Ja prosiłem za tobą, żeby nie ustała twoja wiara. Ty zaś, nawróciwszy się, utwierdzaj swoich braci” (Łk 22, 31–32). Zjednoczyć się w modlitwie z całym Kościołem, który jest rzeczywistością nieskończenie większą od nas wszystkich, z Piotrem włącznie, aby w niej Piotr, „nawrócony” do Początku prawdy i dobra, umacniał swoich braci, broniąc ich przed niepokojem i niepewnością, która każe im pytać, czy aby Bóg naprawdę zakazał jeść owoce z drzewa rosnącego „w środku ogrodu” (Rdz 3, 1–3).

Mamy wielką nadzieję, że w końcu zgaśnie w Kościele pytanie, które ostatnio coraz częściej rozbrzmiewa jak skarga Gedeona kierowana przez przyjaciela do przyjaciela: „Wybacz, panie mój! Jeżeli Jahwe jest z nami, skąd pochodzi to wszystko, co się nam przydarza? Gdzież są te wszystkie dziwy, o których opowiadają nam ojcowie nasi?” (Sdz 6, 13). Czy będziemy świadkami urzeczywistnienia się słów, które Jahwe mówi do Gedeona, posyłając go, aby wybawił Izraelitów: „Ponieważ Ja będę z tobą, pobijesz Madianitów jak jednego męża (...). Pokój z tobą! Nie bój się! Nie umrzesz” (Sdz 6, 16.23)?

⁴ Por. RH 1.

Ludmiła Grygiel

RZYM

DUSZPASTERSTWO WIERNE DOKTRYNIE

Ostatnio na marginesie Synodu o małżeństwie i rodzinie dyskutuje się dużo o relacjach między doktryną a duszpasterstwem, między Magisterium Kościoła a życiem małżonków i rodzin. Wydaje się niektórym, że wobec realnego kryzysu, jaki przeżywają małżonkowie, należy zmienić doktrynę, dostosowując ją do sytuacji, które jej przeczą, czyli broniąc tych, którzy nie dochowują wierności nauczaniu Kościoła. Separacja, czy wręcz „rozwód” doktryny z duszpasterstwem jest niebezpieczna dla obu tych sfer, nierozzerwalnie związanych ze sobą od początku chrześcijaństwa. Duszpasterstwo bez doktryny może łatwo stać się jakąś formą pracy charytatywnej, a doktryna bez duszpasterskiego przekazu – jedną z wielu nauk zarezerwowanych dla teologów. Ta wzajemna zależność i ścisła więź są szczególnie widoczne i niezbędne tam, gdzie chodzi o małżeństwo i rodzinę. Nie mam zamiaru prowadzić dyskursu teologicznego czy wdawać się w polemikę z konkretnymi biskupami i kardynałami, lecz przedstawić działalność duszpasterską dwóch kapłanów, którzy świadczą o możliwości wprowadzania w życie doktryny, nie zmieniając jej, a pomagając małżonkom i rodzinom dochować wierności nauczaniu Chrystusa i Jego Kościoła. Pierwszy z nich, bardzo znany, to Karol Wojtyła, drugi – to jego mistrz, przyjaciel i biskup pomocniczy Jan Pietraszko.

1. Duszpasterstwo adekwatne Karola Wojtyły

Karol Wojtyła przez całe swoje kapłańskie życie był zarówno duszpasterzem, jak i naukowcem, niemniej duszpasterstwo wydaje mi się pierwotne, szczególnie w odniesieniu do małżeństwa i rodziny. Jako młody ksiądz – z inicjatywy ks. abpa Sapiehy – rozpoczął w Rzymie pracę naukową zakończoną doktoratem na temat wiary u św. Jana od Krzyża. Zaraz po powrocie z Rzymu zostaje skierowany jako wikary do Niegowici, a w 1949 roku – do parafii św. Floriana w centrum Krakowa. Tutaj zaczęło się jego duszpasterstwo małżeństwa i rodziny. Zaczęło się z inicja-

tywy studentów gromadzących się przy kościele. To właśnie młodzi „zmusili” ks. Wojtyłę do zajęcia się problemami, które były im najbliższe: miłość, narzeczeństwo, małżeństwo, rodzina. Chociaż potem ks. Wojtyła wrócił do pracy naukowej, to jednak nie przestał nigdy – ani jako kardynał, ani jako papież – uprawiać swoistego duszpasterstwa. Nazywam je duszpasterstwem adekwatnym. Nazwę tę sugeruje mi fakt, że sam Wojtyła swoje filozoficzne refleksje, skoncentrowane na doświadczeniu osoby ludzkiej, nazwał antropologią adekwatną. Punktem wyjścia antropologii jest doświadczenie człowieka, w którym szuka się obecności Boga i ukierunkowania człowieka do Niego. Natomiast duszpasterstwo wychodzi od Osoby Chrystusa i Jego nauczania po to, aby pomóc człowiekowi zrozumieć własną tożsamość i postępować jak Chrystusowy uczeń. Zarówno antropologia, jak i duszpasterstwo są adekwatne do doświadczenia człowieka i nauczania Chrystusa przekazywanego przez Kościół. Obie te dziedziny wzajemnie się uzupełniają, co nie znaczy, że dobry duszpasterz winien być filozofem – jak Wojtyła – i na odwrót. Ważne jest, aby były one oparte na niezmiennym fundamencie słowa Bożego i niezmiennym pragnieniu ludzkiego serca. Istotnie, Wojtyła zarówno w pracy naukowej, jak i duszpasterskiej opierał się na bezpośrednim doświadczeniu osoby ludzkiej stworzonej z miłości i przeznaczonej do kochania i bycia kochaną. Głównym przedmiotem filozoficznej i duszpasterskiej pracy Karola Wojtyły jest osoba ludzka i jej doświadczenie.

W rozmowie z Vittorio Messori wyznał, że osoba zawsze była w centrum jego zainteresowania, zarówno w pracy naukowej, jak i duszpasterskiej. Szczególnie koncentrował się na relacji interpersonalnej, która objawia oblubieńczy charakter człowieka, a która znajduje swoje spełnienie w relacji z drugim człowiekiem lub z Bogiem. Jako papież w adhortacji apostolskiej *Mulieris dignitatem* nazwał oblubieńczą wspólnotę mężczyzny i kobiety „jednością dwojga”, cielesno-duchową jednością zrodzoną z ich wzajemnej miłości i owocującą we wspólnocie, jaką jest rodzina.

Jak wspomniałam, początkiem duszpasterstwa adekwatnego ks. Wojtyły było spotkanie z grupą młodych ludzi gromadzących się wokół kościoła św. Floriana. Grupa ta, znana dzisiaj jako „Środowisko”, stanowiła jakby osobistą parafię młodego księdza. Wyzna po latach, że to właśnie ci młodzi nauczyli go kochać ludzką miłość, a dzisiaj możemy powiedzieć, że pozostał wierny tej miłości do końca życia. Rozmowy z młodymi, poznanie ich doświadczenia stanowiły inspirację książki *Miłość i odpowiedzialność* oraz dramatu *Przed sklepem jubilera*, opublikowanych w 1960 roku. W przedmowie do książki Wojtyła nazywa młodych przyjaciół współautorami i uzasadnia wielkie znaczenie doświadczenia, chociaż w przypadku duchownego jest to doświadczenie pośrednie.

Funkcja doświadczenia, jeśli chodzi o genezę książki – pisze – nie jest wyłączna i jedyna. (...) oprócz doświadczenia, a nawet poniekąd poprzez doświadczenie duszpasterskie działało również drugie źródło. Tym źródłem nadrzędnym jest Ewangelia, a na jej przedłużeniu – nauka Kościoła. Źródło to pracowało na rzecz przemyśleń, podczas gdy doświadczenie dostarczało faktów do konfrontacji z doktryną¹.

Takie duszpasterstwo harmonijnie łączy studium z doświadczeniem małżonków i potrafi przekonująco przekazać Magisterium Kościoła. Dla kardynała, a potem papieża duszpasterstwo zrodzone z konfrontacji doświadczenia konkretnych osób z doktryną nie oznaczało żadnego redukowania, umniejszania czy zmieniania doktryny. „Doktryna wiary jest cała albo jej nie ma” – zapisze w swoich notatkach osobistych (6 września 1974). A nieco dalej czyni swoisty rachunek sumienia, jaki powinien czynić każdy duszpasterz:

Językiem, który się nie przeżywa, jest język Ewangelii. Jest to język, który wzywa do opowiedzenia się za Chrystusem (...). Jaki jest mój język, którym przemawiam do ludzi? Czy głoszę Ewangelię z pełnym przekonaniem, z pełnym przeżyciem? Czy głoszę ją po to, aby się Bogu podobać, nie ludziom? Wróg ewangelizacji kryje się w słówku: „prawie”².

Sam – pomimo sieroctwa, a potem kapłaństwa – nie był nigdy samotnikiem, szukał ludzi, rozmawiał z nimi, pytał, „uczył się człowieka”, jak by powiedział Jerzy Liebert.

Jan Paweł II do końca życia realizował duszpasterstwo adekwatne, co widać w jego nauczaniu, wywiadach i książkach. Trzeba dodać, że zawsze cechowało je ojcowskie podejście do wiernych, a jego niezbędnym elementem była modlitwa. Ona poprzedzała pracę duszpasterską i ją wspierała. W notatkach osobistych pod datą 6 lipca 1977 roku zapisał: „Prośba o Łaskę i światło dla teologii ciała”. Od tego dnia do pierwszej katechezy z cyklu „Mężczyznę i kobietę stworzył ich” (5 września 1979) upłynęły dwa lata, dwa lata refleksji, studium, a przede wszystkim modlitwy. To pokazuje fundamentalną regułę pracy duszpasterskiej Jana Pawła II. To tłumaczy pewność i moc jego nauczania. Ta pewność udzielała się wielu młodym, którzy go słuchali.

¹ K. Wojtyła, *Miłość i odpowiedzialność. Studium etyczne*, Znak, Kraków 1962, s. 6.

² K. Wojtyła – Jan Paweł II, *Jestem bardzo w rękach Bożych. Notatki osobiste 1962–2003*, Znak, Kraków 2014, s. 144.

2. Mistrz Wojtyły

Podobna pewność i zakorzenienie w modlitwie cechowały duszpasterstwo sługi Bożego bpa Jana Pietraszki (1911–1988). Nazywam go mistrzem Karola Wojtyły, chociaż on sam nigdy sobie takiego tytułu nie przypisywał, ponieważ przyszły papież za niego go uważał, wyrażając to wielokrotnie publicznie i w prywatnych rozmowach. Miesiąc po wyborze na Stolicę Piotrową, 20 listopada 1978 roku, pisał:

Dziękuję za to, że mi swego czasu pokazałeś, drogi Biskupie Janie, drogę do młodzieży akademickiej. A także za to, że mnie – i wielu innych – stale uczyłeś i uczysz, z jaką czcią, miłością, rzetelnością, należy traktować tę podstawową naszą posługę, która wiąże się z przepowiadaniem słowa Bożego.

Natomiast w liście przesłanym kard. Macharskiemu po śmierci bpa Pietraszki nazywa go „twórcą współczesnego duszpasterstwa akademickiego w Krakowie”. Istotnie, to ks. Pietraszko pierwszy realizował tę formę duszpasterstwa akademickiego, którą świat poznał dzięki biografom Jana Pawła II.

2.1. Krótki rys biograficzny

Jan Pietraszko urodził się w 1911 roku na terenie archidiecezji krakowskiej jako obywatel Cesarstwa Austro-Węgierskiego, gdyż jego rodzinna wioska od zaborów aż do 1918 roku znajdowała się na jego terytorium. Po zdaniu matury wstąpił do Metropolitalnego Seminarium Duchownego w Krakowie, studiując jednocześnie na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego. Był to jego pierwszy kontakt z najstarszą polską uczelnią, z którą po drugiej wojnie światowej będą go łączyć więzy przyjaźni i duszpasterskiej posługi. Świecenia kapłańskie otrzymał w 1936 roku, a pierwszą dekadę kapłaństwa przepracował jako wikary w małych wioskach. Dwukrotnie (w latach 1938–1939 i 1943–1944) przerywa tę pracę, gdyż abp Adam Stefan Sapieha wzywa go do Krakowa i mianuje swym kapłanem. Pełniąc tę funkcję, spotyka po raz pierwszy (prawdopodobnie w zimie 1944 roku) Karola Wojtyłę, alumna podziemnego seminarium, który przyszedł na Franciszkańską, by służyć księciu arcybiskupowi do Mszy św. Rok po zakończeniu wojny, w 1946, abp Sapieha przenosi ks. Pietraszkę do Krakowa, gdzie zostanie on aż do śmierci (1988).

Od pierwszych miesięcy swej pracy w Krakowie ks. Pietraszko obok funkcji wikarego jest zaangażowany w duszpasterstwo młodzieży, jako kapłan skautów, katecheta licealistów oraz prefekt alumnów seminarium i kapłan organizacji studenckiej Iuventus Christiana. W styczniu 1948 roku (sześć miesięcy przed powro-

tem Karola Wojtyły z Rzymu) zostaje mianowany kapelanem akademickim przy kolegiacie św. Anny. Z tym kościołem będzie już odtąd na stałe związany: najpierw jako duszpasterz akademicki, potem jako proboszcz, którym pozostanie nawet po nominacji biskupiej w 1962 roku, a wreszcie jako rezydent-emeryt. W tym kościele, zgodnie w jego życzeniem, został pochowany pod ołtarzem Zdjęcia z Krzyża, kilka metrów od miejsca, gdzie spoczywa urna z prochami czcigodnego sługi Bożego Jerzego Ciesielskiego i jego dwojga dzieci. Proces beatyfikacyjny Ciesielskiego i Pietraszki toczy się w Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych³.

Od pierwszych lat powojennych w kolegiacie św. Anny gromadzą się licznie studenci, profesorowie oraz intelektualiści, zarówno rodowici krakowianie, jak i ci, którzy przybyli tutaj ze zburzonej Warszawy oraz z Wilna i Lwowa, anektowanych do Związku Radzieckiego. Przy tym kościele rozwija wieloraką, intensywną działalność Iuventus Christiana. W roku 1947 ks. Pietraszko zostaje mianowany kapelanem tej organizacji, a w 1948 przystępuje do niej Jerzy Ciesielski, jeden z najbardziej aktywnych jej członków. Służy on do Mszy św. kapelanowi, który przez prawie cztery lata jest też jego spowiednikiem.

Ks. Pietraszko miał zatem korzystne warunki do prowadzenia duszpasterstwa akademickiego według wypracowanego przez wieki, typowo polskiego modelu, charakteryzującego się harmonijną więzią wiary i kultury. Mógłby kontynuować tę tradycję, gdyby nie „czynnik polityczny”, czyli reżim komunistyczny narzucony Polakom przez Sowieców za przyzwoleniem sygnatariuszy traktatu jałtańskiego. Od pierwszych lat rząd, który, jak mówił Pietraszko, „nie jest z ludźmi”, realizuje program ateizacji Polski. Początkiem zaostrenia antykatolickiego kursu i długiego okresu prześladowań był dekret z 1949 roku, na mocy którego zostały rozwiązane wszystkie (nie tylko ściśle religijne) organizacje młodzieżowe (np. skauci). Iuventus Christiana schodzi do katakumb XX wieku, a jej kapelan znajduje się nagle w sytuacji niebezpiecznej zarówno dla niego, jak i dla związanych z nim studentów. Tak więc początek misji sługi Bożego zbiega się w czasie z początkiem największych prześladowań w historii Kościoła polskiego, który przetrwał dzięki takim ludziom jak on. Należy on do tych proroków, o których Leon Bloy mówił, że nie zajmują się fantazjowaniem na temat przyszłości, lecz troszczą się o teraźniejszość. Nie traci czasu na przewidywanie politycznych wydarzeń, lecz nieustannie, *hic et nunc*, poświęca się całkowicie służbie Bogu i ludziom, aby ich bronić przed ateistycznym totalitaryzmem⁴.

³ Więcej informacji na stronie internetowej Kolegiaty Uniwersyteckiej św. Anny w Krakowie, gdzie można również odsłuchać nagrań niektórych kazań.

⁴ J. Pietraszko, *Medytacje w drodze – spotkania*, Wydawnictwo św. Stanisława BM, Kraków 2002, s. 279.

Ks. Pietraszko nie zamyka się w zakrystii, nie opuszcza młodych, lecz razem z nimi szuka nowego sposobu kontynuowania duszpasterstwa, które nie tylko trwa, lecz ubogaca się o nowe inicjatywy i formy „wymuszone” przez obiektywną sytuację polityczną. Z ogromnym poczuciem odpowiedzialności i duszpasterskim geniuszem prowadzi swą działalność w ten sposób, że władze nie mogą jej przeszkodzić ani powstrzymać. Nie opracowuje żadnego programu, jego duszpasterska posługa nie jest teorią, ale dynamicznym, realnym życiem z młodymi, z którymi kapłan dużo się modli i rozmawia, dzieląc ich niepokoje i radości. Jest to duszpasterstwo wolne od biurokratycznych struktur i formalistycznych dywagacji, oparte na szczerej przyjaźni i wzajemnym zaufaniu, które są najlepszą obroną przeciwko zakusom służalców reżimu. Jest to duszpasterstwo niezwykle owocne pomimo przesłuchań oraz nieustannej inwigilacji, którymi tajne służby nękały wielu studentów, a przede wszystkim ich duszpasterza. Młodzi nie ułękli się ani prześladowań, ani dyskryminacji w życiu zawodowym.

Spotykają się w małych grupach, jeśli w domach, to pod pretekstem imienin lub urodzin. Gdy wyjeżdżają na wycieczki lub wakacje, kapłan – w stroju turystycznym i nazywany Wujkiem – odprawia Msze św. pod osłoną drzew czy skalistych gór. Ks. Pietraszko staje się nie tylko kierownikiem duchowym, ale także przyjacielem, na którego zawsze można liczyć. Jest serdeczny, a zarazem wymagający, cieszy się ogromnym autorytetem, chociaż nie jest autorytarny. Spieszy studentom z pomocą również w kłopotach finansowych, pomagając dyskretnie, bez poniżania, kosztem rezygnacji ze swoich potrzeb czy niewielu posiadanych rzeczy.

2.2. Ziemia wolności

W swoim nauczaniu ks. Pietraszko koncentruje się na Ewangelii oraz na życiu duchowym, w które żaden totalitaryzm nie może ingerować. Przypomina swoim słuchaczom, że wewnątrz człowieka jest świątynią Bożą, „ziemią wolności, może ostatnią ziemią wolności, którą trzeba obronić, byśmy spełnili Boży plan w czasie, który jest nam dany jako czas naszego życia”⁵.

Angażuje młodych w coraz bardziej intensywne życie sakramentalne oraz liturgię: w niedzielę odprawia dla nich dwie Msze św., w czasie których wygłasza starannie przygotowaną homilię. Dwa razy w tygodniu organizuje konferencje na tematy religijne i kulturowe. Rekolekcje adwentowe poświęcone są tematyce przygotowania do małżeństwa. Natomiast w Wielkim Poście odbywają się dwa,

⁵ J. Pietraszko, *Po śladach słowa Bożego. Homilie, rok A*, Wydawnictwo św. Stanisława BM, Kraków 2003, s. 316. Dalej cytowane jako Rok A.

trzy cykle rekolekcji, głoszonych przez samego duszpasterza akademickiego lub zaproszonych kapłanów, w latach 60. i 70. m.in. przez kard. Wojtyłę.

Jan Pietraszko pomaga przetrwać duchowo oraz pogłębić lub odnaleźć wiarę. Dzięki jego kazaniom, rozmowom w jego mieszkaniu, na wycieczkach, a przede wszystkim w konfesjonale wielu studentów i naukowców pozostało w Kościele lub do niego wróciło. Głównym celem jego działania jest utwierdzenie w wierze i umocnienie nadziei katolików, traktowanych przez państwo jako obywatele drugiej kategorii, surowo prześladowanych, a także kuszonych do odstępstwa łatwą karierą i szerzącym się relatywizmem moralnym. Ks. Pietraszko dostrzega wszystkie te zagrożenia i reaguje na nie. Potrafi wyzwolić studentów i naukowców z komunistycznej niewoli, stwarzając dla nich duchową przestrzeń absolutnej wolności. Jako odpowiedź na walkę z Kościołem proponuje „milczącą godność wewnętrzną, która się nie da złamać przemocą”⁶. W ten sposób osiąga się zwycięstwo, które „przetrwa wszystkie inne zwycięstwa”⁷.

Ks. Pietraszko istotnie stworzył wokół siebie ziemię wolności, enklawę suwerennej Polski, w której wychowały się dwa pokolenia katolików tworzących polską elitę intelektualną po upadku komunizmu. Należy dodać, że formacja duchowa szła w parze z formacją kulturową: konferencje w kościele św. Anny głosili wybitni pisarze i intelektualiści katoliccy, studiowano dzieła klasyków literatury polskiej i światowej, które zostały usunięte z programów szkolnych, a nawet były surowo zakazane do lektury w domach.

2.3. Godność człowieka

Ks. Pietraszko, broniąc wiary, bronił zarówno Boga, jak i człowieka, wiedząc, że ideologia komunistyczna tak jak „wszelkie ateizmy są zawsze jakąś samoobroną człowieka przed wielkością, jaką mu przyniósł Chrystus, przed tym modelem szczęścia, jakie Bóg człowiekowi oferuje”⁸. Takie stwierdzenie nie oznacza wtrącania się do polityki. Duszpasterz często przypomina wiernym, że „zadaniem Kościoła jest prezentować Chrystusowe prawdy”⁹. Jest głęboko przekonany – i świadczy o tym słowem i czynem – że kapłan nie powinien współpracować z politykami, lecz z Chrystusem, i dlatego powinien zawsze być sprzymierzeńcem człowieka, opowiadać się solidarnie po jego stronie. Takie zadanie stanowi logiczną konsekwencję istoty Kościoła jako „wspólnoty rodzinnej Boga z człowie-

⁶ Tamże, s. 340.

⁷ Tamże, s. 341.

⁸ J. Pietraszko, *Po śladach słowa Bożego. Homilie, rok C*, Wydawnictwo św. Stanisława BM, Kraków 2003, s. 243. Dalej cytowane jako Rok C.

⁹ Tamże, s. 132.

kiem (...) opartej o ojcostwo Boga, o braterstwo Chrystusa i o rodzinną miłość w Duchu Świętym”¹⁰.

Apolityczność ks. Pietraszki nie oznaczała obojętności wobec wszelakich zagrożeń ze strony ideologii komunistycznej. W swoich kazaniach demaskuje on wszelkie kłamstwa i potępia różne sposoby prześladowania katolików. Mówi: „na naszych oczach zrehabilitowano nienawiść, jako społeczną siłę napędową życia jednostkowego i grupowego”, aby „ułatwić i utrwalić zwycięstwo ideologii ku pożytkowi i dobru pewnej grupy ludzkiej – kosztem innej”¹¹.

Jako odpowiedź nie proponuje walki zbrojnej ani też manifestacji ulicznych, lecz świadectwo wiary i życia zgodnego z ewangelicznym przesłaniem. Nie ma pośredniej drogi. „Chrystus pragnie nas przestrzec, byśmy nieświadomie nie współpracowali i nie byli nieświadomymi, mimowolnymi sprzymierzeńcami księcia tego świata”¹².

Ks. Pietraszko to swego rodzaju „dysydent” ewangeliczny, którego programem jest cała Ewangelia, a regułą życia – Dekalog, nie wyłączając przykazania o miłości bliźniego, którym w ówczesnych realiach polskich mógł być również agent bezpieczeństwa. Przeciwno nienawiści, stanowiącej podstawę rządowego programu, chrześcijanie mają w ręku potężną broń miłości. „Nienawiść rodzi się zawsze z doczesności – tłumaczy Pietraszko – z ograniczenia, z zawziętości, która stawia granice (...), a miłość rodzi się z nieskończoności, miłość rodzi się z wolności (...) rodzi się z Boga i dlatego zawsze będzie miała ostatnie słowo”¹³.

W ciemnej nocy komunistycznej niewoli ks. Pietraszko prowadzi młodych ku ziemi wolności oświeconej światłem Chrystusa. Prowadzi jak ojciec, miłujący i wymagający, prowadzi tak, że nie zdradza ani człowieka, ani Boga. W swoim nauczaniu ukazuje chrześcijańskie przesłanie jako źródło nadziei wbrew wszelkiej nadziei. Mówi z wielką mocą: „Jesteśmy ludźmi nadziei. Nie mamy prawa mówić, że tego się nie da zrobić (...) w takim ustroju politycznym (...), bo także i teraz potrafimy okazać naszą przynależność do Boga i ewangeliczną mądrość skłonną do zgody”¹⁴.

Charyzmatyczny duszpasterz doskonale widzi i rozumie trudności oraz niebezpieczeństwa, na jakie są narażeni wierni. Mimo to nie aprobejuje chrześcijaństwa „ułatwionego”, wymaga przestrzegania wszystkich bez wyjątku Bożych przykazań

¹⁰ Tamże, s. 139.

¹¹ J. Pietraszko, *Po śladach słowa Bożego. Homilie, rok B*, Wydawnictwo św. Stanisława BM, Kraków 2002, s. 189. Dalej cytowane jako Rok B.

¹² Tamże, s. 190.

¹³ *Otwarte Chrystusowe Serce. Medytacje pierwszopiątkowe*. Wydawnictwo św. Stanisława BM, Kraków 2001, s. 106. Dalej cytowane jako *Otwarte Serce*.

¹⁴ Rok B, s. 297.

i akceptacji całego Magisterium Kościoła. Za ważne zadanie chrześcijan uważa przypominanie innym, a szczególnie „braciom ateistom”, że „Bóg szuka każdego człowieka (...) nie dlatego, że człowiek do Niego należy jako rzecz, ale dlatego, że istnieje jakieś tajemnicze pokrewieństwo pomiędzy człowiekiem a Bogiem, że Bóg go stworzył po to, żeby go rodzinnie kochać i uczynić szczęśliwym”¹⁵.

Zadaniem chrześcijan jest obrona boskich praw każdej osoby ludzkiej. Ks. Pietraszko przygotowuje do niego młodych, wychowując ich na chrześcijan odważnych i dojrzałych. „Dojrzałość naszej wiary polega na tym, żeby Go [Chrystusa] widzieć i żeby z Nim uzgadniać wszystko, co się w naszym życiu dzieje”. Tylko odważny i dojrzały chrześcijanin potrafi pokazać niewierzącym Boże prawdy „w sposób godny, z miłością, nie upokarzając nikogo”¹⁶.

Ks. Pietraszko uczy codziennego świadectwo i wierności nauczaniu Chrystusa, uważając to za najważniejszą misję polskich katolików, bo godne świadectwo jest ważniejsze niż jakakolwiek dyskusja. „Nie mówcie za dużo o Bogu – radzi – nie klóćcie się za dużo o Pana Boga, ale żyjcie – żyjcie prawdą i żyjcie łaską”¹⁷. Taka postawa stanowi najlepszą odpowiedź na hałaśliwą propagandę ateistyczną.

Ks. Pietraszko to charyzmatyczny kaznodzieja, przyciągający słuchaczy nie pięknem literackiej formy, lecz żarliwą miłością Boga i człowieka, która go inspirowuje. Tłumacząc wiernym ich wielką godność, którą zawsze i pomimo wszystko powinni zachować i której mają bronić, używa mistycznego języka, Mówi, że człowiek, który przyjął Komunię św., staje się „żywą monstrancją”. To porównanie ilustruje wielką godność człowieka oraz jego misję „poza murami kościoła”.

Z Chrystusem w sercu – mówi – trafiamy do naszych domów rodzinnych i domów akademickich, wnosimy Chrystusa w rozmaite środowiska i On przez nas osiąga świat, (...) konsekruje ten świat, poświęca go. Dochodzi do ludzi, którzy nie myślą tak jak my, a których On też kocha, którym chciałby się przez nas objawić¹⁸.

2.4. Miłość ludzka

Ks. Pietraszko jest głęboko przekonany, że kryzys małżeństwa i rodziny stanowi dla jego rodaków większe zagrożenie niż trudności ekonomiczne spowodowane błędną polityką oraz represje reżymu. Zdaje sobie sprawę z niebezpieczeństwa, jakie zagraża wielkiej godności osoby ludzkiej nie tyle w społeczeństwie, ile w ro-

¹⁵ Rok C, s. 42.

¹⁶ *Otwarte Serce*, s. 41.

¹⁷ Tamże, s. 22.

¹⁸ Tamże, s. 11.

dzinie, gdzie małżonkowie są bezpośrednio zaangażowani w walkę przeciwko pokusom ideologii komunistycznej, a także przeciwko współczesnej kulturze, która stara się narzucić karykaturę chrześcijańskiego modelu relacji między mężczyzną a kobietą oraz ich miłości.

Duszpasterz studentów wymaga, aby nie ulegali tym przepisom, które są skierowane przeciwko godności osoby ludzkiej, a szczególnie temu prawu, które czyni z człowieka „sędziego i kata” dziecka w łonie matki.

Aby stworzyć rodzinę zdolną do obrony przeciwko każdemu Herodowi i każdemu cesarowi, trzeba umieć kochać. Ks. Pietraszko proponuje trudny ideał: kochać drugiego człowieka tak, jak go kocha Bóg. W ten sam sposób i tymi samymi słowami tłumaczy młodym miłość między Bogiem a człowiekiem oraz między mężczyzną i kobietą, ukazując podobieństwo człowieka do Boga także w tej sferze. Pokazując Boga „zakochanego” w człowieku, uczy chłopców i dziewcząt, jak można zakochać się w taki sam sposób.

Przekazuje młodym przyjaciołom mocne przekonanie, że czysta miłość jest możliwa w ich epoce, w ich sytuacji, bowiem rodzi się na ziemi wolności, którą zdobyli. Znawca ludzkich serc, potrafi rozbudzić i umocnić ich pragnienie miłości podobnej miłości Bożej.

„Miłość jest najszlachetniejszą twórczością ducha ludzkiego, a pod pewnym względem również najkosztowniejszą twórczością: jej ceną jest cały człowiek. Miłość nigdy nie przychodzi z zewnątrz, spoza człowieka. Jest tylko jedna rola, która rodzi miłość, a jest nią głębia człowieczeństwa, w której działa myśl i wolność¹⁹.”

Gdy jeden człowiek mówi drugiemu, że go kocha, a neguje lub wręcz niszczy jego boską godność, to znaczy, że kłamie, że nie kocha. „Prawdziwa miłość zawsze jest zbudowana na prawdzie”²⁰.

Bóg, stwarzając człowieka na swoje podobieństwo, obdarzył go tak wielką godnością, że nie może się on stać własnością kogoś drugiego. A zatem

nikt nie ma prawa wziąć drugiego człowieka na taką bliskość, jaką jest małżeństwo, tylko we własnym imieniu. Nikt też nie ma prawa dać siebie, nawet w największej miłości, drugiemu człowiekowi i tak się z nim związać, jak to ma miejsce w małżeństwie, tylko we własnym imieniu. To Bóg przyprowadza człowieka człowiekowi, uczyniwszy go przedtem równym w godności. (...) rów-

¹⁹ Rok A, s. 278.

²⁰ *Otwarte Serce*, s. 120.

nym pod każdym względem. (...) Przyprowadził Ewę Adamowi i sam mu ją dał jako swój dar, jako pełnoprawnego, równego w godności i prawach człowieka²¹.

Tak więc mąż i żona najpierw należą do Boga, a dopiero potem jedno do drugiego. Sakramentalność małżeństwa polega na tym, że mężczyzna przyprowadza do ołtarza kobietę, ufając, że dzięki Bożej pomocy będzie jej wierny aż do śmierci. Potem Pan Bóg każe im zdać sprawę z tego, co zrobili Jego stworzeniu. Duszpasterz sugeruje nowożeńcom takie oto słowa, z jakimi mogliby zwrócić się do Boga: „przyprowadzam go (ją) przed Twoje oblicze, abyś mi go (ją) dał, bo ja tylko z Twojej ręki mogę przyjąć Twoją własność i tylko z Twoim dekretem uczynić go swoim”²².

Logiczną konsekwencją takiej wizji małżeństwa jest uznanie pożycia przedmałżeńskiego za kradzież człowieka „za plecami Boga”, bez Jego zgody, a niewierność małżeńską za nielegalne przywłaszczenie sobie kogoś, kogo Pan Bóg już ofiarował komuś innemu.

Czysta i wierna miłość jest piękna, ale wymaga nieustannej pomocy Boga i ludzi.

Żadna miłość pomiędzy osobami nie jest nigdy stanem spokojnego posiadania. Ale jest nieustannie powracającym pytaniem. Jest nieustannie oczekiwaną odpowiedzią. Jest ciągle powtarzającym się wyborem. Jest ciągle odnawianą decyzją przyjmowania od kochanej osoby. (...) Miłość jest z wolności, a wolność jest co dnia pytaniem: co może wybrać człowiek? (...) Miłości nie wystarczy jedno pytanie. Miłości nie wystarczy jedna odpowiedź. Miłość będzie ciągle pytać (...) miłujesz?²³

Ludzkiej miłości nie wystarczy pomoc struktur społecznych i nauki. Ludzkie mądrości się starzeją i są zastępowane nowymi, ale

Bóg się nie starzeje i nie starzeją się prawdy i prawa przez Niego nadane. Tak jak nie starzeje się nigdy wiosna, która wraca nowymi kwiatami i nową nadzieją owocu, tak nie starzeją się ludzkie serca. (...) Można mieć pretensje do barbarzyńców, którzy wiosnę niszczą i mówią, że odtąd nie będzie wiosny (...) że nie potrzebujemy już kwiatów, wiosny i tej nowej zieleni pełnej nadziei²⁴.

Ks. Pietraszko pokazuje, jak nauczanie Kościoła o miłości ludzkiej stało się celem niezliczonych ataków i kontestacji ze strony współczesnej kultury (nie

²¹ Rok B, s. 309.

²² Tamże, s. 130.

²³ *Otwarte Serce*, s. 168.

²⁴ Rok C, s. 165.

tylko w krajach komunistycznych), w różnych środowiskach i na różne sposoby. Miłość ludzka została przysypana taką ilością śmieci, że trudno już dostrzec jej pierwotne, boskie piękno. Przyjaciół i mistrz młodych nie poprzestaje na tych pesymistycznych stwierdzeniach, ale przekazuje im to, co widzi i słyszy, mówi, że także współcześni ludzie „z wielkim wysiłkiem rozgarniają te śmieci i głoszą, że uczynią wszystko, by miłować dobrze i żyć szczęśliwie. Ile razy młodzi rozgarniają śmieci i głoszą, że wierzą w szczęście, tyle razy prorokują”²⁵.

Młodzi „prorocy” świadczą o tym, że człowiek został zrodzony z miłości i nosi w sobie zawsze pamięć o tym początku. Ich duszpasterz surowo, ale zarazem serdecznie prosi, aby nie zadowalali się miłością, która ogranicza się do ciała. Zapewnia ich, że pomimo niesprzyjających okoliczności, wbrew „nieszczęsnym uczonym”, którzy ogłaszają śmierć takiej miłości, jaką zamyślił Bóg, ona nie zginie, gdyż żyje w ich sercach i pokazuje, że powołaniem człowieka jest kochać.

Modląc się i rozmawiając z młodymi, stara się umocnić ich pragnienie miłości podobnej do boskiej i pragnienie zachowania czystości serca. Przygotowuje ich do małżeństwa od pierwszego roku studiów poprzez kazania, konferencje, a także osobiste rozmowy. Uczy ich, a zarazem słucha, prowadzi i towarzyszy im w radościach i kłopotach. Cieszy się z narodzin każdego dziecka, które nazywa „ważniejszym wydarzeniem niż wszystkie inne zjawiska na tej ziemi”, gdyż „w świecie bytu zjawia się nowa osoba, nowa nieśmiertelność. Ktoś taki, do kogo Bóg miłujący chce powiedzieć: synu umiłowany”²⁶.

Przypomina, że to Pan Bóg pierwszy cieszy się z narodzin dziecka i pierwszy je miłuje. Odblask tej Bożej miłości i radości możemy dostrzec w macierzyństwie:

Każde macierzyństwo to pojedynek przeszłości z przyszłością, pojedynek nadziei z rozpaczą. Jest ono bowiem zawsze obrazem przyszłości i stawia na przyszłość. (...) Chrześcijaństwo będzie zawsze wierne macierzyństwu. Jest ono i zawsze będzie wyczulone na każde zagrożenie macierzyństwa²⁷.

Dostrzega niebezpieczeństwo zagrażające suwerenności i godności człowieka od momentu poczęcia, tam, skąd „wypływa święta rzeka życia, nie bez bezpośredniej obecności Pana Boga”²⁸. Jest szczególnie zaniepokojony, gdy słyszy, jak uczeni mówią o „człowieku przyszłości, który mógłby być sterowany od samego początku w swoim rozwoju nie przez matkę, ale przez technikę i naukę”²⁹.

²⁵ Tamże, s. 159.

²⁶ J. Pietraszko, *Medytacje w drodze – spotkania*, dz. cyt., s. 313.

²⁷ Rok B, s. 362.

²⁸ Rok C, s. 101.

²⁹ Rok B, s. 362.

Jako skuteczną obronę macierzyństwa proponuje zastąpienie socjologicznych analiz wzajemną pomocą i docenianiem roli kobiety, która stanowi „rzeczywisty, egzystencjalny węzeł wspólnoty i jedności wspólnoty rodzinnej”³⁰. Najlepszym miejscem takiej obrony jest Kościół. Dlatego ks. Pietraszko gromadzi młodych wokół ołtarza, aby tam nauczać prawdy o małżeństwie i rodzinie. Uważa dom rodzinny za swego rodzaju świątynię, i dlatego często porównuje stół, przy którym gromadzi się rodzina na posiłki, do ołtarza, gdzie żywi się Chlebem Eucharystycznym. Zapewnia, że Chrystus towarzyszy wspólnocie rodzinnej tak jak uczniom w drodze do Emaus i zawsze przyjmuje zaproszenie pozostania z nią, gdy „ma się ku wieczorowi”.

Jako ojciec soborowy doskonale znał nastroje na Soborze i towarzyszące mu manipulacje ludzi niewierzących, a szczególnie mass mediów. Jasno odpowiadał na oczekiwania niektórych „letnich” chrześcijan, inspirowanych głównie prasowymi dywagacjami, że po soborze Kościół zmieni swoje Magisterium o małżeństwie i rodzinie. W styczniu 1963 roku mówił:

Po Soborze ludzie spodziewają się, że Kościół się zorientował, że jest zacofany, i „będzie zmieniał przykazania, będzie zmieniał sakramenty, zwłaszcza to nie-szczęsne małżeństwo”. Moi drodzy. Nie! Nie będzie żadnych zmian. Nie miejcie złudzeń! To, co wyszło z ust Bożych i zostało raz powiedziane, nie zmieni się. Ani jota, ani kreska, bo Pan Bóg jest ciągle taki sam³¹.

Zmieniają się tylko wtórne, trzeciorzędne i czwartorzędne szczegóły, a doktryna się nie zmienia. Bowiem Pan się nie zmienia i nie zmienia swoich praw. To niektórzy ludzie chcieliby zmusić Pana Boga, żeby „nauczył się chodzić krzywymi drogami”, bronią dopuszczalności rozwodu, przerywania ciąży, będą „bronić innych słabości żenujących”, aby „przymusić Pana Boga”. A wszystko to w „imię nowoczesności”, „w imię dotrzymania kroku dzisiejszemu światu, w imię współczesności”³².

Zwolennicy takich „reform” podpierają się „nawet racjami niektórych teologów” – zauważa Pietraszko i charakteryzuje te „nowoczesne teologie hodowane w prywatnych ogródkach, teologie wydumane z ludzkiego doświadczenia i rozumu zamiast z Objawienia”. Takie teologie chcą się oddzielić od Ewangelii³³, co oznacza, że odchodzą od Bożego planu miłości i małżeństwa, a głoszą to, co głosi świat, a nie Bóg. Nawet niektórzy kapłani, inspirowani owymi teologami,

³⁰ Rok C, s. 370.

³¹ J. Pietraszko, *Zawierzyć Chrystusowi. Rekolekcje, konferencje i homilie dla studentów*, Wydawnictwo św. Stanisława BM, Kraków 2012, s. 110.

³² Rok C, s. 19–20.

³³ Tamże, s. 183.

„doprowadzają do tego, że ludzie młodzi, wierzący, żyjący Komunią św., bardzo często żyją ze sobą bez najmniejszych skrupułów”³⁴. Takie teologie chcą „przekręcać Ewangelię” (por. Ga 1, 6). Bp Jan przypomina: „Chrystus przyszedł na świat nie po to, żebyśmy Go przycinali i zmieniali, przystosowując Go do dzisiejszych czasów, tylko żeby On nas zmienił do miary Królestwa Bożego”³⁵.

Pietraszko trudził się bardzo, żeby nauczyć młodych miłować tak, jak uczy Bóg, bo wtedy będą szczęśliwi na zawsze. Nie ukrywał, że mowa Chrystusa to „twarda mowa”, bo nie ulega ludzkim słabościom, ale On pragnie te słabości zamienić w wielką moc. Dlatego duszpasterz młodych przekonywał, że warto zaprosić Chrystusa do wspólnoty małżeńskiej i rodzinnej i być z Nim „na zawsze”.

³⁴ Tamże, s. 184.

³⁵ Tamże, s. 185.

Ks. dr hab. Paweł Landwójtowicz
POLSKA

TERAPIA SYSTEMOWA RODZINY DOTKNIĘTEJ MIGRACJĄ DO KRAJÓW UNII EUROPEJSKIEJ

Wstęp

Aktualna sytuacja ekonomiczno-społeczna w Polsce staje się istotnym motywnym wpływającym na decyzje o rozłące migracyjnej członków wielu rodzin. Po przystąpieniu do Unii Europejskiej Polska zanotowała znaczący wzrost liczby obywateli, którzy poszukiwali pracy za granicą. Skala tego zjawiska przerosła oczekiwania ekspertów. Poczynając od 2004 roku, poza granicami kraju przebywało czasowo 1–2,3 mln osób (obejmuje zarówno tych, którzy wyjechali po wejściu Polski do UE, jak również tych, którzy przebywali za granicą przed 1 maja 2004 roku, ale zalegalizowali swój pobyt po tej dacie). Większość z nich docierała do krajów UE i podejmowała tam pracę. Według szacunków GUS, końcem 2010 roku za granicą czasowo przebywało 1 990 tys. Polaków, w tym 1 615 tys. w krajach Unii Europejskiej (najwięcej w Wielkiej Brytanii i w Niemczech – odpowiednio 560 tys. i 455 tys.). Należy jednak mieć świadomość, iż szacunki dotyczące polskiej diaspory na całym świecie wskazują, że poza granicami kraju może przebywać około 10 mln Polaków¹.

Migracja zarobkowa, obok wielu pozytywnych aspektów, niesie ze sobą również poważne zagrożenia. W licznych publikacjach poświęconych tej problematyce autorzy przedstawiają szczególnie negatywne skutki migracji dla rodziny. Wyjazd znacząco wpływa na codzienne funkcjonowanie dzieci i ich poczucie bezpieczeństwa, często zmienia relacje między współmałżonkami, osłabia więzi z innymi członkami rodziny, w tym szczególnie z dziadkami (rodzicami i teściami). Zarobione środki finansowe umożliwiają co prawda poprawę warunków życiowych rodzin, jednak wywołują zakłócenia w sferze relacji rodzinnych i interpersonalnych. W wyniku wyjazdu rodzina zostaje rozłączona przestrzennie;

¹ Por. Ministerstwo Spraw Wewnętrznych – Departament Polityki Migracyjnej, *Polityka migracyjna Polski – stan obecny i postulowane działania*, Warszawa 2012, s. 88–89.

na co dzień zanika wspólnota zamieszkania. Jej członkowie zaczynają funkcjonować w różnych przestrzeniach – migranci w nowej, zwykle nieznannej i niedoświadczanej przez pozostałych członków rodziny². Zazwyczaj wywołuje to liczne zakłócenia, które łatwo przeradzają się w zaburzenia i dysfunkcje dotyczące poszczególnych osób, jak i całej rodziny.

Rodzi się wówczas naturalne pytanie: jak wspierać, jak pomóc takim osobom, małżeństwom i rodzinom? Jak je leczyć? Innymi słowy: jakich użyć narzędzi terapeutycznych? Wśród wielu propozycji pomocy ciekawa wydaje się systemowa terapia rodzin. Jej podstawowym walorem jest możliwość całościowego diagnozowania problemu i adekwatne dostosowanie podejmowanych działań do zaistniałych następstw przejawiających się w dysfunkcji jednej osoby w perspektywie całej rodziny. Z tego powodu poniższe rozważania ukażą najpierw kluczowe założenia, na których opiera się terapia systemowa rodziny. Następnie omówione zostaną problemy i trudności generowane w rodzinach, w relacjach małżeńskich, rodzinnych i doświadczeniach osobistych na tle wyjazdów migracyjnych w perspektywie wielopokoleniowej: małżonków, dzieci i dziadków. Na końcu podjęta zostanie próba przedstawienia założeń pracy z rodziną migracyjną w ujęciu systemowym.

1. Założenia terapii systemowej rodziny

Klasyczne podejście systemowe rodzinę postrzega jako system o określonej strukturze, wzorach funkcjonowania, wzorach relacji, który, aby trwać, musi się zmieniać. Funkcjonalność rodziny ocenia się poprzez to, jak jej członkowie radzą sobie ze zmianami wynikającymi zarówno z cyklu życia rodzinnego, czyli naturalnych procesów rozwojowych, jak i z nieprzewidywalnych wydarzeń losowych. Rodzina w tym ujęciu jest zatem systemem psychospołecznym, składającym się z jednostek o uwarunkowaniach biologicznych, co sprawia, że opisując ją, należy uwzględniać wszystkie trzy poziomy: biologiczny, indywidualny i społeczny. Dla jej poznania istotne jest zrozumienie zarówno tego, jakie są struktura i relacje wewnątrzrodzinne, jak i szeroki kontekst, w jakim rodzina funkcjonuje. Małżeństwo i rodzina traktowane są jako system otwarty, pozostający w relacjach z innymi systemami³.

² Por. D. Becker-Pestka, *Rodzina w obliczu migracji zarobkowej*, „Colloquim Wydziału Nauk Humanistycznych i Społecznych” 2012, nr 1, s. 13–14.

³ Por. B. Józefik, *Rozwój myślenia systemowego a terapia rodzin*, w: *Ewolucja myślenia systemowego w terapii rodzin. Od metafory cybernetycznej do dialogu i narracji*, red. L. Górniak, B. Józefik, Kraków 2003, s. 25.

System rodzinny złożony jest z pojedynczych członków rodziny pozostających w interakcji podczas wspólnego życia. Jest on jednak czymś więcej niż sumą osobowości swoich członków – jest odrębną całością. Zgodnie z teorią systemów, najlepiej definiować członków systemu rodzinnego nie jako jednostki, ale jako „osoby komunikujące się z innymi osobami”. Nie oznacza to automatycznie negacji wartości wewnątrzpsychicznych i właściwości jednostek stanowiących system rodzinny, ale z punktu widzenia myślenia systemowego wzorce relacji między nimi nabierają kluczowego znaczenia. Powoduje to inne spojrzenie na zależności pomiędzy przyczyną a jej skutkiem, podstawowe dla teorii i praktyki terapii rodzin⁴.

Psychologiczne ujęcie terminu „system” w odniesieniu do małżeństwa i rodziny jest identyczne jak w cybernetyce. Zasadniczym elementem cybernetycznego systemu są tzw. pętle sprzężenia zwrotnego, które stanowią elementarny model cyrkularności zwanej przyczynowością „kolistą”. W podejściu systemowym do rodziny przyczynowość kolistą zastępuje dotychczas stosowane myślenie przyczynowo-skutkowe. Dlatego wszystkie zachowania zachodzące między ludźmi mogą być traktowane jako pętle sprzężenia zwrotnego. Zachowanie każdej z osób wchodzących w interakcje oddziałuje na zachowania partnera interakcji, a równocześnie jest modyfikowane przez reakcję tegoż partnera. Bezużyteczny wówczas staje się model linearny, w którym zachowanie traktowane jest jako skutek czegoś⁵.

Z powyższego założenia wynika jedna z podstawowych właściwości w myśleniu systemowym: zasada równowagi sił. Równowaga ta nigdy nie ma charakteru biernego i statycznego. Dwie siły w kierunku odrębności, a także w kierunku bycia razem, pozostają wobec siebie w ciągłym ruchu i wzajemnym oddziaływaniu. Rodzina zatem, jako system, rozwija się, a więc zmienia, przy równoczesnej tendencji do zachowania równowagi. To dążenie do homeostazy służy utrzymaniu własnej tożsamości rodziny⁶.

Rodzinną homeostazę można opisać jako zamknięty system informacji, w którym różnice w zachowaniu służą jako informacja zwrotna, za pomocą której dokonuje się korekcja odpowiedzi systemu. Rodzina zachowuje się zgodnie ze strategią jej homeostazy. Zachowania te można opisać w sposób następujący: 1) członkowie systemu rodzinnego starają się zachować równowagę i stałość we wzajemnych relacjach; 2) biorą oni udział w zachowaniu równowagi zarówno wprost, jak i nie wprost; 3) homeostazę rodzinną można obserwować poprzez

⁴ Por. I. Namysłowska, *Terapia rodzin*, Warszawa 1997, s. 32.

⁵ Por. L. Drożdżowicz, *Ogólna teoria systemów*, w: *Wprowadzenie do systemowego rozumienia rodziny*, red. B. de Barbaro, Kraków 1999, s. 14.

⁶ Por. K. Ostoja-Zawadzka, *Cykl życia rodzinnego*, w: *Wprowadzenie do systemowego rozumienia rodziny*, dz. cyt., s. 18–30.

powtarzające się, dające się przewidzieć wzorce zachowań wszystkich członków rodziny; 4) kiedy równowadze rodzinnej zagraża destabilizacja, wszyscy członkowie rodziny zgodnie podejmują działania, aby ją utrzymać; 5) kiedy jeden z członków rodziny sygnalizuje chęć zmiany w relacji z innym, ten będzie zachowywał się tak, aby zmniejszyć lub zmodyfikować tę tendencję⁷.

Jednakże możliwości morfogenetyczne systemu rodzinnego są ograniczone. Struktura systemu może ulec znacznej zmianie, lecz nie może zmienić swej podstawowej organizacji. Dla rodziny oznacza to, że może ona i powinna zmieniać swoją strukturę, aby adekwatnie przystosować się do określonej fazy życia. Jednakże aby system rodzinny mógł być rozpoznawany jako rodzina, pomiędzy procesami morfogenetycznymi i morfostatycznymi musi istnieć równowaga. Antycypacja zmiany morfogenetycznej może wywoływać niepokój u poszczególnych członków rodziny, a więc też tendencję do utrzymania *status quo* systemu. W tym kontekście tzw. objawowe zachowanie kogoś z rodziny można traktować jako próbę zahamowania lub wręcz uniemożliwienia zmiany. Dopóki rodzina nie uzyska dostatecznego komfortu pozwalającego jej na rozwój, objawowe zachowanie będzie spełniało funkcję homeostatyczną. Może ono przybierać różne formy – od nieskomplikowanych problemów wychowawczych, konfliktów, aż po zaburzenia psychosomatyczne czy choroby psychiczne⁸.

Inną właściwością systemu jest istnienie jego granic⁹. Wszystko, co znajduje się poza nimi, jest otoczeniem systemu. W przypadku rodziny można wyodrębnić wiele różnych granic, w zależności od przyjętego kryterium. Mogą to być prawidłowości regulujące przepływ informacji, rodzaj aktywności oraz dostęp do określonych osób czy przedmiotów w sposób, który włącza lub wyklucza członków określonego podsystemu. Granice wewnątrzrodzinne ulegają stałym zmianom. Wpływa na to wiele czynników, m.in. osiąganie przez dzieci wyższych stadiów rozwojowych¹⁰.

Granice wewnętrzne pomiędzy podsystemami zapewniają, że różne funkcje i rodzaje aktywności w obrębie rodziny będą wykonywane przez tych jej członków, którzy są do tego najbardziej predysponowani. Granice istnieją również pomiędzy rodziną nuklearną traktowaną jako całość a jej otoczeniem społecznym.

⁷ Por. I. Namysłowska, *Terapia rodzin*, dz. cyt., s. 33–34.

⁸ Por. L. Drożdżowicz, *Ogólna teoria systemów*, dz. cyt., s. 16.

⁹ Por. M. Ryś, *Znaczenie relacji w rodzinie. Wpływ oddziaływania prawidłowych i nieprawidłowych systemów rodzinnych*, w: *Małżeństwo i rodzina w panoramie współczesnych systemów*, red. A. Offmański, Szczecin 2006, s. 72; por. B. Gaś, R. Pomianowski, B. Wójcik, *Systemowa terapia rodzinna w doświadczeniu zespołu lubelskiego*, „Roczniki Filozoficzne” 34 (1986), z. 4, s. 121.

¹⁰ Por. M. Radochoński, *Rodzina jako system psychospołeczny*, „Problemy Rodziny” 25 (1986), nr 4, s. 14.

Szczególnie istotne są te pomiędzy rodziną nuklearną a rodzinami pochodzenia, które, jeśli są we właściwy sposób zbudowane, umożliwiają wzajemne udzielanie sobie pomocy bez szkodliwej ingerencji w prawidłowy proces rozwoju rodziny nuklearnej oraz osiąganie przez nią niezależności. I w końcu granice funkcjonują pomiędzy rodziną a jej szerszym otoczeniem społecznym – mają one na celu zachowanie prywatności, poczucia przynależności rodzinnej, a jednocześnie integracji ze środowiskiem¹¹. Te zewnętrzne granice powinny być elastyczne, tzn. powinny umożliwiać członkom rodziny uczestniczenie w szerszych grupach społecznych, ale jednocześnie zapewniać pewną intymność. Jest ona konieczna do wytworzenia i zachowania tożsamości różniącej daną rodzinę od innych, a także komunikacji wewnątrzrodzinnej, bez interwencji osób do rodziny nienależących¹². Większość badaczy opierających się na systemowej koncepcji rodziny uważa obecność trwałych i względnie elastycznych granic za konieczny warunek prawidłowego rozwoju jednostki oraz funkcjonowania małżeństwa i rodziny¹³.

Kolejną cechą wszystkich systemów, którą posiada również rodzina, jest istnienie hierarchicznej organizacji. Oznacza to, iż rodzina składa się z mniejszych jednostek strukturalnych, czyli podsystemów. Podsystemem w rodzinie może być konkretny członek, diada czy triada itd. Istnieje przy tym wiele kryteriów, według których tworzone są podsystemy, np. wiek, płeć, funkcja pełniona w rodzinie. Wszystko to, co dokonuje się wewnątrz danego podsystemu, ma wpływ nie tylko na osoby do niego należące, lecz także na innych członków rodziny oraz na interakcje w innych podsystemach¹⁴. Niezależnie od wyżej wymienionych kryteriów w każdej rodzinie mogą powstawać specyficzne dla niej zespoły podsystemów różniących się czasem trwania i celami, dla których zostały powołane. Szczególnie istotne są dwa ich rodzaje: przymierze i koalicja. Koalicja jest strukturą sztywną, skierowaną przeciw innemu członkowi rodziny. Powoduje zatarcie granic między pokoleniami, tworząc nadmiernie bliski związek między dwiema osobami z wyłączeniem poza niego innej osoby. Jeżeli natomiast podsystemy mają charakter przymierza, ich granice są elastyczne, umożliwiają bliski kontakt między wszystkimi członkami rodziny, ale jednocześnie określają związki w ramach jednej generacji¹⁵. Wspólną cechą koalicji i przymierza jest istnienie szczególnie bliskich więzów pomiędzy osobami je tworzącymi, które

¹¹ Por. tamże.

¹² Por. M. Braun-Gałkowska, *Psychologiczna analiza systemów rodzinnych osób zadowolonych i niezadowolonych z małżeństwa*, Lublin 1992, s. 18.

¹³ Por. M. Radochoński, *Rodzina jako system psychospołeczny*, dz. cyt., s. 14–15.

¹⁴ Por. M. Stepulak, *Relacyjność systemu rodzinnego*, „Roczniki Teologiczne” 54 (2007), z. 10, s. 112–113.

¹⁵ Por. M. Braun-Gałkowska, *Psychologiczna analiza systemów rodzinnych...*, dz. cyt., s. 17.

chcą przebywać i współpracować tylko ze sobą, okazując sobie nawzajem nadzwyczajną lojalność i opiekuńczość. Ponadto członkowie przymierza czy koalicji zwykle prezentują podobne opinie i poglądy na sprawy rodzinne, a dzięki temu udzielają sobie poparcia w przypadku konfliktu z innymi osobami. Tworzenie się tego rodzaju podsystemów wiąże się z wyłączeniem innych członków rodziny¹⁶. Koalicja prowadzi najczęściej do różnych zaburzeń w funkcjonowaniu całego systemu, gdyż narusza jego hierarchiczność, a tym samym prawidłowe realizacje stojących przed nim zadań i celów.

Jednym z głównych czynników regulacyjnych, wpływających na kształt granic i podsystemów, jest proces komunikowania się w rodzinie. To oznacza coś więcej niż „mówienie do siebie”. Oprócz słów wartość komunikacyjną mają też gesty, postawy i ruchy całego ciała, wyraz twarzy, barwa głosu, momenty milczenia, sposób ubierania się itp. Każdy komunikat ma swoją warstwę treściową i relacyjną, każdy wpływa zatem w pewnym stopniu na relację pomiędzy jego nadawcą a odbiorcą. Im wyraźniejszy jest komunikat, tj. gdy zawartość danego stwierdzenia w pełni wyraża jego intencję, tym mniej pozostaje miejsca na nieporozumienia. Jednak gdy intencja zawarta w stwierdzeniu jest ukryta lub dwuznaczna, może to doprowadzić do poważnych nieporozumień interpersonalnych. Ostre postaci zaburzeń w komunikacji prowadzić mogą do rozwoju poczucia ambiwalencji i niepewności w rodzinie, a w dalszej konsekwencji mogą być przyczyną zaburzeń zachowania. Ich obecność jest dowodem istnienia poważnych problemów w systemie rodzinnym, wymagających pilnych interwencji terapeutycznych¹⁷. Stąd ważkość znaczenia komunikacji w systemie rodzinnym, która jeśli ma być funkcjonalna, musi być konkretna i oparta na doświadczeniu. Charakteryzuje ją wówczas: 1) wysoki stopień świadomości własnej osoby i innych ludzi; 2) operowanie konkretnymi, opartymi na doświadczeniu faktami; 3) wyrażanie informacji zwrotnych związanych z nieuświadomionym przez innych zachowaniem i własnymi reakcjami na nie; 4) gotowość do ujawniania tego, co się czuje, czego się pragnie i o czym się wie¹⁸.

Ważnym aspektem charakterystyki systemu rodzinnego jest również struktura ról, zarówno przypisywanych, jak i przyjętych na siebie przez poszczególnych członków rodziny, oraz związków między nimi. Proces kształtowania się ról jest skomplikowany, obejmuje bowiem nie tylko interakcje zachodzące między członkami rodziny, lecz również ich osobiste doświadczenia oraz tradycje wyniesione z rodziny pochodzenia. Istotną cechą ról rodzinnych jest ich komple-

¹⁶ Por. M. Radochoński, *Rodzina jako system psychospołeczny*, dz. cyt., s. 15.

¹⁷ Por. tamże, s. 17–18.

¹⁸ Por. J. Bradshaw, *Zrozumieć rodzinę*, Warszawa 1994, s. 71.

mentarność¹⁹. Jeśli określony członek rodziny przyjmuje rolę „człowieka silnego”, to ktoś inny musi przyjąć rolę „słabego”. Na dalszą metę można być w rodzinie „dominującym” tylko wówczas, jeśli ktoś jest „uległym”, i analogicznie: „dobrym” i „złym”, „opiekuńczym” i „wymagającym opieki”. Uwzględniając ponadto ścisłą zależność pomiędzy rolą a poczuciem tożsamości, łatwo zrozumieć, dlaczego w procesie terapii członkowie rodziny często stawiają opór wysiłkom zmierzającym w kierunku zmiany patologicznej roli przyjętej przez daną osobą w systemie rodzinnym. Pozbawienie określonego członka jego dotychczasowej roli stanowi pośrednie zagrożenie dla poczucia tożsamości innych, którzy pełnią role komplementarne. W tym mechanizmie tkwi potencjalne źródło niepowodzeń wielu terapii rodzinnych²⁰.

Z perspektywy systemów rodzinnych widać, że pojedynczego człowieka można zrozumieć w kontekście związków i poprzez ocenę interakcji z całą rodziną. Często traktuje się objaw jako wyraz dysfunkcji w rodzinie, a te dysfunkcyjne wzorce są przekazywane z pokolenia na pokolenie. Ujęcie terapii systemowej rodziny zakłada, że zdiagnozowany u klienta problem może być objawem tego, jak funkcjonuje system, a nie jedynie symptomem złego dostosowania się danego człowieka, wynikającym z historii jego życia i rozwoju psychospołecznego. Taka perspektywa teoretyczna jest oparta na założeniu, że zachowanie klienta, które stwarza problemy, może: 1) służyć jakiemuś celowi w rodzinie; 2) być funkcją niezdolności rodziny do produktywnego działania, zwłaszcza podczas przejścia z jednego etapu rozwoju na drugi; 3) być symptomem wzorców dysfunkcyjnych, które są przekazywane z pokolenia na pokolenie. Wszystkie wymienione założenia kwestionują bardziej tradycyjne, intrapsychiczne ramy, których używano do konceptualizacji problemów ludzkich i wyjaśniania ich genezy²¹.

W ujęciu systemowym podstawowe cechy rodziny dysfunkcyjnej ujmuje się w kilku sferach działania: 1) rodzina dysfunkcyjna jest zamknięta, jej członkowie żyją w izolacji od świata zewnętrznego, bliskich kontaktów towarzyskich, przyjaźni, bądź też kontakty te są powierzchowne, konwencjonalne, dominują w nich pozory, brakuje prawdziwych uczuć, ma miejsce nieszczerść oraz niezdolność do zwracania się o pomoc; 2) rodzina taka żyje w zakłamaniu, braku szczerości i mówienia prawdy o problemach nękających członków rodziny, fałszując i zniekształcając rzeczywistość; 3) w rodzinie tej brakuje wzajemności, czyli albo nikt nikomu nie pomaga, każdy jest skoncentrowany na sobie, a problemy innych członków są ignorowane, albo też istnieje nadopiekuńczość jednych wobec

¹⁹ Por. M. Stepulak, *Relacyjność systemu rodzinnego*, dz. cyt., s. 112.

²⁰ Por. M. Radochoński, *Rodzina jako system psychospołeczny*, dz. cyt., s. 20.

²¹ Por. G. Corey, *Teoria i praktyka poradnictwa i psychoterapii*, Poznań 2005, s. 508.

drugich; 4) rodzinę dysfunkcyjną cechuje sztywny podział ról, nieadekwatne widzenie świata i danych zachowań, które obowiązują nawet wtedy, gdy nie ma już potrzeby kierowania się wyuczonymi, obronnymi reakcjami²².

Terapia systemowa zakłada, że człowiek, będąc elementem subsystemów, aktywnie oddziałuje na osoby, z którymi nawiązuje interakcje, i sam także podlega oddziaływaniom z ich strony. Oddziaływanie to odbywa się za pośrednictwem zachowań komunikacyjnych i ma charakter cyrkularny. Tym samym terapia w ujęciu systemowym dotyczy obserwowalnych, aktualnie występujących, obecnych w danym momencie zachowań i ich skutków. Właśnie w nich i w kontekście, w jakim występują, poszukuje się źródeł patologii, nie zaś w konkretnej osobie²³.

W podejściu systemowym zaczęto zatem w nowy sposób ujmować patologię. Żadna pojedyncza osoba nie jest nośnikiem zaburzenia. Patologia nie jest przypisywana procesom intrapsychicznym poszczególnych osób, lecz systemowi – relacjom, w jakie wchodzi członkowie rodziny, regułom funkcjonowania systemu, jego strukturze. Zjawiska intrapsychiczne w takim ujęciu są raczej „produktem” wzajemnych relacji. Dlatego członek rodziny z objawami nie jest traktowany jako ofiara ustosunkowań pozostałych członków. Jest on włączony w patologiczną sekwencję zdarzeń podobnie jak inni jej uczestnicy. Jego objawy mogą służyć wówczas utrzymywaniu równowagi w rodzinie lub być sygnałem skłaniającym ją w kierunku zmiany. Konsekwencją przyjęcia założenia o przyczynowości cyrkularnej jest bardzo równorzędne traktowanie wszystkich członków rodziny. Zatem w podejściu systemowym postuluje się pracę terapeutyczną z całym zaburzonym systemem, a istota oddziaływań terapeutycznych polega na interweniowaniu w celu zmiany wzorca interakcji między członkami rodziny poprzez modyfikowanie reguł kontaktowania się, przerwanie patologicznej sekwencji zdarzeń z prowokowaniem alternatywnego zakończenia, dostarczanie informacji, na które dotychczas system był zamknięty²⁴.

Perspektywa terapii systemowej wymaga zatem pewnego przesunięcia koncepcyjnego, ponieważ małżeństwo i rodzinę widzi się w niej jako jedność, która jest czymś więcej niż tylko sumą ról jej poszczególnych członków. Rodzina daje przede wszystkim kontekst, dzięki któremu rozumiemy, jak funkcjonują poszczególne osoby w relacjach z innymi i jak się zachowują. Bowiem działanie, które podejmuje jedna osoba, będzie miało wpływ na pozostałych członków systemu, a ich

²² Por. M. Ryś, *Znaczenie relacji w rodzinie*, dz. cyt., s. 79.

²³ Por. L. Grzesiuk, U. Jakubowska, *Kształtowanie się i istota podejścia systemowego*, w: *Psychoterapia – teoria. Podręcznik akademicki*, t. I, red. L. Grzesiuk, Warszawa 2005, s. 190–191.

²⁴ Por. B. Tryjarska, *Systemowa – komunikacyjna terapia rodzin*, w: *Psychoterapia – praktyka. Podręcznik akademicki*, t. II, red. L. Grzesiuk, Warszawa 2006, s. 109.

reakcja odbija się na poszczególnych osobach²⁵. Stąd ujęcie systemowe w terapii podkreśla znaczenie pracy z całym systemem. Wówczas dopiero można zaobserwować i zrozumieć, jak człowiek zachowuje się w ramach swojego systemu i jak służy jego potrzebom, czyli jak system wpływa na człowieka oraz jak konkretny człowiek wpływa na system.

Systemowa terapia szczególnie może być stosowana w następujących sytuacjach i problemach życia małżeńskiego i rodzinnego: 1) zaburzenia w komunikowaniu się między członkami rodziny; 2) ostry kryzys rodzinny; 3) występowanie wzajemnych skarg wśród członków rodziny; 4) występowanie zachowań typu *acting-out* uwarunkowanych czynnikami wewnątrzrodzinnymi; 5) zaburzenia zachowań u dzieci uwarunkowane ostrym konfliktem małżeńskim ich rodziców; 6) niepowodzenia terapii indywidualnej w leczeniu zaburzeń zachowania²⁶. Można zatem postawić tezę, że takie ujęcie terapii szczególnie pomocne zdaje się w sytuacjach, w których konflikty interpersonalne w systemie rodzinnym utrudniają człowiekowi rozwiązywanie konfliktów wewnętrznych. Zastosować ją można w odniesieniu do trudności i zaburzeń występujących we wszystkich fazach rozwoju człowieka: w dzieciństwie, młodości, w wieku dorosłym i starości. Szczególnie skuteczna jest w przypadku konfliktów małżeńskich oraz zaburzeń u dzieci i młodzieży, które są uwarunkowane czynnikami rodzinnymi²⁷. Terapia ta przyjmuje system małżeńsko-rodzinny nie tylko jako przedmiot pracy terapeutycznej, ale też jako jej podmiot, koncentrując się wokół relacji pomiędzy poszczególnymi członkami rodziny i uwzględniając poglądy, uczucia i interesy ich wszystkich, podczas gdy terapia indywidualna czy grupowa zajmuje się relacjami w systemie małżeńsko-rodzinnym tylko z perspektywy pojedynczego pacjenta²⁸.

2. Migracja jako sytuacja trudna w życiu rodziny

Następstwa decyzji i funkcjonowania rodziny w stanie rozłąki z przyczyn ekonomicznych oddziałują na wszystkie podsystemy tworzące jej strukturę. Odzworowują się one w bliskich i dalekosiężnych stylach tworzenia relacji małżeńskich, rodzicielskich i międzypokoleniowych.

Rozłąka z partnerem zaburza przede wszystkim proces powstawania więzi małżeńskiej, czyli wzajemnego, osobowego bycia darem małżonków, rzutując

²⁵ Por. G. Corey, *Teoria i praktyka poradnictwa i psychoterapii*, dz. cyt., s. 509.

²⁶ Por. M. Radochoński, *Wskazania i przeciwwskazania do psychoterapii rodzinnej*, „Problemy Rodziny” 25 (1985), nr 2, s. 28.

²⁷ Por. tamże.

²⁸ Por. I. Namysłowska, A. Siewierska, *Terapia rodzin*, „Psychoterapia” (1997), nr 4, s. 6.

w konsekwencji zarówno na postawę miłości małżeńskiej, jak i na spójnię małżeńską²⁹. Powoduje zakłócenia w zaspokajaniu elementarnych potrzeb człowieka, zaczynając od potrzeb biologicznych – seksualnych, przez potrzebę miłości, bliskości, intymności, serdeczności, po potrzebę kontroli i własności partnera. W konsekwencji zdaje się to prowadzić do szeregu nieprawidłowości w relacjach partnerów – od angażowania się w przelotne romanse, związki pozamałżeńskie (podwójne życie) czy zdrady, po obsesyjne myśli dotyczące niewierności partnera i wynikającą z tego zaborczość, odczuwanie niepokoju i poczucia zagrożenia. Trwająca rozłąka może też prowadzić do stopniowego zmniejszenia intymności pomiędzy partnerami – rozluźniania się więzi emocjonalnej, spadku zaangażowania obu stron, braku dbałości o potrzeby partnera, niedostatecznego zainteresowania partnerem, braku wymiany intymnych myśli i uczuć, czy wreszcie stopniowego zaniku elementów dodatkowo spajających małżeństwo, jak wspólne zainteresowania czy wspólnie spędzany czas wolny. W konsekwencji można obserwować zaburzony proces komunikacji między partnerami, narastające nieporozumienia czy jawne konflikty, utratę zaufania do partnera, zobojętnienie i oddalanie się psychiczne³⁰.

Sytuacja życiowa małżonków przeżywających migracyjne rozdzielenie obejmuje wiele problemów, wśród nich:

- pojawia się deprivacja potrzeb emocjonalnych, psychicznych i fizycznych (seksualnych) u obojga małżonków;
- osoba nieobecna jest pozbawiona udziału w bieżącym życiu rodziny, ponieważ brakuje jej znajomości i rozeznania co do jej codziennych problemów (przebywa z dala od niej);
- osobie nieobecnej brakuje zrozumienia sytuacji rodzinnej;
- małżonek pozostający z dziećmi czuje się przeciążony obowiązkami związanymi z opieką i wychowywaniem ich;
- mogą się pojawiać bądź nasilać trudności wychowawcze z dziećmi;
- pojawia się zmienność sytuacji wyrażana w przeplataniu się codzienności, co utrudnia rozumienie rzeczywistości małżeńsko-rodzinnej;
- radość spotkań przyćmiewa zwykle niepokój na tle ponownego rozstania, w rezultacie powstaje napięcie;

²⁹ Por. K. Wojacek, *Rodzina w konfrontacji z migracją zarobkową*, w: *Wyjazdy zarobkowe. Szansa czy zagrożenie? Perspektywa społeczno-moralna*, red. K. Glombik, P. Morciniec, Opole 2005, s. 210.

³⁰ Por. J. Dzierżanowska-Peszko, *Migracja zarobkowa małżonków a problemy małżeńskie – z punktu widzenia psychologa*, w: *Razem, ale osobno. Poradnik dla osób doświadczających problemów spowodowanych migracją zarobkową*, red. D. Krok, P. Landwójtowicz, B. Balicka-Błagitka, Opole 2011, s. 25.

- rozluźnieniu mogą ulec więzi małżeńskie, ponieważ następuje „usamodzielnienie się” małżonków, uniezależnienie jednego od drugiego, „ostudza się” klimat emocjonalny rodziny, co w konsekwencji może prowadzić do rozwodów³¹.

Wyjazdy zarobkowe wnoszą wiele trudności w życie nie tylko małżonków, ale i całej rodziny, to znaczy dzieci i pokolenia dziadków. Z tym, że dzieci stają się głównie osobami potrzebującymi pomocy, a dziadkowie tymi, na których często spada obowiązek opieki nad wnukami. Warty zaznaczenia jest fakt, że pomimo iż doświadczają oni osobistych trudów osamotnienia, mają duży potencjał wprowadzenia korektywnych zmian i udzielenia wsparcia wnukom i swoim wyjeżdżającym dzieciom.

Z perspektywy dzieci często ujawniającą się konsekwencją wyjazdów zarobkowych rodziców są zaburzenia relacji między nimi, które mogą obejmować sfery wzajemnego kontaktu, emocjonalności czy też procesów socjalizacyjnych, mających swe konsekwencje w funkcjonowaniu społecznym. Dziecko z zaburzeniami więzi wykazuje nieumiejętność tworzenia prawidłowych relacji, ma poczucie odrzucenia i straty spowodowanej zaburzoną więzią z rodzicem/rodzicami, przejawia nieufność w tworzeniu relacji, wynikającą z braku bezpieczeństwa i poczucia stabilności. Jego zaniżona samoocena może przejawiać się agresją, autoagresją, prowokowaniem do ponownego odrzucenia w celu ochrony przed jego przeżyciem, trudnością w respektowaniu granic interpersonalnych oraz norm społecznych.

Wśród następstw nieobecności jednego lub obojga rodziców dla ich dziecka wyróżnić można m.in.: spadek poczucia własnej wartości; brak poczucia bezpieczeństwa; poczucie osamotnienia; nadwrażliwość; nadpobudliwość; agresja; nieopanowanie; nieufność; brak wiary we własne możliwości; nieśmiałość i apatia; trudności szkolne i wychowawcze; izolacja; chłód uczuciowy; obojętność lub nawet wrogość; problemy ze snem; moczenia nocne; zaprzestanie mówienia; zwiększone ryzyko wystąpienia demoralizacji oraz konsekwencje dla rozwoju identyfikacji i tożsamości płciowej; trudności natury emocjonalnej oraz patologizacje zachowania³².

Wsparcie dzieci doświadczających opuszczenia przez rodziców pracujących za granicą może dokonywać się w ramach terapii indywidualnej lub rodzinnej. Istotnym zadaniem psychoterapii wobec tych dzieci staje się wzmacnianie procesów socjalizacji, przepracowanie wypieranych uczuć, zmiana mechanizmów

³¹ Por. tamże, s. 25, 28.

³² Por. M. Nowak, A. Gawęda, M. Janas-Kozik, *Zjawisko eurosieroctwa a kierunki pracy terapeutycznej i leczenia psychiatrycznego – prezentacja przypadku*, „Psychiatria Polska” XLVI (2012), nr 2, s. 297–298.

obronnych na dojrzsze oraz trening umiejętności poszukiwania wsparcia wśród innych dostępnych aktualnie osób.

Następstw wyjazdów migracyjnych doświadczają również seniorzy rodzin. Dla nich ich główne negatywne skutki to poczucie osamotnienia, brak wsparcia przy spadku sił witalnych oraz nieradzenie sobie z problemami opieki nad wnukami. Wywołują to może zwiększoną depresyjność, poczucie alienacji i braku wsparcia. Bardzo często zatem i oni potrzebują profesjonalnego wsparcia terapeutycznego.

3. Praca z rodziną doświadczającą rozłąki migracyjnej w ujęciu terapii systemowej

Podstawowym założeniem pracy z rodziną przeżywającą następstwa rozłąki migracyjnej jest wieloaspektowość i całościowość postrzegania procesów interakcyjnych zachodzących pomiędzy członkami systemu. Różnorakie następstwa rozłąki migracyjnej rodziny warto zatem diagnozować jako symptom, z którym zgłaszają się osoby z prośbą o pomoc. Zasadniczym kierunkiem interwencji terapeutycznych staje się poszukiwanie odpowiedzi na pytanie „po co?” – po co określone zachowanie-objaw funkcjonuje w obrębie relacji rodzinnych. Z tej perspektywy zachowanie, któremu rodzina przypisuje patologiczne znacznie, nabierać może pogłębionego i, paradoksalnie, pozytywnego sensu. Dlatego dzięki całościowej perspektywie systemowej można dostrzec, jak pojedynczy człowiek będzie niósł symptom w imieniu całej rodziny i poświęcał się za nią i dla niej. Wówczas poziom jego funkcjonowania staje się manifestacją tego, jak funkcjonuje rodzina³³. Warto przy tym zaznaczyć, że terapia systemowa nie wyklucza pracy nad dynamiką pojedynczego człowieka, ale to podejście pozwala poszerzyć perspektywę tradycyjnej psychoterapii i ją niejako dopełnić.

Praca z rodziną migracyjną może przebiegać dwutorowo. Po pierwsze – może to być praca indywidualna, która osobie lub podsystemowi rodzinnemu „niosącemu” symptom pozwala rozpoznać mechanizmy, w jakie jest uwikłana dla dobra całości rodziny. Po drugie – powinna to być praca terapeutyczna z całą rodziną jako systemem, który przechodząc określone sytuacje kryzysowe, delegował patologiczne zachowania na jednego ze swych członków, by zachować homeostazę. Obie te płaszczyzny aktywności terapeutycznej mogą na siebie pozytywnie oddziaływać i wspierać się dla bardziej adekwatnego funkcjonowania poszczególnych osób, podsystemów i całej rodziny. Istotnym warunkiem takiego postępowania

³³ Por. G. Corey, *Teoria i praktyka poradnictwa i psychoterapii*, dz. cyt., s. 510.

jest jednak zachowanie neutralności ze strony terapeutów. Oznacza to, że pewną wartością dodaną tak postrzeganego procesu terapeutycznego jest prowadzenie terapii indywidualnych poszczególnych podsystemów rodzinnych przez innych terapeutów, którzy nie będą się aktywnie angażować w terapię całej rodziny.

Ad. 1. Indywidualnej pracy terapeutycznej szczególnie potrzebują dzieci i dziadkowie wywodzący się z rodzin migracyjnych oraz osamotnieni małżonkowie. Bardzo często poszczególne osoby w perspektywie całej rodziny jako systemu stają się „pacjentem identyfikowanym”, w którego zachowaniu lokuje się objaw będący obrazem, symbolem głębszych problemów całej rodziny.

W procesie psychoterapii dzieci doświadczających opuszczenia przez rodziców zarobkujących za granicą ważne wydają się następujące zagadnienia:

- a) przepracowanie złości względem znaczących osób, które przestają być dostępne fizycznie. Złość często jest tłumiona lub zaprzeczona i realizowana w sposób chroniący dziecko przed dostaniem się do jego świadomości. Efektem tego jest występowanie zaburzeń patologizujących funkcjonowanie i często autodestrukcyjnych;
- b) praca nad niwelowaniem zachowań mających charakter autodestrukcyjny oraz próba ich zamiany na bardziej dojrzałe i bezpieczne;
- c) praca nad zdjęciem poczucia winy, które często wpływa na zaniżone poczucie wartości, wynikające z poczucia bycia „nieodpowiednim dzieckiem”, które zostało opuszczone;
- d) konfrontacja dziecka z konsekwencjami jego zachowań destrukcyjnych;
- e) rozwijanie umiejętności poszukiwania i przyjmowania wsparcia;
- f) podejmowanie działań reparatornych, dzięki którym dziecko pozostające w relacji psychoterapeutycznej może ponownie wejść w bezpieczną i przewidywaną relację, dającą mu możliwość odreagowania nagromadzonych emocji;
- g) rozwijanie umiejętności wyrażania wprost swoich emocji, potrzeb i oczekiwań;
- h) wspólne poszukiwanie i wskazywanie kierunków rozwojowych³⁴.

Dzieci określane jako eurosieroty często wycofują się z kierowania wprost treści o charakterze emocjonalnym względem osób znaczących. Dzieje się tak z powodu lęku, że zranienie lub zezłoszczenie nieobecnego rodzica spowoduje jego utratę. Dzieci, aby poradzić sobie z brakiem kontaktu z osobami znaczącymi, stosują różne techniki przystosowawcze. Wśród nich badacze zjawiska wymieniają: akceptację, cichą tęsknotę, zamknięcie się w sobie, bunt i niezgodę

³⁴ Por. M. Nowak, A. Gawęda, M. Janas-Kozik, *Zjawisko eurosieroctwa a kierunki pracy terapeutycznej...*, dz. cyt., s. 302.

na nieobecność rodziców, stwarzanie problemów wychowawczych. W związku z tymi trudnościami wsparcie specjalisty jest niezwykle istotne.

Rodzice zaniepokojeni pojawiającymi się objawami zgłaszają się z dziećmi, u których występują problemy z zaburzeniami rozwojowymi utrudniającymi prawidłowe zafunkcjonowanie dziecka w środowisku rodzinnym, szkolnym, rówieśniczym oraz społecznym. Dziecko zatem staje się w takich sytuacjach osobą potrzebującą indywidualnej terapii, która jednak zawsze winna mieć miejsce w kontekście całej sytuacji rodzinnej. Z tego powodu w procesie diagnostycznym aktywnie biorą udział zarówno rodzice, jak i samo dziecko. Zazwyczaj rodzice sygnalizują wówczas brak umiejętności rodzenia sobie z kryzysami wieku rozwojowego i dorastaniem swych dzieci. Spotkanie konsultacyjne z psychologiem umożliwia im zadawanie pytań na temat niepokojących ich zachowań bądź trudności rozwojowych dzieci. Po zebraniu dokładnego wywiadu psycholog sporządza wstępną diagnozę dziecka i rodziny oraz proponuje przebieg dalszej pomocy, która obejmować może następujące działania: pogłębienie diagnozy za pomocą testów klinicznych, terapeutyczne spotkania wspierające dla dziecka, psychoedukację rodziców, skierowanie rodziny do mediacji lub terapii systemowej, skierowanie dziecka do innych specjalistów.

Dalsza praca z rodzicami w perspektywie terapii dziecka polega m.in. na pogłębieniu znajomości prawidłowego przebiegu jego rozwoju, nabywaniu umiejętności stawiania i konsekwentnego egzekwowania granic, umiejętności zagospodarowywania czasu wolnego, radzenia sobie z negatywnymi uczuciami dziecka, jak również własnymi rodzicielskimi przeżyciami, itp. Natomiast praca terapeutyczna z dzieckiem, w zależności od jego wieku i zdiagnozowanego problemu, skoncentrowana jest na wspieraniu jego rozwoju, odbarczaniu go od problemów emocjonalnych istniejących w życiu rodziny oraz przepracowaniu pojawiających się jego dysfunkcjonalnych zachowań.

Praca indywidualna z podsystemem dziadków oznacza prowadzenie rozmów, które pomogą im w uzyskaniu potrzebnej wiedzy na temat ich praw i obowiązków z racji pozostawania opiekunami wnuków, oraz udzielenie wsparcia emocjonalnego, dzięki któremu będą mogli zyskać przekonanie o wartości swoich oddziaływań.

Znaczenie dziadków w perspektywie systemowej terapii rodzin jest szczególne, gdyż mogą oni stanowić swoisty zasób, potencjał rozumienia różnych zachodzących procesów i udzielania cennych wskazówek do dalszych decyzji życiowych. Znaczenie osoby starszej w rodzinie jest bardzo istotne i wyraża się m.in. pamięcią (informacje, wiedza), emocjami i zachowaniem, którymi może się ona dzielić z najbliższymi.

Przyjmując zasadę całościowości w terapii systemowej rodziny, trzeba dostrzec, że seniorzy mają do spełnienia nieocenioną funkcję jako osoby wspierające

proces terapeutyczny. Głównym ich zasobem jest doświadczenie życiowe oraz pozostawanie swoistą „pamięcią”, która przechowuje tradycje rodziny i może przekazać rozumienie wielu zachowań mających źródła w jej historii. Gdy w prowadzonej terapii uczestniczą wszyscy członkowie danego systemu rodzinnego, osoby starsze, mające wgląd w historię rodziny, mogą stać się cennym źródłem informacji dla innych osób, dzięki czemu mogą one osiągnąć lepsze rozumienie zachodzących aktualnie w ich życiu procesów psychicznych i udzielić odpowiedzi na jedno z fundamentalnych pytań terapeutycznych: po co jest dane zjawisko? Przyjmując założenie, że w życiu rodziny nie ma zachowań nieadekwatnych, każde, nawet destrukcyjne zachowanie poszczególnego jej członka (objaw) ma sens i znaczenie.

Przekazywanie informacji o znaczeniu i pochodzeniu danych wzorców zachowań powstałych we wcześniejszych pokoleniach ma istotny walor odbarczenia systemu rodzinnego. Daje to szansę na nabranie dystansu do zachodzących aktualnie wydarzeń i pogłębianie ich rozumienia. Osoba starsza pełni wówczas funkcję zwornika i daje poczucie bezpieczeństwa całej rodzinie. Dopiero wówczas pogłębione rozumienie zachodzących w życiu rodziny zdarzeń pozwala odnajdywać alternatywne wzorce zachowań i przepracować te, które w danej sytuacji okazywały się destrukcyjne dla poszczególnych jej członków. Do tej pory musieli się oni niejako „poświęcać”, by zachowana została homeostaza rodzinna i trwałość całego systemu. W takim rozumieniu już sama wiedza i informacja, którymi z natury osoba starsza przewyższa młodszych członków rodziny, mają walor terapeutyczny. Pozwala to bardzo często całemu systemowi rodzinnemu przepracować mity rodzinne, tak aby ich aktualne życie i wybory mogły się stawać bardziej adekwatne i rozwojowe.

Podobnie ma się rzecz z pracą nad emocjami w życiu rodziny. Osoba starsza, mająca określone schematy zachowań emocjonalnych, w trakcie całego swego życia stawiała się dla pozostałych członków rodziny swoistą matrycą, odciskając na najbliższych swój charakter, znamię. Prowadzenie rozmowy terapeutycznej, dzięki m.in. technikom pytań cyrkularnych, pozwala każdej osobie należącej do systemu rodzinnego docierać do swego skryptu emocjonalnego, który kształtuje jej aktualną emocjonalność. Systemowa terapia rodzinna daje wówczas szansę na otwarte dialogowanie na temat procesów emocjonalnych w rodzinie, ich znaczenia dla jej członków oraz poszukiwania takich rozwiązań, które nie będą prowadzić do emocjonalnego odcinania się, lecz stwarzać okazję do budowania bliskości i emocjonalnego ciepła. Osoby starsze, które zaczynają postrzegać życie z perspektyw swych doświadczeń, mają większą łatwość i głębszą zdolność do dostrzegania i wyrażania sądów na temat doświadczonych emocji.

Przepracowywanie emocjonalnych wzorców w rodzinie dzięki impulsom płynącym od osób starszych daje szansę na pogłębioną komunikację, a także unikanie destrukcyjnych konfliktów, oddalenia od siebie oraz długoletniego funkcjonowania w dystansie emocjonalnym. Samoświadomość emocjonalna seniorów, ich doświadczenia w tym względzie mogą stać się dla całej rodziny istotnie korektywnym doświadczeniem.

Podejście do poruszanych problemów i zachowania osoby starszej w trakcie trwania terapii mają ważne znaczenie dla procesu wprowadzania zmian. W różnych typach zachowań przyjmowanych podczas terapii odczytywać można nastawienia rodzinne wobec przekazów pokoleniowych i związanych z nimi lojalności rodzinnych. Są one zinternalizowanymi oczekiwaniami i zobowiązaniami powstałymi wobec rodziny generacyjnej, a zachowują swoją moc wobec rodziny prokreacyjnej. Wówczas to, co dla osób z zewnątrz może wydawać się zachowaniem irracjonalnym i patologicznym, w gruncie rzeczy – z perspektywy systemu rodzinnego – jest wyrazem głębokiej lojalności. Przybierać może formę różnych delegacji rodzinnych. Dzięki osobom starszym i ich podjętemu w terapii wysiłkowi można dokonać przeformułowania różnego typu lojalności. Pojawia się wtedy szansa na wypracowanie takich relacji, które staną się w pełni dojrzałymi i satysfakcjonującymi wszystkie osoby tworzące rodzinę, w perspektywie całego ich życia i kolejnych pokoleń.

W terapii systemowej dziadkowie dzięki swoim zasobom mogą się stać istotnym podmiotem wprowadzenia i utrzymania zmian u małżonków przeżywających trudności w wyniku rozłąki migracyjnej oraz nawiązać taki kontakt z wnukami, który pozwoli im pozytywnie przeformułować zaistniałe w ich życiu trudności na rzecz osiągania przez nich większego poziomu dojrzałości osobowej.

Osamotnieni małżonkowie, zarówno pozostający w domu, jak i pracujący z dala od niego, również mogą doświadczać różnorodnych problemów. Z tego powodu istotna staje się indywidualna praca terapeutyczna z nimi. Głównym zadaniem terapii indywidualnych jest udzielanie zgłaszającym się osobom pomocy w rozwoju ku pełni dojrzałości osobowej dzięki wypracowaniu takich składowych, jak: realne poznanie świata, akceptacja siebie, wewnętrzna integracja, poczucie sensu życia, hierarchia wartości, szerokość zainteresowań kulturalnych, zdolność do poświęceń, przepracowywanie powstałych w wyniku poczucia osamotnienia deficytów osobowościowych, np. poczucia bezradności, poczucia bycia gorszym itd. Ponadto udzielanie pomocy osobom doświadczającym depresji i innych zaburzeń nastroju; nieradzącym sobie z narastającym stresem; mającym obniżone poczucie własnej wartości.

Z perspektywy jakości i skuteczności pracy terapeutycznej z parą małżeńską warto w procesie diagnozy uwzględnić etap, na jakim się ona znajduje: czy jest

to moment decydowania o rozpoczęciu rozłąki migracyjnej, czy małżonkowie przeżywają aktualnie konsekwencje wcześniejszej decyzji, czy też rozpoczynają ponownie funkcjonowanie we dwoje po zakończeniu pracy za granicą. Każdy z tych etapów przynosi bowiem inne problemy i charakteryzuje się odmienną dynamiką oddziaływań wzajemnych w relacji małżeńskiej.

Ad. 2. Wartością dodaną, która wnosi terapia systemowa, jest możliwość pracy z wszystkimi podsystemami rodziny jednocześnie. W sytuacji trwania rozłąki może to być problematyczne, lecz i ten warunek stanowi swego rodzaju element weryfikujący motywację do wprowadzenia realnych zmian w funkcjonowaniu rodziny. Jeśli bowiem członkowie rodziny będą potrafili dostosować dotychczasowy harmonogram swoich obowiązków do rytmu spotkań terapeutycznych i dojeżdżać nawet z odległych miejsc na comiesięczne sesje, to istnieje realna szansa na uzmysłowienie sobie zachodzących procesów rodzinnych i przepracowanie ich w kierunku bardziej funkcjonalnych.

Z upływem czasu w relacjach małżeńskich pojawiają się przemilczenia trudnych spraw oraz coraz większa liczba nierozwiązanych konfliktów, których następstwem staje się narastający kryzys. Powstające problemy mogą mieć źródła w zmiennych indywidualnych, wynikających z deficytów osobowościowych, braku umiejętności komunikacyjnych lub nieprzepracowanych przekazów wielopokoleniowych. Stąd też oddziaływanie terapeutyczne ma polegać na udzieleniu małżonkom pomocy w osiągnięciu lepszego wzajemnego zrozumienia i zaspokojeniu potrzeb, a także w poprawie relacji w codziennym funkcjonowaniu.

Kryzysy małżeńskie stają się kanwą powstających problemów z dziećmi, których zachowania i objawy często korespondują z zaburzeniami przekładającymi się na jakość relacji małżeńsko-rodzinnych. Terapia rodzinna polega na spotkaniach wszystkich członków rodziny z terapeutą pomagającym w zrozumieniu interakcji pomiędzy nimi, jak również w dokonaniu wglądu w problemy wychowawcze, konflikty czy na poszerzeniu świadomości powodu, dla którego zachodzą różnego typu zaburzenia systemu. Terapeuci starają się wesprzeć rodzinę w rozpoznawaniu i uruchamianiu utraconych przez nią zasobów (np. zdolności do podjęcia inicjatywy, otwarcia konfliktu, samopoświęceń i żałoby oraz gotowości do zmierzenia się z rzeczywistością). Dzięki temu pozytywne skutki terapii są długofalowe i wprowadzają trwałe oraz korzystne zmiany w jej funkcjonowaniu. W zależności od problemów, wyznaczonych celów i sposobów pracy na sesje terapeutyczne zapraszani mogą być różni członkowie rodzin w różnych układach (np. kilka osobnych sesji dla dzieci i osobnych dla rodziców, później kilka sesji wspólnych). Czas trwania terapii i częstotliwość sesji zależeć będą od zgłoszonych problemów oraz od założonych celów terapii.

Pracę z całym systemem rodzinnym doświadczającym następstw rozłąki migracyjnej można podzielić na pięć etapów³⁵.

I etap – nawiązanie kontaktu

Celem tego etapu jest: a) wzajemne poznanie się systemu i doradców; b) wytworzenie wewnętrznej motywacji u członków systemu; c) podważenie silnego przeświadczenia członków rodziny, że zmiana destruktywnej sytuacji jest niemożliwa. Podstawową metodą na tym etapie jest prowadzenie rozmów w taki sposób, aby system uznał, że doradcy chcą wszystkich poznać, wysłuchać, zrozumieć i pomóc. Zasadniczą trudność stanowić może wytworzenie u członków systemu wewnętrznej motywacji do zmiany.

II etap – opisanie problemu

Celem tego etapu jest stworzenie wiarygodnego, dokładnego, szczegółowego opisu zająć związanych z rozłąką migracyjną, zarówno przeszłych, jak i aktualnych, gdyż:

- a) samo podzielenie się doznaniem związanym z rozłąką zazwyczaj przynosi ulgę;
- b) stanowi akt zarejestrowania problemu, a drobiazgowość opisu nadaje rangę temu, co jest opisywane;
- c) poprzez szczegółowy opis dociera się do różnych informacji, które mogłyby nigdy nie zostać przekazane, a są ważne;
- d) osoby poszkodowane, np. dzieci, mogą mieć uczucie, że ktoś spoza rodziny wie, co się w niej dzieło i wydarza;
- e) w ten sposób zostaje przełamane tabu, że o przeżywanym problemie trzeba milczeć i trwać tak pomimo dużego dyskomfortu emocjonalnego;
- f) zostaje opisany impas rodziny, bezradność jej członków, wieloletnie tolerowanie negatywnych następstw rozłąki i jej nieodwracalnych skutków.

To, co istotne na tym etapie, to prowadzenie rozmów w taki sposób, aby można było w nich poruszać trudne dla rodziny sprawy. Doradca musi być prawdziwie gotów usłyszeć różne historie, a członkowie rodziny powinni tę jego gotowość odczuwać. Powinno dojść do wysłuchania relacji członków rodziny w obecności osoby, która z powodu migracji tak często jest nieobecna. Na tym etapie działa czasem nieświadomy mechanizm obronny: to, o czym się nie mówi, nie miało miejsca, można to wyrzucić z pamięci. Częste jest również dążenie do poprawienia obrazu rodziny przez podtrzymywanie tajemnic rodzinnych. Doradcy

³⁵ Por. M. de Barbaro, R. Izdebski, K. Szwajca, *Specyfika systemowej terapii rodzin z przemocą*, „Psychoterapia” 2001, nr 4, s. 5–16.

przyjmują inną strategię. Aby coś się skończyło, trzeba do tego wrócić, omówić to, przeżyć raz jeszcze, zrozumieć to w inny niż dotychczas, ale zgodny z jawną rzeczywistością sposób, i dopiero wtedy zamknąć. Tajemnice rodzinne nie sprzyjają przepracowaniu trudnych zachowań, lecz raczej je chronią. Stąd konieczność prowadzenia szeregu rozmów opisujących konkretne sytuacje w rodzinie, nawet wówczas, gdy budzi to silny opór jej członków.

III etap – uzgadnianie warunków

Celem tego etapu jest przyjęcie przez rodzinę, a w szczególności przez osobę nieobecną: a) oceny rozłąki jako sytuacji trudnej; b) założenia, że zachowania związane z nieobecnością utrwaliły w rodzinie wiele negatywnych następstw, a przy okazji mogły być swoistym sposobem sprawowania nad nią skutecznej kontroli; c) warunku koniecznego, że dalsza praca jest możliwa jedynie wówczas, gdy nieobecność w rodzinie ustanie lub zostaną wspólnie wypracowane alternatywne sposoby satysfakcjonującego funkcjonowania życia rodzinnego, które mają szansę zaspokajać potrzeby psychiczne wszystkich członków rodziny. W istocie dopiero po przyjęciu przez uczestników terapii powyższych założeń możliwe jest kontynuowanie terapii w kierunku głębszych zmian zarówno w systemie, jak i w świadomości poszczególnych podsystemów (współmałżonków, dzieci, innych członków rodziny).

IV etap – kontynuowanie terapii na głębszym poziomie

Na tym etapie następuje pogłębienie omawianych problemów poprzez:

- a) analizowanie przeszłości rodziny, wzorców generacyjnych, osobistych doświadczeń rodziców, ich relacji małżeńskiej. Niejednokrotnie ich własna historia, historia dorosłego życia, była „rozbita” różnymi problemami emocjonalnymi, z którymi sobie nie radzili;
- b) powrót do weryfikacji „zgody” członków rodziny na rozłąkę;
- c) omówienie korzyści i strat, jakie przynosi sytuacja rozłąki;
- d) ukazywanie mechanizmu, w jaki sposób rodzice wikłają swoje dzieci w to, aby stanowiły ich „drużynę” we wzajemnej walce, której wcale nie chcą zakończyć. Osoba, która do tej pory kojarzyła się raczej ze słabością, bezradnością i zależnością od swego problemu, zaczyna mówić o sobie, odsłaniając swe „ludzkie oblicze”. Może to spowodować, że zostanie inaczej odebrana i potraktowana przez innych. Ma szansę się dowiedzieć, że pomimo doznanych trudności bliscy są gotowi sobie przebaczyć i kochać się. Jest to silnie korektywne doświadczenie dla całej rodziny.

Celem jest wytworzenie nawyku do prowadzenia szczególnego rodzaju rozmowy, w której:

- a) opinie wszystkich są szanowane;
- b) osoba, która mówi, jest słuchana i inni starają się ją rozumieć;
- c) wypowiedzane są zdania, których dotąd wypowiedzieć nie było wolno;
- d) dzieci zostają dopuszczone do głosu, wysłuchane i nic im nie grozi, jeśli powiedzą to, co myślą; uczą się wyrażać swoje odczucia wprost, a nie poprzez chorobowe symptomy;
- e) dzieci przestają być jedynie obiektami służącymi do odreagowania napięć;
- f) prezentowane są różnice zdań pomiędzy osobami, ale nie przeradzają się one w agresywny konflikt, bezradność czy zależność.

V etap – towarzyszenie w poszukiwaniu nowych rozwiązań

Celem tego etapu jest praca nad znalezieniem i utrwaleniem nowych wzorów relacji. Materiałem do pracy jest znów omawianie bieżącej sytuacji. Trudna zmiana, którą podejmują członkowie systemu, powinna być odpowiednio wspierana i gratyfikowana. Nieuporanie się z nią grozi ryzykiem powrotu do poczucia impasu, bezsilności i frustracji, które znowu może szukać ujścia w opuszczaniu rodziny. Wówczas może zaistnieć sytuacja, że nie dojdzie do wytworzenia nowych wzorów relacji, a to z biegiem czasu spowoduje rozpad rodziny.

Zakończenie

Spojrzenie na rozłąkę migracyjną w ujęciu systemowym pozwala dostrzec, że osoba doświadczająca jakichkolwiek negatywnych jej następstw zostaje przez system wydelegowana do roli swoistego „psychologicznego kosza na śmieci”, do którego „wrzucane” są wszelkie podłości i wady, wyparte i odizolowane przez innych członków systemu od własnych osobowości. A następnie właśnie za to jest karana, jako nosiciel tych odrzuconych cech. Najpełniejszy obraz sytuacji rodzinnej można uzyskać dzięki spojrzeniu z perspektywy wielopokoleniowej. W przypadku takich systemów rodzinnych empatia i neutralność terapeutów obejmująca również wcześniejsze pokolenia ma duże znaczenie leczące. Zatem proces terapeutyczny osób doświadczających rozłąki migracyjnej powinien być prowadzony z całą rodziną. Daje to szansę na szybsze i głębsze wprowadzenie prawidłowych sposobów funkcjonowania całej rodziny i poszczególnych jej członków teraz i w przyszłości oraz w życiu kolejnych pokoleń.

Wydaje się, że wartością dodaną całościowej pracy z rodziną w ujęciu systemowym jest szansa na dogłębne uchwycenie zachodzących procesów w perspektywie indywidualnej i wspólnej oraz wielopokoleniowej. Umożliwia to dostrzeżenie zachowań i relacji dysfunkcyjnych, a także wypracowanie takich ich form, które będą bardziej adekwatne i sprzyjające rozwojowi poszczególnych osób oraz całej rodziny.

Ks. dr Józef Młyński
POLSKA

DIE LEISTUNG VON SOZIALARBEIT GEGENÜBER ÄLTERER PERSONEN VOR DEM HINTERGRUND EINER SICH VERÄNDERNDEN WIRKLICHKEIT

Einführung

Die heutige Gesellschaft ist ein sehr differenzierter Organismus. Immer öfter kommt es zu Mängeln an zwischenmenschlicher Verständigung, und der Mensch lebt unter Bedingungen ständiger Veränderungen und der Eile. Eine fürwahr für die Entwicklung diesen Organismus wichtige Gruppe sind Senioren, welche aus dem Grund des Problems der Alterung eine Herausforderung für die heutigen Gesellschaften darstellen. Die wichtigsten Phänomene und gesellschaftliche Prozesse, welche die Funktionsweise der immer älter werdenden Gesellschaften beeinflussen, sind: die sich stetig verändernde durchschnittliche Lebensdauer,

welche zur Verlängerung der Phase des hohen Alters beiträgt, wenn die Schwelle des demografischen, ökonomischen Übergangs in die Zeit des Alters sich nicht verändert, die womöglich die Notwendigkeit des Umdenkens der Altersschwelle mit sich bringt (z. B. Pensionsalter, demografischer Schwellen) und ihre Verschiebung weiter nach Oben auf der Zeitskala erfordert; ferner die Erhöhung der absoluten Zahlen der älteren Menschen (wobei sich nicht nur ihr Anteil an der Gesellschaft, aber auch ihre Zahl, erhöht); die Änderungen der Proportionen zwischen der Altersgruppen, wobei der Anteil älterer Menschen an der allgemeine Bevölkerungszahl wächst¹.

In einer von schneller Entwicklung und schnellen Veränderungen geprägten Gesellschaft ist es schwierig zu leben, umso wahrer ist es für ältere Personen, welche oft bei Antritt der sog. Alterungsperiode sich verworfen und überflüssig fühlen. Eine der Formen der Hilfe für Menschen ist Sozialarbeit, deren Wir-

¹ B. Szatur-Jaworska, P. Błędowski, M. Dzięgielewska, *Podstawy gerontologii społecznej* [Grundlagen der Sozialgerontologie], Warszawa 2006, S. 242.

kung die Wiederbringung der ordentlichen Funktionsweise in der Gesellschaft ist. Dieser Beitrag positioniert sich in dem Bereich der Unterstützung älterer Menschen im Bereich der Hilfe für Senioren, und befasst sich mit der Klärung grundlegender Fragen, Hilfsformen der Sozialarbeit gegenüber ältere Menschen sowie der Rolle des Sozialarbeiters im Bezug auf Seniorenunterstützung. Das Ziel dabei ist ein Versuch der Versinnbildlichung des Wertes der Sozialhilfeleistungen, welche älteren Personen (Senioren) als Hilfswerkzeuge angeboten werden sowie der Unterstützung dieser Personengruppe im Allgemeinen.

1. Begriffsklärung: Gerontologie, Alter, Sozialarbeit

Mitte des 20. Jahrhunderts kam eine neue Wissenschaft zur Welt: Die Gerontologie. Sie befasst sich mit den Erscheinungen und Problemen im Bezug auf das Alter, das selbst eine heterogene Periode darstellt. Alter beginnt und dauert bei jeder Person anders. Er hängt wesentlich von der beruflichen Aktivität, Lebensbedingungen, vom Sozialstatus und physischer Aktivität ab. Dieser Zeitraum lässt sich in drei abschnitte Unterteilen: Dabei unterteilt wird die Gruppe in ältere Menschen, in einem sozusagen frühen hohen Alter, zwischen dem 60. und 70. Lebensjahr; die zweite Gruppe sind alte Menschen – zwischen dem 75. und 90. Lebensjahr, wonach folgen sehr alte Menschen, welche Zeit auch als Langlebigkeit bezeichnet werden kann – nach dem 90. Lebensjahr². Zusammen mit der Alterung, welche Zeit eine schöne, wertvolle sein sollte, erscheinen auch gesellschaftliche Probleme, wie z. B. die schlechte ökonomische Lage der Senioren, begrenzter Zugang zu Gesundheitsvorsorge, unzulängliche Vorbereitung der Personen auf das Alter und fehlende Vorbereitung der Gesellschaft auf das Phänomen des Alters.

Das Alter ist ein sehr weit gefasster Begriff. Nach A. Zych ist es eine unvermeidliche Existenzperiode, in welcher die biologischen, psychischen sowie sozialen Prozesse synergisch wirken, indem sie zur Beeinträchtigung des mit der Reduktion der Lebensfunktionen und einer Reihe morphologischer Änderung verbundenen biologischen und psychischen Gleichgewichts führen³. P. Błędowski wiederum interpretiert diesen Zeitraum als eine

Phase des Menschenlebens, in welcher negative Veränderungen, die sich mit der biologischen Schwächung des Körpers und der Reduktion der psy-

² Vgl. J. Kędzior, *Współczesne wyzwania pracy socjalnej* [Gegenwärtige Herausforderungen der Sozialarbeit], Toruń 2006, S. 169.

³ Vgl. A. Zych, *Słownik gerontologii społecznej* [Wörterbuch der Sozialgerontologie], Warszawa 2001, S. 202. Vgl. E. Rosset, *Ludzie starzy. Studium demograficzne* [Alte Menschen. Ein demografisches Studium], Warszawa 1967, S. 12.

chologisch-physischen Leistungsfähigkeit verbinden, von Veränderungen des sozialen Status, der ökonomischen Situation, der beruflichen Aktivität und der Familienlage, begleitet werden⁴.

Die oben angeführten Definitionen unterstreichen die Tatsache, dass das Alter ein unvermeidlicher Prozess ist, wobei viele Veränderungen nicht nur am menschlichen Körper, aber auch an der Stellung des Menschen in der Gesellschaft, am Status und an den erfüllten gesellschaftlichen Rollen auftreten. Die wichtigsten Unbequemlichkeiten für Senioren sind: Das Gefühl des Überflüssigseins, Verwerfung, Einsamkeit, Behinderung, Krankheiten. Diese Probleme verursachen, dass ein älterer Mensch sich unnötig und nutzlos fühlt, daher tritt er oder sie von den Angelegenheiten der Gesellschaft zurück und sich von anderen isoliert. Daher brauchen Menschen im fortgeschrittenen Alter besondere Sorge, Kummer, welche von Sozialarbeit geleistet werden können.

Sozialarbeit wird verschiedenartig aufgefasst. Im Polnischen Sozialhilfegesetz (Pl. Ustawa o Pomocy Społecznej) wird sie folgendermaßen interpretiert: Es ist „berufliche Aktivität, welche auf die Hilfe für Personen oder Familien gerichtet ist, die Möglichkeit ihres Funktionierens in der Gesellschaft zu stärken oder wiederherzustellen, sowie der Herstellung der Bedingungen, welche den Weg zu diesem Ziel begünstigen“⁵. Nach der Generalversammlung der Internationalen Föderation der Sozialarbeiter ist „Sozialarbeit ein Beruf, der soziale Veränderungen sowie Lösung der bei zwischenmenschlichen Beziehungen entstehenden Probleme, sowie die Stärkung und Befreiung von Menschen zum Zwecke der Bereicherung ihres Wohls unterstützt“⁶.

Der Ausschuss des Europarats gibt an, dass

Sozialarbeit eine besondere berufliche Tätigkeit ist, welche sich als Ziel die bessere gegenseitige Adaptation von Personen, Familien, Gruppen sowie der sozialen Umgebung, in welcher diese leben, sowie die Entwicklung der persönlichen Würde und Verantwortung der Einzelpersonen auf dem Wege der Berufung auf potenzielle Möglichkeiten der einzelnen Personen zu inter-beruflichen Beziehungen, aber auch zu sozialen Kräften und Mitteln, setzt⁷.

⁴ P. Błędowski, *Lokalna polityka społeczna wobec ludzi starszych* [Lokale Sozialpolitik gegenüber ältere Menschen], Warszawa 2002, S. 63f.

⁵ Polnisches Sozialhilfegesetz vom 29. November 1990, Art. 8, S. 5.

⁶ http://www.ipsir.uw.edu.pl/UserFiles/File/Rekrutacja/Miedzynarodowa_definicja_pracy_socjalnej.pdf (Zugang am 12.03.2016).

⁷ J. Młyński, *Człowiek wobec pomocy... Zarys pracy socjalnej* [Der Mensch und Hilfe... Ein Abriss der Sozialarbeit], Tarnów 2009, S. 25.

Aus den oben erwähnten Definitionen geht hervor, dass das Ziel der Sozialarbeit die Leistung von Unterstützung und Hilfe ist: Für Einzelpersonen, Familien, Gruppen und Lokalgesellschaften, zum Zweck der Rückkehr ins richtige Funktionieren in der Gesellschaft. In das Konzept der durch Sozialarbeit angebotenen Hilfe passt die Gruppe der Senioren hinein.

Diese Gruppe stellt eine besondere Herausforderung für Sozialarbeiter dar. Arbeit mit Senioren erfordert von den Sozialarbeitern besonderes Wissen über Sozialumstände, welche oft Druck auf ältere Menschen ausüben, sowie das Wissen über den Prozess der Alterns sowie über die Veränderungen, welche im Zuge diesen Prozesses vorkommen. Ein Sozialarbeiter soll den Senioren und ihren Familien Angaben zu den verfügbaren Leistungen, aber auch zu den Unterstützungsmöglichkeiten liefern⁸.

2. Formen der Hilfe für ältere Menschen im Rahmen der Sozialarbeit

Hilfe und Unterstützung sind permanente Hilfeformen für diejenigen, welche in Extremsituationen und schwierige Situationen geraten sind. Nach A. Chabior, in der Perspektive

der Lage von älteren Menschen und ihrer sozialen und lebensstechnischen Situation, spricht man immer öfter von der Notwendigkeit des Einsatzes des Hilfeleistungsmodells, der Unterstützung als ein Netzwerk existenzieller Verbindungen des Menschen mit der lokalen und familiären Umgebung. In der Analyse des Verbindungsnetzwerkes eines älteren Menschen mit seiner Soziosphäre, im breit gefassten Sinne des Wortes, ist eine Schlüsselkategorie die Leistung von Sozialhilfe und der mit ihm prozessual nahe verwandten Unterstützung im Bezug auf Einzelpersonen, Gruppen, Institutionen⁹.

Im Rahmen der Sozialarbeit sind ein paar Formen der Hilfe zu nennen, und zwar:

⁸ D. DuBois, K.K. Miley, *Praca socjalna. Zawód, który dodaje siłę* [Sozialarbeit. Ein kraftverleihender Beruf], Warszawa 1996, S. 141.

⁹ A. Chabior, *Wsparcie społeczne i jego rodzaje* [Sozialunterstützung und ihre Formen], [in:] *Starczenie się i starość w perspektywie pracy socjalnej*, bearb. A. Chabior, A. Fabiś, J.K. Wawrzyniak, Warszawa 2014, S. 125.

- Nothilfe (Rettungswesen),
- Vorsorge – eine Form, welche in Lebenssituationen geleistet wird, in welchen vom Unglück betroffene Menschen nicht imstande sind, die Schwierigkeiten zu überwinden, oder ausreichend Kräfte zu diesem Zweck haben;
- Hilfe – Aktivitäten, welche das Gedeihen sowohl von Personen, die aus irgendwelchem Grund in Gefahr stehen, als auch aller anderer Gesellschaftsmitglieder, unterstützen sollen, z. B. Familienberatungsstellen.
- Soziale Kompensation – ein Ausgleich der Mängel in der Umgebung, welche ein Gedeihen einer Einzelperson oder einer Gruppe beeinträchtigen, z. B. Ersatzfamilien¹⁰.

Ein Sozialarbeiter kann bei seiner Arbeit drei Methoden der Sozialarbeit einsetzen, und diese sind: die individuelle Methode, die Gruppenmethode sowie die Bildung einer Lokalgemeinschaft. Bei der Arbeit mit Senioren eignet sich individuelle Arbeit, welche eng an die Bedürfnisse des einzelnen angepasst ist, am besten, wenn möglich, bei dem Wohnsitz des Betroffenen. Diese Methode lässt beobachten, in welchen Grenzen eine gegebene Person aktiviert werden kann. Der Sozialmitarbeiter versucht daher, dem Senioren und der Familie

den Alterungsprozess zu erklären, die Einzelheiten der für ältere Menschen typischen Krankheiten zu beschreiben, zu Hause angebotene Leistungen zu erklären, die Methoden der Bewältigung schwieriger Situationen zu beschreiben, sowie die Möglichkeit geben, die gespürten Sorgen und Traurigkeiten mit anderen zu teilen¹¹.

Vor Beginn der Arbeit mit Senioren, soll er sich mit ihren Bedürfnissen vertraut machen; diese Umfassen: Elend, Zugehörigkeit, Liebe, Freundschaft, Unterstützung, Verständigung. Das wichtigste Bedürfnis ist Gesundheit, unter den psychischen und physischen Aspekten. Ältere Menschen sind des öfteren nicht im Stande, ihre grundlegenden Bedürfnisse aus der Grund einer schwierigen finanziellen Situation zu befriedigen. Sie leben auf Kosten des Verzichtens, was eine Nachteilsituation, und eine Sorge verursachende Situation ist. Daher werden in der Fachliteratur „Senioren in zwei Gruppen geteilt: die Gesunden (welche größtenteils selbstständig Leben können und das System der informellen Sorge sowie formelle Sozialleistungen in Anspruch nehmen können) und die Kranken (die formale Hilfe benötigen)“¹².

¹⁰ http://www.dlastudentow.za.pl/formy_pracy_socjalnej.html (Zugang am 12.03.2016).

¹¹ J.M. Młyński, *Człowiek wobec pomocy...*, S. 168.

¹² D. DuBois, K.K. Miley, *Praca socjalna...*, S. 142–143.

Die Leistungen für Menschen, welche bei Ihren Aufenthaltsorten verweilen, umfassen hauptsächlich Hilfe vor Ort, welche von einem Sozialarbeiter organisiert und eingesetzt wird. Die formelle Hilfe vor Ort kreist um: Finanzielle Hilfe, Sachleistungen, Dienstleistungen und institutionelle Hilfe. Finanzielle Hilfe wird in Rahmen von zweckgebundenen und periodischen Zuschüssen abgewickelt. Sachleistungen haben den Zweck, die grundlegenden Lebensbedürfnisse zu decken (Mittagessen, Lebensmittel, Kleidung, Schuhe, Brennmaterial). Dienstleistungen umfassen Aktivitäten der Sorge (Einkäufe, Hilfe bei mit der Hygiene verbundenen Tätigkeiten, Aufräumen des Hauses, Freizeitgestaltung). Institutionelle Hilfe umfasst Aufenthalte bei Sozialhilfeanstalten, Tageshilfestätten, usw.¹³.

Die Formen der zugunsten älterer Menschen geleisteter Sozialhilfe können auf zwei Ebenen zusammen gefasst werden: Institutionelle Hilfe und Hilfe vor Ort. Diese Fragestellung wird von der folgenden Tabelle veranschaulicht.

Tabelle:

Formen der Hilfe für ältere Menschen, welche auf zwei Ebenen abgewickelt wird

HILFE VOR ORT	FINANZIELLE HILFE	Feste Zuschüsse (verbunden z. B. mit einer permanenten Arbeitsunfähigkeit) Periodische Zuschüsse Zweckgebundene Zuschüsse (Medikamente, Brennmaterial, Kleidung) Sonderzuschüsse (Hilfe zur Selbstständigkeit aus Gründen des Gefängnisaufenthaltes oder der Naturkatastrophen)
	SACHLEISTUNGEN UND DIENSTLEISTUNGEN	Sicherung von: Unterschlupf, Ernährung, Kleidung, Begräbnis Leistungen der sog. Sozialarbeit Leistungen vor Ort: Sorge, Hygiene, Rehabilitation, Hilfe bei Herstellung der möglichst breiten Selbständigkeit Sicherung des notwendigen Transports, Organisation und Hausführung. Aktivitäten, welche diverse Unterstützungsformen in sich verbinden, wie: Kriseninterventionen, individuelle Obdachlosen-Hilfsprogramme, Sozialverträge.

¹³ Vgl. J. Kędzior, *Współczesna wyzwania...*, S. 178.

INSTITUTIONELLE HILFE	HALBOFFEN	Hilfe und Unterstützung, welche von Tagesstätten wie Tageshilfestätten, Hilfsstätten (Übernachtungsstätten, Tagesstätten, lokale Selbsthilfeanstalten) geleistet werden.
	GESCHLOSSEN	Sicherung des Aufenthaltes bei: Sozialhilfshäusern Seniorenhäusern Abteilungen der langfristigen Krankenhaushilfe Obdachlosenstätten Therapieanstalten Kriseninterventionsanstalten Eine geschlossene Stätte soll den Einwohnern folgendes sichern: Beteiligung an Beschäftigungstherapie Aktivierung und Leistungserhöhung Entwicklung begünstigende Bedingungen sowie Selbstführung Kontakte zu Nächsten Streben nach Selbstständigkeit (im beruflichen Sinne ebenfalls) Sicherheit (des Eigentums und im finanziellen Sinne ebenfalls) Einhaltung der Rechte und Zugang zu Informationen.

Quelle: J. K. Wawrzyniak, *Instytucje pomocowe i organizacje pozarządowe w pracy na rzecz osób starszych* [Hilfsorganisationen und Nichtregierungsorganisationen in der Arbeit zugunsten älterer Menschen], [in:] *Starzenie się i starość w perspektywie pracy socjalnej*, bearb. A. Chabior, A. Fabiś, J.K. Wawrzyniak, Warszawa 2014, S. 150.

Aus der oben stehenden Tabelle geht hervor, dass Sozialarbeit drei grundlegende Formen annimmt: diejenige vor Ort, von halboffenen und geschlossenen Stätten, auch institutionelle Hilfe genannt. Jede dieser Formen bleibt ein wichtiger Teil der Hilfe für ältere Menschen.

3. Aufgaben eines Sozialarbeiters bei Anstalten für ältere Personen

Ein Sozialarbeiter unternimmt die Arbeit bei vielen Institutionen und Organisationen sowie bei Lokalbehörden. Die wichtigsten Institutionen, welche Sozialhilfe für Senioren in Polen leisten, sind: Gemeinde-Sozialhilfeanstalten, Sozialhilfshäuser, Tagesstätten.

Ältere Menschen, welche bei einem Sozialhilfshaus verbleiben, können auf Unterstützung eines Sozialarbeiters hoffen. Es passiert oft, dass solche Menschen nur ungern in Sozialhilfshäusern bleiben, dass sie sich von der Familie verlassen,

verworfen fühlen, es ist aber in der Wirklichkeit nicht der Fall, da die Familie in den meisten Fällen schon alle ihre Möglichkeiten der Fürsorge für einen Senioren, seien sie finanzieller oder psychischer Natur, ausgeschöpft hat. Familien leiden auch aus der Ursache der Überweisung ihrer Nächsten in Sozialhilfeshäuser, es ist jedoch in den meisten Fällen unabdingbar¹⁴.

Sozialarbeiter bei einem Sozialhilfeshaus sollen Hilfe nicht nur den Bewohnern des Hauses leisten, aber ihrer Familien ebenso. Daher stützen sie ihre Aktivität auf festen Werten, zu denen gehören die Würde des Menschen, seiner grundlegenden Bedürfnissen sowie Chancengleichheit. Darüber hinaus, eine wichtige Aufgabe eines Sozialarbeiters bei einem Sozialhilfeshaus ist sie Hilfe für den Senioren beim Verstehen des Übergangs zur Vorsorgestätte als einer weiteren Phase des menschlichen Lebens, sowie Begleitung über den ganzen Aufenthalt dieser Person bei der entsprechenden Stätte. Ferner leisten Sozialarbeiter Unterstützung bei der Adoption einer neuen Person, Unterhalt der Kontakte mit der Familie, Hilfe bei Alltagsangelegenheiten, Versorgung mit Kleidung, Schuhen, Ausstattung, sowie die Organisation von Treffen im Bereich der fachlichen rechtlichen und gesundheitlichen Beratung. Er befasst sich hauptsächlich mit der Abwicklung der Befugnisse der Bewohner, der Verbesserung der Lebensqualität, der Herstellung guter zwischenmenschlicher Beziehungen. er ist für die Aktivierung der Bewohner zuständig, und zwar durch diverse Formen der Therapie¹⁵.

Eine wichtige Aufgabe eines Sozialarbeiters ist es, eine Diagnose des jeweiligen betreuten Bewohners aufzustellen, und von daher

braucht der Sozialarbeiter eine tiefgreifende Analyse der Lage des Betreuten durchzuführen, das zu überwältigende Problem zu beschreiben sowie ein Hilfs- und Abwicklungsprogramm aufzustellen. Auf diese Weise, durch Einsatz seiner Kenntnisse, versucht er die Fähigkeit des Betreuten, seine Probleme selbstständig zu lösen, zu stärken¹⁶.

In der Erfüllung seiner Funktion eines Erstkontaktarbeiters, Beteiligt er sich an die Sitzungen des therapeutischen und betreuerischen Teams¹⁷. Aus diesem Grund sind die Leistungen eines Sozialarbeiters bei einem Sozialhilfeshaus grundlegend: Information über die Möglichkeit des Aufenthaltes eines Senioren

¹⁴ Vgl. R.A. Skidmore, M.G. Thackeray, *Wprowadzenie do pracy socjalnej* [Einführung in die Sozialarbeit], Katowice 1998, S. 272.

¹⁵ Vgl. A. Mielczarek, *Człowiek stary w domu pomocy społecznej z perspektywy polityki społecznej i pracy socjalnej* [Ein alter Mensch in einem Sozialhilfeshaus aus Sicht der Sozialpolitik und Sozialarbeit], Toruń 2010, S. 351.

¹⁶ Op. cit., S. 351.

¹⁷ Op. cit., S. 329–338.

bei einem Sozialhilfehaus und über verwandte Angelegenheiten, Hilfe bei der Adaptation eines Betreuten bei einer Hilfestätte, Hilfe bei Problemlösung, Aktivierung eines Betreuten, Anspornen zu Selbstständigkeit, Hilfe bei Abwicklung verwaltungstechnischer Angelegenheiten, Zusammenarbeit mit Institutionen, Unterhaltung der Beziehungen zu der Familie, Freizeitgestaltung, Erklärung der fortschreitenden, mit dem Alter verbundenen Änderungen¹⁸.

In diesem Kontext soll er auch Respekt für die Würde eines Bewohners, dessen Selbstbestimmung und Verantwortung für das eigene Leben, die Einhaltung der Regeln der Vertraulichkeit, Objektivismus sowie Anständigkeit bei der Information über seine Rechte im Auge behalten. Darüber hinaus soll seine Welt des Alterns als axiologisch richtig, mit dem Vergehensprozess verbunden¹⁹.

Einen weiteren Aufenthaltsort für ältere Menschen sind Tageshilfestätten, deren Aufgabe es ist, Betreuung und emotionale Fürsorge am Tag zu leisten. Diese Stätten leisten Pflege nur über einen bestimmten Zeitraum, erlauben es älteren Menschen, viele nicht nur grundlegende, aber auch hochrangige Bedürfnisse zu befriedigen. Ein Sozialarbeiter erfüllt dabei die Rolle eines Bindeglieds zwischen dem von den Institutionen angebotenen Programm auf der einen Seite, und der Familien auf der anderen Seite, sowie zwischen den einzelnen Stätten und Sozialhilfeagenturen. Diese Leistungen erleichtern es der Familie, die Fürsorge über den ganzen Tag zu leisten, weist institutionelle Hilfe zurück oder erlaubt es, sie vollständig zu vermeiden, gleichzeitig aber es erlaubend, unter den Senioren den höchsten Grad an physische und emotionale Aktivität zu behalten²⁰. Darüber hinaus informiert er die Senioren und ihre Familien über den Aktivitäten der Stätte und hilft bei den verwaltungstechnischen Angelegenheiten vor Annahme eines Seniors. Die Aufgaben einer Tageshilfestätte stützen sich auf die Sicherung von einem Aufenthalt, Essen, Fürsorgeleistungen, Beschäftigungstherapie, Beteiligung an Interessenkreise, Freizeitgestaltung auf eine sichere und würdige Weise sowie Formen der Therapie durch Bewegung²¹.

Im Rahmen der geleisteten Unterstützung erfordert Hilfe für Personen das Öffnen eines Menschen auf den Anderen, das Interesse für sein Schicksal sowie die Herstellung einer gemeinsamen Kommunikationsebene. Der Betreuer-Freund ist

¹⁸ J. Młyński, *Praca socjalna wobec osób starszych na tle zmieniającej się rzeczywistości* [Sozialarbeit im Bezug auf ältere Personen vor dem Hintergrund einer sich verändernden Wirklichkeit], [in:] *Senior i rodzina*, bearb. M. Banach, A. Szwedzik, Kraków 2013, S. 30.

¹⁹ Vgl. M. Mielczarek, *Człowiek stary w domu...*, S. 350.

²⁰ R.A. Skidmore, M.G. Thackeray, *Wprowadzenie...*, S. 275–276.

²¹ Vgl. A. Leszczyńska-Racher, *Człowiek starszy i jego wspomaganie – w stronę pedagogiki starości* [Ein älterer Mensch und seine Unterstützung – zur Pädagogik des hohen Alters], Olsztyn 2007, S. 163.

die gefragteste Methode der Hilfe, welche eine für Senioren Hilfe leistende Person einsetzen soll. Fachliche Hilfeleistung ist schwierig, man stößt auf viele Schwierigkeiten, wie: zwischenmenschliche Beziehungen, Engagement in das Leben eines Anderen, die Fähigkeit des Lenkens der Aufmerksamkeit auf einen einzelnen Betreuten²².

In diesem Kontext ist das Bedürfnis an professionelle Hilfe mit den entsprechenden Kompetenzen von großer Bedeutung.

Nach A. Mielczarek ist

professionelle Hilfeleistung ein fließender, sich verändernder Prozess. Man kann in der Tat nie sicher sein, dass alle Bestandteile der Arbeit mit einem Betreuten, Kunden oder Einwohner überarbeitet wurden. Gleichzeitig aber macht dies diese Arbeit besonders interessant, da es erfordert die Aktivierung geistiger und emotionaler Kräfte, und verleiht Zufriedenheit, wenn man bei dieser Menge an Bedingungen effektiv zu sein vermochte²³.

Im Rahmen der von Sozialarbeitern unternommenen institutionellen Tätigkeiten soll in die Liste ihrer Aktivität im Bezug auf ältere Personen folgendes eingeführt werden:

- „eine Analyse und eine Beurteilung der Phänomene, welche zur Beantragung von Hilfe führen,
- Unterbreiten von Informationen und Hilfe im Bezug auf Problemlösung sowie Möglichkeiten der Verbesserung der eigenen (sozialen, finanziellen, rechtlichen) Situation,
- das Anspornen der sozialen Aktivität der Senioren und ihre Beteiligung an Selbsthilfemaßnahmen (z. B. in der nächsten Umgebung)
- die Initiation (neuer) Formen von Hilfe für Einzelpersonen und Gruppen unter schwierigen Lebensbedingungen,
- die Beteiligung an die Entwicklung und Umsetzung (lokaler) Programme der Hilfe und Unterstützung der sozialen Gruppen und Gemeinschaften,
- Hilfe bei Zugang zu Leistungen, zu Hilfe und zu Beratung, welche mit der besonderen Situation eines Einzelnen oder einer Gruppe verwandt sind,
- Zusammenarbeit mit Institutionen und Fachleuten aus anderen Gebieten, deren Engagement bei Problemlösung behilflich sein wird (darunter auch Devianzen und Elend),
- Hilfe bei Gewinnung von Mitteln und Fähigkeiten der Bewältigung schwieriger Situationen, Sensibilisierung auf die Bedürfnisse älterer Menschen,

²² A. Mielczarek, *Człowiek stary...*, S. 327.

²³ Op. cit., S. 370.

- Vereinfachung des Kontaktes der Senioren mit anderen Einzelpersonen, Gruppen oder Institutionen²⁴.

Zweifellos erfüllt der Sozialarbeiter eine wichtige Rolle in dem Prozess der Unterstützung der Senioren. In der Tat, bei Unternehmung der Zusammenarbeit mit diversen Hilfsanstalten sowie Institutionen beteiligt er sich an dem Prozess der Hilfeleistung und Unterstützung der Senioren durch Teilnahme an die Zuweisung von finanzieller, dienstleistungstechnischer oder institutioneller Hilfe. Die erste genannte Hilfeart bezieht sich auf Unterstützung in der Form diverser Zuschüsse sowie Sachleistungen. Die zweite Art der Hilfe sind hauptsächlich Fürsorgeaufgaben, welche bei der Befriedigung tagtäglicher Lebensbedürfnisse notwendig sind, wie Einkäufe, Vorbereitung von Essen, Waschen, Aufräumen, Hilfe bei persönlicher Hygiene. Es umfasst wiederum die Institutionelle Hilfe die Unterbringung einer älteren Person bei einer entsprechenden Institution, bei einem Sozialhilfehaus oder einer Tagesstätte²⁵.

4. Abschluss

Zusammenfassend kann gesagt werden, dass die Leistung von Sozialarbeit eine enorm wichtige Unternehmung zugunsten Senioren und alternde Gesellschaften ist. Zu den grundlegenden Aufgaben der Sozialarbeiter im Bezug auf ältere Menschen gehören: Die Aufklärung der Senioren im Bereich des Alterungsprozesses und der dabei vorkommenden Änderungen, die Ausrichtung an entsprechende Institutionen, Hilfe bei dem Ausfüllen diverser Arten von Bewerbungen und offiziellen Schreiben, Motivierung der Senioren zu selbstständiger Problemlösung, die Veranstaltung diverser Hilfeformen, das Anspornen der gesellschaftlichen Aktivität, die Inspiration zu Selbsthilfe, Hilfe bei Befriedigung der Lebensbedürfnisse.

Obwohl einer der ersten Orte der Unterstützung für Senioren die Familie als die eigene Referenzgruppe fungiert, brauchen viele solcher Menschen institutionelle Unterstützung. Viele Familien verwerfen zwar nicht ihre eigenen Älteren, aber aus Ursache ihrer Krankheit und der Notwendigkeit der Hospizhilfe und Palliativversorgung, sind sie dazu gezwungen, eine solche Person am Lebensende an eine Gesundheitsinstitution zu übergeben²⁶. Ein Sozialarbeiter

²⁴ Vgl. J.K. Wawrzyniak, *Instytucje pomocowe i organizacje pozarządowe w pracy na rzecz osób starszych* [Hilfsorganisationen und Nichtregierungsorganisationen in der Arbeit zugunsten älterer Menschen], [in:] *Starzenie się i starość...*, S. 150.

²⁵ Vgl. J. Brągiel, P. Sikora, *Praca socjalna wobec rzeczywistych i potencjalnych zagrożeń człowieka* [Sozialarbeit im Lichte echter und potenzieller Gefahren für den Menschen], Opole 2005, S. 78.

²⁶ Vgl. A. Fabis, *Opieka nad osobami starszymi* [Sorge für ältere Menschen], [in:] *Starzenie się*

ist das Bindeglied zwischen Senioren und Institutionen. Er leistet Informationen über Programme, an welchen Senioren und ihre Familie sich beteiligen können. Darüber hinaus baut er in der lokalen Umgebung die soziale Sicherheit dieser Gruppe durch Verhinderung der Marginalisierung der Senioren aus, er hilft sie zur Selbstentwicklung durch Vereinfachung des Zugangs zu diversen Formen des permanenten Lernens, zu Erholung und zu Kultur- und Bildungsanstalten. In diesem Kontext ist die Sozialarbeit eine professionelle Perspektive der Unterstützung funktionsgestörter Familien, Familien mit mehreren Problemen, und vor allem, älterer Menschen²⁷.

Es soll daher viel Mühe gegeben werden, damit ältere Menschen in der heutigen Gesellschaft ein besseres Leben führen könnten. Diese können aus der bloßen Ursache, dass sie alt sind, nicht daraus ausgeschlossen werden. Eine Person im fortgeschrittenen Alter braucht einen Freund, Begleiter, sorgfältigen Zuhörer, mit welchem sie ihre Zweifel besprechen könnte, und durch welchen sie andere, bessere Dimensionen des Alters sehen könnte. Wir alle werden eines Tages alt, und wir alle werden mit Würde leben und weiterhin von der Gesellschaft akzeptiert werden wollen, da sollen wir unsere Einstellung gegenüber ältere Personen überdenken, sodass wir diese nicht zufällig verletzen, verwerfen, diskriminieren. Es scheint, dass diese Arbeit diese Möglichkeiten den Senioren vor Augen gestellt hat, und dass sie es erklären könnte, dass der Alterungsprozess sehr lang ist, und dass darüber hinaus jede einzelne Person, als Gesellschaftsmitglied, nach ihren eigenen Möglichkeiten den Senioren helfen soll, sodass dieser Prozess für sie nicht nur schön, aber auch axiologisch wundervoll sein wird.

i starość..., S. 103. Vgl. A. Fabis, *Opieka paliatywna* [Palliativversorgung], [in:] *Starzenie się i starość...*, S. 113.

²⁷ Vgl. J. Szmagański, *Profesje we współczesnej perspektywie teoretycznej a wyzwania profesjonalizacji pracy socjalnej w Polsce* [Berufe in der heutigen theoretischen Perspektive und die Herausforderungen der professionellen Sozialarbeit in Polen], [in:] *Profesjonalna praca socjalna. Nowy paradygmat czy niedokończone zadanie*, Red. K. Piątek, K. Szymańska-Zybertowicz, Toruń 2011, S. 17.

Andrzej Koprowski SJ

RZYM

MEDIA W PRZEKAZYWANIU WIARY

Nie przygotowałem „uczonego wykładu” o mediach („jesteś podręcznikowym przykładem z zakresu eklezjologii”) – chcę podzielić się kilkoma uwagami o mediach w kontekście naszej pracy duszpasterskiej i w szerszym kontekście sytuacji Kościoła dziś.

W Europie, zwłaszcza w krajach takich jak Polska, byliśmy przyzwyczajeni do klimatu społecznego, który sprzyjał stylowi życia, obyczajom, kryteriom wyborów mającym odniesienie do chrześcijaństwa, do „rytuałów chrześcijańskich”, kościelnych. Koleiny, jakimi toczyło się życie, tolerowały powierzchowności, ale sprawiały, że i kryzysy ludzie przeżywali łatwiej, bo nie wypadali z torów tak łatwo. Dziś wszystko się zmienia... W Polsce rośnie liczba ludzi, zwłaszcza młodzieży, którzy szukają form pogłębienia wiary (widać to po pełnych domach rekolekcyjnych), zaczyna kształtować się swoista „moda” na wspólnotowe formy życia wyrażającego wiarę (pielgrzymki, marsze, kiermasze ewangelizacyjne w miastach itp.), ale jeszcze bardziej rośnie odsetek młodych (i nie tylko młodych), którzy żyją tak, jakby Pana Boga nie było. Jedni katolicy – zarówno świeccy, jak i duchowni – przestają reagować na jakość przestrzeni publicznej, stają się *politically correct*, często sprzecznie z przesłaniem Ewangelii i tym, co wyznaje Kościół; inni swoimi reakcjami przypominają słonia w składzie porcelany. Nie wiadomo, którzy wyrządzają więcej szkody... Społeczeństwo jest podzielone, mniej więcej równo, na dwie opcje nie tylko i nie tyle polityczne, ile kulturowe. Obydwie oskarżają „Kościół”, że trzyma z „tymi drugimi”; *de facto* jest to znak, że nie znaleźliśmy sposobu przekazu Ewangelii i tworzenia wspólnoty kościelnej „ponad językiem mediów”. Tym bardziej że wyzwania stały się istotnym czynnikiem w kontekście tak społecznym, jak i kulturowym. Nie dotyczą tylko „polityki”, czy „nowych technologii”, ale są elementem głębokiej transformacji kulturowej współczesnych pokoleń. Jak podkreślał Benedykt XVI, wszystko to stało się dziś w sposób radykalny kwestią antropologiczną. Modne stają się idee co do przyszłości człowieka i wspierające je potężne narzędzia, którymi dysponuje „kultura śmierci”. Jesteśmy w sytuacji głębokich przemian kulturowych, przemian świadomości społeczeństw

i trzeba, byśmy znaleźli przekonujący sposób głoszenia Ewangelii, tego, co Jezus mówi o godności człowieka i o stylu życia, który usiłował przekazać uczniom, aby mieli życie, i to w całej pełni. W okresie między pontyfikatami Benedykta i Franciszka mówiło się dużo o wyzwaniu, jakie stoi przed nowym papieżem – „pilnej potrzebie zreformatowania człowieka”, przywrócenia mu w świadomości społecznej „formatu” odpowiadającego faktowi, że nie jest byle kim, ale jest stworzony przez Pana Boga, na Jego obraz i podobieństwo.

W orędziu na XLV Światowy Dzień Środków Społecznego Przekazu Benedykt XVI zauważył, że coraz powszechniejsze jest przekonanie, że tak jak rewolucja przemysłowa, wprowadzając innowacje w cyklu produkcyjnym i w życiu pracowników, spowodowała głębokie zmiany w społeczeństwie, podobnie głęboka przemiana dokonująca się dzisiaj w dziedzinie przekazu nadaje kierunek wielkim zmianom kulturowym i społecznym. Nowe technologie zmieniają nie tylko sposób komunikowania, ale sam przekaz. Mamy do czynienia z rozległą transformacją kulturową. Wraz ze sposobem rozpowszechniania informacji i wiedzy rodzi się nowy sposób uczenia się i myślenia, stwarzając niesłychane możliwości nawiązywania relacji i budowania wspólnoty. Możliwości, ale i zagrożenia. Mamy do czynienia z wielkimi możliwościami Internetu, ale i złożonością jego funkcji. Konieczna jest refleksja nad znaczeniem przekazu w epoce cyfrowej. Coraz więcej czasu ludzie spędzają przed komputerem, wciągnięci w wir Internetu i tworzonych w nim relacji. Uczestniczenie w sieci społecznościowej ułatwia kontakty z innymi, otwiera na nowe możliwości poznania, ale i manipulacje, uzależnienia, popadnięcia w złudzenia będące skutkiem jednostronności interakcji, fałszywego obrazu innych i samego siebie.

Nowe technologie pozwalają spotykać się, przekraczając granice nie tylko przestrzenne, ale i kulturowe. Czasem wiążą na odległość tak, że gubi się wyczuwanie osób, które mamy dokoła siebie. Rozkojarzenie, brak krytycznej refleksji nad wyborami, brak rozróżnienia tego, co wirtualne, i tego, co realne dokoła mnie, w rodzinie, w środowisku, którego częścią jestem. Synod biskupów dotyczący nowej ewangelizacji akcentował, że wobec wyzwań, jakie stawia chrześcijaństwu dzisiejszy kontekst społeczny i kulturowy, nie rezygnacja, nie zamknięcie się w sobie – ale pilne jest zapoczątkowanie ożywienia Kościoła przez postawienie w centrum Jezusa Chrystusa, spotkanie z Nim, który daje Ducha Świętego i siłę głoszenia Ewangelii na nowe sposoby, zdolne przemówić do współczesnych kultur. Oznacza to m.in. refleksję nad sytuacją kulturową współczesnego świata, by widzieć, co pomaga, ale i co przeszkadza ożywieniu osobowej i wspólnotowej więzi w życiu społecznym jako takim, w tym także więzi opartej na wierze, więzi z Jezusem Chrystusem. By nie zgubić wyczuwania, że dokoła siebie mamy konkretną rzeczywistość, że jej istotną częścią jest rzeczywistość Boga, że nie chodzi o „bań-

kę mydlaną”, ale o fakt, któremu zawdzięczamy swoje istnienie, istnienie świata, rzeczywistość zbawienia i punkt odniesienia całego życia, także mechanizmów wiodących w życiu społeczeństw.

Co zrobić, by wzmocnić więź wspólnoty Kościoła, więź wewnątrz parafii, wewnątrz wspólnoty polskiej, żyjącej w różnorodnych społeczeństwach i krajach? Zauważamy, że tkanka społeczna rwie się coraz bardziej, narastają konflikty społeczne (w Europie widzieliśmy to w dramatycznej skali we Francji, w Anglii, Grecji, Hiszpanii, Portugalii, by nie mówić o chaosie społeczno-politycznym we Włoszech, w skali znaczącej, choć mniej wybuchowej, także w Belgii, Holandii i innych). Unia Europejska angażuje się w konflikty na innych kontynentach, ale sama nie chwyciła rytmu integracji społeczeństw, o którym śnili jej inicjatorzy Robert Schuman, Alcide de Gasperi, Jean Monnet, Konrad Adenauer... Wspominam o Europie, ale problem jest globalny. Dotyczy też Polski i duszpasterstwa polonijnego, Polskiej Misji Katolickiej. Chrześcijaństwo i Kościół danej epoki, konkretnych ludzi danego czasu, stoi wobec wyzwania związanego z kulturą danej epoki. Stanowi ona pomoc, ale i utrudnienie w przekazie doświadczenia wiary.

To jest swoista nowość ostatnich lat. Proces przemian kulturowych zaczął się wcześniej. Charakteryzują się one coraz większą dominacją kultury medialnej z jej własnym czasem, bardzo odmiennym od biblijnego.

W „czasie medialnym” informacje i obrazy tracą charakter czasu jako następstwa wydarzeń, zamazują procesy wzrostu, ewolucji. Nie ma „początku” i „końca” jako ram opisywanych wydarzeń. Od najmłodszych lat dzieci są przyzwyczajone do rzeczywistości wirtualnej, która jawi się jako wyraźniejsza, bardziej oddziałująca na emocje niż ta realna. Media dla uproszczenia przekazu przekształcają rzeczywistość w „gwiazdy”. Nie ukazuje się skomplikowanej rzeczywistości państwa, narodu, wspólnoty wiary, jaką jest Kościół, ale osobę, prezydenta czy premiera, ministra czy kardynała, biskupa. Osoba jako symbol zastępuje rzeczywistość. Szuka się tego, co przyciągnie uwagę. W tej chwili, natychmiast. Stąd gonitwa za skandalami i przekształcanie wydarzeń w skandale.

„Czas biblijny” uwzględnia okresy siewu, obumierania ziarna, nowego dojrzwania, zbiorów. Uwzględnia procesy dojrzwania relacji międzyosobowych, przyjaźni, miłości, poczucia odpowiedzialności. Życie chrześcijańskie, głęboko angażujące osobę, jak i życie Kościoła jako wspólnoty wiary jest ściśle związane z tym rytmem. W ostatnich latach zauważa się, że czas biblijny jest też ważny dla jakości życia społecznego jako takiego. W przeciwnym wypadku łatwo o manipulację, o akcentowanie jedynie tego, co dotyczy „tylko mnie”, zamyka na współmyślenie, na otwarcie na innych, na widzenie spraw przez pryzmat współodpowiedzialności i współtworzenia, wspólnoty. Skrajnym przykładem jest siła propagandy „kultury gejowskiej” i prawa do adopcji dzieci przez pary

homoseksualne – bez liczenia się z kontekstem społecznym, z prawami dzieci, z przyszłością rodziny i społeczeństwa.

Jezus przez trzy lata gromadził wokół siebie uczniów. Karmił ich słowem o Bogu i o człowieku. Tworzył klimat, którym żyli – odnośnie do relacji z Bogiem Ojcem i relacji międzyludzkich odpowiadających godności człowieka stworzonego na obraz i podobieństwo Boże. Tworzył środowisko, które dojrzewało, nie bez trudności, załamania, cofnięć. Wciąż okazywało się, że uczniowie patrzą na rzeczywistość zbyt powierzchownie. Trudno im było wyzwolić się z ludzkich ambicji, strachu, własnych kalkulacji. Jezus wyprowadzał ich na głębszy nurt. Kiedy nadeszła krzyżowa próba, zderzenie mechanizmów świata z Osobą Boga-Człowieka i wartościami, jakie prezentował, było ono tak duże, że się pogubili, wystraszyli: „Nie znam tego człowieka”. Jezus zostaje wyrzucony precz, za miasto, poza ziemię, na krzyż. Ukrzyżowany. Rozsypała się wspólnota; stracili motywację nadziei, istotną, by być razem. Każdy zaczął się urządzać „po swojemu”... Dwóch szło do Emaus, inny machnął ręką i poszedł ryby łowić. Na tej drodze odwrotu spotkali Jezusa. Zmartwychwstały znów zgromadził ich w Wieczerniku. Atmosfera napięta, trudne spotkania, zanim rzeczywistość dotarła do ich świadomości: „Pan mój i Bóg mój”...

I dopiero wtedy, po bolesnym doświadczeniu krzyża, własnej ślepoty i słabości, ale i spotkania ze Zmartwychwstałym, zostali przez Niego wyodrębnieni ze wspólnoty synagogałnej – Jezus uczynił ich swoim Kościołem. Zgromadzeni w Wieczerniku razem z Maryją, która odtąd stała się Matką Kościoła, trwali na modlitwie. Coś musiało w nich dojrzeć, a Łaska i moc Ducha dokonały reszty, tak że poszli na opłotki ówczesnego świata, głosząc Dobrą Nowinę aż po krańce ziemi.

To faktografia. Ale jest jeszcze inny wymiar. Ta nowość wymaga nowego stylu życia, myślenia, relacji międzyludzkich, odniesień człowieka do Pana Boga i do wartości, które leżą u podstaw rozwoju społeczności ludzkiej. By było to na miarę godności człowieka, każdego człowieka, bo *k a ż d y* ma swoją godność, każdy jest umiłowany przez Pana i za każdego Jezus przyjął krzyż. Potrzeba „odnowienia serca”, aby była możliwa nowość życia... Poprzez Chrystusa została nawiązana komunikacja, zaistniało Nowe Przymierze. „Wy przeto jesteście Ciałem Chrystusa i poszczególnymi członkami” (1 Kor 12, 27). Ciało i krew Chrystusa przywracają komunikację, więź i tworzą Nowe Przymierze.

Dziś napotykamy silne mechanizmy ideologiczne, posługujące się mediami, które zmierzają do usunięcia religii, zwłaszcza Kościoła, z przestrzeni publicznej życia społeczeństw. Skutki tego dla życia społecznego widać gołym okiem. Dotyczy to nie tylko Polski. Pamiętam spotkanie siedmiu przywódców państw europejskich z Janem Pawłem II w 1997 roku w Gnieźnie, i po specjalnej audycji – wypowiedź prezydenta Niemiec Romana Herzoga:

Przemiany w świecie zachodzą bardzo szybko, są bardzo głębokie. Wcale nie jest pewne, czy za 20–25 lat podział świata będzie wyglądał tak jak dziś. Czy Europa będzie odrębnym kontynentem, czy może tylko „dodatkiem” do amerykańskiego przemysłu audiowizualnego czy azjatyckich potęg przemysłowych. Wszystko zależy od tego, czy Europa odnajdzie na czas swoją żywotność, dynamikę kulturową, którą dawniej czerpała z chrześcijaństwa.

A Benedykt XVI zwrócił uwagę dziennikarzy towarzyszących mu w podróży do Portugalii na fakt, że

w wielokulturowości świata, w którym wszyscy żyjemy, widać, że gdyby kultura europejska (...) nie miała transcendentnego i religijnego wymiaru, nie byłaby w stanie nawiązać dialogu z wielkimi kulturami ludzkości, które wszystkie mają charakter transcendentny i religijny, będący wymiarem istoty ludzkiej (11 maja 2010).

Myślę, że jest to ważny punkt do przemyślenia zwłaszcza przez kapłanów Polonii. Polacy, którzy żyją poza krajem, są w wyjątkowej sytuacji. Mają potrzebę oparcia się, ale też są w sposób szczególny „zagonieni”, zagubieni w rytmie prac zarobkowych, a także w klimacie społeczeństw, w których żyją, zwykle bardzo zsekularyzowanych. Wszelka powierzchowność polskiego katolicyzmu szybko daje o sobie znać... Także prymitywne formy „obrony tego, co nasze” gromadzą wokół nas garstkę, ale polaryzują innych.

Synod biskupów o nowej ewangelizacji dotyczył tych wszystkich spraw. Nie był hałaśliwym oskarżaniem innych, że nas zwalczają. Był refleksją nad tym, jak ożywić naszą wiarę i jak nadać ewangeliczny „smak soli” postawie chrześcijan, ważnej dla nas samych, dla naszej tożsamości, dla naszej wierności Jezusowi Chrystusowi, a także niezbędnej dla życia świata. Benedykt XVI często powtarzał: potrzeba nowego pokolenia katolików, o głębszej wierze, o stylu życia odpowiadającym wierze; potrzeba nowego pokolenia polityków i osób zaangażowanych w życie obywatelskie. To nie jest tylko „sprawa Kościoła”, ale głęboka potrzeba społeczna.

Papież Franciszek dodaje do tego swój akcent, w homiliach podczas prywatnych Mszy św. w Domu św. Marty, najpełniej w przemówieniach do biskupów brazylijskich i do Prezydium CELAM w Rio. Łódź Kościoła nie ma mocy wielkich transatlantyków przemierzających oceany. A jednak Bóg chce się objawiać właśnie poprzez nasze środki, środki ubogie, bo to On zawsze działa. Siła Kościoła nie tkwi w nim samym, ale kryje się w głębokich wodach Boga, w które on ma zarzucać sieci. Potrzeba Kościoła – mówił papież na obydwu spotkaniach z episkopatami – który potrafi prowadzić dialog z tymi uczniami, co uciekając z Jerozolimy,

błąkają się bez celu, sami ze swoim zawodem, rozczarowaniem chrześcijaństwem, uważanym już za ziemię jałową, bezowocną, niezdolną do dania sensu.

Bezlitosna globalizacja i intensywna urbanizacja dużo obiecywały. Wielu zafascynowały możliwości: zmniejszenie odległości, zbliżenie się do siebie osób i kultur, upowszechnienie informacji i usług. Z drugiej strony, wielu ludzi doświadczało ich negatywnych skutków, nie zdając sobie sprawy z tego, że wpływają one na ich wizję człowieka i świata, powodując większą dezorientację i pustkę, której nie potrafią wytłumaczyć. Zamęt co do sensu życia, dezintegracja osoby, utrata poczucia przynależności do jakiegoś gniazda, brak głębokich więzi i własnego miejsca.

W obliczu tej sytuacji potrzebny jest Kościół, który towarzyszy ludziom w drodze, idąc razem z nimi; Kościół zdolny dostrzec „noc”, jaka kryje się w ucieczce tak wielu z Jerozolimy; Kościół zdający sobie sprawę, że powody, dla których ludzie się oddalają, zawierają w sobie motywację możliwego powrotu, ale trzeba umieć odważnie odczytać całość. Potrzebny jest Kościół potrafiący doprowadzić z powrotem do Jerozolimy, doprowadzić z powrotem do domu. Tam są nasze źródła: Pismo Święte, katecheza, sakramenty, wspólnota, przyjaźń Pana, Maryja i Apostołowie... Potrzebny jest Kościół, który będzie zdolny towarzyszyć w powrocie do Jerozolimy! Uzmysłować, że on jest naszą Matką i że nie jesteśmy sierotami! Potrzebny jest Kościół, który potrafi przywrócić obywatelstwo wielu swoim dzieciom, idącym jakby w exodusie.

Papież usiłuje wnieść dynamizm właściwy Kościołowi Ameryki Łacińskiej, kontrastujący ze zmęczeniem i ustalonym rytmem tego europejskiego.

Wszystko to składa się na obraz wyzwania duszpasterskiego, przed którym stoimy. Nowy typ kultury, właściwy nowym mediom, kształtuje nowe sposoby myślenia, nowe formy uczenia się, specyficzny typ więzi międzyludzkich. Kilka miesięcy temu opowiadał mi jeden z moich współbraci, pracujący na parafii w Londynie, że stara się „wymusić” na młodzieży szkolnej, by przeczytali całą jedną Ewangelię. Co za dramat! Przeczytać? Trudno wam po polsku, możecie po angielsku. Jeszcze gorzej! Katecheta zawzięty, więc czytali razem z ekranu. Nawet „szło”. Gdy tekst był na ekranie – potrafili powiedzieć, o czym jest ten fragment, nawet sproblematyzować. Ale gdy wyłączył rzutnik – gubiło się wszystko. Nie pamiętali niczego, co przed chwilą przeczytali. Mamy do czynienia z pokoleniem, które w szkołach już nie ma podręczników, lecz iPody... Nie ma rozwiniętej pamięci, reaguje na bodźce... na to, co widzi, a nie na to, co „przeczyta”. Trzeba, byśmy byli świadomi zmiany kulturowej, byśmy szukali języka, symboli, metafor ważnych dla przybliżenia treści Ewangelii, Osoby Jezusa, wspólnoty wiary, jaką jest Kościół. Co więcej, byśmy starali się formować dojrzałych chrześcijan, zdolnych wnieść chrześcijańską tożsamość w społeczeństwo, w którym żyją, którego część

stanowią. Myślę o debacie dotyczącej godności ludzkiej, wartości życia ludzkiego, „zreformatowania człowieka” – przywrócenia mu formatu „stworzonego na obraz i podobieństwo Boga”. Nie byle kogo, nie egocentryka reagującego na bodźce, nie kogoś uzależnionego od narkotyków czy dóbr materialnych. Wyzwanie, które nie ogranicza się do mediów. Kościół ma w tym bogate doświadczenie.

Jesteśmy w dobrej sytuacji, bo w tradycji katolickiej wiele odniesień etycznych było sformułowanych w kontekście prawa naturalnego i cała katolicka wizja antropologiczna jest osadzona na danych rozumowych. Ułatwia to wejście w dialog ze współczesnością jakby dwoma drogami: jedna jest drogą wrażliwości na rozpadającą się dziś tkankę społeczną, na widzenie interesu społecznego, a nie tylko egocentryzmów; a druga to odniesienie wprost do tradycji biblijnej, do Ewangelii.

Można by mnożyć te wywody w nieskończoność. Według mnie jednak najważniejsze są nie tyle strategie, debaty przy stole, ile osobista pasja duszpasterska, siła faktu, którym jest Jezus Chrystus, Ewangelia, misja Kościoła jako wspólnoty wiary, klimat wokół wspólnoty parafialnej, jaki tworzą księża, ale i świeccy bliżej z nią związani... W tym kontekście łatwo się zauważa, że „świat się zmienia”, że nie wystarczy już dziś traktować mediów jako „narzędzia duszpasterskiego”, bo jesteśmy w klimacie kulturowym, w którym ludzie „inaczej widzą” i trzeba świadczyć o wierze tak, by to do nich docierało. Co więcej, trzeba dać im punkt odniesienia, by tworzyli społeczeństwo na miarę swojej godności, swoich głębokich oczekiwań, by nie dali się zepchnąć do iluzji, a w końcu tragicznej samotności i poczucia bezsensu.

Myślę, że warto zwrócić uwagę na pozorny szczegół z początku pontyfikatu papieża Franciszka. Ma „dobrą prasę”, przyciąga tłumy. Czasem to wywołuje i nieprzychylnie oceny. Umyka uwadze krytyków powód, dla którego zmienił się klimat komunikacji wokół papieża. Nie sprawy zewnętrzne, nie rytuał, ale przybliżanie Ewangelii i miłosierdzia Boga do konkretnych sytuacji życia. Z priorytetem pokazania, że Chrystus i Ewangelia są punktem odniesienia fundamentalnym dla sensownego życia, że Kościół temu służy i to akcentuje. Gdy mówi, że czegoś „nie wolno”, to po to, by umocnić to, co służy rozwojowi, dobru, godności, formatowi człowieka, jednostki i wspólnoty. Cała działalność Kościoła, Stolicy Apostolskiej, zmierza do komunikowania tego „tak” Boga wobec człowieka. Tymczasem w kontekście mechanizmów „cywilizacji śmierci” wygląda, jakbyśmy dali się zepchnąć na pozycje mówienia „nie” w sposób, który stworzył wrażenie negatywizmu chrześcijaństwa, negatywizmu Kościoła. Kultura medialna, o której mówiłem wyżej, wyrrywająca z kontekstu, mieszająca „początek” i „koniec”, niewrażliwa na procesy, przyczyny i skutki, sprawiła, że traciliśmy coraz więcej ludzi. Trzeba być na to wrażliwym także w konkretnie naszych placówek duszpasterskich. Zbilansowanie „tak” i „nie”, postaw życzliwości wobec każdego człowieka i ludzkich możliwości

duszpasterza jest stałym zadaniem. Nie rozwiąże się go raz na zawsze, ale trzeba o to stale zabiegać. To tworzy klimat wokół naszych ośrodków duszpasterskich.

Benedykt XVI i Franciszek wiele razy mówili o niebezpieczeństwie wybiórczości wobec rzeczywistości chrześcijańskiej. Wybieram z Ewangelii, z całociowego nauczania Kościoła to, co mi odpowiada. W niektórych środowiskach panuje moda na „Chrystus tak, Kościół nie”. W sumie skarleń obrazu Boga, który wychodzi naprzeciw ludzkości, i skarlenie obrazu człowieka. Dodałbym jeszcze jeden istotny dziś aspekt. Aktualna postać globalizacji, okrojona do globalizacji interesów ekonomicznych i mediów, przy zaniedbaniu globalizacji solidarności, godności człowieka, jak i siła różnych lobby, które narzucają kierunek decyzjom instytucji europejskich, sprawia, że – jako skutek niechciany – rosną partykularyzmy, skrajności postaw „na prawo” i „na lewo”. Rośnie też partykularyzm, który szkodzi chrześcijaństwu, katolicyzmowi i powszechności, uniwersalizmowi Kościoła. W samolocie z Rzymu do Berlina dziennikarze pytali Benedykta XVI, czy niemieckie pochodzenie nie przeszkadza mu w pełnieniu posługi papieskiej. Odpowiedział: nie! Jestem Niemcem, moją tożsamość kulturową zawdzięczam kulturze niemieckiej. Fakt, że jestem chrześcijaninem, sprawia, że zyskałem nowy wymiar w życiu; moja tożsamość niemiecka poszerzyła się o fakt chrześcijaństwa, o dzieło zbawienia, o braterstwo z każdym człowiekiem. Jest to ważny punkt refleksji dla PMK, tak jak dla poszczególnych Kościołów lokalnych, partykularnych. Obserwujemy bowiem tendencję, nieco skrywaną, ale realną, do izolowania się, zamykania w ramach tradycji, kultur narodowych. Rozpaczliwe szukanie korzeni, oparcia się na czymś, co daje mi poczucie tożsamości. Jest to – patrząc z mojej rzymskiej perspektywy – realny problem Kościoła w Indiach, otoczonego bogactwem wielotysięcznych kultur tego kontynentu, potrzebujący pogłębienia teologicznego i „zasmakowania” właśnie w uniwersalizmie chrześcijaństwa, a zarazem napotykaający „strukturalne ograniczenia” i głęboki kryzys kulturowy Europy, utożsamianej zwykle z chrześcijaństwem. To samo dotyczy Afryki. W inny sposób problem istnieje także w relacjach między społeczeństwami i Kościołami lokalnymi niektórych krajów europejskich...

Co zrobić, by placówki duszpasterskie Polskiej Misji Katolickiej niosły pomoc w formacji postaw dojrzałe chrześcijańskich, katolickich, wyrażających uniwersalizm Kościoła? Komunikacja wewnątrzkościelna musi służyć jedności, wymiarowi wspólnoty wiary, którą ukształtował Chrystus. Jan Paweł II podkreślał znaczenie treści chrześcijańskich w tworzeniu „rodziny narodów”. Benedykt XVI wskazywał, że Kościół niesie dobrą nowinę każdemu i wszystkim. Papież Franciszek akcentuje, że w kontekście kultury wykluczenia, kultury „odpadów” charakteryzującej współczesność Kościół musi faworyzować kulturę spotkania, dialogu, szacunku dla godności każdej osoby, egzystencjalnych peryferii. Chcę

zasygnalizować pomoc, jaką w tej waszej pracy może dać Radio Watykańskie, właśnie na rzecz uniwersalizmu chrześcijaństwa.

Najpierw, licząc na cierpliwość czcigodnych zebranych, kilka słów o samym Radio Watykańskim. Pius XI podpisał Pakty Laterańskie, zaistniało Państwo Watykańskie. Ale papież był świadomy, że w Europie narasta zło. Faszyzm we Włoszech, nazizm w Niemczech, bolszewizm ateistyczny w ZSRR. Pakty mogą stać się kawałkiem papieru, jeśli nie zabezpieczy się niezależności, także niezależności wypowiedzi. Zwrócił się do jezuitów, a przede wszystkim do przebywającego wówczas w Anglii wynalazcy radia, Guglielmo Marconiego, by skonstruował dla niego radio. W 1931 roku odbyła się inauguracja stacji watykańskiej, głos papieża popłynął na falach eteru. Język francuski był wtedy językiem dyplomacji, językiem międzynarodowym. Ale sytuacja polityczna i klimat zbliżającej się wojny sprawiły, że zaczęły powstawać redakcje językowe. W 1931 roku – jak wspomniałem – francuska; ale już w 1937 angielska, niemiecka, w 1938 polska, w 1939 ukraińska i węgierska, w 1940 litewska itp. Wraz z podziałem Europy po II wojnie światowej na dwa obozy zaczęły powstawać redakcje krajów „bloku radzieckiego”, by nieść im głos papieża i wiadomości o życiu Kościoła.

Z czasem trzeba było dodać programy dla Ameryki Łacińskiej, Azji i Afryki. Wiemy, że Kościół w ostatnich dziesięcioleciach bardzo się rozwija w Azji i w Afryce. One są teraz naszym „priorytetem programowym”, zwłaszcza Chiny, Wietnam, Indie i zróżnicowana językowo Afryka.

Na to nakłada się w czasie rozwój technologiczny. Radio Watykańskie staje się coraz bardziej nadawcą multimedialnym. Ma 39 redakcji językowych. Nie tylko programy audio, ale i strona internetowa, biuletyny językowe, Twitter i Facebook, App itp. Z możliwością słuchania *on demand*, a więc kiedykolwiek jest wygodnie.

Radio Watykańskie jest radiem Stolicy Apostolskiej i przez nią finansowane; stanowi duże obciążenie jej budżetu, stąd od lat naciski, by nie rozbudowywać programów, a raczej je zmniejszać. Wraz z nowymi możliwościami przesyłania informacji rośnie ilość pracy. Klimat wewnątrz Radia jest bardzo dobry, nasi redaktorzy i technicy robią wiele rzeczy, które w radiach publicznych czy komercyjnych kosztowałyby krocie. Ale od niemal dwóch lat musieliśmy zrezygnować z nadawania na falach krótkich do Europy i Ameryki. Teoretycznie słusznie, bo w większości tych krajów nikt, albo prawie nikt, nie słucha już przez fale krótkie. Ale w ten sposób stworzyliśmy napięcia i straciliśmy większość słuchaczy na Kubie, a w Europie w krajach takich jak Rumunia, Bułgaria, Litwa, Łotwa, Estonia, Białoruś, Rosja, Ukraina. Co więcej, sporo protestów nadeszło z technologicznie rozwiniętej Skandynawii. W krajach skandynawskich silna jest opozycja sporej części społeczeństwa wobec „modelu rozwoju” narzuconego przez Unię Europejską i wobec odcinania się od korzeni kulturowych, z których każde społeczeństwo

wyrasta, którymi żyje. Radio publiczne w Szwecji zlikwidowało programy w języku ojczystym, dając priorytet językowi angielskiemu. To sprawiło, że program szwedzki Radia Watykańskiego miał dużą liczbę słuchaczy – nie tylko katolików, ale po prostu Szwedów, którzy chcieli słyszeć coś w swoim języku, co docierało do nich na falach krótkich. Mogą to samo usłyszeć *via* satelita lub w komputerze, ale chcieli też „przez radio”. Ekonomiczna decyzja naszych przełożonych pozbawiła ich i nas tej ciekawostki... Dotarcie do Kuby stało się możliwe dzięki retransmisji naszych programów poprzez katolickie radio z USA, z Miami; do krajów wschodnioeuropejskich – dzięki Międzynarodowej Sieci Radio Maryja International (odrębnej od polskiego Radia Maryja ks. Rydzyka), która właśnie w tych latach wchodzi na tereny Europy Południowej i Wschodniej i kilka razy dziennie retransmituje programy Radia Watykańskiego. Ale sprawa „oszczędności finansowych” nie jest prosta. Mamy nadzieję, że reforma całej Kurii Rzymskiej przyniesie też refleksję nad potrzebami Radia, widzianymi nie tylko przez pryzmat wydatków, ale i przydatności dla misji Stolicy Apostolskiej.

Może (?) byłoby warto zasygnalizować w waszych ośrodkach istnienia tak programu polskiego, jak i w języku kraju, gdzie pełnicie swą misję. Można też (gratis) zaabonować codzienny biuletyn informacyjny. Warto też wiedzieć, że na stronach internetowych Radia (www.radiovaticana.va) jest Vatican Player z „agendą papieską” – kalendarzem wydarzeń z udziałem papieża. Można tam klikać na wydarzenia bieżące, ale i przeszłe z ostatnich trzech lat. Bieżące mogą być użyteczne zwłaszcza w przypadku podróży włoskich i zagranicznych papieża. Wszystko, co się wtedy dzieje publicznie, jest transmitowane i można to oglądać we własnym komputerze. Jeśli w waszych ośrodkach duszpasterskich jest większy ekran – może być dane do dyspozycji grupy, która byłaby tym zainteresowana. Zwykle te wydarzenia są z komentarzami w sześciu, czasem w ośmiu językach: angielskim, francuskim, włoskim, niemieckim, hiszpańskim, portugalskim/brazylijskim; czasem chińskim i arabskim, rzadko po polsku. Z każdego wydarzenia z udziałem papieża jest krótki videonews, od jednej do półtorej minuty. Są różne wersje językowe, również polska. Najszybciej ukazuje się ona na portalu jezuitów polskich www.deon.pl, bo oni ją robią...

Najważniejsze jest jednak zwykle duszpasterstwo i klimat wokół naszych placówek. Opinia publiczna jest dość dziwnym zwierzęciem, często wydaje się, że niewiele rozumie, a reaguje na bodźce. Coś w tym jest, zarazem jednak kluczowy jest problem „zaufania” – łatwo je utracić, bardzo trudno odzyskać. Im bardziej ludzie są pogubieni i samotni, tym bardziej wyczuwają, czy ktoś szanuje innych, czy tylko gra, czy jest *politically correct*, czy stać go na pójście pod prąd, by stanąć po ich stronie. Czy jest „człowiekiem interesu”, jakieś grupy, własnych ambicji, czy przeciwnie – wie, że to Pan Jezus prowadzi swój Kościół, a my „tylko”, ale

i „aż” jesteśmy w Jego łodzi... Dotyczy to nie tylko „nas”, ale i tego, co staramy się głosić, włącznie z Ewangelią, z rolą rodziny, wspólnoty społecznej itp. Dotyczy to zdolności do trwałych odniesień dla Kościoła, ale to znaczy: również dla społeczeństwa... Dotyczy umiejętności dania jasnych punktów odniesienia wobec krytyk i uproszczeń, zagrażających postawom i więzi, jaką daje wiara. Wymaga przejrzystości postawy naszej i naszych współpracowników...

Marcin Przeciszewski
POLSKA

OBRONA WIARY I KOŚCIOŁA POPRZECZ MEDIA¹

Świat mediów w epoce współczesnej stał się jednym z kluczowych terenów misyjnych. Do niedawna podstawowym instrumentem kształtowania świadomości człowieka były systemy edukacyjne, teraz ogromną rolę w tej sferze odgrywają media. Dlatego jeśli mówimy o potrzebie obrony wiary i Kościoła poprzez media, należy podkreślić, że obecność w mediach, kontakty z nimi czy tzw. polityka informacyjna Kościoła winny być jednym z głównych przedmiotów jego troski. Nie mogą być traktowane jako „zadanie drugorzędne”. Mass media, jak podkreśla Stolica Apostolska w wielu swych dokumentach, poczynając od dekretu soborowego *Inter mirifica*, są dziś jednym z niezbędnych środków, jakie należy wykorzystać do przekazu wiary i stanowiska Kościoła. Stanowią one bowiem podstawowe narzędzie komunikacji współczesnego człowieka i przekazu kulturowego. Św. Jan Paweł II mówił o mediach jako o współczesnych areopagach, na których nie może zabraknąć Dobrej Nowiny.

Oczywiście, równocześnie Papieska Rada ds. Środków Społecznego Przekazu zawsze podkreślała i podkreśla liczne niebezpieczeństwa związane z przekazem medialnym, a przede wszystkim z jego komercjalizacją, która powoduje, że media mogą być także potężnym instrumentem deformacji świadomości społeczeństw, globalizacji niebezpiecznych nurtów kulturowych, czy wręcz deprawacji bądź demoralizacji człowieka, w szczególności młodzieży.

Niezależnie jednak od tego, jak wiele negatywów możemy znaleźć we współczesnym przekazie medialnym, nie miałoby żadnego uzasadnienia wycofanie się Kościoła z korzystania nie tylko z mediów katolickich, ale także tzw. świeckich, czyli prywatnych i publicznych, tak aby mógł docierać ze swym orędziem jak najszerzej.

¹ Tekst wygłoszony 4 października 2013 roku w Budapeszcie.

1. Media nowym terenem misyjnym

Zadaniem Kościoła jest „głoszenie Chrystusa całemu światu”, a nie tylko tej grupie, która wybrała wiarę i gromadzi się w świątyni oraz sięga po prasę katolicką czy słucha kościelnych radiostacji. Nawet w tak religijnym kraju jak Polska do kościoła uczęszcza systematycznie (*dominantes*) 40% społeczeństwa. Reszta nie może nas nie obchodzić – do nich właśnie zostaliśmy posłani! Tym bardziej w okresie nowej ewangelizacji, czyli w procesie wychodzenia ku tym ludziom czy środowiskom, które ongiś zostały schrystianizowane, a dziś tę wiarę utraciły.

Do tej części społeczeństwa możemy trafić przede wszystkim za pośrednictwem mediów. Kościół nie może sobie więc pozwolić na nieobecność w mediach, czy jeszcze gorzej, na stan napięcia z nimi. Jest to właśnie element wspomnianej już nowej ewangelizacji, która polega także na tym, aby do dzieła ewangelizacji używać wciąż nowych sposobów i środków, jakie pojawiają się w danym czasie historycznym.

Dlatego zaangażowanie Kościoła na polu mediów winno być taktowane jako jeden z podstawowych elementów jego misji we współczesnym świecie. Nie zapominać, że tzw. mediosfera jest środowiskiem, które ma dziś olbrzymi wpływ na człowieka: na jego sposób myślenia i przyjmowane postawy.

„Jeżeli wziąć pod uwagę fakt, że media wywierają na jednostkę i społeczeństwo potężujący się wpływ, należy stwierdzić, że mediosfera jest dziś jednym z najważniejszych środowisk człowieka” – pisze bp Adam Lepa, jeden z najlepszych znawców mediów w polskim Kościele.

2. Skrzywiony obraz Kościoła w mediach

Jeśli prześledzimy mediosferę w naszym kręgu kulturowym (euroatlantyckim), bez trudu zauważymy, że – pomimo demokratycznego pluralizmu, uwzględniającego różnorodność opinii – przeważają w niej nurty przeciwne religii, jak i w ogóle wartościom konserwatywnym. Skutkuje to tym, że wizerunek Kościoła w najbardziej dostępnych, wysoce opiniotwórczych mass mediach jest na ogół skrzywiony. Dlaczego tak się dzieje?

Można wskazać kilka głównych czynników:

2.1. Komercjalizacja mediów

Większość mediów, w szczególności media prywatne, to przedsiębiorstwa o charakterze komercyjnym, nastawione na zysk. Płynie on głównie z reklam.

A wysokość wpływów z reklamy zależy od nakładu (w przypadku prasy) bądź słuchalności/oglądalności (w przypadku mediów elektronicznych). Zatem o doborze zamieszczanych informacji czy innych materiałów – niezależnie od deklaracji wydawców – decydować będzie zawsze ich „sprzedawalność”. A wiadomo, że najłatwiej sprzedają się treści o charakterze sensacyjnym, pełnym napięcia i emocji. Takie materiały wypełniają na ogół pierwsze strony gazet i stanowią główny temat telewizyjnych programów. Wszystko zgodnie z hasłem: „Dobrą wiadomością jest zła wiadomość”.

W efekcie pojęcie misji mediów staje się coraz bardziej puste, istnieje niemal wyłącznie na papierze. I nie jest to bynajmniej błąd coraz bardziej krytykowanych dziennikarzy, ale nieuchronny owoc tak właśnie skonstruowanego systemu.

Pozwolenie na taki stopień komercjalizacji mediów, także publicznych – w mojej opinii – jest jednym z poważnych wypaczeń współczesnej cywilizacji. Znaczenie mediów można bowiem porównać do znaczenia systemów edukacyjnych. Zadajmy sobie pytanie: co by się stało, gdyby systemy edukacyjne skomercjalizować w równym stopniu jak media? Wówczas o treściach nauczanych w szkołach bądź uniwersytetach decydowałaby niemal wyłącznie ich sensacyjność, wywoływane emocje i sprzedawalność. Czego byśmy się wówczas uczyli i jaki obraz świata mieli? Czy ktokolwiek z nas umiałby policzyć chociażby do stu albo wiedziałby, kim był św. Stefan Węgierski?

Dopuszcza się istnienie szkolnictwa prywatnego, ale na zasadach ustalanych przez państwo, a nie tylko przez rynek. Szkoły prywatne w krajach współczesnej demokracji mogą oczywiście istnieć, ale pod warunkiem respektowania określonej podstawy programowej, wymaganej przez dane państwo. Nikt nie będzie na tyle szalony, aby pozwolić na sprywatyzowanie niemal całego systemu edukacji, nie stawiając żadnych warunków. A tymczasem w przypadku mediów takie szaleństwo się dokonało.

2.2. Tabloidyzacja mediów

Jednym ze skutków tak silnej komercjalizacji mediów jest ich tabloidyzacja. Proces ten przeżywamy w Polsce szczególnie boleśnie od mniej więcej 10 lat, a związany jest on z wejściem na rynek tzw. tabloidów, czyli gazet o bardzo niskiej jakości, adresowanych do najmniej wymagających czytelników – takich, którzy nie są w stanie przeczytać więcej niż kilka sensacyjnie sformułowanych zdań i skupić uwagi dłużej niż przez 20 sekund. Przykładami są tu „Fakt”, „Super-Ekspres” i inne gazety o podobnym charakterze.

„Fakt”, osiągający w początkowym okresie sprzedaż ok. 600 tys. egzemplarzy, stał się najczęściej kupowaną polską gazetą, co spowodowało głęboką dekom-

pozycję całego rynku prasy. Na początku 2013 roku jego sprzedaż wynosiła 360 tys. egzemplarzy. Inne tytuły (włącznie z „Rzeczpospolitą”, „Gazetą Wyborczą” itd.), mając coraz mniejsze fundusze, spowodowane spadkiem sprzedaży, zostały zmuszone do brutalnej walki o rynek. Skutkowało to gwałtownym obniżeniem ich jakości. Miejsce rzetelnego opisu rzeczywistości, który wymaga dużej pracy, sięgania do źródeł, konfrontowania opinii itp., zajęła łatwo sprzedawana sensacja bazująca w dużej mierze na powielaniu stereotypów. Obecnie „Wyborcza” sprzedaje się w 213 tys. egzemplarzy, a „Rzeczpospolita” zaledwie w 63 tys.

W Polsce – w przeciwieństwie do wielu krajów o ugruntowanej demokracji – tabloidy nie stały się odrębnym segmentem rynku prasowego, ale zaczęły psuć cały rynek mediów. Okazało się, że mechanizm ostrej konkurencji w sferze mediów działa tutaj dokładnie odwrotnie niż w innych sektorach gospodarki. Dla przykładu, konkurencja na rynku elektronicznym skutkuje tym, że otrzymujemy coraz lepsze produkty. Na rynku medialnym przeciwnie: otrzymujemy produkty coraz gorsze.

Wśród dodatkowych czynników psujących rynek mediów w Polsce należy wymienić rozwój przekazu internetowego, w którym nie obowiązują już żadne reguły warsztatu dziennikarskiego, oraz osłabienie roli mediów publicznych – szczególnie w zakresie nadawania określonych standardów debacie publicznej.

2.3. Zmierzch dziennikarstwa

Na skutek tych wszystkich procesów możemy mówić w Polsce o prawdziwym „zmierzchu dziennikarstwa”. A chodzi mi o niemal całkowity zanik etosu tej profesji, która jeszcze do niedawna traktowana była jako jeden z bardziej misyjnych zawodów, na równi z pracą nauczyciela czy lekarza.

Prof. Krzysztof Rybiński charakteryzuje to następująco:

W masowej telewizji królują walki politycznych buldogów, kłótnie o sprawy, które pojutrze zostaną zapomniane. Tzw. opiniotwórczy dziennikarze, zamiast informować społeczeństwo o nadciągających trudnych wyborach i zamiast inicjować poważne debaty, zajmują się analizą tego, co wczoraj odrzekł ważny polityk w reakcji na to, co przedwczoraj powiedział inny ważny polityk.

Takie pojmowanie sztuki dziennikarskiej prowadzi do ewidentnej „stereotypizacji” całego przekazu medialnego. Miejsce rzetelnej analizy otaczającej nas rzeczywistości, tak aby zrozumiał ją czytelnik, słuchacz czy widz, zajmuje przerzucanie się kolejnymi stereotypami. Dotyczy to życia politycznego, skomplikowanych zjawisk kultury oraz Kościoła.

Mechanizmy te są szczególnie niebezpieczne dla opisu tematyki kościelno-religijnej. Zamiast żmudnego zbierania źródeł, faktów i opinii o wiele łatwiej powielić sensacyjnie brzmiący stereotyp na temat Kościoła. Zyskuje to poklask nie tylko wydawców dbających o sprzedaż i oglądalność, ale także tej części publiczności, która będąc nawet formalnie katolicka, w istocie jednak Kościoła nie zna.

2.4. Spadek roli mediów publicznych

Innym elementem procesu psucia mediów w Polsce jest systematyczne, a nawet celowe osłabianie mediów publicznych. Premier Tusk ukarał media publiczne za to, że w dwóch ostatnich kampaniach wyborczych bardziej zaangażowały się po jego stronie media komercyjne – wezwał Polaków do niepłacenia abonamentu. Wpływy z abonamentu każdego roku maleją. Sytuacja TVP jest dramatyczna i nieporównywalna z jej odpowiednikami w Europie Zachodniej. Tam budżety mediów publicznych rosną, u nas maleją. Na przykład w 2011 roku do kasy TVP wpłynęło ok. 50 mln euro ze środków publicznych (w tym z abonamentu), podczas gdy w Niemczech było to 8 mld euro.

Polskie media publiczne w takiej sytuacji nie miały innego wyjścia, jak dokonać faktycznej komercjalizacji swego programu, czyli sprowadzić go do roli narzędzia umożliwiającego zdobywanie reklamy. Cały wysiłek skoncentrowały na „gonieniu” mediów prywatnych, rezygnując ze swej misyjności, nie oferując słuchaczowi czy widzowi alternatywnej wobec mediów prywatnych formuły prezentacji rzeczywistości. A to przecież media publiczne powinny być niejako „wzorcem z Sèvres” standardów dziennikarskich oraz dbać o jakość debaty publicznej. Mają one też do odegrania olbrzymią rolę kulturotwórczą, edukacyjną oraz w propagowaniu dziedzictwa danego narodu.

Dalekosiężną konsekwencją procesu komercjalizacji oraz tabloidyzacji mediów, jak i erozji zawodu dziennikarskiego – konstatuje cytowany już bp Adam Lepa – jest „jełopizacja” społeczeństwa. A z punktu widzenia interesów środowisk marketingu zarówno handlowego, jak i politycznego taka „jełopizacja” – czyli życie chwilą obecną, poszukiwanie silnych emocji i brak głębszej refleksji – jest bardzo korzystna. Tak ukształtowanemu człowiekowi o wiele łatwiej wcisnąć zarówno jakiś towar w postaci drogiego a mało potrzebnego przedmiotu, jak i program polityczny, o ile skonstruowany on jest wokół łatwo sprzedających się haseł.

2.5. Stymulacja lewicowego myślenia

Taki przekaz medialny sprzyja promocji światopoglądu lewicowego, bazującego zawsze na opozycji wobec tego, co obowiązuje, promującego swobodę

obyczajową oraz obiecującego człowiekowi pełne wyzwolenie. Nie sprzyja natomiast promocji wartości konserwatywnych, religijnych bądź rodzinnych – gdyż nie ma w nich sensacji czy posmaku owocu zakazanego. Dlatego też „walec medialny”, który przetacza się przez współczesny świat, znacznie bardziej umożliwia promocję lewicowego czy skrajnie liberalnego sposobu myślenia niż myślenia o charakterze konserwatywnym.

W Polsce dodatkowym mechanizmem stymulującym rozwój mediów o opcji lewicowo-liberalnej jest rynek reklamy, który bynajmniej nie jest ani wolny, ani demokratyczny. Dominuje na nim kilka domów medialnych związanych z kapitałem postkomunistycznym bądź zagranicznym. W rezultacie nie ma szans, aby jakieś pismo czy rozgłośnia o opcji konserwatywnej lub religijnej mogły pozyskać jakąś poważniejszą ofertę reklamową.

3. Nowa, radykalna lewica

Prawdziwym wyzwaniem dla Kościoła w Polsce jest pojawienie się w ostatnich latach na scenie politycznej nowego zjawiska w postaci radykalnej, zideologizowanej i „misyjnie” nastawionej lewicy. Tworzą ją dość szerokie kręgi uniwersyteckie, feministyczne organizacje kobiece z Kongresem Kobiet na czele, młode środowisko „Krytyki Politycznej” oraz Ruch Palikota, którego poważny filar intelektualny stanowi środowisko dawnego Departamentu IV MSW. Formacja ta nie ma nic wspólnego z tzw. postkomunistami, których charakteryzował „prze-trącony ideowy kręgosłup”, nastawionymi pragmatycznie, a nieraz usiłującymi uwiarygodnić się za pomocą fotografii z tym czy innym biskupem.

Celem tej nowej lewicy (analogicznie jak np. współczesnej lewicy we Francji) nie jest bynajmniej troska o sprawiedliwość społeczną, lecz dążenie do kolejnego etapu „rewolucji kulturowo-obyczajowej”, która polegać ma nie tylko na dezawuowaniu świata wartości konserwatywnych, ale także na znacznej przebudowie struktur społecznych. Obecnie chodzi o zniszczenie budowanej przez wieki tkanki społecznej, której podstawową komórką była rodzina. Tak jak ongiś podstawowym hasłem lewicy była obrona interesów proletariatu, tak dziś jest nim „niedyskryminacja” mniejszości seksualnych, które rzekomo są prześladowane. Warto zaznaczyć, że współczesną lewicę charakteryzuje ścisły sojusz z potężnym w Europie lobby homoseksualnym, którego interesy *de facto* ona reprezentuje. Pierwszym krokiem postulowanej rewolucji kulturowej ma być przyznanie związkom homoseksualnym tych samych praw co tradycyjnej rodzinie. Oznacza to likwidację szczególnej pozycji rodziny jako związku mężczyzny i kobiety chronionego przez

prawo, a posiadającego określone przywileje wyłącznie dlatego, że wykonuje dla społeczeństwa olbrzymią pracę, rodząc i wychowując nowych obywateli.

Kościół – w szczególności katolicki – postrzegany jest przez te kręgi jako główny przeciwnik ideowy, a więc należy podjąć z nim zdecydowaną walkę; w pierwszym rzędzie za pomocą ofensywy w środkach społecznego przekazu.

Dodatkowym celem, jaki stawia sobie nowa polska lewica, jest zburzenie tego modelu obecności Kościoła w rzeczywistości publicznej i harmonijnych relacji z państwem, jakie udało się w Polsce zbudować po 1989 roku. W miejsce zadekretowanych w konkordacie i konstytucji zasad „autonomii i niezależności” Kościoła i wspólnoty politycznej oraz „bezstronności państwa w kwestiach religijnych i światopoglądowych” proponuje się zasadę ideologicznie rozumianej „świeckości” państwa, która skutkować ma zepchnięciem religii do sfery prywatnej i ograniczeniem działania Kościoła do murów świątyń.

Uzasadnieniu takiej linii służy kształtowanie „czarnego” wizerunku Kościoła. Metoda ta polega na podważaniu autorytetu Kościoła, przedstawianiu go jako instytucji bogatej, wewnętrznie zdeprawowanej moralnie, skoncentrowanej wyłącznie na swoich interesach, próbującej wykorzystać państwowe pieniądze na własne cele, niezainteresowanej losem ubogich, niemającej dalekosiężnej koncepcji działania i pozostającej bez przywódcy. To jest obraz Kościoła inspirowany dziś przez kręgi nowej lewicy. A taki obraz świetnie się sprzedaje, tym bardziej w epoce tabloidyzacji mediów.

W konsekwencji, gdyby oceniać działalność Kościoła wyłącznie na podstawie relacji najbardziej opiniotwórczych polskich mediów, mielibyśmy do czynienia z instytucją pazerną, zacofaną, ograniczającą wolność swoich członków, dyskryminującą kobiety oraz mniejszości seksualne, ale za to tolerancyjną dla pedofilów we własnych szeregach. Sądzę, że w najbliższym czasie można się spodziewać dalszej eskalacji antykościelnej retoryki w polskich mediach.

Tej właśnie kwestii – głównym stereotypom, za pomocą których kreowany jest w mediach obraz Kościoła, poświęcona jest książka *Kościół – stereotypy, uprzedzenia, manipulacje* wydana przez Katolicką Agencję Informacyjną wraz z Gaudium w 2012 roku. Jest to unikatowa pozycja na polskim rynku księgarskim. Zawiera rzetelną i opartą na źródłach argumentację wobec 16 głównych stereotypów, którymi atakowany jest dziś Kościół. Publikacja ta adresowana jest nie tylko do dziennikarzy, ale do wszystkich, którzy chcą bronić autentycznego stanowiska Kościoła: duszpasterzy, katechetów, członków ruchów i wspólnot chrześcijańskich, itp. A także do tych, którzy w rzetelny sposób pragną prowadzić dyskusję o Kościele i jego dzisiejszej sytuacji w Polsce. Zachęcam do jej lektury.

4. Zasadnicze rysy „czarnego wizerunku”

Wśród głównych stereotypów na temat Kościoła możemy wskazać trzy podstawowe grupy. Pierwsza – dziedzictwo oświecenia i XIX-wiecznego filozoficznego pozytywizmu – powiela hasła o „wsteczniectwie” Kościoła, który usiłuje narzucić wizję życia i obyczajów sprzeczną z naukowym postępem. Argument ten wykorzystywany jest dziś przede wszystkim jako instrument w walce z nauczaniem Kościoła na temat ludzkiej seksualności oraz wobec jego negatywnego stanowiska w kwestii eksperymentów biomedycznych bądź sztucznego zapłodnienia. Oświeceniowe źródła ma też pojęcie „świeckości” państwa, czyli postulat uwolnienia (inaczej mówiąc wyrugowania) przestrzeni publicznej z elementów związanych z religią.

Druga grupa to stereotypy z okresu XIX-wiecznej walki republikańców o zjednoczenie Włoch przeciwko Państwu Kościelnemu. Chodzi tu o pogląd, że Kościół jest rzekomo przeciwny demokracji i wolności.

Trzecia grupa to stereotypy o proveniencji lewicowej. Radykalne kręgi lewicy zawsze postrzegały Kościół jako jedną z głównych przeszkód w przebudowie świata: zarówno w sferze obyczajowej, jak i społecznej. Od klasyków marksizmu po dzisiejsze feministki, rodzina traktowana jest jako przeszkoda dla postępu społecznego, instytucja krępująca wolność człowieka, uniemożliwiająca samorealizację kobiety i będąca źródłem przemocy. Dlatego wśród klasycznych postulatów lewicy znajdziemy zawsze dążenie do ograniczenia praw rodziny, maksymalnego zastąpienia jej przez instytucje zewnętrzne i poddania kontroli państwa.

Z kolei instrumentem służącym maksymalnemu ograniczeniu oddziaływania Kościoła miało być pozbawienie go materialnych podstaw działania. Wstępem do tego było zawsze kreowanie mitów o kościelnych bogactwach, pazerności i chęci życia duchownych na koszt wyzyskiwanego ludu, a dziś podatnika.

Dodatkowym celem tak pojmowanej działalności propagandowej jest uderzenie w autorytet, jaki ma Kościół, poprzez przedstawianie go jako instytucji niewiarygodnej, przesiąkniętej hipokryzją, której praktyka działania stanowi zaprzeczenie tego, co sama głosi, czyli ewangelicznego przesłania. Zadaniu temu służy promocja takich stereotypów, jak mit o skali pedofilii wśród księży, ich rozwiązłości seksualnej itp., itd.

5. Konieczność edukacji społeczeństwa

Łatwość szermowania stereotypami na temat Kościoła wynika m.in. z tego, że świadomość polskiego społeczeństwa została mocno przeorana przez lewicową

propagandę w okresie komunistycznym, a po 1989 roku środowiska konserwatywne nie były na tyle mocno zakorzenione w mediach i systemie edukacji, by mogły skutecznie naświetlić szereg kwestii.

Stąd obecnie istnieje potrzeba szerokiej kampanii edukacyjnej naszego społeczeństwa, tak aby pomóc mu zrozumieć mechanizm medialnych stereotypów na temat Kościoła, a przede wszystkim uzbroić je w odpowiednie argumenty.

6. Potrzeba wychowania do korzystania z mediów

Celem edukacji medialnej jest kształcenie umiejętności i krytycznej postawy względem mediów, tak abyśmy potrafili z nich korzystać, nie stając się przedmiotem ich manipulacji. Można tu mówić o potrzebie ukształtowania trzech postaw: świadomej, krytycznej i selektywnej. Postawa świadoma polega na rozumieniu, czym są i jak funkcjonują media w społeczeństwie. Krytyczna dotyczy naszej umiejętności dokonywania ocen i sądów. Te dwie postawy prowadzą do trzeciej, postawy selektywnej, polegającej na właściwym doborze treści medialnych.

Warto dodać, że współczesny paradygmat katolickiej nauki o mediach jest budowany właśnie wokół postulatu edukacji medialnej. Towarzyszy temu przekonanie, że kompetentny odbiorca sam powinien decydować, co jest przekazem wartościowym i wiarygodnym, a co nie. Chodzi o to, by trafić do ludzi z przesłaniem, że człowiek sam jest odpowiedzialny za to, co ogląda i czyta. Powinien wybierać zgodnie ze swoim sumieniem, rozeznawać i szukać bardziej wartościowych przekazów.

Kościół zaleca więc wypracowanie praktycznych form edukacji medialnej również w ramach działalności duszpasterskiej. W instrukcji Papieskiej Rady ds. Środków Społecznego Przekazu *Aetatis novae* znajdujemy wezwanie do opracowania i realizacji odpowiednich programów duszpasterskich w tym zakresie. Dotyczy ono zarówno formacji wiernych, jak i przygotowania kapłanów do posługiwania się mediami w pracy duszpasterskiej.

Jako katolicy powinniśmy także postulować zaistnienie takiego właśnie programu w systemie edukacji publicznej. Społeczeństwo nie jest temu przeciwne, tylko władze nie zauważają problemu. Według badań OBOP z grudnia 2009 roku, ponad trzy piąte badanych (63%) opowiadało się za wprowadzeniem w szkołach przedmiotu „edukacja medialna”. Szkoła, zdaniem większości respondentów (73%), powinna przygotowywać dzieci i młodzieży do odbioru mediów. Poza tym ten obowiązek, zdaniem ponad połowy z nich (52%), spoczywa również na rodzinie.

7. Rola mediów katolickich i świeckich w „obronie” Kościoła

W kwestii, którą dziś poruszamy: „Obrona wiary i Kościoła poprzez media”, nie do przecenienia jest rola mediów katolickich, w szczególności tygodników katolickich i Radia Maryja. Jednak bardzo ważna jest też odpowiednia strategia Kościoła wobec mediów świeckich. Z mediami katolickimi jest natomiast jeden problem. Choć świetnie formują one odbiorców i dostarczają wiele bardzo cennego materiału, trafiają niemal wyłącznie do społeczności katolickiej, czyli ludzi, którzy już wybrali określoną drogę i pragną się na niej umocnić. Prasę katolicką w Polsce czyta systematycznie ok. 2,5 mln osób i podobną liczbę słuchaczy mają wszystkie kościelne radiostacje. Z katolickich portali internetowych korzysta ok. 2–2,5 mln internautów. Biorąc pod uwagę, że zbiory te częściowo się pokrywają, z pewną dozą optymizmu można powiedzieć, że w 38-milionowym społeczeństwie mamy 5–6 mln odbiorców mediów katolickich. Jest to więc co szósty, co siódmy Polak. Natomiast sposób myślenia reszty, także sposób postrzegania Kościoła, kształtowany jest przez media świeckie.

Trzeba więc zrobić wszystko, aby Kościół oddziaływał, choćby w ograniczony sposób, także na media świeckie. Stosunkowo najłatwiejsze jest to w odniesieniu do mediów publicznych, gdzie obecność Kościoła została ustawowo zagwarantowana w formie redakcji katolickich. O wiele trudniej jest z mediami prywatnymi, choć sprawa wcale nie musi być przegrana.

Nie możemy zapominać, że Kościół, owszem, ma w mediach wielu wrogów, ale ma także przyjaciół i zwolenników. Nigdzie w Europie nie ma tak wielu dziennikarzy katolików pracujących w mediach świeckich, którzy bardzo potrzebują wsparcia ze strony Kościoła. Taką właśnie działalność, wspierając merytorycznie dziennikarzy katolików pracujących w mediach świeckich, od lat prowadzi np. Katolicka Agencja Informacyjna. Każdego dnia poprzez serwis agencji dostają oni materiały na temat życia i nauczania Kościoła. Mając takie zaplecze, nie jest trudno stworzyć własne atrakcyjne materiały.

Jeśli natomiast chodzi o ogół mediów świeckich, to starajmy się na nie oddziaływać poprzez częste konferencje prasowe czy inne spotkania o charakterze merytorycznym, na których jest prezentowane stanowisko Kościoła. Nie do przecenienia jest rola rzeczników poszczególnych diecezji czy instytucji katolickich, których zadaniem jest m.in. dialog z lokalnymi środowiskami dziennikarskimi, tak aby stanowisko Kościoła było przez nich uwzględniane.

Kolejnym naszym zadaniem jest nieustanne polemizowanie, wykazywanie nieprawdziwości stereotypów, za pomocą których usiłuje się przedstawiać Kościół. W każdym tygodniu w serwisie agencji pojawiają się takie materiały.

I wreszcie niezbędna jest przemyślana strategia medialna całego Kościoła w Polsce – z tym wciąż jest duży kłopot. Chodzi o to, by Kościół był znacznie bardziej aktywny, a kiedy dzieje się coś ważnego czy trudnego, nie pozostawiał pustego pola, które natychmiast zajmą jego wrogowie. Zasada „milczenie jest złotem” w praktyce kontaktów Kościoła z mediami wychodzi mu zdecydowanie na niekorzyść.

8. Potrzeba lepszej strategii medialnej Kościoła

W obecnej sytuacji – coraz bardziej agresywnych kampanii antykościelnych w niektórych polskich mediach – niezbędne jest wypracowanie skutecznej i dobrze prowadzonej strategii medialnej Kościoła w Polsce, rozpisanej na wiele głosów i działań, a koordynowanej na poziomie Sekretariatu Konferencji Episkopatu Polski, jej Biura Prasowego i KAI. Takie działania obecnie są podejmowane. Musimy mieć świadomość, że sprawa ma charakter pilny, gdyż biorąc pod uwagę przyspieszający „walec” nurtów laicyzacyjnych i sekularyzacyjnych, w pewnym momencie może się okazać, że na jakiegokolwiek skuteczne działania jest już za późno. Tymczasem jest jeszcze czas na wygranie medialnej bitwy o Kościół, gdyż polskie społeczeństwo w dużej części myśli i czuje wciąż po katolicku, a siła oddziaływania medialnych instytucji Kościoła nadal jest niemała.

Na czym będzie to polegać?

Otóż przy Sekretariacie Episkopatu powstaje obecnie specjalna „grupa medialna”, której zadaniem będzie koordynowanie różnorodnych strategii medialnych, prowadzonych w imieniu Kościoła. Do zasadniczych jej celów należeć będzie opracowywanie strategii szybkiego reagowania w mediach w sytuacjach kryzysowych oraz planowanie i realizowanie bardziej dalekosiężnych kampanii informacyjnych ukazujących szerszej opinii publicznej rzeczywiste stanowisko Kościoła w sprawach poruszanych w toczącej się debacie publicznej w Polsce. Chodzi m.in. o to, aby kiedy sytuacja tego wymaga, zagwarantować obecność głosu Kościoła w wielu mediach naraz, katolickich i świeckich.

Marek Ciesielski SChr
NIEMCY

DUSZPASTERSTWO W KONFRONTACJI ZE WSPÓŁCZESNOŚCIĄ. MEDIA W DUSZPASTERSTWIE PARAFIALNYM

Celowo użyłem w tytule słowa „konfrontacja”. Słownik języka polskiego podaje aż cztery znaczenia tego słowa. Dwa z nich idealnie opisują dwie płaszczyzny, na których chciałbym umieścić dzisiejsze wystąpienie. Konfrontacja to po pierwsze „porównanie czegoś lub kogoś z czymś lub z kimś poprzez zestawienie cech wspólnych i różniących”, po drugie: „spór na tle różnic ideologicznych lub politycznych”. Zauważmy, że mają one zupełnie różne odcienie emocjonalne. Myślę, że podobnie jest z problemem mediów w duszpasterstwie parafialnym. Z jednej strony, chciałbym, abyśmy dokonali porównania różnych modeli, ich zastosowania oraz możliwości. Z drugiej strony, wydaje się, że spór o ich obecność oraz jakość tej obecności będzie przebiegał na linii pokoleniowej. Często będzie on tym ostrzejszy, im bardziej pokolenia są od siebie oddalone wiekowo, kulturowo, czy wręcz cywilizacyjnie.

O duszpasterstwie my duszpasterze możemy mówić wiele, zwłaszcza gdy mamy doświadczenie. Nieskromnie powiem, że moi przełożeni zakonnici pomogli mi skutecznie przejść przez bardzo zróżnicowane doświadczenia duszpasterskie. W ciągu 17 lat kapłaństwa przeszedłem „szlak bojowy” 11 parafii, będąc wikariuszem, proboszczem, kapłanem szpitalnym, prefektem szkolnym, a także duszpasterzem akademickim. Postaram się w tej refleksji podzielić z Państwem swoimi doświadczeniami z trzech bardzo różnych miejsc na mapie Kościoła. Będą to: Polska, Stany Zjednoczone i Niemcy.

Zanim jednak dojdziemy do bardziej szczegółowych opisów i porównań obecności mediów w duszpasterstwie, chciałbym najpierw nakreślić dwie płaszczyzny, które wydają się kluczowe dla zrozumienia sensu obecności mediów i konieczności medialnego działania Kościoła na poziomie wspólnoty parafialnej. Te płaszczyzny to **i n f o r m a c j a i f o r m a c j a**.

INFORMACJA

Jestem przekonany, że to właśnie informacja jest czynnikiem zasadniczym i determinującym konieczność obecności mediów we współczesnym duszpasterstwie. Jest ona bowiem jednym z najważniejszych kluczy do dobrego i skutecznego duszpasterstwa.

Aby lepiej zrozumieć znaczenie informacji w dzisiejszym duszpasterstwie, musimy najpierw przyjrzeć się bliżej dwóm terminom, które definiują styl życia współczesnego człowieka – zwłaszcza w naszej części świata: społeczeństwo informacyjne i cywilizacja obrazkowa. Oba te pojęcia zrobiły ogromną karierę w naszej epoce. Postarajmy się więc je krótko wyjaśnić.

Spółeczeństwo informacyjne

Jerzy Nowak pisze o nim tak:

W II połowie XX wieku zaobserwować można powstawanie nowego typu tworu społecznego zwanego potocznie Społeczeństwem Informacyjnym. Podstawową jego cechą jest szybki rozwój technologii teleinformatycznych. Zjawiska takie jak telefonia komórkowa czy Internet umożliwiają komunikację i dostęp do informacji na bardzo szeroką, niespotykaną dotychczas skalę. Coraz mniej istotne w porozumiewaniu się i przekazywaniu wiedzy stają się czynniki takie jak odległość. Nie będzie przesadą stwierdzenie, że obecnie świat wkroczył w erę, gdzie najcenniejszym dobrem stała się informacja. Stąd właśnie obserwuje się bardzo szybki rozwój technologii umożliwiających jej pozyskiwanie, przesyłanie i analizę. Brak jest jednak jasnej definicji Społeczeństwa Informacyjnego, co należy uznać za słabą stronę tej wizji. Intuicyjnie, przeciętny człowiek określi je jako takie społeczeństwo, gdzie używa się powszechnie komputerów i technik z nimi związanych. W większości definicji kładzie się duży nacisk na znaczenie informacji: „Społeczeństwo charakteryzujące się przygotowaniem i zdolnością do użytkowania systemów informatycznych, skomputeryzowane i wykorzystujące usługi telekomunikacji do przesyłania i zdalnego przetwarzania informacji” (I Kongres Informatyki Polskiej, 1994).

Cywilizacja obrazkowa

W XX wieku w dalszym ciągu podstawowymi technikami komunikacyjnymi były pismo i retoryka. Druk powstał kilka stuleci wcześniej, krótko potem po-

wszechna stała się prasa. Jednak wynalezienie telewizji spowodowało, że obraz odniósł zwycięstwo nad słowem pisanym. Weszliśmy dumnie w wiek cywilizacji obrazkowej, gdzie słowo pisane utonęło w powodzi obrazów.

Telewizja dała nam narzędzia służące do budowania nowej cywilizacji, cywilizacji globalnej wioski. Wraz z przekazami bezpośrednimi, satelitami, wszechwiedzącymi reporterami przestały się liczyć przestrzeń i czas. Ale czy obrazy rzeczywiście czegoś nas uczą? Czy pozostawiają miejsce na zmysł krytyczny i refleksję? Od czasów wynalezienia ruchomego obrazu przeciwstawia się telewizję prasie, tak jak przeciwstawia się kulturę i naturę, cywilizację i barbarzyństwo. Przez wielu telewizja uważana jest za odpowiedzialną za wszelkie zło, jakie dotknęło nasze społeczeństwa. Ponieważ skupia się na pokazywaniu, nie zostawia czasu na myślenie. Jednak, tak jak każdy język, obraz może mieć dobre i złe cechy. Może służyć myśli, refleksji, może im także, niestety, przeszkadzać. Koniec XX wieku zapisał się w historii komunikacji jako okres powstania i rozwoju jeszcze nowszych, bardziej wyrafinowanych, interaktywnych technik komunikacyjnych, nazywanych multimediami.

Co dla duszpasterzy i wiernych oznacza rzeczywistość społeczeństwa informacyjnego i cywilizacji obrazkowej?

Jedno jest pewne: nie możemy już przed tym uciekać. Zwłaszcza że nie ma gdzie uciec. Nie możemy też się obrażać na taką, a nie inną rzeczywistość, która jest naszym udziałem. Raczej naszym zadaniem ma być umiejętne wykorzystanie ich, aby w nich i dzięki nim głosić Chrystusa i w nich żyć po chrześcijańsku. Jak to zrobić, to zapewne jedno z zasadniczych pytań.

Podpowiedzią może być wręcz konieczność stosowania środków multimedialnych w Kościele, wspólnocie, parafii na polu formacji.

FORMACJA

Aby wyjaśnić to, o czym chcę powiedzieć, muszę odwołać się do Ewangelii. Jezus bowiem wielokrotnie dokonuje zasadniczego w swym działaniu i przepowiadaniu rozróżnienia. Wyraźnie rozdziela dwie rzeczywistości: tłum i jednostkę. Oddziela je od siebie i nie zajmuje się tłumem (nawet można powiedzieć, że go ignoruje), a skupia się na jednostce.

Tłum według Jezusa jest: bezmyślny, bezrefleksyjny, nadpobudliwy, zmieniający zdanie, niestały, łatwo sterowny, słaby, bezideowy. Tłum musi mieć przywódcę, demagoga, buntownika, władcę, tyrana – wtedy robi wiele rzeczy...

Żadnej rewolucji nie zrobił tłum. Rewolucje robili ci, którzy umieli się tłumem posłużyć. Wojny także nie wywołał i nie wygrał tłum.

Jezus był uwielbiany przez tłum i został zdradzony przez tłum – ten sam tłum!

Jakie stąd dla nas płyną wnioski? Nie zajmujmy się tak bardzo tłumem, zajmijmy się jednostką – zobaczmy jednostkę i z jednostek budujmy wspólnotę. Czym różni się religijna wspólnota od tłumy? Tym, że we wspólnocie ludzie znają swoją wartość, swoje talenty, potrafią ich bronić także wówczas, gdy nie stoi za nimi tłum (wspólnota), i wiedzą oraz czują, dlaczego tu i teraz są i robią to, co robią.

U nas wciąż pokutuje w Kościele „myślenie tłumne”: Ilu masz wiernych? Ilu chodzi na Msze? Ile zrobiłeś pielgrzymek? Ilu ludzi wypowiadałeś?

Tłumne chrześcijaństwo, które staje się na naszych oczach przeszłością, zmienia się w chrześcijaństwo elitarne, jednostkowe, rodzinne, wspólnotowe. Im szybciej to zrozumiemy, tym więcej na tym zbudujemy.

Musimy uświadomić sobie niezwykle istotną kwestię, a w zasadzie problem. Nie ma czegoś takiego jak formacja (wychowanie, rozwój) tłumy czy pedagogia tłumy. Tłumem można rządzić albo indoktrynować go. Formować można natomiast przede wszystkim jednostkę, bądź małą grupę, jeśli widzimy w niej ważną rolę dla jednostki. To doskonale wiedzą i czują pedagodzy. Do grupy najskuteczniej i najpewniej można dotrzeć przez jednostkę.

To powinna być jedna z najistotniejszych zasad tworzenia duszpasterstwa.

Przykład: Grupa studentów z Los Angeles. Pierwsze spotkanie – dwie osoby. Ostatnie – około 30. Do dzisiaj się spotykają, stworzyli między sobą kilka małżeństw. Znamy wspólnie ich problemy, dzieci...

Duszpasterstwo Akademickie w Szczecinie – ok. tysiąca studentów w kościele co niedziela; znajomość, zażyłość – wspólnota tylko z tymi, którzy uczestniczyli w grupach: 20 spotkań w tygodniu.

W grupie zawsze warto znać jednostki, a nawet twierdzę, że jest to konieczność. To także mój przepis na duszpasterstwo, na formację. Poznać jednostkę, bo to w niej jest największa siła wspólnoty. Poznać jej mocne i słabe strony, aby włączyć w siłę i moc grupy – tak się najpewniej i najmocniej tworzy wspólnotę.

Mam wielką nadzieję, że obecne duszpasterstwo małych grup i wspólnot stanie się prawdziwą przyszłością Kościoła.

Posłuchajmy w związku z tym słów papieża Benedykta XVI wygłoszonych do polskich biskupów z okazji ich wizyty *ad limina apostolorum* (17 grudnia 2005):

Rozpocznijmy (...) od środowiska, jakie w strukturze Kościoła jest najbardziej podstawowe – od parafii. (...) Pierwszy i najważniejszy postulat (...) to ten, by parafia stanowiła „wspólnotę kościelną” i „kościelną rodzinę”. Nawet jeśli mamy do czynienia z parafiami bardzo licznymi, trzeba podjąć wszelkie możliwe

wysiłki, aby nie były one zredukowane do masy bezimiennych wiernych. Niezastąpiona w realizacji tego zadania jest oczywiście rola kapłanów, a zwłaszcza proboszczów. Oni pierwsi powinni znać owce w swojej owczarni, utrzymywać duszpasterskie kontakty ze wszystkimi środowiskami, starać się poznawać potrzeby duchowe i materialne parafian.

Łącząc teraz w jedną całość wszystko to, co do tej pory powiedzieliśmy, spróbujmy odczytać znaki czasu dla współczesnej wspólnoty parafialnej w dziedzinie mediów. Postanowiłem jednak nie mówić o wielkich mediach, bo to nie jest mój obszar zainteresowania. Zastanówmy się nad mediami *stricte* parafialnymi, to znaczy nad takimi, którymi dzisiejsza parafia może dysponować i wykorzystywać je dla rozwoju wspólnoty i jednostki.

MEDIA PARAFIALNE

Biuletyn parafialny

To rzeczywistość na stałe wpisana w krajobraz parafii np. w USA. Pierwszą rzeczą, jaką robi Amerykanin wchodzący do kościoła, jest wzięcie do ręki biuletynu. Zapewne następną jest odszukanie informacji o tym, jaka była wielkość składki tydzień temu, ale potem wertuje biuletyn przez całą Mszę. Zwłaszcza w czasie nudnych kazań.

Znam wiele parafii w Polsce, które już od lat wydają biuletyny parafialne. W naszej pracy duszpasterskiej poza granicami Ojczyzny (zwłaszcza w Europie) funkcjonują różne ich wersje. Często są to kwartalniki, półroczniki lub wydania świąteczne. Z moich doświadczeń wynika, że najsukuteczniejszą formą przekazu jest jednak biuletyn wydawany regularnie co niedzielę. Jest to świeża informacja, jest oszczędniejszy w formie i treści, więc nie odstrasza czytelnika. Zwłaszcza że dzisiaj wiele osób nie czyta wcale.

Naszemu parafianom w Bonn (idąc za własnym pozytywnym doświadczeniem z parafii w Los Angeles) zaproponowaliśmy biuletyn w dwóch wersjach: klasycznej papierowej i elektronicznej. Ku naszemu zaskoczeniu, wersja elektroniczna jest niezmiernie popularna i oczywiście praktyczniejsza, ekologiczna i do tego tania. Dla porównania: na maile wysyłamy aktualnie 266 biuletynów, a drukujemy około 370. W sumie docieramy w ten sposób do 636 rodzin. To już jest pokaźne medium.

Biuletyn rozwiązuje kilka ważnych problemów:

- informacje nie wymagają dalszego dzwonienia, pytania, szukania;
- zamieszczenie adresu, telefonów, adresów mailowych, strony WWW ułatwia docieranie wiernych do duszpasterzy;

- zamieszczanie ogłoszeń parafialnych może prowadzić do zaniechania najnudniejszej części Mszy, które często przeradza się (niepotrzebnie) w drugie kazanie;
- percepcja człowieka siedzącego w ławce jest bardzo ograniczona (zwłaszcza pod koniec Mszy). Wygasa już po dwóch ogłoszeniach. Nikt nie jest w stanie zapamiętać wszystkich podanych terminów, godzin, wydarzeń. Wtedy warto ogłosić jedynie coś niezwykle ważnego;
- ideałem byłoby zaniechanie ogłoszeń w czasie Mszy i zaproszenie do lektury biuletynu.

Jakie są najczęstsze problemy z wydawaniem biuletynu?

- Niestety, wielu duszpasterzy traktuje biuletyn jak kopię internetowych tekstów. Przedruki kazań z Internetu oraz artykułów o tematyce religijnej są nagminną praktyką. Pomijam fakt ignorowania praw autorskich, ale najgorsze jest to, że taka treść jest przekazem prawie martwym, obcym dla wiernych. Gdy natomiast czytają tekst własnych duszpasterzy, wiedzą, z kim mają do czynienia, mogą się do tego odnieść, zadać pytanie o szczegóły itd.

W amerykańskich biuletynach niemal powszechnie stosowany jest zwyczaj, że tekst na pierwszej stronie pisze proboszcz. Nosi on tytuł „From the Pastor’s desk” (Z biurka proboszcza). To doskonałe miejsce na aktualną refleksję.

- Biuletyn wydawany rzadko, np. kwartalnie, nie zawiera aktualnych treści, wydarzeń, nie można w nim zamieścić intencji itd.
- Jeśli biuletyn jest zbyt obszerny, odstrasza czytelnika. Znam wydawnictwa parafialne powyżej 60 stron. To już prawie książka. Nabywa się ją z grzeczności, aby zaraz odstawić na półkę.

Biuletyn ma być narzędziem komunikacji z wiernymi. Dzisiejszy człowiek odbiera większość komunikatów na poziomie szybkich, krótkich, prostych informacji. Można więc tak redagować biuletyn, aby biorący go do ręki był dobrze i szybko poinformowany. Przy okazji można przemycić kilka bardzo cennych kwestii.

List parafialny

Taki przekaz – słowo pisane intencjonalnie, do określonej grupy osób, ma niezwykłą wartość medialną, gdyż może mieć duży zasięg, ale bardziej osobistego adresata:

- list do młodzieży rozdawany w czasie kolędy,
- list do młodych przygotowujących się do ślubu,
- list do młodzieży przygotowującej się do sakramentu bierzmowania,
- list do ludzi starszych,
- list do rodziców.

Parafialna strona WWW

Nie ignorujemy tych spraw. Żyjemy w społeczeństwach, które coraz bardziej się cyfryzują. Dla wielu młodych ludzi Internet jest podstawowym źródłem informacji. Zwłaszcza w dużych miastach, gdzie istnieje zjawisko „churchingu”, czyli chodzenia co niedzielę do innego kościoła i wyszukiwania sobie „atrakcyjnych” kościołów, to może być ogromna szansa na pozytywny przekaz. Młodzi dzisiaj, wychodząc do miasta na zakupy, potrafią sprawdzać w Internecie, w którym sklepie się bardziej opłaca kupować. Niebawem podobnie może być z chodzeniem do kościoła. Nie narzekajmy na to, bo od narzekania jeszcze nigdy nie zmieniliśmy niczego na lepsze. Zadajmy sobie pytanie, co zrobić, aby się przełamać i zaproponować przekaz Ewangelii na stronie parafialnej.

Strona przede wszystkim ma *i n f o r m o w a ć*: co, gdzie, kiedy.

Może też być prowokacją. Proszę pamiętać, że ogromna część przekazu reklamowego ma na celu prowokację na poziomie emocjonalnym, a nie intelektualnym.

– **Prywatne strony elektroniczne duszpasterzy**, często podpisane (podlinkowane) do stron parafialnych. To ważny element przekazu, a ludzie chcą mieć jak najlepszy kontakt z duszpasterzem. Poza kontaktem zewnętrznym, fizycznym, niezwykle ważny jest kontakt duchowy i intelektualny. To bardzo cenne, gdy duszpasterz stale się rozwija, poszukuje na wielu płaszczyznach. Niech wierni będą świadkami tego poszukiwania, ukazanego w przestrzeni internetowej. Poza tym wierni często oczekują od swoich pasterzy pomocy w wyborze dzieł kultury.

„Mesendżery”

- skrzynki e-mailowe,
- Skype,
- GG,
- Facebook.

Możemy (powiem to po raz kolejny!) obrażać się na te formy kontaktu i zwalczać je, ale czy to rozwiąże nasz problem? Z prowadzonej przeze mnie grupy przygotowującej się do bierzmowania (14–15 lat) wszyscy są stałymi bywalcami Facebooka. Jakie z tego płyną duszpasterskie korzyści?

- Młodzież, przyjmując nas do znajomych, zaczyna refleksję nad tym, co zamieszcza na swoim profilu.
- Jednym tekstem możemy szybko i sprawnie informować o terminach spotkań i wydarzeniach (100% przekazu informacyjnego!).
- Możemy zarażać ich dobrymi postami, tekstami, filmami (ewangelizacja).

- Muszą często bronić Kościoła, skoro mają mnie w kapłańskim stroju na liście znajomych.
- Facebook jest często miejscem ich wyznań patriotycznych: „jestem Polakiem”, „znam język polski”, na zdjęciach pokazują piękne wakacje w ojczyźnie, ubierają się w koszulki narodowe. Może trudno nam sobie to wyobrazić, ale rozumienie współczesnego patriotyzmu pośród młodych ludzi diametralnie się zmienia. Dzisiaj nie biorą karabinu do ręki. Raczej wkładają koszulkę z napisem POLAND.
- Nierzadko jest to odkrycie dla znajomych, którzy poprzez listę znajomych docierają do mnie (księdza sfotografowanego na zdjęciu profilowym z kolaratką) i proszą o przyjęcie do grupy.

Skype: spotkanie grupowe – krąg biblijny bez wychodzenia z domu. Zwłaszcza w dużych aglomeracjach, gdy styl życia i praca nie pozwalają na spotkania w tygodniu. (Los Angeles, wspólna modlitwa pary narzeczonych i błogosławieństwo na koniec – oni pędzą takie życie. Musimy w tym jakoś uczestniczyć).

Radio, TV

Problem tych mediów w życiu parafialnym jest mniej znany w Europie niż np. w USA. Tam wiele polskich ośrodków ma swój czas antenowy. Niemniej uważam, że jest to przestarzały środek oddziaływania na wspólnotę parafianą na poziomie lokalnym. Najczęściej bowiem audycje te nadawane są we wczesnych godzinach porannych w soboty i do tego na falach krótkich. Automatycznie więc krąg zainteresowanych słuchaniem ich jest ograniczony do ludzi starszych. Przeprowadziłem kiedyś ankietę w parafii w Los Angeles i okazało się, że jedynymi zwolennikami radia w formie tradycyjnej były osoby powyżej 70 roku życia. Osoby młodsze cieszyły się z możliwości słuchania audycji w Internecie. Problemem często nie jest forma (audycje nagrywa się w taki sam sposób), ale koszty, które wiążą się z nadawaniem przez radio. Pewnym rozwiązaniem jest umieszczanie audycji jednocześnie na stronie internetowej parafii. Myślę, że przyszłością będzie po prostu radio internetowe, nawet lokalna (parafialna) telewizja internetowa. Mamy w zasadzie wszelkie możliwości, aby już dzisiaj tworzyć takie programy. Ograniczenia wynikają jedynie ze środków technicznych oraz barier technologicznych.

Ambona

Jest to zasadnicze medium działania Kościoła, wspaniałe nie tylko do głoszenia Ewangelii, ale także do przekazu informacji. To stąd wierny może najlepiej usłyszeć, czym żyje Kościół, czym żyje parafia. To miejsce komunikacji bardzo

mocne, bo personalne, konkretne, żywe. Jedynym problemem pozostaje zasadnicze pytanie: co zrobić, aby język kaznodziejski był językiem polskim? To znaczy aby nie był oderwany od języka codziennego zjadacza chleba, aby przekazywane prawdy były komunikowane na poziomie zrozumiałym dla wszystkich we wspólnocie. To zapewne problem na zupełnie inny referat.

Udział kultury i przekazu „gotowego” w duszpasterstwie parafialnym

- klub filmowy,
- Natasha St-Pier, *Therese. Vivre d'amour*,
- czytelnictwo (na szeroką skalę jest medialne),
- 3MC (akcja łącząca nowoczesną cywilizację obrazkową ze światem Ewangelii).

Moglibyśmy jeszcze długo wymieniać te formy przekazu, które powinny nam towarzyszyć w naszym życiu we wspólnocie parafialnej. Chodzi o to, aby odkryć zasadniczą postawę, która nie powinna być obca współczesnym parafiom. Postawę polegającą na tym, że będziemy po prostu szukać dobra w świecie medialnego przekazu, promować je i w ten sposób ewangelizować. To może być najlepsze narzędzie do przekazu Ewangelii. Nie dajmy sobie wmówić, że wszystko, co nowoczesne, jest złe i podstępne. Zaczniemy z odwagą, ale też ostrożnością przyglądać się światu nowoczesnego przekazu i uwierzmy, że on także w wielu miejscach ukazuje nam Boga.



II

DZIAŁANIA PRAKTYCZNE NA RZECZ MAŁŻEŃSTWA I RODZINY

Ks. dr hab. Dariusz Oko
POLSKA

GENDER JAKO NEOMARKSIZM. GŁÓWNE ZAGROŻENIA

Św. Jan Paweł II wiele razy przeciwstawiał kulturę życia kulturze śmierci, której elementem jest ideologia gender. Za czasów papieża Polaka nie była ona jeszcze tak znana i głośna jak dziś, niemniej jej zaczątki były już widoczne.

Negacja biologii

Genderyści utrzymują, że seksualność ma charakter kulturowy, a nie biologiczny. W konsekwencji każde zachowanie seksualne – nawet najbardziej wynaturzone (np. kazirodztwo czy poligamia) – jest akceptowalne i dobre. Ale jeśli seksualność jest wytworem zasad kulturowych, można ją dowolnie modyfikować i zmieniać. Genderyści głoszą więc absurd, na przykład że istnieje 60 rodzajów płci, które można sobie wybierać.

Ideologia gender jest sprzeczna ze zdrowym rozsądkiem i nauką. Przypomina pseudonaukową teorię Trofima Łysenki – biologa sowieckiego, który w imię ideologii negował fakty biologiczne. Stosując marksizm do biologii, twierdził, że wszystko jest kształtowane przez otoczenie (być kształtuje świadomość i być kształtuje naturę). Nie ma czegoś takiego jak geny (już wtedy zaczęto o nich mówić). Geny to był wynik „złej nauki kapitalistycznej”. Według Łysenki, decydujące dla życia roślin i zwierząt są warunki środowiska. Jeżeli będziemy je odpowiednio zmieniać, możemy na przykład na Kamczatce wyhodować banany i pomarańcze. Stalin był zachwycony tą teorią, a Łysenko stał się pierwszym biologiem Związku Sowieckiego. Kto mu się sprzeciwił, ryzykował życie.

Genderyzm jest formą marksizmu seksualnego. To łysenkizm XXI wieku. Podobnie jak Łysenko twierdził, że natura zwierząt i roślin nie zależy od biologii, tylko od otoczenia, tak główna ideolożka gender, Amerykanka Judith Butler utrzymuje, że nasze role płciowe są kształtowane wyłącznie przez kulturę, a nie biologię. Upraszczając – gdy dziecko się rodzi

i pielęgniarka mówi: „O, chłopczyk”, będzie chłopczyk. Ale gdyby powiedziała: „Dziewczynka”, to byłaby dziewczynka.

Ich bogiem – seks

Czytając teksty autorów genderowych, które są często plugawe i prymitywne, odnosi się wrażenie brodzenia w intelektualno-duchowym błocie. Żeby je zrozumieć, trzeba odkryć właściwy klucz hermeneutyczny: to piszą ludzie, dla których seks stał się bogiem. Oni odrzucili prawdziwego Boga, a na Jego miejsce przyjęli seks.

Protoplaści genderyzmu, jak Alfred Kinsey, Wilhelm Reich czy Magnus Hirschfeld, byli maniakami seksualnymi. Na przykład Kinsey, „ojciec” współczesnej seksuologii, był żarliwym zwolennikiem homoseksualizmu, pedofilii i zoofilii. Judith Butler (można o niej powiedzieć – Karol Marks genderyzmu) twierdzi, że żyje i pisze właściwie w jednym celu: żeby pomnożyć przyjemność seksualną. Sama przedstawia się jako seksmaniaczka.

To wszystko tłumaczy szokujące tezy genderystów, gdy zaczynają na przykład chwalić kazirodztwo i dążą do jego legalizacji (tak jest już w Niemczech, Szwajcarii, Danii, Australii), podobnie jak zrobili z homoseksualizmem, używając zresztą tych samych argumentów. Duński profesor prawa z Copenhagen Business School, Vagn Greve, zauważył, że jest absurdem legalizować związki homoseksualne, a nie legalizować kazirodzczych. Gdy w Danii dyskutowano nad legalizacją kazirodztwa, Greve stwierdził, że nie widzi problemu, jeżeli ojciec i córka chcą być ze sobą...

Inni dodają: jeśli zalegalizowano homoseksualizm, dlaczego nie zalegalizować poligamii albo pedofilii. W Niemczech najbardziej genderowa partia, Zieloni, przez dziesięciolecia podnosiła postulat legalizacji seksu z dziećmi. Volker Beck – przewodniczący Zielonych w parlamencie niemieckim, zdeklarowany gej, gorliwie walczył o legalizację pedofilii. Jürgen Trittin, szef partii, na pytanie dlaczego tak robili, odpowiedział: na życzenie organizacji homoseksualnych. To typowe – za legalizacją pedofilii zawsze stały organizacje homoseksualne, tak samo było w Holandii i w Stanach Zjednoczonych.

Możemy wyróżnić pięć elementów ideologii gender, które są śmiertelnym zagrożeniem dla naszej kultury.

Centralna ideologia ateistyczna

Gender jest centralną teorią współczesnych ateistów. W Polsce głoszą go zdeklarowani ateści: prof. Jan Hartman, prof. Magdalena Środa, prof. Małgorzata Fuszara, Janusz Palikot. Ludzie ci często odnoszą się z nienawiścią do Boga i religii.

Filozoficznie gender jest neomarksizmem. Genderysty – podobnie jak marksści – w swym szaleństwie i pysze chcą opanować cały świat. Częściowo już im się to udało. Wpływowe organizacje międzynarodowe typu ONZ czy UE są w ich ręku. Pracują pod ich dyktando, dokonując globalnej rewolucji seksualno-kulturowej. Marksści dążyli do wywrócenia porządku społecznego poprzez zniszczenie gospodarki. Genderysty chcą to zrobić przez zniszczenie rodziny.

Tymczasem rodzina jest miejscem najświętszym, w którym kształtuje się człowiek. Jeśli zostanie zniszczona, zniszczony zostanie człowiek i następne pokolenia. Dlatego Benedykt XVI stwierdził, że ideologia gender jest gorsza od marksizmu, ponieważ niszczy to, co najświętsze – rodzinę, kolebkę człowieczeństwa. Po nazizmie czy komunizmie ludzkość w miarę szybko się podniosła, ponieważ istniała zdrowa rodzina, z której wyszli zdrowi ludzie, mający wiarę w Boga. Umieeli sobie poradzić z katastrofą. Natomiast jeśli zniszczymy samą rodzinę, zniszczymy wszystko. I o to chodzi genderystom.

Seksualność jako metoda oddziaływania

Narzędziem ideologii gender nie jest karabin czy przemoc, ale seksualność. Rewolucja genderowa ma być przeprowadzona od góry (a nie od dołu z karabinem), poprzez zmianę świadomości ludzi. A wtedy zmieni się wszystko. Kluczowa w tym procesie jest zasada włoskiego komunisty Antonia Gramsciego, który twierdził, że marksizm nie ma szansy wygrania na Zachodzie, ponieważ Zachód jest zbyt przesiąknięty chrześcijaństwem i wynikającymi z niego regułami życia społecznego. Trzeba najpierw doszczętnie zniszczyć chrześcijaństwo, do tego stopnia, by ludzie w ogóle nie myśleli o Bogu.

Procesowi zmieniania świadomości ma służyć tzw. długi marsz przez instytucje. Trzeba opanować media i kulturę, aby poprzez nie zmienić świadomość ludzi. Ci zaś sami wybiorą polityków, którzy głoszą marksizm, genderyzm i ateizm. Politycy z kolei dokonają odpowiedniej zmiany prawa. System powinien być domknięty. To ma być obroza założona na społeczeństwie, przed którą nie ma ucieczki. Według Gramsciego, liczy się triada: media (kultura) – polityka – prawo.

Przykładem oddziaływania „od góry” są produkcje Hollywood: niemal w każdym filmie musi być gej, ukazany jako najlepsza postać. W Polsce zaczyna być jak na Zachodzie – o gejach nie wolno powiedzieć nic złego. O księżach można mówić to, co najgorsze, o gejach tylko to, co najlepsze. W ten sposób zmienia się świadomość społeczną.

Drugi strasznym narzędziem rewolucji genderowej jest zaplanowana, systematyczna, masowa seksualna deprawacja dzieci w szkołach, przedszkolach i żłobkach. Zgodnie z dyrektywą seksuologa Wilhelma Reicha (mamiaka seksualnego, który skończył w więzieniu), który twierdził: nie atakujcie Kościoła i jego zasad wprost. Deprawujcie dzieci, rozbudzajcie je seksualnie – reszta przyjdzie sama. Ta rada jest rzeczywiście szatańsko skuteczna.

Genderysty chcą wchodzić do każdej szkoły czy przedszkola, żeby namawiać dzieci do jak najszybszego, najlepiej natychmiastowego podejmowania aktów seksualnych. To świadoma strategia. Seksualizacja dzieci ma uczynić z nich ludzi uzależnionych od seksu, maniaków seksualnych, i tak odciąć ich od wyższych wartości – od kultury i wiary, od rodziców i Kościoła. Dzieci skupione na seksualności będą zamknięte na wartości duchowe. To jest zbrodnia na duszach dzieci, podobna namawianiu ich do picia alkoholu i brania narkotyków.

Od dawna wiadomo, że ludzie uzależnieni od przeżyć seksualnych są łatwo sterowalni. W myśl zasady: chleba, igrzysk i seksu. Nie zadają trudnych pytań politykom. Niestety, jest to degradacja człowieczeństwa.

Promocja zaburzeń seksualnych

Trzeci groźny element gender to fanatyczna promocja homoseksualizmu i innych zaburzeń seksualnych, typu kazirodztwo, pedofilia, poliamoria, poligamia czy zoofilia. Dla tych ostatnich zboczeńców istnieją nawet domy publiczne w różnych miejscach na świecie. Ich rozwój blokują obrońcy praw zwierząt. Ale nie krytykuje się zoofilii dlatego, że prowadzi do samodegradacji ludzi, lecz dlatego, że może być niemiła dla zwierząt. Według genderystów, zoofilia jest akceptowalna, byleby zwierzęta nie cierpiały. To szczególnie dobitnie pokazuje, jak prymitywną wizją człowieczeństwa się kierują.

Współczesne społeczeństwa na masową skalę osławiane są z homoseksualizmem. Prezentuje im się rzekomo wspaniałe pary gejów i „rodzin” gejowskich. Pomija się jednocześnie podstawowe fakty. W społeczeństwie istnieje nie więcej niż 1% gejów, ale na tę grupę przypada do 40% przypadków pedofilii i ponad 60% chorych na AIDS, a także

inne choroby weneryczne: kiłę czy rzeżączkę. Statystyczny gej ma w ciągu życia ponad 500 partnerów seksualnych, w ciągu roku 12. Jeśli jest w stałym związku, liczba ta spada do 8. To jest ich standard wierności.

W świetle tych danych homoseksualizm jest oczywistym zaburzeniem. Gejom trzeba pomóc, a nie propagować ich styl życia. Nie wolno im dawać dzieci na wychowanie. Oni często są seks-narkomanami. Przyznają to nawet najbardziej znani geje w Polsce – pisarz Michał Witkowski czy dziennikarz Jakub Janiszewski.

Pogarda dla człowieka

Genderyści kierują się niesamowitą pogardą i nienawiścią do człowieka, ponieważ tylko w umysłach takich ludzi może się zrodzić plan genderowej rewolucji i tylko tacy ludzie mogą ją realizować. Wystarczy posłuchać, jak wypowiadają się na temat Kościoła i chrześcijan. Tych, którzy się z nimi nie zgadzają, chcieliby wysłać do więzienia. Mamy już takie przypadki, na przykład w Niemczech – jeśli rodzice nie godzą się na genderową seks-deprawację, zamykani są w więzieniu, a ich dzieci trafiają do domu dziecka, gdzie uczone są zdeprawowanego seksu. Zasłużona matka kilkorga dzieci musi całe miesiące spędzać w jednej celi z prostytutkami i narkomankami. To ogromna krzywda wyrządzana rodzinie i wyraz neototalitaryzmu.

Władza absolutna

Genderyści dążą do zdobycia władzy absolutnej, podobnie jak marksiści chcąc rządzić całym światem. Opanowują kluczowe instytucje międzynarodowe, za których pośrednictwem propagują swoje zdegenerowane standardy. Przykładem są dyrektywy z Brukseli, która narzuca genderyzm, jak w przeszłości Moskwa komunizm.

Walcząc z biologią i zaprzeczając naturze, Judith Butler określała gender jako teorię wywrotową. Ma ona wywrócić cały porządek świata i wprowadzić nowy sposób sprawowania władzy. To jest jej program polityczny. Aby związki homoseksualne czy kazirodcze zostały uznane za normalne, trzeba przyjąć, że małżeństwo i rodzina są nienormalne, albo że są tylko jednym z wielu możliwych wariantów ludzkich relacji seksualnych. Butler pisze o tym wprost: małżeństwo i rodzina to jedna z form ludzkiej seksualności – nieciekawa, przestarzała. Do tych szaleńczych teorii ma się dostosować cały świat. Tym standardom mają służyć rządy.

Sprzeczności

Ideologia gender jest wewnętrznie sprzeczna. Z jednej strony, jej piewcy głoszą, że seksualność to sprawa kultury, ale gdy chodzi o homoseksualizm, twierdzą coś zupełnie przeciwnego. Podkreślają, że lesbijki i geje są uwarunkowani genetycznie i biologicznie. Byli nawet pseudonaukowcy głoszący ewidentne kłamstwo, że istnieją geny homoseksualizmu.

Judith Butler utrzymuje, że walczy o prawa kobiet. Ale jednocześnie z perspektywy gender przyznaje, że kobiet... nie ma. Dlaczego? Bo to, co rozumiemy jako „kobietę”, jest wytworem kulturowym – wytworem białych mężczyzn, którzy wymyślili „kobietę”, żeby mieć niewolnicę. W rzeczywistości istnieje tylko biologiczna masa jednostek, które mogą być dowolnie kształtowane kulturowo.

Rola Kościoła

Św. Jan Paweł II zdawał sobie sprawę, jak bardzo współczesny świat prześląknięty jest błędnym nauczaniem, które sprzeciwia się Bogu – nazywał je „antykatechezą”. Wskazywał na fundamentalną dla ocalenia cywilizacji rolę małżeństwa i rodziny. Nauczanie wielkiego Polaka kontynuuje papież Franciszek, który w ostatniej encyklice *Laudato si'* zacytował Jana Pawła II, pisząc, że rodzina jest „miejszem, w którym życie, dar Boga, może w sposób właściwy być przyjęte i chronione przed licznymi atakami, na które jest ono wystawione, może też rozwijać się zgodnie z wymogami prawdziwego ludzkiego wzrostu. Wbrew tak zwanej kulturze śmierci, rodzina stanowi ośrodek kultury życia (CA 39)” (LS 213).

Papież z Polski zdecydowanie przeciwstawiał się legalizacji związków homoseksualnych, wskazując, że są one sprzeczne z naturą i nigdy nie będą zaakceptowane. To była jego odpowiedź na postulaty wychodzące z Parlamentu Europejskiego. Homoideologia leży w centrum ideologii gender, którą wielokrotnie potępiał papież Franciszek. Jeszcze jako biskup Buenos Aires mówił, że nie możemy mieć złudzeń co do tzw. małżeństw homoseksualnych. To nie jest tylko jakaś ludzka pomyłka, ale dzieło szatana. W tym sensie gender wraz z homoseksualizmem i innymi zaburzeniami to szatańska karykatura tego, co najświętsze i najpiękniejsze – karykatura małżeństwa i rodziny.

Franciszek niedawno stwierdził, że gender to dzieło frustratów, którzy nie rozumieją, czym jest rodzina. Wezwał też naukowców katolickich, aby zajmowali się ideologią gender, obnażając jej źródła i zagrożenia.

Papież zauważył, że niejednokrotnie rodzice boją się posyłać swoje dzieci do szkoły, obawiając się, że będą tam traktowane jak króliki doświadczalne formowane w duchu szaleństwa gender. Z kolei do biskupów włoskich mówił, że jest ono jak tsunami, które uderza w kulturę, społeczeństwo, Kościół. Stwierdził też, że gender jest czymś demonicznym. Dlatego też wezwał biskupów, żeby ze wszystkich sił przeciwstawiali się tej strasznej ideologii.

Trwa więc walka. W mediach „głównego koryta”, w ustach wielu polityków czy celebrytów teoria gender jest wychwalana. Kościół ze swoją zdrową nauką na temat natury człowieka, jego seksualności, małżeństwa i rodziny jest dla nich głównym wrogiem. To z Kościoła płynie siła do przeciwstawienia się ideologii gender. Ufajmy, że jej kłamstwa zostaną obnażone i w końcu odejdzie na śmietnik historii, ale też czyńmy wszystko, co w naszej mocy, by stało się to jak najszybciej.

Impuls von Gabriele Kuby
NIEMCY

DIE GENDER-REVOLUTION – REBELLION GEGEN DIE SCHÖPFUNGSORDNUNG

Wir befinden uns in einer anthropologischen Revolution, welche die vorgegebenen Grundlagen der Existenz des Menschen angreift. Diese Revolution tarnt sich mit dem Begriff *gender*. 1951 schrieb der existentialistische Philosoph Albert Camus in seinem Buch *Der Mensch in der Revolte*:

Die metaphysische Revolte ist die Bewegung, in welcher der Mensch gegen die Bedingungen des Lebens und der gesamten Schöpfung rebelliert. Sie ist metaphysisch, weil sie das *telos* leugnet, den Sinn und das Ziel der Menschen und der Schöpfung. Der Sklave protestiert gegen ein Leben, welches er in einem bestimmten Stand leben muss; der metaphysische Rebell rebelliert gegen das Leben, das ihm als Mensch aufgezwungen wird¹.

Was Camus als Zwang beschreibt, sind die Grundtatsachen der menschlichen Existenz. Auf der ersten Seite der Bibel heißt es: „Gott schuf also den Menschen als sein Abbild, als Abbild Gottes schuf er ihn. Als Mann und Frau schuf er sie (Gen 1,27). Gott segnet die Schöpfung des Menschen als Mann und Frau und gibt ihnen sein erstes Gebot: „Seid fruchtbar und vermehrt euch (Gen 1,28).

Die Gleichheit und Unterschiedlichkeit war für Adam eine Quelle der Freude, als er nach der Erfahrung der Ureinlichkeit Eva neben sich entdeckte, rief er aus: „Das endlich ist Bein von meine Bein und Fleisch von meinem Fleisch (Gen 2,23).

George Orwell sagte: „Wir sind so tief gesunken, dass das Aussprechen des Offensichtlichen die erste Pflicht eines intelligenten Menschen ist.“

Lassen Sie mich also das Offensichtliche sagen: Auf der Unterschiedlichkeit von Mann und Frau beruht unsere Existenz. Jeder Mensch hat einen Vater und eine Mutter. Das Geschlecht des Embryos wird noch vor der Entwicklung des Gehirns festgelegt. Die moderne neurophysiologische Forschung liefert faszinierende Ergebnisse über das unterschiedliche Funktionieren des weiblichen und männlichen Gehirns. Das Kind lernt in der „Triangulation“ von Vater und Mutter,

¹ Albert Camus, *Die metaphysische Revolte*, Reinbek bei Hamburg 1997, S. 35.

was es heißt, ein Junge und ein Mädchen zu sein und Mann und Frau, Vater und Mutter zu werden – sei es physisch oder spirituell – und so den Egoismus zu überwinden. Reife bedeutet, diesem vorgegebenen Weg der Natur zuzustimmen und so das *Telos* des eigenen Lebens zu erfüllen.

Was geschieht, wenn die Gesellschaft gemäß einer Ideologie umgestaltet wird, welche den Unterschied zwischen Mann und Frau leugnet?

1. Die Identität von Mann und Frau wird destabilisiert. Nachdem der Mensch Religion, Familie und Nation als identitätsstiftende Merkmale weitgehend verloren hat, wird ihm nun noch die letzte Gewissheit genommen, die ihm sagt, wer er ist. So entstehen entwurzelte Individuen, die grenzenlos manipulierbar sind.
2. Die Heterosexualität als normaler und natürlicher Ausdruck des sexuellen Triebes, hingeordnet auf die Zeugung neuen Lebens, wird untergraben.
3. Durch Verhütung und Abtreibung wird der sexuelle Akt systematisch von seinem *telos*, der Fruchtbarkeit getrennt.
4. Jede Art von sexueller Aktivität wird als legitim betrachtet und muss von der Gesellschaft akzeptiert werden. Die Sexualität wird de-moralisiert.
5. Damit wird die Grundlage von Ehe und Familie zerstört.
6. Das Ergebnis ist eine „Kultur des Todes“, nämlich der demografische Winter, in welchen wir unaufhaltsam hineingehen.

Die Vorläufer

Seit der Französischen Revolution haben große, hoch gelehrte und hoch geehrte Geister die philosophischen und sozialwissenschaftlichen Grundlagen gelegt, welche die Gender-Ideologie hervorgebracht haben. Dazu gehören Jean Jaques Rousseau, der vom Naturrecht Abschied nahm und das autonome Individuum proklamierte; Karl Marx und Friedrich Engels, die den „Antagonismus zwischen Mann und Frau“ zum ersten „Klassenkonflikt“ erklärten, welcher durch die Zerstörung der Ehe und der Familie aufzuheben sei; Sigmund Freud, welcher den Menschen als Sklaven sexueller Unterdrückung beschrieb; der Sadomasochist Alfred Kinsey, welcher mit gefälschten sozialwissenschaftlichen Daten die sexuelle Verwahrlosung als normal beschrieb, um sie so normativ zu machen; Simone de Beauvoir mit ihrem berühmten Satz: „Man wird nicht als Frau geboren, sondern zur Frau gemacht“ – in ihren Augen ein beklagenswerter Zustand, welcher durch den Ausbruch aus „der Sklaverei der Mutterschaft“ zu überwinden sei.

Den großen Durchbruch brachte die Studentenrebellion von 1968, deren geistigen Treibstoff die Frankfurter Schule lieferte, Adorno, Horkheimer, Marcuse. Ihre verführerische Botschaft war: Die sogenannte Befreiung der Sexualität, nämlich die Aufhebung aller moralischen Normen, führe zu einer „herrschaftsfreien Gesellschaft“. *Make love not war!*

An der Spitze der Bewegung steht der radikale Feminismus. Der Schlachtruf der Frau ist seit dem Sündenfall der immer gleiche: NON SERVIAM ! Ich will nicht dienen! Das innerste Wesen und der anthropologische Auftrag der Frau wird geleugnet und bekämpft: Die Mutterschaft. Der notwendige Kampf um Gleichberechtigung ist zu einem Machtkampf der Frau gegen den Mann, gegen die Frau als Mutter, gegen das Kind, gegen die Familie verkommen.

Das revolutionäre Rad drehte sich weiter: Die radikalfeministische und die homosexuelle Bewegung paarten sich und gebaren Gender. Vordenkerin ist die US-Amerikanerin Judith Butler. 1990 schrieb sie das Buch *Gender Trouble – Feminisms and the Subversion of Identity*. Im Titel wird das Programm verkündet: Die Subversion der Identität. Judith Butler lehrt als Professorin an mehreren Universitäten und wird mit großen Preisen überhäuft. Sie ist Mitglied der Rockefeller und Guggenheim Foundation. Die Signaturen der binären Geschlechtlichkeit sollen ausgemerzt werden, sie werden als „Stereotypen“ diffamiert. Die „Zwangsheterosexualität“ und der „Phallogozentrismus“ sollen überwunden werden. Männliche und weibliche Identität gebe es nicht, vielmehr viele Identitäten, die abhängig sind von der sexuellen Identität, die der Mensch frei wählen kann – sowohl sein Geschlecht, wie seine sexuelle Orientierung und Identität. Facebook bietet inzwischen an die sechzig solcher Identitäten zur Auswahl an. Das Geschlecht wird als „fließende Identität“ betrachtet. Alle Begrenzungen der Identität, des Verhaltens und der sexuellen Identität werden als „Diskriminierung“ gebrandmarkt, das Ausleben jeder Art von geschlechtlicher Identität und Praxis wird als „Menschenrecht“ eingefordert.

Die Yogyakarta Prinzipien

Da die Gender-Ideologie die Realität leugnet und sich von Vernunft und Wissenschaft verabschiedet hat, muss sie mit Täuschung, Manipulation und letztlich mit Zwang durchgesetzt werden.

Die Yogyakarta-Prinzipien wurden von nicht-autorisierten „Menschenrechts-experten“ 2006 in der indonesischen Stadt Yogyakarta formuliert. In 29 Prinzipien wird formuliert, wie durch staatliche und gesetzliche Maßnahmen die Zivilgesellschaft top down, von der Regierung bis zu Kindergarten gemäß den

Interessen der Lesben, Schwulen, Bisexuellen und Transgender umgestaltet werden muss. Die Yogyakarta-Prinzipien sind die Blaupause für die gesetzlichen und gesellschaftspolitischen Veränderungen, denen wir unterworfen sind. Sie zeigen, dass wir uns auf einer schiefen Ebene in einen neuen Totalitarismus befinden. Er wird uns verkauft als Freiheit, Toleranz, Menschenrechte, Antidiskriminierung, Gerechtigkeit, Gleichheit, Vielfalt.

Die Gesellschaft wird gegendert

Die Gender-Ideologie hat sich in den Universitäten fest etabliert. Sie wird den Studenten ebenso aufgezwungen wie der „dialektische Materialismus“ unter kommunistischer Diktatur. Wer Karriere machen will, muss sich Gender-Neusprech zu eigen machen. Der Publizist Theodore Dalrymple sagt: Wenn Menschen gezwungen werden zu schweigen, wenn sie mit Lügen konfrontiert werden, schlimmer noch, wenn man sie zwingt, diese Lügen zu wiederholen, dann verlieren sie ein für alle mal ihre Integrität.

Die konkreten Fronten der Gender-Revolution sind:

1. Die Trennung der Sexualität von der Fruchtbarkeit durch Verhütung und Abtreibung, international mit dem verschleiernenden Begriff „reproductive health services“ durchgesetzt
2. Die Eliminierung aller moralischen Normen der Sexualität
3. Die legale Anerkennung und gesellschaftliche Akzeptanz jeder sexuellen Identität, auch solcher, die in der offiziellen Diagnoseliste noch als psychische Störungen geführt werden wie Transsexualität.
4. Der Kampf um die Legalisierung der „Homo-Ehe“, inklusive technischer Methoden der Kinderproduktion und dem Recht auf Adoption
5. Die Veränderung der tragenden Werte durch die Massenmedien
6. Die manipulative Veränderung der Sprache und zentraler Begriffe, welche Werte kommunizieren
7. Die Zwangssexualisierung der Kinder durch die obligatorische Sexualerziehung in der Schule.

Das alles ist Programm der UN und der EU, der amerikanischen Regierung unter Obama, der Stiftungen der Milliardäre wie Rockefeller und Bill Gates, internationaler NGOs wie International Planned Parenthood Federation und der großen Korporationen wie Amazon und Mac Donalds und der Mainstream Medien der westlichen Welt. Es ist eine Strategie, welche die Grundlagen von

Ehe und Familie zerstört und letztlich durch die Zerstörung des Glaubens und der Kirche auf Jesus Christus zielt.

Die gute Nachricht

Weltweit wächst der Widerstand:

1. In Frankreich ist die Volksbewegung *Manif pour tous* gegen die Homo-Ehe und für die Familie entstanden.
2. In zahlreichen Nationen wurde die Ehe als Bund zwischen einem Mann und einer Frau in der Verfassung verankert.
3. In der europäischen Union wächst der Widerstand und hat Erfolge zu verzeichnen.
4. Die polnische, slowakische und portugiesische Bischofskonferenz und Bischof Huonder in der Schweiz haben Ende 2013 kompromisslose Erklärungen gegen Gender veröffentlicht.

Am 21. Dezember 2012 sagte Papst Benedikt XVI. in einer Ansprache an das Kardinalskollegium und die Römische Kurie:

Mann und Frau sind in ihrem Schöpfungsanspruch als einander ergänzende Gestalten des Menschseins bestritten. Wenn es aber die von der Schöpfung kommende Dualität von Mann und Frau nicht gibt, dann gibt es auch Familie als von der Schöpfung vorgegebene Wirklichkeit nicht mehr. Dann hat aber auch das Kind seinen bisherigen Ort und seine ihm eigene Würde verloren... Wo die Freiheit des Machens zur Freiheit des Sich-selbst-Machens wird, wird notwendigerweise der Schöpfer selbst geleugnet und damit am Ende auch der Mensch als göttliche Schöpfung, als Ebenbild Gottes im Eigentlichen seines Seins entwürdigt. Im Kampf um die Familie geht es um den Menschen selbst. Und es wird sichtbar, dass dort, wo Gott geleugnet wird, auch die Würde des Menschen sich auflöst. Wer Gott verteidigt, verteidigt den Menschen.

Stehen wir dagegen auf, verteidigen wir Ehe und Familie, unsere Kinder, unsere Zukunft. Bekennen wir uns ohne Furcht zu dem, was wir als wahr erkennen. Als Christen, wenn wir tatsächlich nach christlichen Maßstäben leben, haben wir das Licht der Erkenntnis und die Kraft zu handeln. Wie mächtig sich der Genderismus auch gebärden mag – er kann langfristig nicht siegen. Die Natur, die Vernunft und Gott sind stärker.

Sylvia Salahi Jafari
NIEMCY

KOŃ TROJAŃSKI WSPÓŁCZESNYCH CZASÓW – REALNA OBECNOŚĆ IDEOLOGII GENDER W NIEMCZECH NA WYBRANYCH PRZYKŁADACH Z LAT 2014 I 2015¹

*„Nie łudźcie się! Ani rozpustnicy, ani bałwochwálcy, ani cudzołóznicy, ani rozwiózli,
ani mężczyźni współżyjący ze sobą nie odziedziczą królestwa Bożego”*
(1 Kor 6, 9–11).

„Nie będziesz obcował z mężczyzną, tak jak się obcuje z kobietą. To jest obrzydliwość”
(Kpł 18, 12).

Dziwna rzeczywistość

Jeszcze nie tak dawno, słuchając wypowiedzi niemieckiej socjolog Gabriele Kuby, można było odnieść wrażenie, że mówi ona o jakiejś nieistniejącej rzeczywistości. Sformułowania typu: gender, genderyści, gender mainstreaming, ruch LGBT, tak chętnie przez nią używane, wywoływały zdziwienie na twarzy słuchaczy: Co to jest? O czym tu jest mowa?

Wystarczyły zaledwie dwa lata, aby ta nieistniejąca fikcja stała się rzeczywistością. Ideologia gender zalała przede wszystkim całą Europę i Amerykę Północną, we wszystkich przestrzeniach życia publicznego. I nawet ci, którzy twierdzą, że polityka ich nie interesuje, że żyją uczciwie i według przykazań – powinni otworzyć oczy. Oto bowiem znaleźli się w paszczy lwa – gender na niemieckiej ziemi jest nowym totalitaryzmem. Jak twierdzą znawcy przedmiotu, niebezpieczniejszym nawet od narodowego niemieckiego socjalizmu. Papież Benedykt XVI stwierdził, że znane nam europejskie totalitaryzmy XX wieku dokonywały „prania mózgu”,

¹ Fragmenty niniejszego artykułu ukazały się jako dodatek specjalny do „Naszego Słowa” (miesięcznika PMK w Niemczech) w lipcu 2015 roku.

obecnie ideologia gender idzie o wiele dalej i dokonuje „prania dusz”. Przyjrzyjmy się bliżej jej obecności w Niemczech i społeczeństwie niemieckim w roku 2014 i 2015. Czym ona jest?

Angielskie słowo *gender* to pierwotnie termin gramatyczny opisujący po prostu rodzaj przedmiotu – żeński, męski, nijaki. Obecnie jednak oznacza ono „płeć społeczną” i podważa biologiczną naturę człowieka. Według ideologii gender, płeć jest rzeczą nabytą społecznie, a nie uwarunkowaną biologicznie. To otoczenie, społeczeństwo, rodzaj wychowania czyni z nas kobietę lub mężczyznę. Dlatego też każdy powinien mieć prawo do swobodnego wyboru płci i do przeżywania swojej seksualności według własnego upodobania, nie zważając przy tym na prawa natury. Nienormalność jest więc ubierana w szaty normalności i nadaje się jej odgórny porządek prawny, gloryfikując ją przy tym i równając z normalnością. A wszystko to dzieje się w imię demokracji, wolności i akceptowania praw człowieka. Kiedy osiągnie się jeden cel, idzie się dalej, aż po przywileje.

Kobieta czy mężczyzna?

Od roku 2001 osoby tej samej płci mogą w Niemczech zawrzeć związek *Eingetragene Lebenspartnerschaft* (zarejestrowany związek partnerski), popularnie zwany *Homo-Ehe* (małżeństwo homoseksualne). Z istnieniem takich związków, chociażby na papierze, zetknął się każdy, kto w ostatnich kilkunastu latach wypełniał formularze dotyczące zdrowotnego ubezpieczenia rodzinnego (*Familienversicherung*) dla kasy chorych czy też składał wnioski o zasiłek dla bezrobotnych (*Arbeitslosengeld*). W rubryce służącej do wpisania danych małżonka widnieje pouczenie: „zgodnie z przepisami o związkach partnerskich, za małżonka uznaje się także osobę tej samej płci”. Z upływem czasu, kierując się chyba uświadomieniem społeczeństwa w tej dziedzinie, usuwano krok po kroku to pouczenie, pozostawiając jedynie gdzieś w tekście prawny termin *Eingetragene Lebenspartnerschaft*, który i tak dla wielu osób nieśledzących na bieżąco wydarzeń na scenie politycznej jest nadal całkowicie niezrozumiały.

W styczniu 2014 roku niemiecki piłkarz Thomas Hitzlsperger podał publicznie do wiadomości, że jest homoseksualistą. Ogłosił to dopiero po zakończeniu swojej kariery piłkarskiej, bo jak sam stwierdził, bał się reakcji klubu i kibiców. Szybko stał się bohaterem narodowym, swoją postawą zjednał sobie wielu sympatyków, a na efekty nie trzeba było długo czekać. Zaledwie miesiąc później przez Niemcy przetoczyła się dziwna kampania reklamowa pod hasłem *Umparken im Kopf* (Przeparkować w głowie). Na jednym z plakatów reklamowych widniały słowa: „Kto jest gejem, nie może grać w piłkę nożną. Chyba że był mistrzem Niemiec”.

Było to bezpośrednie odwołanie do Hitzlspergera, który ze swoim klubem – VfB Stuttgart – wygrał w sezonie 2006/07 mistrzostwa Niemiec w piłce nożnej. Dopiero po kilku tygodniach okazało się, że ten tajemniczy plakat to reklama firmy Opel promująca... nowy model samochodu. Publiczne przyznanie się pierwszego niemieckiego zawodowego piłkarza do homoseksualizmu (nazywa się to *coming-out*) zapoczątkowało wielką i do tej pory trwającą dyskusję na temat. Hitzlsperger tylko na tym skorzystał, otworzyło się bowiem przed nim wiele drzwi, zaczął być zapraszany do wielu programów telewizyjnych jako gwiazda. W trakcie mistrzostw świata w piłce nożnej w Brazylii, latem 2014 roku, był ekspertem i komentatorem wydarzeń na boisku w popularnym programie telewizji śniadaniowej *Morgenmagazin*, emitowanym na kanałach telewizji publicznej ARD i ZDF.

Nie da się ukryć, że zwłaszcza włączając odbiornik telewizyjny, jesteśmy mocno narażeni na zetknięcie się z gender. Od lutego do czerwca 2014 roku prywatna telewizja RTL II emitowała w tygodniowych odstępach audycję dokumentalną zatytułowaną *Transgender. Mein Weg in den richtigen Körper* („Transgender. Moja droga do właściwego ciała”). Program ten pokazywał w bardzo przystępny i interesujący sposób doświadczenia kilkunastu osób, które zdecydowały się zmienić płeć. Sceny rodem ze starotestamentowej Sodomy. Widz poznaje m.in. 15-letnią Seline, która zaledwie od dwóch lat jest płci żeńskiej, Corinnę, która będąc mężem i ojcem trzech córek, po 50 latach życia staje się kobietą, a także Sama, który przez ponad 30 lat był Sabiną, a teraz żyje w związku ze swoją przyjaciółką (audycja nadal dostępna w Internecie).

Realna terminologia

W oficjalnych dokumentach Unii Europejskiej i RFN osoby homoseksualne i o różnych orientacjach seksualnych określane są terminem LGBTI (od *Lesben, Schwule, Bisexuelle, Transgender, Intersexuelle*). Ten skrót skonstruowany jest tak, by ująć wszelkie możliwe osoby, inne niż kobieta i mężczyzna, z poszanowaniem wszystkich odmienności. Co istotne, ten skrót nieustannie się wydłuża – co jakiś czas dołączana jest jeszcze jakaś litera reprezentująca kolejną odmienną płciowo, ale spójną ideologicznie grupę.

W Hamburgu latem 2014 roku już po raz 25 odbył się festiwal filmowy lesbijek i gejów, a po raz 34 tzw. Christopher Street Day – parada transseksualistów, znana także pod nazwą parady równości. Organizatorzy obu tych wydarzeń zrzeszeni są w legalnie zarejestrowanych stowarzyszeniach (*eingetragener Verein* – e.V.) i działają prężnie m.in. na polu zmiany ustawodawstwa na korzyść ruchów ho-

moseksualnych. Organizator festiwalu filmowego działa w ramach Querbild e.V. (Obraz poprzeczny), natomiast organizatorzy parady jako Hamburg Pride e.V. (Duma Hamburga). Na stronie internetowej tych drugich dowiadujemy się, że patronuje im... Ulrike Lunacek! Pani Lunacek jest austriacką eurodeputowaną, od 20 lat żyjącą w związku lesbijskim z inną kobietą, znaną w całej Europie z tzw. Raportu Lunacek – dokumentu zawierającego żądania osób LGBTI dotyczące szeregu przywilejów prawnych i społecznych. To z powodu pomysłów zawartych w tym dokumencie na początku roku 2014 tysiące ludzi wyszły na ulice europejskich miast, wyrażając sprzeciw dla planów pani Lunacek.

W listopadzie 2014 roku państwowa telewizja niemiecka w ramach tzw. *Themenwoche* – tematu tygodnia (raz w roku radio i telewizja publiczna poświęcają szczególną uwagę jakiejś ważnej kwestii), podjęła temat tolerancji. Informowała o tym m.in. kampania reklamowa w formie plakatów. Na jednym z nich widzimy mężczyznę całującego w czoło innego mężczyznę i napis: „Normalne czy nienormalne?”. Zanim jeszcze radio i telewizja rozpoczęły audycje dotyczące tematu, napotkały ogromną falę protestów, w związku z czym kanał ARD musiał wydać oficjalne oświadczenie w tej sprawie. Plakat ten uznano bowiem za dyskryminujący związki partnerskie i naruszający prawa człowieka! Niemiecki polityk partii zielonych Volker Beck określił ów napis jako „mroźny wiatr z Rosji”. Beck był oburzony, obrażony, wstrząśnięty tym, że w Europie Zachodniej XXI wieku poddaje się pod dyskusję coś, co jest zupełnie normalne i oczywiste. Volker Beck, od 20 lat członek niemieckiego parlamentu (Bundestagu), żył przez wiele lat w homoseksualnym związku i usilnie pracował nad przeforsowaniem interesów grup LGBTI. To jemu m.in. „zawdzięczamy” ustawę o związkach partnerskich w RFN, z której on sam zrobił użytek, wstępując w *Homo-Ehe* ze swoim chorym na HIV partnerem, także aktywistą ruchu LGBTI, który już nie żyje. Na stronie internetowej niemieckiego Bundestagu możemy dziś przeczytać, że deputowany Volker Beck jest... wdowcem. Prorocze były więc słowa ówczesnego kardynała Josepha Ratzingera z 2005 roku: „Już niedługo nie będzie nawet można powiedzieć, że homoseksualizm – tak jak naucza tego Kościół – wprowadza obiektywny nieporządek w ludzkie życie”².

Niepoprawność prawdy

Wypowiedzenie słowa prawdy w stosunku do grup LGBTI może skończyć się tragicznie. Przekonała się o tym światowej sławy śpiewaczka operowa z Gruzji Tamar Iveri. Wschodząca gwiazda miała w lipcu 2014 zaśpiewać główną rolę

² J. Ratzinger, *Gender-Ideologie. Ein Leitfadens, Kirche in Not*, s. 2.

damską w *Otelli* w operze w Sydney. Ośmieliła się jednak na swojej stronie na Facebooku krytycznie ocenić osoby homoseksualne. Pod wpływem nacisków środowisk LGBTI opera zerwała z nią kontrakt, a ona sama zmuszona została do zamieszczenia przeprosin. O tym wydarzeniu donosiło w Niemczech zwłaszcza Klassikradio – niemiecka stacja radiowa emitująca muzykę klasyczną i filmową. Dziennikarka, przedstawiając i komentując to wydarzenie, nie zostawiła na Iveri suchej nitki.

Ataki przemocy na obrońców rodziny, tym razem już w formie rękoczynów i z wielką brutalnością, miały miejsce pod koniec 2015 roku. W latach 2014–2015 przetoczyła się przez Niemcy otwarta dyskusja na temat prawa do zawarcia „prawdziwego” małżeństwa pomiędzy osobami tej samej płci, a szczególne oburzenie po obu stronach barykady wywoływały edukacyjne pomysły niektórych państw związkowych (Bundeslandów) do ujęcia bądź odrzucenia tematów homoseksualnych w szkolnych programach nauczania. Twarzami niemieckiego ruchu oporu przeciw gender stały się socjolog Gabriele Kuby, polityk i eurodeputowana partii Alternatywa dla Niemiec (Alternative für Deutschland – AfD) Beatrix von Storch, organizująca manifesty pod nazwą Demonstracja dla wszystkich (Demo für alle) baronowa Hedwig von Beverfoerde oraz publicystka i autorka książek Birgit Kelle. Za słowa prawdy przyszło im zapłacić wysoką cenę.

Wszystkie te osoby stały się kluczowymi postaciami w pseudoprzedstawieniu *Fear* w reżyserii Falka Richtera, wystawionym w październiku 2015 na scenie berlińskiego teatru. W sztuce tej są one obrażane, wyśmiewane, nazywane m.in. „nazistowskimi zombie”, aż w końcu zachęca się do zabicia ich wszystkich strzałem w głowę. Zaledwie dzień po premierze przedstawienia nieznani sprawcy podpálili w Berlinie samochód Beatrix von Storch, a kilka dni później w Magdeburgu spłonął minibus Hedwig von Beverfoerde. Bloger Josef Bordat, który na swoim blogu opisuje oba podpalenia, otrzymuje nagle groźby drogą e-mailową. Eurodeputowana wniosła przeciwko teatrowi sprawę do sądu, wskazując na wyraźne podżeganie do morderstwa, jednak sąd w Berlinie odrzucił jej powództwo.

Już w sierpniu 2015 Birgit Kelle napotkała trudności w prowadzeniu pracy publicystycznej. Została zaproszona przez deputowaną niemieckiego Bundestagu Sylwię Pantel do przeprowadzenia wykładu i prezentacji swej nowej książki *Gendergaga*. Wykład miał się odbyć w auli jednej ze szkół w Düsseldorfie. Na wieść o tym ruchy LGBT złożyły wniosek do urzędu szkolnictwa z prośbą o cofnięcie zgody na to spotkanie, przedstawiając równocześnie Kelle jako postać homofobiczną, piszącą podżegające do homofobii artykuły i książki. Tylko dzięki szybkiej i zdecydowanej reakcji obywateli, którzy bardzo licznie podpisali petycję przeciwko odwołaniu wykładu, wydarzenie to mogło dojść do skutku.

Homoseksualne szaleństwo na rządowym szczeblu

Lobby homoseksualne i ruchy LGBT nie stoją w miejscu, lecz z wielką siłą i uporem kroczą naprzód. Ich pomysły na odmienne/homoseksualne życie są już ujęte w przepisach państwowych. Te regulacje prawne mają za zadanie nie tylko ułatwić im dalsze przeciwne naturze pożycie, ale także zjednać jak największą liczbę zwolenników i akceptację społeczną. Co istotne: ta akceptacja ma pochodzić szczególnie od osób, które nie są homoseksualne. Jednym ze sposobów, aby to osiągnąć, jest szeroko zakrojona propaganda medialna, prowadzona dosłownie wszędzie i wszystkimi możliwymi metodami, tak aby każdy człowiek, nawet ten nieinteresujący się tematem, został z tą problematyką skonfrontowany. Znajduje to odzwierciedlenie chociażby w *Einbürgerungstest* – tzw. teście na obywatelstwo. Każdy obcokrajowiec, który obecnie stara się o przyznanie obywatelstwa niemieckiego, musi go zdać. Cały test składa się z 300 pytań na temat historii, kultury i systemu politycznego Republiki Federalnej Niemiec, z których jednak tylko 30 pojawia się w trakcie praktycznego egzaminu. Test jest przygotowywany, opracowany i sprawdzany przez Bundesamt für Migration und Flüchtlinge (Urząd federalny ds. emigracji i uchodźstwa). Dwa pytania dotyczą ideologii gender. Jest to szczególnie warte uwagi, bo choć te dwa pytania to zaledwie ułamek procenta w całej puli 300 pytań, to jednak jest to żywy dowód, że gender przenika już wszystkie dziedziny życia i nie oszczędza nikogo. Przyjrzyjmy się im z bliska.

Pytanie 245 brzmi: Kto nie może w Niemczech żyć razem jako para?

- Sofie (35 lat) i Lisa (40 lat)
- Tom (20 lat) i Klaus (45 lat)
- Hans (20 lat) i Marie (19 lat)
- Anne (13 lat) i Tim (25 lat)

Pytanie 272 brzmi: Jaki styl życia jest w Niemczech zabroniony?

– Mężczyzna i kobieta są rozwiedzeni i żyją w nowych związkach ze swoimi nowymi partnerami.

- Dwie kobiety żyją razem.
- Mężczyzna jest równocześnie żonaty z dwiema kobietami.
- Ojciec samotnie wychowuje dwoje swoich dzieci.

W pytaniach tych uderza wielka rozwiązłość, ale także rozczarowanie. Pojawia się ono wtedy, kiedy przygotowujący się do egzaminu dowiaduje się, że do każdego z nich jest tylko jedna prawidłowa odpowiedź – wielu bowiem znalazło aż trzy! I nie jest niczym zaskakującym, że osoby wychowane przez ojca i matkę, dorastające w rodzinie składającej się z rodziców i dzieci, nie potrafią zrozumieć, dlaczego związek Sofie i Lisy oraz Toma i Klause nie jest odpowiedzią poprawną.

Gdybyśmy dołączyli normy chrześcijańskie do jeszcze nie tak dawno obowiązującego w Niemczech kanonu prawnego, to bez wahania można by powiedzieć: każde z wyżej wymienionych pytań ma trzy poprawne odpowiedzi. Niestety, nic bardziej mylnego: jedynie związek niepełnoletniej Anne z pytania 245 i mężczyzny, który równocześnie ma dwie żony, z pytania 272 są prawidłowymi odpowiedziami. Pozostałe formy są w Niemczech prawnie dozwolone. Widać więc wyraźnie, że seksualna reedukacja dotyka także obcokrajowców, którzy są zmuszani do zaakceptowania i przyjęcia tej ideologii jako normalnej, choćby nawet jej założenia były sprzeczne z naturą.

Sytuacja wygląda identycznie w przypadku egzaminów z języka niemieckiego zdawanych w celu uzyskania certyfikatu językowego. W związku z korzystną dla obcokrajowców zmianą przepisów w 2012 roku o uznawaniu kwalifikacji zawodowych zdobytych w kraju pochodzenia, tzw. *Anerkennungsgesetz*, wzrosła liczba osób zdających egzamin językowy z języka niemieckiego na zaawansowanym poziomie. I tak, w maju 2014 roku w Hamburgu w jednej z części egzaminu pisemnego na poziomie C2 – znanego także pod nazwą *Das Grosse Deutsche Sprachdiplom* – przeprowadzanego przez Instytut Goethego, znalazło się zdanie wskazujące na „rosnącą świadomość rodzinną rodowitych Niemców, przejawiającą się także w akceptacji małżeństw jedнопłciowych”. Wydawać by się mogło, że jest to kropla w morzu, że jedno zdanie w obliczu tysięcy publikacji, które problemu nie poruszają, nie jest niczym szczególnym i nie powinno niepokoić. Jest to jednak myśl złudna: jeśli pytania na egzaminie językowym dotyczą ideologii gender, to jest to nic innego, jak indoktrynacja człowieka. W tym przypadku, podobnie jak w wyżej opisanym teście na obywatelstwo, dotyczy ona znowu obcokrajowców. Ponieważ Instytut Goethego nie udostępnia swoich pytań egzaminacyjnych i egzaminów już przeprowadzonych, trudno wskazać liczbę tych przypadków i jednoznacznie ustalić, czy faktycznie gender pojawia się częściej w egzaminacyjnych pytaniach. Znając jednak obecne trendy, należy zakładać, że nie był to odosobniony przypadek, a raczej reguła.

Nie bez powodu homolobby troszczy się o obecność tego tematu w życiu imigrantów – wiele osób przybyłych do Niemiec z innych krajów i kontynentów nie zna absolutnie żadnej innej formy życia społecznego poza rodziną składającą się z ojca, matki i ich potomstwa. Nawet pełnoletność dzieci czy rozpoczęcie przez nich pracy zarobkowej nie jest w innych kulturach powodem do opuszczenia domu rodzinnego. Dopiero wejście w związek małżeński staje się dla tych społeczeństw jedynym wytłumaczalnym powodem odejścia z domu. Intencją ustawodawcy niemieckiego jest więc pod przykrywką integracji przemycić ideologię gender, tak by stała się ona w oczach przyjeżdżających do Niemiec jedną z pozytywnych cech wysokorozwiniętych państw demokratycznych Europy. Wiele osób

przybywających z często biednych i zacofanych gospodarczo ojczystych krajów zachłystuje się dobrobytem w państwie niemieckim. Przyjmują one bezkrytycznie i bez zastanowienia panujące tu zwyczaje i normy, uznając je za kolejny etap rozwoju cywilizacyjnego. I to właśnie pośród nich homolobby może zebrać wielkie żniwo – ludzie ci odstępują dobrowolnie od znanych im tradycyjnych wartości na rzecz zastanego w Niemczech nowego ładu i przyjmują go jako własny.

Sztuka, której nie ma

Od jakiegoś czasu można odnieść wrażenie, że w świecie muzyki, kina, literatury nie ma absolutnie żadnych innych tematów, tylko związki osób tej samej płci. Medialny sukces jednego z takich artystów w danej sferze kulturowej mobilizuje innych do działania i w bardzo krótkim czasie okazuje się, że nie można zrobić artystycznej kariery, nie będąc homoseksualistą lub nie mówiąc o homoseksualizmie. W maju 2014 roku zorganizowany w Kopenhadze konkurs piosenki Eurowizja i zwycięstwo austriackiej artystki / austriackiego artysty o dźwięcznie brzmiącym imieniu Conchita Wurst było precedensem na skalę światową. Mężczyzna z brodą w damskiej sukience śpiewał piosenkę do słów Alexandra Zuckowskiego (syn znanego w Niemczech autora szlagierów Rolf Zuckowskiego), aby wkrótce potem stać się gwiazdą i gościem niezliczonych programów telewizyjnych. Nawet ludzie nieoglądający na żywo koncertu i nieinteresujący się ani tą osobą, ani tym show, mogli zetknąć się z postacią Conchity Wurst – już wkrótce był on / była ona m.in. gościem w popularnym niemieckim programie *Wetten, dass...* (Założymy się, że...), a pytania dotyczące tejże osoby pojawiły się także w znanym teleturnieju *Wer wird Millionär?* (Kto zostanie milionerem?) prowadzonym przez Günthera Jaucha. Podobnie wygląda sytuacja w literaturze. Największą popularność osiągają obecnie książki nazywane romansami, jak np. wielokrotnie wznawiana i wydana m.in. w ramach serii firmowanej przez poczytną gazetę dla kobiet „Brigitte” pozycja popularnej amerykańskiej pisarki Patrycji Highsmith *Salz und sein Preis* (Sól i jej cena). Książka ta, opowiadająca o lesbijskim związku dwóch kobiet w latach 50. w Nowym Jorku, ukazała się po raz pierwszy w 1952 roku pod pseudonimem. Jak czytamy w przedmowie, ówczesna świadomość i podejście społeczeństwa do innej miłości nie pozwalały na ujawnienie się autorki. Obecnie jednak warunki są tak sprzyjające, że książka doczekała się wersji filmowej i w 2014 roku można ją było oglądać na dużym ekranie pod tytułem *Carol* w gwiazdorskiej obsadzie, z Kate Blanchett w roli głównej. Wspomnieć należy, że nieżyjąca już pisarka tworzyła przede wszystkim kryminały, a popularność zyskała dzięki ekranizacji swojej książki przez Alfreda

Hitchcocka. Jej utwory były inspiracją dla kina, teatru i radia, a ona sama została nawet nominowana do literackiej Nagrody Nobla. Skąd u niej nagle zainteresowanie taką tematyką?

Szkolna deprawacja

W Niemczech szczególnie niebezpieczna jest obecnie edukacja szkolna. Programy nauczania tworzone są często przez pseudopedagogów i osoby wychowane kompletnie bez wartości moralnych, żyjące w rodzinach rozbitych i patchworkowych, mające za sobą wielokrotne zmiany partnerów życiowych. Ten styl życia przekłada się później na sposób i charakter wykonywanej pracy, w tym przypadku na treści niemieckiego programu nauczania. W Niemczech istnieje obowiązek szkolny dla wszystkich dzieci od szóstego roku życia, niezależnie od stopnia rozwoju czy niepełnosprawności. Co najbardziej niepokojące: Niemcy są chyba jednym z niewielu krajów na świecie, gdzie nie jest dozwolony tzw. *homeschooling*, czyli edukacja domowa. Rodzic, który odważy się nie posyłać swojego dziecka do szkoły i uczyć je sam w domu, powinien się liczyć nawet z możliwością odebrania mu praw rodzicielskich. Każde dziecko w Niemczech musi chodzić do szkoły i jest tam edukowane według obecnie obowiązujących standardów. Rodzice nie mają wpływu na program nauczania szkolnego, a kiedy próbują przejąć edukację dziecka we własne ręce, grożą im za to sankcje karne ze strony państwa³. To jest właśnie paradoks niemieckiej demokracji w dziedzinie szkolnictwa. I choć art. 6 niemieckiej konstytucji (Grundgesetz) w punkcie 2 wyraźnie mówi, że „Opieka nad dziećmi i ich wychowanie są przyrodzonym prawem rodziców, a przede wszystkim ich powinnością”, to nijak się to ma do obecnej sytuacji w niemieckich szkołach. Prawa rodziców do wychowania potomstwa zgodnie z własnymi przekonaniem są naruszane na każdym kroku, a zaczyna się to już w przedszkolu.

Rodzic, który pracuje zawodowo, dowozi dzieci na pozaszkolne zajęcia sportowe, muzyczne czy plastyczne, nie ma już czasu na drobiazgowy śledzenie decyzji politycznych dotyczących programów edukacyjnych. Dopiero kiedy styka się z danym problemem w placówce edukacyjnej dziecka, uświadamia sobie, jaka rzeczywistość go otacza. Ten element zaskoczenia wykorzystuje lobby gejowskie, które całkowicie przez „tylne drzwi”, po cichu, bez jakiejkolwiek konsultacji społecznej wprowadza homoseksualne treści do szkolnego programu nauczania. Taki manewr taktyczny w planach edukacyjnych na rok 2015 w kraju związkowym Badenia-Wittebergia rozpoznał w 2013 roku nauczyciel szkoły ponadpodsta-

³ <http://bvnl.de/index.php/bildung-in-freiheit/rechtliche-situation-in-deutschland> (dostęp: 23 lutego 2016).

wowej Gabriel Stängle. W doskonale sformułowanych terminach naukowych, określających nowe normy nauczania w szkolnictwie tego landu, kryły się treści homoseksualne, nakłaniające uczniów do wypróbowania nowych orientacji seksualnych, pokazujące model normalnej rodziny jako przeżytek, stawiające pod znakiem zapytania własną płć ucznia. W fachowej terminologii w Niemczech nazywa się to seksualną różnorodnością (*sexuelle Vielfalt*).

Wszystkie te zagadnienia miały znaleźć odzwierciedlenie we wszystkich przedmiotach nauczanych w szkołach, czyli być nauczane interdyscyplinarnie. W praktyce oznacza to, że także w trakcie rozwiązywania zadań z matematyki czy pisania dyktanda z niemieckiego uczniowie byliby konfrontowani z tematyką homoseksualną. Gabriel Stängle stworzył petycję online zatytułowaną „Nie dla planów edukacyjnych 2015 w oparciu o ideologię tęczy” (*Kein Bildungsplan 2015 unter der Ideologie des Regenbogens*), którą w niedługim czasie podpisało prawie 200 tys. osób. To ta inicjatywa nauczyciela z miejscowości Nagold zdemaskowała prawdziwe cele ministerstwa edukacji landu Badenia–Wittembergia i stała się punktem wyjścia dla demonstracji *Demo für alle* (Demonstracja dla wszystkich), które od początku 2014 roku regularnie odbywają się w Stuttgarcie. Dzięki tej petycji społeczeństwo niemieckie dowiedziało się, jakie cele przyświecają obecnie dzierżącym nad nim władzę. Wywołało to ogromne protesty i publiczną dyskusję, zarówno telewizja, jak i prasa oraz Internet przez cały 2014 rok wręcz wrzały na temat seksualnej różnorodności, która to kwestia miałaby na stałe zagościć w niemieckich szkołach. Plan przeprowadzenia cichej seksualnej rewolucji w szkołach Badenii–Wittembergii nie powiódł się, choć ostateczne decyzje nie zostały jeszcze podjęte. Sama petycja i zawarta w niej prośba niewprowadzania tematyki homoseksualnej do szkół została przez Landtag (parlament kraju związkowego) odrzucona, jednak pod naciskiem opinii publicznej plan ten trafił już kilkakrotnie do zmiany, a ponieważ naniesione poprawki były zaledwie kosmetyczne, protesty nie ustają – Demonstracja dla wszystkich odbywa się nadal. Petycja Gabriela Stängle odegrała jednak bardzo ważną rolę: zdemaskowała prawdziwą politykę edukacyjną władzy i ukazała siłę protestacyjną obywateli.

Plany zbliżone do tych w Badenii–Wittembergii pojawiają się wszędzie tam, gdzie obecnie rządzą socjaldemokraci (SPD) oraz partia Zielonych (Bündnis 90/Die Grünen). Proponowane przez nich rozwiązania to już nie edukacja, a deprawacja. W 2015 roku w kraju związkowym Szlezwiku–Holsztynie także padły propozycje wprowadzenia do szkół w sposób interdyscyplinarny tematów homoseksualnych. Ujęte w ramach programu „Prawdziwa różnorodność w barwach tęczy” (*Echte Vielfalt unter dem Regenbogen*) propozycje te oburzyły opinię publiczną. Dla Niemców, którzy i tak są już przyzwyczajeni do edukacji seksualnej w szkolnictwie (przedmiot nauczany jest tu od przeszło 40 lat), pro-

ponowane przez polityków i fachowców treści stanowiły przekroczenie wszelkich norm moralnych i obyczajowych. Plan prawdziwej różnorodności przewidywał m.in. w czwartej klasie szkoły podstawowej następujący tekst dyktanda z języka niemieckiego:

Rodziny są różne. Czasami można spotkać w rodzinie mamę, czasami tatę. Zdarzają się rodziny, gdzie jest i mama, i tata. (...) Niekiedy są dwie mamy lub dwóch tatusiów. Można też zetknąć się z tatą, który kiedyś był kobietą, lub z mamą, która kiedyś była mężczyzną. W przypadku lesbijskich mam i gejowskich tatusiów lub jeśli rodzice zmienili płeć, mówimy o rodzinie tęczowej. Właściwie nie jest ważne, kto jest z kim spokrewniony. Ważne jest tylko to, że członkowie rodziny się lubią i chętnie stanowią jedną rodzinę. Jona opowiada: „Jest nas pięcioro dzieci i mieszkamy z naszymi dwoma tatusiami i dziadkiem Miką. Mamy trzy mamy”. Marian opowiada: „Moja mama Loris pochodzi z Danii i tam otrzymała plemniki od pewnego miłego pana. Wtedy mogłem rozwijać się w jej brzuchu, a w Niemczech zaadoptowała mnie mama Dani”. (...) Kay dodaje: „Mój tata jest teraz kobietą. Mówi, że tak naprawdę w jakiś sposób to ona zawsze była kobietą. Wydaje mi się, że jesteśmy super rodziną”.

Jak twierdzą politycy, takie treści wprowadza się do szkół, by walczyć z dyskryminacją i homofobią oraz aby poszerzyć horyzonty myślowe i wiedzę uczniów. Już w roku 2014 parlament Szlezwiku-Holsztyna przewidział w swoim budżecie 50 tys. euro na program walki z homofobią. Ma on być realizowany m.in. poprzez zaangażowanie wszystkich ministerstw, które podejmą działania przeciwko dyskryminacji i homofobii i będą je systematycznie rozszerzać. Do działań przeciwko homofobii zaliczają się także programy nauczania w przedszkolach i szkołach, które różnorodne orientacje seksualne przedstawiać będą jako naturalne formy życia.

Sami nauczyciele też są poddawani indoktrynacji i w sposób bardziej lub mniej wyraźny zachęcani czy nawet zmuszani do realizacji jednej, poprawnej linii ideologicznej. W Hamburgu istnieje platforma internetowa dla nauczycieli zawierająca materiały pomocnicze i metodyczne do prowadzenia lekcji. Logo Hamburgskiego Portalu Edukacyjnego widnieje na niemal każdej stronie internetowej hamburskich szkół i wystarczy jedno kliknięcie myszką, aby się na nim znaleźć. Jednak do nauczania o życiu seksualnym człowieka (potocznie zwanym *Sexualkunde*) nie znajdzie się tam ani jednego tematu, który informowałby prawdziwie o ludzkiej seksualności, uwzględniając zarówno sferę płciową, jak i duchową. W zamian jest mnóstwo propozycji i materiałów do poprowadzenia lekcji na temat: orgazmu, stosowania środków antykoncepcyjnych, przygotowania się do pierwszego stosunku, homoseksualizmu, transseksualizmu, wyboru własnej

płci i możliwości zmiany płci, mobbingu z powodu innej orientacji seksualnej, *coming-out* w społeczności szkolnej itd. Edukowany w ten sposób uczeń bardzo szybko odnosi wrażenie, że ludzka seksualność to coś, czym można się dowolnie bawić i eksperymentować, obszar całkowicie bez granic i norm, wszystko jest tu dozwolone, a najważniejszą wartością jest po prostu przyjemność.

W przeżywaniu tej przyjemności „wspiera” ucznia kasa chorych, która pokrywa koszty zakupu środków antykoncepcyjnych (z wyjątkiem prezerwatyw) dla dziewcząt i kobiet do 20 roku życia, koszty aborcji, koszty operacji zmiany płci itd. Hormonalne środki antykoncepcyjne bezpłatnie na receptę otrzymują już 14-letnie dziewczęta, i to całkowicie bez wiedzy swoich rodziców – jedynie poniżej 14 roku życia wymagana jest pisemna zgoda ich prawnych opiekunów. Także w przypadku aborcji istnieje wiele różnych organizacji, jak np. *pro familia*, które już 16-letnim dziewczętom oferują pełną gamę usług, m.in. przeprowadzenie aborcji czy podanie pigułki po, bez jakiegokolwiek informowania i udziału rodziców. Tego wszystkiego dowiadują się uczniowie w szkole, podczas obowiązkowej edukacji seksualnej, w państwie, gdzie obowiązek szkolny dotyczy każdego ucznia.

Wielkie wątpliwości budzą też materiały edukacyjne stosowane na lekcjach. Ulotki i broszury opracowywane przez Lesben- und Schwulenverband Deutschland (Związek Lesbijek i Pedalów w Niemczech) czy inne organizacje homoseksualne oraz przez Bundeszentrale für gesundheitliche Aufklärung (Urząd federalny do spraw ochrony zdrowia) zawierają jedynie treści deprawujące ucznia. Takie właśnie treści znajdują się na Hamburskim Portalu Edukacyjnym.

W obliczu tych wszystkich programów i treści edukacyjnych nie dziwi wcale najnowsze ustawodawstwo Niemiec, które od 1 sierpnia 2013 roku gwarantuje każdemu dziecku od 12 miesiąca życia miejsce w placówce opiekuńczej, czyli w przedszkolu czy żłobku, niezależnie od tego, czy rodzice dziecka pracują zawodowo czy nie. Podobnie ma się rzecz z całodniową opieką dla dzieci w szkołach. W ostatnich latach, szczególnie od lat 2012–2013, większość państw związkowych RFN przekształciła swój system opieki nad dziećmi szkolnymi w tzw. szkoły całodniowe. Nieznana do tej pory w zachodnich Niemczech forma opieki nad dzieckiem szkolnym, mająca miejsce na terenie szkoły, a obejmująca zarówno ciepły posiłek, jak i pomoc w odrabianiu lekcji oraz różne kółka zainteresowań, całkowicie nieodpłatnie aż do godziny 16 – znalazła wśród rodziców duże uznanie. Jest to celowe działanie państwa, które pod przykrywką polityki prorodzinnej, pogodzenia pracy zawodowej z życiem rodzinnym chce przejąć wychowanie młodego pokolenia i edukować je według swoich, wyżej opisanych programów nauczania.

Jak Daniel w jaskini lwów

W najtrudniejszej sytuacji znajdują się obecnie rodzice i dzieci, którzy z każdej strony otoczeni są ideologią gender. O ile człowiek dorosły jest w stanie rozeznaczyć nieprawidłowość sytuacji i zagadnienia, o tyle dziecko ulega wpływom i przyjmuje posłyszane informacje bezkrytycznie. A ukształtowane w określony sposób wyda w dorosłym życiu odpowiedni do wychowania owoc. Dlatego gender mamy już w niemieckich przedszkolach! Transseksualista Olivia Jones / Oliver Knöbel napisał specjalnie dla małych dzieci książkę *Keine Angst in Andersrum* (Nie bać się odmienności) i prezentował ją w marcu 2015 roku w hamburskim przedszkolu. W czerwcu 2015 roku kanał telewizyjny dla dzieci KIKA (Kinderkanal) – najbardziej popularny w Niemczech, jedyny kanał telewizji publicznej dla dzieci finansowany z abonamentu obywateli – w audycji dokumentalnej o nazwie *stark!* (mocne!) przedstawił postać 12-letniego Krzysztofa, który decyduje się w swojej społeczności: w szkole, w domu, na podwórku, wśród kolegów i znajomych wyznać, że jest homoseksualistą! Ten *coming-out* dziecka, które zapewne nie tak dawno temu bało się jeszcze wieczorem samo zasypiać w pokoju, budzi w dorosłym widzu tylko jedno pytanie: kto za tym stoi? Kto steruje niemiecką telewizją publiczną w taki sposób, że kanał dla dzieci emituje program obrzydliwy i zawierający perwersyjne treści? Ten program ma jednak konkretny przekaz. Młody widz nie zrozumie go tak jak dorosły i nie podda jego treści krytyce, opierając się na wartościach moralnych, zwyczajowych, kulturowych – typowych wzorcach zachowań, z którymi styka się każdego dnia. W dzieciach ten przekaz ma wzbudzić wątpliwość: czy ja nie jestem przypadkiem taki jak ten z telewizji? Sprzeciw wystosowany w formie e-mailowej do redakcji działu młodzieżowego i dziecięcego telewizji publicznej ZDF, której podlega kanał KIKA, przyniósł tylko potwierdzenie realizowania przez telewizję linii poprawności politycznej. Jak pisze Jens Ripke, odpowiedzialny za program *stark!*, spełnia on wszystkie normy ochrony dzieci i młodzieży w przekazach medialnych, grupą docelową są uczniowie szkół podstawowych (w Niemczech szkoła podstawowa obejmuje klasy od I do IV), którym audycja daje możliwość zetknięcia się z różnymi sytuacjami dnia codziennego, także z homoseksualizmem⁴. Argumenty sprzeciwu mówiące o próbie seksualnej reedukacji dzieci zostają odrzucone za pomocą popularnego w ideologii gender zwrotu: miłość jest różna.

We wrześniu 2015 roku ten sam kanał dla dzieci w piątkowym wieczorze filmowym o nazwie *Lollywood* wyemitował holenderski film *Najsilniejszy człowiek Holandii*. Opowiada on historię 13-letniego chłopca, który samotnie

⁴ Odpowiedź telewizji ZDF na końcu artykułu.

wychowywany przez matkę pragnie odnaleźć swojego ojca, którego nigdy nie widział. Poszukiwania kończą się sukcesem i bohater staje twarzą w twarz z człowiekiem, który bez zająknięcia stwierdza, że jest jedynie dawcą spermy, odpłatne ofiarowywanie swego nasienia traktuje jak formę pomocy kobietom marzącym o macierzyństwie, a jego potomstwo stanowi jeszcze 35 innych dzieci, które także poczęły się w laboratorium.

Wychowane od małości na ideologii gender dzieci nigdy nie będą podawać w wątpliwość związku dwóch kobiet, zmiany płci czy rodziny składającej się z dwóch tatusiów. Dlatego rodzice, którym zależy na moralnym wychowaniu swoich dzieci, a takich jest z pewnością większość, powinni czym prędzej przystąpić do działania. Cóż jednak może zrobić ojciec czy matka, kiedy kraj, w którym żyjemy, wręcz zalewa gender? Najlepszą formą obrony jest atak, i dlatego rodzic powinien być przede wszystkim czujny, zainteresowany programem nauczania w placówce oświatowej dziecka, aktywny w tejże placówce i poza nią oraz nieustannie się dokształcać.

Zacznijmy od wskazania, na czym owa edukacja rodzica polega i czego on sam musi się najpierw nauczyć. Każdy rodzic powinien przede wszystkim zapoznać się z niebezpieczeństwem ideologii gender i umieć ją rozpoznać: w filmach dla dzieci, w książkach, w reklamach, w zabawkach. Jeśli książeczka dla dzieci nosi tytuł *Eberhard, die schwule Sau* (Eberhard, gejowska świnka), to na pewno nie jest to niewinna historyjka o śwince, lecz oparty na gender ideologicznie dopracowany przekaz mający na celu ukazanie nienormalności w pozytywnym świetle. Podobnie jest z literaturą tzw. uświadamiającą, czyli dotyczącą prokreacji i ludzkiego ciała. Jeśli na ilustracji w książce dla dzieci widzimy dwie całujące się kobiety, to jest to z całą pewnością genderowa pozycja. Identycznie należy rozpoznać ukryte w odzieży symbole: tzw. jony żeńskie czy męskie, które występują obok siebie w liczbie dwóch. Rodzic musi więc wszystko cenzurować i oceniać krytycznie. Ponadto nie kupować zabawek, książek i nie pozwalać dziecku oglądać filmów, w których tradycyjny podział ról jest odwrócony, np. ojciec karmi dziecko butelką, podczas gdy mama majsterkuje przy samochodzie, lub wychowawca w przedszkolu czyta dzieciom książkę, a kobieta pracuje na budowie. To odwrócenie ról męskich i żeńskich jest klasycznym dla gender elementem tezy o równości i wymienialności płci. Gender przekonuje bowiem, że nikt nie rodzi się chłopcem czy dziewczynką i to nie płeć czyni z nas mężczyznę czy kobietę oraz determinuje nasze zainteresowania pod kątem męskości czy kobiecości. Według gender, kobietę lub mężczyznę czyni z nas społeczeństwo, które narzuca tradycyjne dla płci zachowania (mężczyzna może dźwigać ciężary, a kobieta powinna się oszczędzać), wychowanie (chłopcy bawią się samochodami, a dziewczynki lalkami), zainteresowania (mężczyźni bardziej techniczne, a kobiety bardziej

humanistyczne), sposób ubierania się (mężczyźni noszą spodnie, a kobiety spódnice), wykształcenie (zawody fizyczne i inżynierskie wykonują mężczyźni, a opiekuńcze kobiety). Jeśli chłopców zachęca się do ubierania w damskie ubrania, zabawy lalkami i przebierania się w księżniczki, a dziewczynki do wcielenia się w rolę męznego rycerza, odważnego strażaka, kierowcy rajdowego – to także jest gender w działaniu.

Rodzic powinien nawiązać kontakt z działającymi na terenie Niemiec organizacjami opowiadającymi się za zdrową rodziną. Jedną z nich, bardzo prężnie działającą, jest Initiative Familienschutz (Inicjatywa Ochrony Rodziny). Do października 2015 roku przewodniczącą tej organizacji była Hedwig Freifrau von Beverfoerde, która często gościła w wielu programach telewizyjnych, wypowiadała się krytycznie na temat projektów lobby homoseksualnego, mówiła o zagrożeniach dla rodzin wypływających z istniejącego i nowo ustanawianego w Niemczech prawa. Obecnie tej organizacji przewodzi Batrix von Storch – eurodeputowana i członkini partii Alternative für Deutschland (Alternatywa dla Niemiec). Familienschutz organizuje protesty, manifestacje, zbiera podpisy pod petycjami do polityków i Parlamentu Europejskiego, zamieszcza fachowe artykuły na swojej stronie internetowej. Warto zapisać się na ich newsletter, aby być na bieżąco o wszystkim informowanym. Lektura materiałów propagowanych przez Familienschutz dostarcza niezbędnej rodzicom wiedzy i argumentów. Co istotne, Familienschutz opowiada się zdecydowanie za prawem do życia, za zakazem aborcji, eutanazji, jest przeciw edukacji seksualnej w szkołach. To za jej przyczyną w 2014 roku odbyły się aż trzy demonstracje w Stuttgarcie i jedna w Hanowerze, przeciwko treściom homoseksualnym w szkolnych programach nauczania.

Kolejną taką organizacją jest DVCK, czyli Deutsche Vereinigung für eine Christliche Kultur e.V. (Niemieckie Stowarzyszenie dla Kultury Chrześcijańskiej), które powołało do życia inicjatywę o nazwie Aktion Kinder in Gefahr (Akcja Dzieci w niebezpieczeństwie). To stowarzyszenie walczy od lat o ochronę rodziny, sprzeciwia się promowaniu rozpusty i przemocy w mediach, krzewi wartości chrześcijańskie w przestrzeni społecznej i w polityce. Przewodniczący DVCK Mathias von Gersdorff jest autorem wielu publikacji dotyczących moralnego wychowania dzieci, przeciwnikiem jakiegokolwiek formy edukacji seksualnej, a także ekspertem w kwestiach rozpoznawania zagrożeń czyhających na rodzinę. Aktion Kinder in Gefahr prowadzi działalność uświadamiającą społeczeństwo i rodziców poprzez regularne wpisy na blogu, który jako newsletter o nazwie *Kultur und Medien* (Kultura i Media) dociera do zainteresowanych kilka razy w miesiącu. Poruszane są w nim tematy, o których nie piszą żadne inne media. Nieodłączną częścią pracy Akcji są protesty kierowane do ustawodawców, polityków, deputowanych oraz prezydenta i kanclerza RFN.

Rodzice powinni także wspierać petycje online pisane przez międzynarodowy zespół CitizenGo. Na stronie internetowej tej organizacji znajdują się najprzeróżniejsze petycje online, w których podpisani sprzeciwiają się aborcji, eutanazji, seksualizacji dzieci i wszelkim atakom na rodzinę i życie przejawiającym się w różnych decyzjach politycznych. Co bardzo istotne, należy wspierać nawet te inicjatywy, które nie dotyczą regionu ani państwa naszego zamieszkania. Od lat można bowiem na świecie zaobserwować tzw. prawo precedensu – jeśli jakieś państwo wprowadza konkretne prawo, inne natychmiast dążą do takiego samego ustawodawstwa we własnej ojczyźnie. Niestety, dotyczy to najczęściej regulacji zgubnych dla ludzkości. Dlatego tak ważne jest podpisywanie petycji międzynarodowych, w konkretnej sprawie, a nie tylko dla konkretnego regionu.

Każdy z rodziców musi także umieć rozpoznać intencje różnych stowarzyszeń i organizacji pozarządowych. Choć mają one na swoich sztandarach wypisane hasła pomocy rodzinie i niejednokrotnie też taką nazwę, są jak biblijne wilki w owczej skórze. Jedną z takich organizacji jest *pro familia*. Finansowana przez Bundesministerium für Familie, Senioren, Frauen und Jugend (Federalne ministerstwo do spraw rodziny, seniorów, kobiet i młodzieży), ma regionalne oddziały w całych Niemczech. Prowadzi działalność na szeroką skalę, namawiając do przeżywania swojej seksualności jak się komu podoba, byle z użyciem środków antykoncepcyjnych, propagując nieograniczony dostęp do aborcji i antykoncepcji oraz realizując cele genderlobby. Już w 2012 roku *pro familia* wydała publikację adresowaną do dzieci i młodzieży pt. *Anders ist normal* (Odmienność jest normalna). W przystępny sposób wyjaśnia się tam pojęcia i terminy, których nawet inteligentny i wykształcony człowiek nie potrafi sobie wyobrazić w praktyce. Co istotne, *pro familia* zawsze przeszkadza w manifestacjach rodziców i obrońców życia, jak np. w marszu dla życia w Berlinie w 2014 roku.

Kolejną bardzo niebezpieczną i działającą na federalnym szczeblu komórką jest Bundeszentrale für gesundheitliche Aufklärung (BzgA) – Urząd federalny ds. ochrony zdrowia. Jest to wydział niemieckiego ministerstwa zdrowia realizujący linię poprawności ideologicznej. Urząd ten wydaje dużo publikacji, poradników i ulotek dla rodziców, nauczycieli, młodzieży dotyczących seksualności człowieka. Wszystkie te publikacje prześiknięte są ideologią gender. I tak np. w poradniku *Über Sexualität reden...* (Rozmawiając o seksualności...) możemy przeczytać na stronie 48, że „okres dojrzewania jest czasem interesującym szczególnie dla homoseksualnej i lesbijskiej młodzieży”. We wszystkich publikacjach BZgA oraz *pro familia* znajduje się mnóstwo ideologii gender i zachęty do rozwiązłości seksualnej. Nie znajdziemy tam ani jednego słowa o wstrzemięźliwości seksualnej,

o tym, że seks nie jest wartością samą w sobie, że dotyczy dorosłych, a nie dzieci, czy też o tym, że seksualności nie można przeżywać w oderwaniu od osoby. Niestety, to właśnie ulotki i materiały tych organizacji są wyłożone za darmo do wzięcia w Elternschule (Szkoła rodziców), w Haus der Jugend (Dom młodzieży), w różnych stowarzyszeniach prowadzących zajęcia pozaszkolne dla młodzieży, w klubach sportowych itd. i trafiają w ręce naszych dzieci zupełnie bez wiedzy rodziców. A aktywiści i pracownicy tych organizacji są zapraszani do szkół jako referenci i te same ulotki rozdają w trakcie lekcji!

Rodzic, który już wie, jak rozpoznać zagrożenie i jakich organizacji się wystrzegać, który ma wiedzę z przeczytanych artykułów, który podpisał petycję w obronie rodziny, zaczyna teraz aktywnie działać w placówce wychowawczo-edukacyjnej własnych dzieci. Na ochotnika zgłasza się do trójki klasowej w klasie swojego dziecka jako Elternvertreter, następnie do rady rodziców, czyli do Elternrat, i bierze czynny udział we wszystkich spotkaniach rady odbywających się w szkole. Wbrew pozorom, rodzice mają tu jeszcze coś do powiedzenia i wystarczy zaledwie kilka osób, aby przekonać dyrektora szkoły i innych rodziców, że aktywiści z Lesben- und Schwulenverband Deutschland (Związek Lesbijek i Pedalów w Niemczech) nie są dobrymi edukatorami i nie powinni być zapraszani do szkoły jako referenci. W zamian za to rodzic proponuje alternatywny program wychowania seksualnego oferowanego np. na stronie www.aufgeklaert.at, który opiera się na Biblii i zachęca m.in. do czekania ze współżyciem do czasu zawarcia małżeństwa. Na tym portalu internetowym dostępna jest fachowa, prorodzinna literatura przedmiotu oraz wykaz organizacji i publikacji mówiących w sposób pozytywny i prawdziwy o seksualności człowieka. Aby nie być gołosłownym, rodzic ma zawsze przygotowane, wydrukowane wcześniej artykuły dotyczące przedmiotu, które znalazł na stronie internetowej Familienschutz, czy też ulotki zamówione za pośrednictwem portalu www.aufgeklaert.at. Ponieważ członkowie trójki klasowej i rady rodziców posiadają najczęściej listy kontaktowe z adresami e-mailowymi innych rodziców, taki rodzic informuje wszystkich drogą elektroniczną, co dzieje się obecnie w edukacji, wysyła artykuły mówiące o niebezpieczeństwie gender w programie szkolnym, rozsyła petycje online i linki do różnych audycji, filmów, programów dostępnych w Internecie. Tak naprawdę nie robi nic innego, jak tylko przekazuje dalej to, co znalazł na portalach internetowych Familienschutz, Aktion Kinder in Gefahr i CitizenGo. Takimi z pozoru prostymi działaniami można jeszcze skutecznie zablokować wejście genderystów do przedszkola i szkoły własnych dzieci.

Argument fałszywego miłosierdzia

Niejednokrotnie słyszy się, także od ludzi pocziwych, wierzących i praktykujących, że osoby odczuwające pociąg seksualny do osób tej samej płci nie są niczemu winne, że tacy przyszli na świat i zmienić ich nie można. Dlaczego Kościół po prostu ich nie zaakceptuje i nie zaprzestanie tego ciągłego napominania? Odpowiedź na to pytanie jest bardzo prosta i znajduje się w Piśmie Świętym, podręczniku każdego chrześcijanina. W Księdze Rodzaju czytamy: „Stworzył więc Bóg człowieka na swój obraz, na obraz Boży go stworzył: stworzył mężczyznę i niewiastę” (Rdz 1, 27). Jeśli Bóg stworzył nas albo kobietą, albo mężczyzną, to na pewno taka była Jego wola i nie pomylił się. Nie stworzył żadnej płci „pomiędzy” – jest tylko kobieta i tylko mężczyzna, którzy ze względu na różnice w swej płciowości doskonale do siebie pasują. Jak twierdzi znawca przedmiotu, autor niezliczonych książek o tematyce małżeńskiej, wieloletni doradca rodzinny, mąż i ojciec z dużym stażem, Jacek Pulikowski:

W wymiarze cielesnym każdy mężczyzna pasuje do każdej kobiety, każda kobieta pasuje do każdego mężczyzny. Tak jesteśmy skonstruowani, że rozmiary narządów płciowych nie mają żadnego wpływu na możliwość współżycia, zdolność przeżycia przyjemności i również na płodność⁵.

Zatem biologicznie rzecz ujmując, każdy mężczyzna na świecie pasuje do każdej kobiety na świecie, właśnie dlatego, że on jest mężczyzną, a ona kobietą. W tzw. związkach jednopłciowych akt intymny zgodny z prawami natury jest po prostu niemożliwy i niewykonalny. Nie może dwóch mężczyzn obcować ze sobą cielesnie tak, jak obcuje jeden mężczyzna z jedną kobietą. Tak samo dwie kobiety nie mogą zbliżyć się do siebie fizycznie tak, aby stać się „jednym ciałem” (por. Mt 19, 5). W obu tych układach jest po prostu o osobnika jednej płci za mało i o osobnika drugiej płci za dużo. Narządy rozrodcze człowieka zbudowane są bowiem w taki sposób, aby poprawne biologicznie i fizycznie zbliżenie możliwe było tylko pomiędzy kobietą i mężczyzną – przedstawicielami gatunku ludzkiego, z których jedno jest płci żeńskiej, a drugie męskiej. Nie należy więc dorabiać teorii do zachowań z natury sprzecznych z biologią.

Co bardzo istotne: zaakceptowanie związków jednopłciowych i nadanie im praw zbliżonych czy też identycznych do tych, jakie posiada małżeństwo kobiety i mężczyzny, spowoduje żądania kolejnych zwolenników odmiennych miłości,

⁵ Jacek Pulikowski na rekolekcjach w Kościele NMP Królowej Polski w Żninie, <http://palukitv.pl/teksty/przestrzen-lokalna/inne/7172-kiedy-kazdy-mezczyzna-pasuje-do-kazdej-kobiety.html> (dostęp: 8 lutego 2016).

k którzy powołają się na ustawodawstwo w stosunku do osób homoseksualnych. Skoro dwóch mężczyzn może zawrzeć małżeństwo, dlaczego nie przyznać prawa do małżeństwa stryjowi bezgranicznie zakochanemu w swojej bratanicy? I choć brzmi to sarkastycznie, takie będą następstwa prawnego zalegalizowania homoseksualizmu. W kolejce po swoje „prawa” ustawią się zwolennicy związków kazirodznych, zwolennicy seksu z dziećmi i ze zwierzętami. To nie przypadek, że właśnie w roku 2014 partia Zielonych (Die Grünen) zajęła się tzw. aferą pedofilską z lat 80. w szeregach swojej partii – Bündnis 90/Die Grünen. Przypomnieć należy, że politycy owego ugrupowania politycznego już wtedy mieli plany wprowadzenia ustawodawstwa, które nie karałoby stosunku seksualnego z dzieckiem! Obszerny raport dotyczący problemu legalizacji seksu z dziećmi miał być formą rozliczenia się z przeszłością⁶. Tymczasem obecnie właśnie Zieloni wspólnie z niemiecką SPD tworzą ustawodawstwo oraz szkolne programy nauczania wspierające i ukazujące homoseksualizm jako jedną z wielu możliwych opcji przeżywania własnej seksualności. Jeśli seks z dzieckiem, który obecnie w krajach europejskich i większości krajów świata nosi znamiona przestępstwa i jest karany, zostanie prawnie dozwolony, to już nikt nie będzie mógł czuć się bezpiecznie. A wtedy wszyscy, także zwolennicy związków homoseksualnych, którzy sami homoseksualistami nie są, wpadną w pułapkę swojej argumentacji. Zatrze się ostatecznie granica pomiędzy dobrem a złem, pomiędzy prawem a bezprawiem. Jeśli pedofil (dorosły mężczyzna czerpiący przyjemność seksualną ze zbliżenia intymnego z dzieckiem) będzie mógł bezkarnie gwałcić dzieci w imię przeżywania swojej seksualności, to będzie to koniec cywilizacji łaćńskiej na kontynencie europejskim. Niestety, wszystkie działania polityczne w Niemczech wskazują na ślepotę polityków i kompletne pominięcie dobra dziecka. Tu i ówdzie słyszy się już głosy, aby pedofilię uznać za jedną z orientacji seksualnych! Identycznie rzecz miała się z homoseksualizmem, który w roku 1973 roku został przez Amerykańskie Towarzystwo Psychiatryczne (APA) skreślony z listy chorób psychicznych, a w 1990 roku to samo uczyniła Światowa Organizacja Zdrowia (WHO). Od tej pory homoseksualizm uznawany jest za orientację seksualną. Czego wielu jednak nie wie: Amerykańskie Towarzystwo Psychiatryczne podjęło swoją decyzję w drodze... głosowania, a nie w oparciu o badania naukowe⁷.

⁶ *Grüne tragen zur Pornografisierung der Schule bei*, <http://www.idea.de/gesellschaft/detail/gruene-tragen-zur-pornografisierung-der-schule-bei-88691.html> (dostęp: 10 lutego 2016).

⁷ <http://www.homoseksualizm.edu.pl/index.php/co-mowi-nauka/34-psychologia/181-dlaczego-homoseksualizm-zosta-wykrelony-z-listy-chorob-psychicznych> (dostęp: 12 lutego 2016).

Akty homoseksualne wcale nie są wymysłem naszej epoki, jak to się czasami słyszy, istniały już przed Chrystusem i jest kilka fragmentów w Piśmie Świętym, które o tym mówią (Rdz 19, 4; Kpł 18, 22; 20, 13; Rz 1, 26; 1 Kor 6, 9; 1 Tm 1, 10). Zawsze były nazywane grzechem i ta ocena zaczyna się już od Księgi Rodzaju. Czynom tym nadano później nazwę od miasta, które właśnie za ten grzech zostało przez Boga spalone i zrównane z ziemią: Sodoma i Gomora, skąd uciekał Lot, bratanek Abrahama, chcąc ocalić własne życie, zostały na zawsze skojarzone z homoseksualizmem – grzechem sodomskim. Kościół nigdy ich nie zaakceptuje, bo uczniowie Chrystusa nigdy nie zaakceptują grzechu. Zbędne są więc nawoływania osób, najczęściej będących poza Kościołem, które jakoby w imię miłosierdzia zmuszają Kościół do zaakceptowania grzesznych postaw. Kościół w swoim miłosierdziu nie odrzuca nikogo i jako jedyny nie używa terminu „homoseksualiści”, lecz „osoby o skłonnościach homoseksualnych”. Skłonność sama w sobie nie jest bowiem grzechem, nie szufladkuje człowieka w kategoriach jego grzechu, a jedynie wskazuje, z czym musi walczyć. Chrześcijanin nigdy nie powinien mieć problemu z klasyfikacją homoseksualizmu jako grzechu. Jeśli już w Starym Testamencie czyni te nazywa się „obrzydlivością” (Kpł 18, 22), a w Nowym św. Paweł nazywa je „zboczeniem” (Rz 1, 27), to współcześni chrześcijanie i niechrześcijanie nie powinni mieć wątpliwości: homoseksualizm jest poważnym grzechem i wszelkie naginanie Ewangelii do ducha czasów oraz obecnej mody jest nieuprawnione.

Ze względu na rozwój medycyny grzech sodomski przybrał współcześnie jeszcze szersze formy, np. zmiana płci, która jest niczym innym jak zniszczeniem własnego ciała, sprzeniewierzeniem się własnej płodności (po takich operacjach nie można ani potomstwa powołać do życia – spłodzić, ani wydać na świat – zrodzić) i zamachem na plan Boga wobec własnej osoby. Napisane jest bowiem: „Zanim ukształtowałem cię w łonie matki, znałem cię, nim przyszedłeś na świat, poświęciłem cię, prorokiem dla narodów ustanowiłem cię” (Jr 1, 4–5).

Likwidacja demokracji w imię demokracji

Wszystkie te fakty i okoliczności wydają się jakby nie z tego świata. W demokratycznym chrześcijańskim kraju (a takim jeszcze jest RFN, Austria i inne kraje europejskie) ogranicza się obywatelom prawo wolności wypowiedzi w imię lojalności względem osób grzeszących grzechem sodomskim. Każdy, kto ośmieli się choćby słowem podsumować istniejący stan rzeczy, nazwać prawdę po imieniu (choroba, nieład moralny, niepoprawne skłonności), jest natychmiast nazywany

„homofobem”. Pod hasłami wolności i równości każdego człowieka wprowadza się przepisy niszczące naszą cywilizację. Tu już nie tylko łamie się prawo Boże, tu oficjalnie gwałci się prawa biologii i natury. To zamach na gatunek ludzki. A wszystko to dokonuje się na naszych oczach rękami deputowanych Bundestagu i eurodeputowanych Parlamentu Europejskiego, wybranych w demokratycznych, wolnych wyborach, głosami wyborców, będących przy zdrowych zmysłach! I zarówno ci wyborcy, jak i deputowani powołują się przy tym na niemiecką konstytucję Grundgesetz. Czy to możliwe, aby człowiek sam dążył do własnej zagłady?

Ideologia gender w Niemczech ma wyraźne znamiona totalitaryzmu i podobieństwo do narodowego socjalizmu. Kiedy w latach 20. ubiegłego wieku na niemieckiej scenie politycznej zaistniała NSDAP, nie dawano jej żadnej przyszłości, a Hitlera uważano za awanturnika. Ale kiedy w 1933 roku Hitler legalnie doszedł do władzy i został kanclerzem Niemiec, niemożliwe stało się rzeczywistością, bardzo zgubną w skutkach. Wystarczyło tylko ustanowić odpowiednie przepisy, aby szaleńcza ideologia stała się prawem obowiązującym. Adekwatną sytuację mamy dziś w Europie – prawo już jest ustanawiane, przeciwnicy ideologii już tracą pracę, a jutro będą za to sądzeni przed sądem.

Odpowiedź telewizji publicznej ZDF na sprzeciw wobec homoseksualnych treści w audycji *stark!* na kanale dziecięcym KIKA

Szanowna Pani,

serdecznie dziękuję za Pani pismo, cieszymy się zawsze z krytycznych i konstruktywnych uwag dotyczących naszego programu. Jako redaktor odpowiedzialny za serial dokumentalny *stark!* wyjaśnię Pani bardzo chętnie cele zawarte w wymienionym przez Panią filmie „Krzysztof – teraz wiedzą już wszyscy”.

Nasze zlecenia programowe zawierają różnorodne wymagania: informowania, kształcenia i rozrywki. Każda decyzja redakcyjna oparta jest oczywiście na wytycznych programowych drugiego kanału telewizji [ZDF], w procesie podejmowania decyzji bierze się również pod uwagę przepisy ochrony dzieci i młodzieży. Niemniej jednak prawdą jest, że podczas przedstawiania w telewizji tematu, jakim jest seksualność, muszą być zastosowane normy prawne ze szczególnym uwzględnieniem i dbałością o młodego widza. Na tym opierają się obowiązujące w ZDF „Kryteria zapewniające ochronę młodzieży w mediach”. W związku z tym także i w tym filmie „Krzysztof – teraz wiedzą już wszyscy” zwrócono szczególną uwagę na dobro młodych widzów i całkowicie świadomie pokazano jedynie powściągliwe obrazy, powstrzymując się od seksualnych detali.

Serial dokumentalny *stark!* skierowany jest do dzieci uczęszczających do szkoły podstawowej⁸ i daje widzom możliwość zetknięcia się z sytuacjami dnia codziennego oraz pozwala zaznajomić się z różną, indywidualną rzeczywistością życia. Dlatego też audycja porusza tematy typu szkoła, sport, muzyka, aż po tematy dyskutowane w społeczeństwie i polityce, takie jak: bieda wśród dzieci, rozwody, integracja czy też homoseksualizm.

Dzieci będące w tym wieku interesują się tematami z zakresu przyjaźni i miłości. W filmie „Krzysztof – teraz wiedzą już wszyscy” nie chodzi o seksualizację czy też o seksualną reedukację, jak to Pani nazywa. Celem filmu jest ukazanie, że w kwestiach przyjaźni, miłości, obdarzania kogoś sympatią jest po prostu wiele różnych możliwości. Audycja ukazuje od strony bardzo subiektywnej temat orientacji seksualnej, nie wyznaczając konkretnej linii, co jest dobre, a co złe. Film pomaga i uczy respektować osoby i ich uczucia, które być może są inne niż ja sam. „Gej” to niezwykle popularne przekleństwo na boisku szkolnym, większość dzieci jednak nie wie, co oznacza to słowo. Historia Krzysztofa pokazuje wyraźnie, że społeczne wykluczenie tylko z powodu inności nie jest poprawne i tworzy homofobiczne uprzedzenia.

Z wyrazami szacunku,
Jens Riepke
HR Kinder und Jugend
Redaktion Information
55100 Mainz
Deutschland

⁸ Przypomnijmy, że szkoła podstawowa obejmuje w Niemczech klasy od I do IV.

Ks. dr Krystian Gawron

FRANCJA

FRANCJA W OBRONIE RODZINY

W czasie Światowych Dni Młodzieży w Denver św. Jan Paweł II wskazywał na narastający konflikt między „cywilizacją śmierci” a „cywilizacją życia”. Nie chodzi już o konflikt między Wschodem a Zachodem, Południem a Północą, ale o konflikt w wymiarze całej naszej planety. Jak przebiega walka o życie na odcinku rodziny we Francji?

1. Statystyka

Dziennik „La Croix” z 14 stycznia br. zamieścił artykuł „Francja mistrzynią rodzin wielodzietnych”. 31 grudnia 2014 roku Francja liczyła 66,3 mln ludności. Odnotowano wzrost o 0,4% w porównaniu z rokiem 2013. Wśród 28 krajów Unii Europejskiej Francja nadal zajmuje pierwsze miejsce. Na drugim sytuuje się Irlandia. Odnotowano także wzrost długowieczności: przeciętna Francuzka żyje 85 lat i pięć miesięcy, a przeciętny Francuz – 79 lat i dwa miesiące.

Instytut Statystyczny (INSEE) przedstawił stan rodzin francuskich. Na całość 17,5 mln rodzin 7,7 mln to rodziny z przynajmniej trójką dzieci, 5,5 mln ma dwoje dzieci, a 3,9 mln – jedno dziecko. Wobec plagi rozwodów wciąż rośnie, niestety, liczba rodzin z jednym rodzicem, bądź rodzin ponownie utworzonych, gdzie mówi się: „moje dzieci”, „twoje dzieci” i „nasze dzieci”.

Wymowny jest fakt, że rodzice z wyższym wykształceniem stanowią większość rodzin mających troje bądź więcej dzieci. Pod tym względem przeważa północna część Francji. Wśród rodzin wielodzietnych sporą część stanowią także rodziny imigrantów.

2. Rys historyczny

Francja ma długą i piękną tradycję rodzin wielodzietnych. Pozostając w nowożytności: w roku 1908 powstała Liga Ojców i Matek Rodzin Wielodzietnych.

16 czerwca 1918 roku obchodzony był w Lyonie pierwszy Dzień Matki Największej Rodziny we Francji. Rok później ustanowiono Medal dla Rodziny Wielodzietnej, a od 26 maja 1920 rokrocznie wręczany jest Medal Rodziny Francuskiej. Inicjatorem był August Isaac z Lyonu, który uzasadniał to następująco:

Republika Francuska powinna okazywać w sposób jak najbardziej uroczysty swoją wdzięczność i głęboki szacunek dla tych, które przyczyniają się w jak najszerszym znaczeniu do utrzymania przez ich potomstwo geniuszu cywilizacji, wpływu i promieniowania Francji.

W roku 1956 powstało Stowarzyszenie Wzajemnego Wspierania Rodziny, a w 1964 Narodowa Federacja Medalu Rodziny Francuskiej. Do roku 1983 Medal Rodziny Francuskiej był przyznawany rodzinom, w których oboje rodzice byli Francuzami; potem także rodzinom wielodzietnym, w których przynajmniej jedno z rodziców było Francuzem, a dzieci Francuzami, wychowywanymi według ładu społecznego i opowiadającymi się zdecydowanie w obronie życia. Od roku 2013 Medal Rodziny Wielodzietnej może być złoty, srebrny bądź brązowy. Medale przyznawane są rodzinom z przynajmniej czwórką dzieci, w których chociaż jedno ukończyło 16 rok życia. Dzisiaj istnieje i działa we Francji kilkadziesiąt stowarzyszeń i organizacji (zasadniczo katolickich), które promują rodziny wielodzietne oraz koordynują wzajemną solidarność między nimi. Te właśnie środowiska zmobilizowały społeczeństwo, cały naród, do obrony rodziny francuskiej wobec polityki antyrodzinnej – zwłaszcza obecnego rządu premiera Manuela Vallsa i prezydenta François Hollanda.

3. Agresja na życie i na rodzinę we Francji

W bardzo gorącym czasie zmagania o rodzinę we Francji podkreślano negatywną tendencję legislacyjną wobec rodziny. Jeden z oratorów (Michel Pinton) mówił wprost o „50 latach praw antyrodzinnych we Francji”. Początek tej dekadencjonalnej linii dała rewolucja roku 1968, której istotny rys wyrażał slogan: „Nie wolno mówić: nie!”. Zalegalizowano wówczas antykoncepcję. Od razu wszczęto też debatę nad legalizacją aborcji. Uczyniła to Simon Veil 17 stycznia 1975 roku, stąd „prawo Simone Veil”. *Notabene* prawniczym prezydentem Francji był wtedy Giscard d'Estaing. Siedem lat później, w 1982 roku, rząd francuski uchwalił prawo o zwrocie kosztów aborcji przez ubezpieczenie. W roku 1993 powstało „prawo Neiretz”, uruchamiające procedurę postępowania karnego wobec tych, którzy odradzają aborcję, z perspektywą kary do 30 tys. euro! W roku 2001 zalegalizowano aborcję do 12 tygodnia ciąży. Od roku 2013 państwo zwraca 100% kosztów

zabiegu-morderstwa. Obecny rząd Francji w roku 2014 usunął nadto z zapisów motywację „kobiety w potrzebie”, co praktycznie daje każdej kobiecie całkowitą swobodę usunięcia ciąży bez jakiegokolwiek uzasadniania. W ten sposób „cywilizacja śmierci” odnotowuje około 215 tys. zabójstw poczętych dzieci rocznie.

Równie destrukcyjna dla rodziny była inicjatywa senatora komunisty Jean-Luca Mélenchona, który już w roku 1988 proponował tzw. wolne związki między partnerami różnej bądź tej samej płci. Prawo zwane PACS (*pacte civile de solidarité*) zostało zatwierdzone przez socjalistyczny rząd Lionela Jospina 21 grudnia 1999 roku. Związki PACS są eufemistyczną nazwą konkubinatu, z tym, że już w roku 1999 prawo to dopuszczało także związki między partnerami tej samej płci, jednak bez prawa do adopcji dzieci. Rząd Francji przyznał im prawa: 1) do mieszkania, 2) do majątku, 3) do zniżek podatkowych i 4) do wszelkich praw socjalnych – tak jak każdej rodzinie. W roku 1999 zawarto 6211 związków „paksowych”, 10 lat później było ich już 205 596. Dzisiaj dorównują one liczbowo małżeństwom cywilnym. O ile małżeństwa cywilne były (i są nadal) zawierane na merostwie, związki PACS są zawierane tylko wobec notariusza, bez jakiegokolwiek zobowiązania dochowywania sobie wierności.

Antyrodzinny kierunek prawodawstwa francuskiego umocnił się w ostatnich trzech latach. Chodzi tu już o całkowite zrównanie prawne między małżeństwami i rodzinami tradycyjnymi (mężczyzny i kobiety) a małżeństwami homoseksualnymi. „Prawo Taubira”, przegłosowane w Parlamencie (331:225) 23 kwietnia 2013 roku, zatwierdzone przez Senat, a także przez Radę Konstytucyjną, zostało opublikowane we francuskim Dzienniku Ustaw 17 maja 2013 roku. Trzeba zaznaczyć, że we wszystkich tych instancjach Partia Socjalistyczna posiadała absolutną większość. Podpis prezydenta Hollanda złożony został w nocy z 17 na 18 maja! Czasem więc przywołuje się prawo Taubira z datą 17 bądź 18 maja 2013.

Z kodeksu prawa francuskiego znikły słowa „ojciec” i „matka”, zastąpione słowami „rodzic pierwszy”, „rodzic drugi”. Tradycyjne i szacowne miano „małżeństwa” jest odtąd stosowane na równi także do związków homoseksualnych. W odróżnieniu do PACS, związki te są zawierane nie wobec notariusza, ale mera. Przysługują im wszelkie prawa zastrzeżone dotychczas małżeństwom normalnym.

Atak na rodzinę trwa jednak nadal. Obecnie dyskusja toczy się nad dwoma uzupełnieniami prawa Taubira: PMA (*procréation médicalement assistée*) oraz GPA (*gestation pour autrui*). PMA, które w Polsce określa się mianem metody *in vitro*, Francja przyjęła 6 sierpnia 2004 roku, ale obłożyła je pewnymi zastrzeżeniami 7 lipca 2011 roku. Pani Taubira, minister sprawiedliwości, w swoim okólniku z 17 maja 2013 roku opowiedziała się już za przyznaniem obywatelstwa francuskiego potomstwu donoszonemu przez nosicielki cudzych embrionów spoza Francji. Oczywiście, chodziło jej o umożliwienie w ten sposób związkom

homoseksualnym nabywania dzieci. Jej okólnik spotkał się na razie ze zdecydowanym sprzeciwem Rady Konstytucyjnej Francji oraz odrzuceniem przez Europejski Trybunał Praw Człowieka w Strasburgu.

Atak na zdrową i normalną rodzinę jest prowadzony także na froncie edukacyjnym. Pani Vallaud-Belkacem, minister edukacji narodowej Francji, bez żadnych konsultacji wprowadza do programów szkolnych ideologię gender.

Trwa akcja usługowych mediów, które starają się urabiać opinię publiczną w kwestii eutanazji. I stało się: 17 marca 2015 roku rząd Francji przegłosował ustawę o jej dopuszczalności!

Agresja cywilizacji śmierci we Francji jest więc ewidentna i bezwzględnie wprowadzana. Przyzwyczajeni do demokracji Francuzi zdają sobie dzisiaj wyraźnie sprawę z tego, że ich głos już się nie liczy. W oparciu o struktury demokratycznie ustalonych instytucji lewicowy rząd, który posiada absolutną większość w Parlamencie, w Senacie (do niedawna) i – co również nie jest bez znaczenia – w Radzie Konstytucyjnej, prowadzi politykę ateistycznej ideologii wręcz totalitarnie.

4. Strategia obrony życia i rodziny

4.1. Etap I: próba konsultacji społecznej

Społeczeństwo francuskie stanęło w obronie rodziny w sposób wyraźny i zdecydowany. Za niemal dogmat demokratyczny uchodzi we Francji przeprowadzanie tzw. konsultacji społecznej, zwłaszcza z reprezentantami najważniejszych ugrupowań konfesyjnych. Przeprowadzono, oczywiście, oficjalne spotkania, podczas których katolicy, protestanci, Żydzi i muzułmanie wyrazili zdecydowany sprzeciw wobec zamierzonych działań legislacyjnych rządu. Rząd wysłuchał, a raczej „zaliczył” te pseudokonsultacje i... pozostał głuchy na głosy protestu. Mimo przeciwnych opinii konsekwentnie zmierzał do celu.

Przedstawiciele Konferencji Episkopatu Francji w oficjalnej deklaracji z września 2012 roku wskazują, że za zamierzonym prawem stoi opcja ideologiczna przeciwna zdrowo pojmowanej polityce, która powinna mieć na celu dobro wspólne; że została pominięta poważna debata merytoryczna ze społeczeństwem; że brak jest odpowiedzialności za konsekwencje wprowadzanych praw.

CEF przedstawiła też zasadnicze zastrzeżenia merytoryczne:

- Ubezpodmiotowanie małżeństwa, ponad które stawia się emocjonalność indywidualną – już takie podejście wypacza rozumienie samego małżeństwa i, co za tym idzie, rodziny.

- Zastąpienie tradycyjnego małżeństwa i rodziny przez „uniwersalny kontrakt” zakłada eliminację różnicy płci. Co więcej, sugeruje, że w przyszłości należy wyeliminować ze społeczeństwa pojęcie różnicy płci.
- Legislacja nie może ignorować naturalnej celowości małżeństwa, jaką jest prokreacja, a ta jest możliwa tylko w małżeństwach heteroseksualnych. Bez uwzględnienia tej podstawowej rzeczywistości jakkolwiek dyskusja na temat małżeństwa i rodziny jest pozbawiona sensu.
- Zmiana prawodawstwa mająca na celu obronę i dowartościowanie homoseksualizmu nie może wyrażać się w dyskryminacji małżeństwa normalnego, którego piękno wynikające z relacji między mężczyzną i kobietą pomija się po prostu milczeniem.
- Zamierzone prawodawstwo zupełnie ignoruje prawa człowieka należne dziecku.
- Zamierzone prawo ignoruje problem ustalania ojcostwa dziecka.
- Dopuszczenie PMA (*in vitro*) komplikuje zagadnienie jeszcze bardziej.

A przecież podstawowym zadaniem prawodawcy jest zabezpieczenie dobra wspólnego przede wszystkim całego społeczeństwa.

Naczelný przywódca muzułman we Francji, Mohamed Moussaoui, w swojej deklaracji także stanowczo sprzeciwia się w imię Koranu małżeństwom homoseksualnym. Podkreśla, że argumentacja rządu, jakoby zamierzone prawo miało zapobiec dyskryminacji homoseksualistów, jest niewystarczająca. Odrzuca prawo do adopcji dla wszystkich (PMA i GPA). Twierdzi wprost, że prawo Taubira wynika z ideologii gender, która zmierza do „wyrwania dzieci spod wpływu rodziców”.

Naczelný Rabin Żydów we Francji, przemawiający w imieniu wspólnot żydowskich, akceptując PMA, również zdecydowanie sprzeciwiał się zalegalizowaniu małżeństw homoseksualnych i ich prawu do adopcji dzieci, zwłaszcza we formie GPA (adoptowanie dzieci urodzonych przez kobiety wynajmowane za granicą).

4.2. Etap II: bunt „głębokiej Francji”

Wobec całkowitego ignorowania przez rząd Francji opinii społeczeństwa (w tym przedstawicieli senatu, parlamentu, radców regionalnych i departamentalnych, merów, ludzi nauki i kultury) odezwała się tzw. głęboka Francja. Narastające niezadowolenie, wręcz bunt ludności wobec lekceważenia ze strony rządu, który zdradził zasady demokracji, wyraziło się w masowych demonstracjach, zwłaszcza w Paryżu, a także w wielu innych miastach Francji. Wzięły w nich udział setki tysięcy ludzi: starszych, młodzieży, dzieci, całych rodzin. Manifestowali razem przedstawiciele bodaj wszystkich wyznań religijnych. Nie zabrakło wśród nich duchownych katolickich z biskupami włącznie.

Oficjalne mass media chciały najpierw dyskredytować te ogromne manifestacje szufladkowaniem uczestników jako „tradycjonalistów”, „ekstremistów” czy „skrajną prawicę”, chcąc zapewne utrzymać w dystansie na przykład przedstawicieli Episkopatu Francji. Gdy to się nie udało, Ministerstwo Spraw Wewnętrznych starało się minimalizować liczbę manifestantów. Kiedy było ich 500 tys., policja podała liczbę 70 tys. Kiedy 13 stycznia 2013 roku było ich milion, jeśli nie dwa – policja podała liczbę 340 tys. Film robiony z helikoptera, który mógł pomóc w dokładnej ewaluacji, został po prostu zarekwirowany. Nie obyło się bez represji finansowych (np. pod pretekstem zdeptania trawników organizatorzy otrzymali z Merostwa Paryża mandat na 100 tys. euro), podczas gdy to samo merostwo kilka tygodni wcześniej przyznało dotację ponad 200 tys. euro na manifestację homoseksualistów!

Frigide Barjot to pseudonim Virginie Merle-Tellence. Urodzona w 1962 roku córka profesorki konserwatorium w Lyonie i dyrektora kliniki tamże, doktor prawa, ma za sobą studia polityczne, karierę aktorską, pisarską, polityczną przy boku Jacques’a Chiraca. Łaskę nawrócenia otrzymała w roku 2004 podczas pielgrzymki do Lourdes. Od tego czasu z neoficką gorliwością poświęciła się ewangelizacji. W obronie papieża Benedykta XVI zredagowała manifest pt. „Benedykcje – ufamy Tobie” i zebrała pod nim ponad 30 tys. podpisów. To ona stanęła na czele ogromnych rzesz manifestantów. Mając pokaźne doświadczenie medialne, zręcznie prezentowała się w telewizji i w ogóle w mediach. To ona wylansowała hasło manifestacji „Manif pour tous” w odpowiedzi na rządowe „Marriage pour tous”. Stanęło za nią 37 stowarzyszeń prorodzinnych z całej Francji. Po kolejnych manifestacjach Frigide Barjot została ukarana pozbawieniem mieszkania w Paryżu (30 listopada 2013) i była nękana na różne sposoby. W końcu zostawiła kierowanie ruchem obrony rodziny Ludovine de la Rochère ze Stowarzyszenia prof. Jérôme’a Lejeune’a.

Pierwsza ogromna manifestacja w obronie rodziny miała miejsce 13 stycznia 2013 roku w Paryżu. Wzięło w niej udział ponad milion obywateli z całej Francji. Ludzie bronili normalnej rodziny: z ojcem, z matką i z dziećmi. Odpowiedź Parlamentu francuskiego była natychmiastowa: przyspieszenie obrad nad nową ustawą! Dla uniknięcia jeszcze większych manifestacji rząd prowizorycznie wycofał z projektu zapisy dotyczące GPA, które dopuszczałyby nabywanie przez „małżeństwa” homoseksualne dzieci poza Francją. Prowizorycznie, ponieważ cynicznie zapowiedział, że zostanie to uzupełnione pod koniec roku! Kiedy dalej pogrążał francuską rodzinę, nastąpiły kolejne „manifestacje dla wszystkich” w Paryżu – 21 kwietnia 2013, 26 maja 2013, 14 stycznia 2014, 2 lutego 2014, a ostatnio 8 marca 2015 roku. Po tej manifestacji rząd postanowił jednak zawiesić wprowadzanie do „prawa małżeństw” obiecywanego uzupełnienia GPA. Ludzie

protestowali w sposób godny. Wymowne było wiezienie dzieci w wózkach sklepowych i skandowanie haseł: „Dziecko nie jest towarem”, „Dziecko nie jest na sprzedaż”.

Ruch „Manif pour tous” zwięźle określił prymas Francji kard. Philippe Barbarin z Lyonu: „To krzyk społeczny”. Kardynał nawiązał do manifestacji podobnych rozmiarów z roku 1984, kiedy to ówczesny prezydent François Mitterand (też socjalista), widząc, co się dzieje, postanowił wycofać projekt likwidacji szkół prywatnych. Prezydentowi Hollandowi zabrakło jednak wyobraźni. Upór i ignorowanie społeczeństwa przez obecny rząd Francji wpłynęły na zmianę strategii obrony rodziny, zwłaszcza kiedy Rada Konstytucyjna odrzuciła w lutym 2013 roku petycję 700 tys. Francuzów, żeby zablokować zamierzone prawa.

4.3. Etap III: zmiana rządu przez wybory

To, co zapowiadała Frigide Barjot w pierwszej fazie „manifestacji dla wszystkich”, realizuje obecnie Ludovine de la Rochère. „Głęboka Francja” może jeszcze wypowiedzieć się w kolejnych wyborach.

W ciągu roku 2014 została wypracowana tzw. Karta Gminna przed wyborami lokalnymi, która wymagała od kandydatów wyraźnej deklaracji w trzech dziedzinach:

- uszanowania zasad demokratycznych w polityce,
- uszanowania zasad normalnej rodziny,
- programu wychowawczego w szkołach bez ideologii gender.

Kartę Gminną podpisało przed wyborami 2300 kandydatów, w tym 57% bezpartyjnych, 20% kandydatów tradycyjnej prawicy i 19% z Frontu Narodowego. 85% spośród tych, którzy deklarowali się bronić polityki prorodzinnej, zostało wybranych. Rządząca Partia Socjalistyczna wybory do rad gminnych przegrała z kretesem.

Przegrała też wybory uzupełniające do Senatu, gdzie utraciła już większość.

Przed wyborami do Parlamentu Europejskiego ruch społeczny „Manif pour tous” przekazał kandydatom swój manifest zatytułowany „Europe for Family”, którym warunkowano poparcie w głosowaniu:

- ochrona małżeństwa i rodziny złożonej z mężczyzny i kobiety,
- zachowanie więzi ojciec–matka–dzieci,
- odrzucenie GPA jako komercjalizacji dzieci,
- odrzucenie ideologii gender,
- polityka rodzinna w Unii Europejskiej ma pozostawić autonomię każdemu krajowi członkowskiemu.

Również ta inicjatywa okazała się skuteczna. Rządząca Partia Socjalistyczna przegrała wybory do Parlamentu Europejskiego. Nie dziwi więc fakt, że obecnie rząd Francji „wziął na wstrzymanie”, jako że zbliżają się kolejne ważne wybory, tym razem regionalne, a w perspektywie pozostają wybory prezydenckie i parlamentarne. Notowania partii rządzącej wciąż spadają.

4.4. Etap IV: formacja stała

Ludovine de la Rochère, która stoi na czele ruchu „Manif pour tous”, jest praktykującą katoliczką. Zdaje sobie sprawę z tego, że nie wystarczą doraźne akcje, dlatego rozpoczęła stałą formację obrońców życia i rodziny przez organizowanie tzw. Université d'Été. Chodzi o dwudniowe doroczne sesje informacyjne i formacyjne, by „trzymać rękę na pulsie” spraw dotyczących polityki rodzinnej rządu. W 2013 oraz 2014 roku (14 i 15 września) skupiły one każdorazowo 5 tys. uczestników. Zapraszani są wtedy przedstawiciele świata politycznego, naukowego, stowarzyszeniowego, by pogłębić znajomość palących problemów związanych z obroną polityki prorodzinnej oraz uzgadniać działania w skali regionalnej, narodowej i europejskiej. Pani de la Rochère przemawiała już w siedzibie Rady Europejskiej w Strasburgu 26 czerwca 2013 roku.

„Manif pour tous” świadomie unika tworzenia jakiegokolwiek partii i chce zachować charakter ruchu społecznego, który uobecnia tzw. głęboką Francję w debacie i w braniu odpowiedzialności za kształt rodziny i za obronę życia. „Manif pour tous” nie kryje przy tym, że chce wyraźnie wpłynąć na wybory prezydenckie we Francji w roku 2017.

O rozmiarach tego społecznego ruchu obrony rodziny świadczy także strona finansowa. Nie mając znikąd wsparcia, „Manif pour tous” otrzymał masowe spontaniczne wsparcie społeczeństwa: w roku 2013 jego budżet opiewał na 4 miliardy 380 milionów euro!

Ten sposób działania zapożyczają od Francji inne kraje członkowskie Unii Europejskiej: Chorwacja, Italia, Hiszpania, Belgia, Rumunia. 2 lutego odbyła się także manifestacja w Warszawie.

Słuszne jest słynne powiedzenie Henri Bergsona: „Na dziesięć błędów politycznych dziewięć pochodzi z przekonania, że to, co było prawdziwe wczoraj, jest prawdziwe także dzisiaj, ale dziesiąty błąd – i to najpoważniejszy – polega na tym, że to, co było prawdziwe wczoraj, nie jest prawdziwe dzisiaj”.

4.5. Etap V: mobilizacja duchowa i modlitewna

Prymas Francji kard. Philippe Barbarin brał udział w „manifestacjach dla wszystkich” w Lyonie. Powiedział w wywiadzie, że gorąco modlił się wtedy, żeby coś się zaczęło zmieniać we Francji. Powiedział do rządzących:

Macie władzę, ale nie macie prawa zmieniać natury małżeństwa i rodziny. To, co robicie, jest kłamstwem, którego konsekwencje będą bardzo poważne (...) dlatego należy zrobić wszystko, żeby te prawa – dopuszczające „małżeństwa jednopłciowe” zostały zniesione, bo są one zamachem na rodzinę.

Sam wyszedł z inicjatywą wielkiej narodowej nowenny modlitw w intencji Francji. Trwała ona od 15 listopada do 15 sierpnia 2015 roku. Dziewięć miesięcy nowenny przypomina o dziewięciu miesiącach ciąży. Uzasadnienie biblijne podane przez kardynała brzmi: „Wszystko, o co poprosicie z wiarą w modlitwie – otrzymacie” (por. Mt 21, 22). Kiedy w 1947 roku ks. Finet, kierownik duchowy Marty Robin, rzekł do niej z żalem, że „Francja przepada!”, ona mu odpowiedziała: „Nie, Francję uratuje Matka Boża”. Dla apostołstwa ludzi świeckich wielka nowenna modlitw za Francję stanowi duchowe zaplecze. Św. Jan Paweł II nazwał Francję „wychowawczynią ludów i narodów”. Z pewną ironią mówi się dzisiaj o niej jako „pierworodnej córce Kościoła”.

Myślę, że trzeba odróżnić rząd Francji od narodu francuskiego. Z pewnością działalność Ludovine de la Rochère i „Manif pour tous” wpisuje się w historię nowej ewangelizacji, apostołstwa ludzi świeckich. Przez obronę życia i rodziny chrześcijanie Francji już napisali nowy rozdział teologii laikatu.

Modlitwa wielkiej nowenny modlitw za Francję

Matko Boża, Pani naszej Francji, przyjmij nasze serca dzieci, które ufają Twojej łaskawości. Prowadź nas do Jezusa, naszego Zbawiciela, byśmy otrzymali z jego Serca łaski boskiego miłosierdzia.

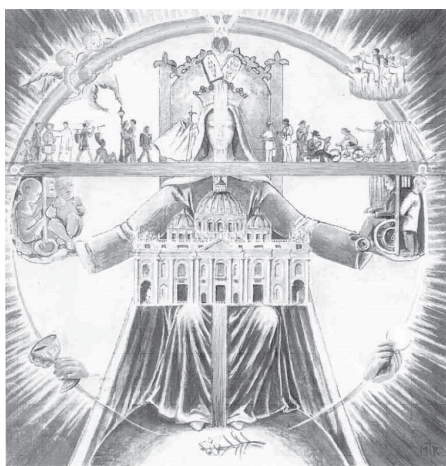
Powierzamy Ci nasz kraj, jego cierpienia, zagubienia i konflikty, ale także całe jego dziedzictwo i szlachetne dążenia. Zechciej je przyjąć, oczyścić i przedstawić Twojemu Synowi, aby wstawiał się za nami i kierował nasze działania ku Dobru i doprowadził nas do Prawdy.

Powierzamy Ci naszą Francję w zawierzeniu i nadziei pokładanej w moc Ducha Świętego, którego otrzymaliśmy podczas naszego chrztu. Amen.

Martial Codou

FRANCJA

NIEWIDZIALNY KLASZTOR ŚW. JANA PAWŁA II JAKO PROPOZYCJA DLA CIERPIĄCYCH¹



Podczas swojego pogrzebu św. Jan Paweł II zostawił mi w testamencie natchnienie duszpasterskie jako antidotum na kulturę śmierci. Jak zwykle, w nocy 8 kwietnia 2005 modliłem się, adorując Największy Sakrament. Zobaczyłem belkę życia doczesnego wspieraną dwoma filarami, przedstawiającymi kluczników miłosierdzia. Lewy, w punkcie Alfa: wszystkie dzieci świata, ofiary wypadków i chorób, poronienia lub przerwanej ciąży. Prawy, w punkcie Omega: cierpiący członkowie Mistycznego Ciała Chry-

stusa – niepełnosprawni na wózkach, chorzy na łóżkach, osoby w podeszłym wieku, więźniowie i dusze w czyśćcu cierpiące. Najmniejsi i najsłabsi jako filary podtrzymujące Kościół.

Ci wystawiennicy u Boga proszą za światem pogrążonym w mroku śmierci, o światło miłości i miłosierdzia, jak czynił to nieustannie za swego życia Jan Paweł II. Proszą Boga o łaskę otwarcia się na Niego. Po kilku latach obraz ten dopełniła postać Maryi, która siedząc na tronie łask, trzyma na kolanach Kościół jak dzieciątko. To wewnętrzne widzenie, po rozeznaniu przez władze kościelne, stało się podstawą Niewidzialnego Klasztoru św. Jana Pawła II.

Główną intencją NK św. JP II jest rodzina w szerokim znaczeniu. Domowy Kościół i jego jedność. Kościół jako rodzina i jej jedność.

Priorytetem jest każda rodzina, bo Kościół wznie się i zjednoczy tylko wtedy, gdy domowe Kościoły, rodziny, zostaną docenione. Wiemy o tym wszyscy, Kościół domowy – rodzina, bardzo cierpi i jest rozchwiany. Rodziny chrześcijan

¹ Tłum. i oprac. tekstu: ks. Piotr Ilwicky, opiekun duchowy NK św. JP II.

przeżywają wiele trudności i znoszą zewsząd naciski w postaci niekorzystnych dla nich praw społecznych, które naruszają ich jedność jako podstawowej komórki życia społecznego: tata, mama i ich dzieci. Ataki są niczym zimny prysznic, którym próbuje się ugasić rodzinne ognisko miłości. Każda chrześcijańska rodzina jest małym niewidzialnym klasztorem na wzór Świętej Rodziny. Jest ona dla nas wszystkich wzorem, świadectwem świętości zwykłego życia, jakim żyją małżonkowie. Święte rodziny to nie synonim życia idyllicznego, pozbawionego trudności, krzyków, trzaskania drzwiami, kłótni, podniesionych głosów. Wydarzenie w Świątyni Jerozolimskiej i zniknięcie dorastającego Jezusa, a potem ten szczególny dialog z Jego ziemskimi rodzicami pokazują nam, że nawet Rodzina z Nazaretu nie była pozbawiona nieporozumień. Jednak rozwiewa je łaska, miłość oraz panujące w niej zaufanie. W naszych ludzkich rodzinach dochodzimy do tego z trudem, ale żyjąc duchem NK św. JP II, możemy to osiągnąć. Oczywiście, nie jest to łatwe: żyć w rodzinie, w małżeństwie. Ani jako rodzicom, ani jako dzieciom nie jest nam dzisiaj łatwo przekazywać wartości, w które wierzymy. Kiedy mówimy o świętości rodziny, nie oznacza to czegoś niemożliwego, ale chodzi o to, by każdy z nas uczynił, co jest dla niego możliwe, by stworzyć harmonię rodzinną.

Na wzór Trójcy Świętej każdy członek rodziny ma być dla innych darem miłości przez wszystko, kim jest i co posiada. Nie rezerwujemy NK św. JP II wyłącznie dla osób w podeszłym wieku, chorych, niepełnosprawnych jawnie czy skrycie, cierpiących, męczenników i więźniów. NK św. JP II obejmuje wszystkich chrześcijan, z każdego wyznania, a więc wszystkie rodziny. Od najwcześniejszych lat dziecięcych wchodzimy do wielkiej ludzkiej rodziny NK, ponieważ wszyscy jesteśmy jego członkami. W żadnym przedziale wiekowym nikt nie może uniknąć cierpienia. Mamy pokazywać dzieciom, jak żyć w miłości, współczując, okazywać miłosierdzie i być sprawiedliwymi wobec Boga. Nawet jeśli przyszłość rysuje się niepewna i trudna, Kościół wzywa nas do świętości. Nie ukrywając trudności, ograniczeń, niedoskonałości, mamy razem, z miłością i odwagą stawiać czoła sytuacjom przykrym, aby słuchać, przebaczać, zawierzać, ufać, jednać, szanować bliźniego, zwłaszcza cierpiącego, a już szczególnie szanować z miłością życie od poczęcia do naturalnego końca; poza życiem ziemskim pamiętać w modlitwie o duszach w czyśćcu cierpiących.

Wychowanie dzieci i młodzieży

Już od lat pokazuje nam społeczeństwo, że nie wychowujemy w odpowiedni sposób naszych dzieci i młodzieży do godnego znoszenia cierpień, kiedy się one pojawiają w naszym życiu. Przez to przyczyniamy się do tego, że nasza młodzież

popada w beznadzieję lub w przemoc, co zwraca się przeciw niej. Z miłością kierujemy nimi, doradzamy im, co dobre dla ich ducha i umysłu, przekazujemy wartości zgodne z naszymi przekonaniami i poprawiamy ich, jeśli trzeba, dobrotliwie. Także z miłości do nich musimy zachować pewien zakres ich wolności. Na przykład, jeśli nie słuchają naszych rad, co przyczynia się do ich niepowodzenia, mamy ich uczyć ponosić konsekwencje i przyjmować klęski z godnością. Mamy ich zapewniać, że nie są osamotnieni i w chwilach smutku mogą dać się pocieszyć Chrystusowi, ofiarowując Mu całe cierpienie, którego doświadczają w prawdzie złączonych serc. On przekształci to doświadczenie, nawet jeśli są za nie odpowiedzialni, w łaskę i błogosławieństwo. Jeśli będziemy pozbawiali naszych dzieci doświadczenia trudności, by nigdy nie cierpiały i nie ponosiły konsekwencji złych wyborów, wtedy młodzi będą wzrastać bez poczucia odpowiedzialności, bo ich rodzice robią za nich wszystko. Kiedy dorosną, nie będą w stanie stawiać czoła życiowym trudnościom, codziennym krzyżom, nie będą potrafili reagować z godnością, co może powodować ucieczkę w różne formy uzależnienia: od alkoholu, narkotyków, gier, pornografii, a nawet prowadzić do samobójstwa.

W szkole dzieci mogą żyć duchem NK, kiedy zdarzy im się napotykać nieprzyjazne zachowania kolegów, poniżenia, brak miłości. Mogą wtedy reagować w dwojaki sposób: albo przemocą, by napastnik zrozumiał ból – będzie to reakcja impulsywna; albo podejść do zdarzenia w duchu wiary: skoro wiem, że Jezus mieszka w moim sercu i uczy mnie miłości prowadzącej aż do przebaczenia krzywd, to wtedy spontanicznie pozwalam się Mu prowadzić i mówię Mu: „Jezu, chcę mu przebaczyć i ofiaruję Tobie moje cierpienie, abyś przez nie nawrócił mego przeciwnika i mu pobłogosławił. Jako dobry klucznik Niewidzialnego przez łaskę Jezusa przekręcę klucz w jego sercu, otwierając je na miłosierną miłość”. Dotyczy to również dorosłych, na przykład małżonków rozdartych rozstaniem, gdy jedno z nich opuściło rodzinę z postronną osobą, pozostawiając porzuconemu na wychowanie dzieci.

Przykładowo, opuszczona żona z dziećmi może po takim wydarzeniu zgubić się w trudnościach i cierpieniach, aż po depresję. Przeżywając te trudności w duchu NK św. JP II, da się prowadzić Chrystusowi, ofiarowując Mu wszystkie swoje nieszczęścia, obiecując wierność dla swego męża, którego nadal kocha, mimo wszystko i wbrew wszystkiemu. Ofiarowuje Panu Bogu swoją wierność, pozostając z Nim w łączności w intencji małżonka, który ją opuścił. Przeżywana w tej ofercie świętość zdradzonej żony zostanie przekształcona przez Pana Jezusa w łaskę i błogosławieństwo nie tylko dla niej samej, ale i dla jej niewiernego męża oraz ich dzieci. W niczym to nie ujmuje trudności, może będzie często płakać, ale zachęcam ją, by ofiarowała Maryi swoje łzy, aby pozostawały w kontakcie z rękoma Maryi, a wtedy staną się biżuterią, diamentami, skarbem miłości, który

przedstawi swojemu boskiemu miłosiernemu Synowi i złoży je w sercu Boga Ojca. Te łączy boleści, miłości i świętości napełnią łaskami małżonka, który odszedł, i całą rodzinę. Możemy myśleć, że świętość żony stanie się świętością męża i dzieci.

Przypomnijmy sobie życie św. Moniki, matki św. Augustyna.

Jest ona w tym temacie dobrym przykładem i nie bez powodu została wybrana na patronkę matek rodzin. Biskup Ambroży powiedział jej: „Tyle łez ofiarowanych na modlitwie nie może pozostać bez echa u Boga”. W domu żona, mąż, dzieci, dziadkowie mogą wszystko z miłością ofiarować Chrystusowi. Radości, zadania domowe, zmęczenie, troski, przeciwieństwa, trudności wychowawcze, towarzyszenie osobom starym i chorym itd. Jak to męczą! Lecz z Jezusem moc miłości jest zawsze większa i zwycięża nad wszelkim złem. Więc nie upadajmy na duchu i ofiarowujmy wszystko na chwałę Boga, dla zbawienia dusz i naszych rodzin.

Świadectwo Seweryny

Pięć lat temu, po Mszy św., jedna z moich przyjaciółek przedstawiła mi NK św. JP II. Urzekła mnie prawda przedstawiona w jego obrazie. Modliłam się już za maluczkich i słabych. Duch Święty uwrażliwił mnie na cierpienia świata, ale ich wywrócone proporcje w odniesieniu do świata ducha wykrzykiwały inną prawdę. Pamiętam, jak mówiłam: „To prawda”, i odczuwałam wielką radość i pokój, patrząc na Maryję wspierającą dwa filary i podtrzymującą cały Kościół ukazany przez bazylikę św. Piotra w Rzymie. Czytając książkę „Niewiedzialny Klasztor św. Jana Pawła II”, zrozumiałam, że moi bracia podtrzymywali mnie na belce świata doczesnego, a sam Pan Jezus dał mi zaszczyt uczestniczyć przez moje cierpienia w życiu belki prawej, nie jako chorej czy niepełnosprawnej, ale, jak to opisuje Martia w swojej książce, „jako zranionej w życiu przez brak miłości”.

Osiem lat temu odszedł ode mnie mąż, nie mogąc już znieść życia naszej rodziny. Urodziło się nam troje dzieci, które wychowuję sama. Mój pierworodny syn po odejściu ojca, gdy miał lat 14, poszedł za pokusami tego świata: alkohol, narkotyki, uzależnienie od gier wideo, pornografii w Internecie i ezoteryzmu. Zrobił się niestały w życiu, bez szacunku dla innych, bez kontroli. Teraz cierpi na duszy. Nasza rodzina została wstrząśnięta jego zachowaniem. Jego siostra chciała się szybko uniezależnić i popadła w wiele kłopotów. Trójka moich dzieci odrzuciła wiarę i nie znosi, kiedy im mówię o Bogu, skoro nie ma ich ojca. Często zniechęcałam się i dużo płakałam. Mimo wszystko, oparłam się na Chrystusie, śpiewając kantyki pochwalne w burzach codziennego życia. Czytając i słuchając regularnie Martia na falach Radia Maria Francji, odkryłam na żywo działanie

świętych obcowania. Martial dołączył do nas w naszych cierpieniach fizycznych i moralnych i pomaga nam iść z podniesioną głową.

Modlitwa poświęcenia NK św. JPII pobudza nas do ofiarowania naszego życia za rodziny i cierpiących, stając się radością i mocą w przeżywaniu wielkich trudności życiowych rodziny, jak również separacji, samotności i wierności sakramentowi małżeństwa (na obrazie NK św. JPII w górze nad koroną Maryi znajdują się tablice dziesięciu przykazań), co mi uświadamia, że inni również otworzą serca na obecność Chrystusa. Duch misyjny ożywia NK św. JPII, jak nim żyła św. Teresa od Dzieciątka Jezus, dostosowując go do dzisiejszego zdechrystianizowanego świata. Jeśli nie dokonamy radykalnego wyboru Chrystusa i Kościoła, nie będziemy mogli oprzeć się duchowi świata. Wiem, że dzięki Nadii, Annie, Marii-Ludwice, o. Jean-Yvesowi Théry i wielu innym braciom i siostram przykutym cierpieniami do krzyża, ale ofiarowującym je z miłością Bogu, nie popadnę w depresję, pozostając wierną sakramentowi mojego małżeństwa. Mimo wszystko mój pierworodny jeszcze żyje i Bóg go strzeże. Szczęśliwa jestem, że mogę dać swoje życie za rodzinę, za cierpiących siostry i braci, wiedząc, że pojawia się powołania do życia rodzin w jedność, dzieci będą dokonywać dobrych wyborów życiowych, a Kościół będzie opływał w łaski przez codzienną ofiarę przeżywaną w miłości Boga. Mój codzienny wybór i moja modlitwa pomagają mi w życiu. Św. Jan Paweł II, który służył rodzinom na tej ziemi, ofiarowując się aż do końca w swoich chorobach, jest naprawdę przeorem tego klasztoru – nadzwyczajnej syntezy tego, czym jest Kościół dla świata.

Dziękuję diakonowi Martialowi za to, że poświęca swoje życie, ucząc nas tej misji małuczkich, do których należę i ja. A Pan Jezus w swojej mądrości sprawia trwanie ludzi na tej ziemi w jedność z Maryją, wszystkimi świętymi jako adorującymi, z duszami czyśćcowymi biorącymi udział we wszystkich Mszach św. na całym świecie.

* * *

Tak, bracia i siostry, nieustannie prosimy Pana Jezusa o moc miłości, by nieść nasz krzyż. Tak Go naśladując, nawet w cierpieniach mamy twarze rozjaśnione Jego Zmartwychwstaniem, radością ze zwycięstwa, która pobudza do zastanowienia naszych bliźnich będących z dala od Boga. Niech posłuży nam za przykład osoba w podeszłym wieku czy przy końcu życia. Pozostawanie w komunii miłości odkrywa jaśniejące i promieniujące Bogiem oblicze, umacniające wszystkich członków rodziny, leczących i odwiedzających. Gdy towarzyszę osobom przechodzącym do wieczności, za każdym razem staram się im przekazywać to ofiarowanie siebie aż do końca na wzór Chrystusa. Kończąc życie osoba

potrafi wypowiedzieć w swoim sercu: „Panie, oto jestem i już nie moja choroba, rak, starość, wypadek czy inni kradną moje życie, ale ja sam daję Ci je na Twoją większą chwałę i zbawienie ludzi”. Oto, co oznacza pójść za Chrystusem do końca. Przynajmy, że taka postawa zmienia wszystko w życiu chorego. Św. Teresa od Dzieciątka Jezus mówiła: „Nie umieram. Wchodzę w życie”.

Obecnie wielu braci i sióstr chrześcijan przeżywa męczeństwo. Masakrowani w Iraku, w Indiach, w Afryce, doświadczają prześladowań i w innych krajach. Również u nas, w niejawnym sposób, człowiek pozbawiany jest swoich naturalnych praw do życia, o czym każdy z nas wie. Stąd zwracam się do was, wszystkich cierpiących, na waszych łóżach bóleści stawajcie się ich małymi ukrytymi sługami! Tak, Pan Bóg wzywa nas, by rozlewać źródło Miłosierdzia na świat, „stając się współodkupicielami z Jedynym Zbawicielem. Czy damy się oswoić szalonej miłości naszego Zbawcy? Czy usłyszymy jego naglące wezwanie?”.

Naprawdę NK św. JP II jest szczególną naszą siłą. Od poświęconych w nim serc można usłyszeć: „To już nie ja żyję, ale żyje we mnie Chrystus” (Ga 2, 20).

Świadectwo Anny

Wypowiadamy w modlitwie poświęcenia NK św. JP II: „niech przez to TAK miłości moje życie w zjednoczeniu ze źródłem Twojego Serca nawadnia wszystkie rodziny ziemi”. NK św. JP II jest zakotwiczony w rodzinie, nawet jeśli jej historia jest bolesna. Często ludzie odrzucają jego duchowy wymiar, są po prostu obojętni. A przecież niesie on ze sobą takie wartości, jak wdzięczność, nadzieja, podziękowanie za modlitwy. Tak, NK św. JP II jest modlitwą. Niedawno powiedziała mi mama: „Dokonałaś wielkiego postępu”, co mi sprawiło wielką radość, bo odniosłam wrażenie, że to mnie umacnia w mojej misji modlitwy, ukrytej w Bogu i pokornej, jak mówi czcigodna Marta Robin. Wiem, że ofiara i modlitwa za rodzinę, również za jej członków, którzy odeszli z tego świata przed moim poświęceniem, jak mój tato, owocuje głębią poświęcenia, cichością, słodyczą i prawdą. Temu poświęciłam własne życie. Wierzę w to niezłomnie, trzymając się Jezusa jak koła ratunkowego.

Świadectwo Anny Marii, mamy Anny

Oto kilka przemyśleń, czym jest dla mnie NK i co daje mojej rodzinie. Odkryłam wiele zmian w naszym życiu i badam ich głębokie przyczyny. Trudno mi o tym pisać, ale jakoś się przemogłam, by opisać przekształcenia i dobro płynące

dla nas od czasu, kiedy córka Anna poświęciła się w NK św. JP II. Pewne jest przed i po. Po konsekracji Anny w NK zauważyłam wielką zmianę: w jej życiu osobistym, w moim i w życiu naszej „trudnej” rodziny. Pomalutku, stopniowo wszystko wzrastało. Najpierw u Anny. Odkryła sens swego życia i już nie myśli, jak powtarzała wcześniej, że jej życie i ona nic nie znaczą. Cierpienie fizyczne, moralne, psychiczne, umysłu wciąż nam towarzyszy, ale nabrało znaczenia dzięki NK. Anna rozumiała całe dobro, jakie płynie z regularnej, nieustannej i wiernej modlitwy, która jest równie ważna jak działanie – co w oczach świata uczulonego na pozorne nicnierobienie daje osąd negatywny, bolesny. Naprawdę „być” w modlitwie, w kontemplacji eucharystycznej, akceptacji swojej pozornej nieużyteczności pozwoliło wejść we współpracę z dziełem zbawczym Chrystusa równie ważnym jak widzialne działanie. „Modlitwa jest dźwignią świata”, mawiał św. proboszcz z Ars. Anna rozumiała, że trzeba zapomnieć o patrzącym na nas zewnętrznym świecie, który ją osądza i uważa, że jest „nieproduktywna i bezużyteczna”, a przecież swoim ukrytym życiem modlitwy i adoracji jest ona na swój sposób w jedności z innymi, którzy współpracują widzialnie i spektakularnie, ale niekoniecznie lepiej niż ona. Anna rozumiała, że Pan Bóg chce i potrzebuje nas wszystkich do swego dzieła, każdego na swój sposób. Naprawdę pojęła, że jest ważna w oczach Boga i w naszych też. Ukryte życie jest równie piękne jak życie na zewnątrz zwieńczone sukcesem.

W moim życiu też nastąpiło wiele zmian. Najpierw to, że zauważyłam zmiany w życiu mojej córki, napełniło ją radością. Zarazem nasza radość zaczęła się nam wzajemnie udzielać. Leczy ona nasze zranienia. Jezus nie zabiera nam smutków i doświadczeń, ale dostarcza duchowej radości. Obecnie z Anną dzielimy tę radość i kiedy się spotykamy, nie ma już smutku, ale jest dużo radości, szczęścia ze współudziału w zdążaniu do tego samego celu. Wcześniej było to niemożliwe. Tak. Odnalazłyśmy radość prawdziwą, pochodzącą od Boga. Anna odnalazła ją dzięki NK św. JP II i nam ją przekazała. Starzeję się dobrze, bo wiem, że pewnego dnia będę mogła odejść, Anna jest mocna, obecnie radzi sobie sama. Odnalazła siłę zakotwiczoną w NK. Poważna choroba nie znikła, ale zdałyśmy się ufnie na Opatrzność. W mojej pełnej problemów rodzinie muszę przyznać, że konsekracja Anny jest motorem i czynnikiem dającym pokój, zbliżenie rodzinne. Podsumowując, dodam, że pozwala mi to wzrastać w życiu wewnętrznym, dostarczając naszej rodzinie radości, ufności, uspokojenia (mimo wybuchów na linii córka–zięć). Myślę, że gdyby nie było NK, nie przesłabym całej tej drogi i nie odnalazłabym wewnętrznego pokoju. „Jest przed i po” i myślę, że to tylko początek. Dziękuję i wyrażam moją wielką wdzięczność za duchowe kierownictwo Anny.

Wezwanie Martiała na Światowe Dni Młodzieży 26–31 lipca 2015 w Krakowie

Od chwili otrzymania duchowej intuicji NK św. JP II mam w sercu wezwanie, które nie przestaje rosnąć, i chciałbym po bratersku podzielić się nim z wami w duchu zaufania, by każdy według swojego miejsca i stopnia zaangażowania w Kościele mógł na nie odpowiedzieć. Jest to wezwanie do jedności w Kościele.

W lipcu 2016 roku odbędzie się w Krakowie w Polsce Światowe Dni Młodzieży. Całe powszechne Mistyczne Ciało Chrystusa powinno się zaangażować, aby wspierać tych młodych ludzi i Nauczycielski Urząd Kościoła z papieżem Franciszkiem na czele. Wezwijmy do NK wszystkie wyznania chrześcijańskie z całego świata, aby w duchu były filarami wspierającymi ŚDM.

Wszyscy potrzebujemy „Was, którzy cierpicie”. Bądźcie przez waszą modlitwę i ofiarę miłości klucznikami Niewidzialnego, aby otwierać serca ludzi młodych na łaski, które wielkodusznie chce im dać Pan Jezus. Bądźcie przez waszą modlitwę i ofiarę miłości filarem podtrzymującym Urząd Nauczycielski Kościoła, aby wszystkich napełniała moc miłości, czyniąc obecnym wśród nas Chrystusa zmartwychwstałego.

Ogarniajcie również waszą ofiarniczą modlitwą wszystkie kraje, które będzie gościła Polska ze swoimi przywódcami i osobami odpowiedzialnymi za organizację ŚDM. Dajcie poznać wszystkim młodym ludziom w momencie otwarcia ŚDM, że Kościół powszechny niesie ich w miłości, poczynając od osób w podeszłym wieku oraz wszystkich najsłabszych i najmniejszych na całym świecie, jak i więźniów należących do NK św. JP II.

Wtedy młodzież wybuchnie wielką radością i wyrazi swoją wdzięczność poprzez to olśniewające rodzinne przeżycie, które w głęboki sposób włączy ich w powszechne Ciało Chrystusa w obcowaniu świętych.

Jarosław i Mirosława Pakurowie
POLSKA

CZY MAŁŻEŃSTWO NA KRAWĘDZI MOŻE BYĆ MIEJSCEM BUDOWANIA CYWILIZACJI MIŁOŚCI?

Odpowiedź na sformułowane w tytule pytanie wydaje się oczywista. Ponadto dowodem są liczne świadectwa odbudowy sakramentalnych małżeństw w naszej wspólnocie. My jesteśmy jednym z takich małżeństw, po trudnym rozwodzie i siedmiu latach rozłąki odbudowujemy nasz sakrament, współpracując z Bogiem.

Wspólnie, szczęśliwie przejść przez życie to marzenie wszystkich małżonków. I taki mamy plan, gdy uroczyste ślubujemy sobie wzajemnie miłość, wierność i uczciwość małżeńską. Często nie rozumiemy głębi składanej przysięgi, nie zdajemy sobie sprawy, jak trudnego zadania się podjęliśmy. Tak trudnego, że do jego wykonania potrzebujemy Boga w Trójcy Jedynej i Wszystkich Świętych. Szczęśliwe małżeństwo to nasze wielkie pragnienie. Ale same pragnienia nie wystarczą. Trzeba się często bardzo natrudzić, by wytrwać na drodze do prawdziwego szczęścia.

Poczucie własnej wartości, bezpieczeństwo, wolność, poznanie prawdy, nadzieja, twórczość, piękno, wzniosłość, miłość i perspektywa nieśmiertelności – to daje nam szczęście. Jak definiujemy te słowa, co one dla nas znaczą? Odpowiedzi na to pytanie szukamy przez całe życie. Każdy chce dobra, lecz nie wszyscy wybierają najlepszą drogę.

Droga do szczęścia prowadzi przez osobisty rozwój, dający wolność, i budowanie relacji, która daje miłość. Aby ta droga była prawdziwa, pierwszą relacją, jaką trzeba budować, jest relacja z Bogiem. Krócej: chodzi o trud samowychowania i łaskę sakramentalną.

Każdy z nas obawia się kryzysu, a kiedy on przychodzi, najczęściej nie wie, co robić, wpada w panikę. Kryzys z greckiego to wybór, decydowanie, zmaganie się.

Chcemy pokazać inne, prawdziwsze spojrzenie na kryzys, czym on jest i co w takiej sytuacji robić. Kryzys jest nieodłączną częścią naszego życia, dotyka wszystkich bez wyjątku, jest spodziewany i prorozwojowy, wymaga od nas zmian, podejmowania nowych wyzwań i zadań.

„Zbudź się, o śpiący, i powstań z martwych, a zajaśnieje ci Chrystus...” (Ef 5, 14). Kryzys budzi nas z letargu, motywuje do działania. Zostaliśmy stworzeni, by żyć w świecie piękna, zachwytu, intymności i przygody po wszystkie dni. Wybór miłości otwiera przestrzenie niesłychanego piękna i radości; niestety na tym zranionym grzechem pierworodnym świecie narażeni jesteśmy na zranienia. Rozwój miłości odbywa się także poprzez kryzysy.

W małżeństwie, szczególnie w trudnym małżeństwie, wybór miłości jest ponawiany codziennie. Każde sakramentalne małżeństwo ma do dyspozycji wspaniały „prezent” od Boga – łaskę sakramentu małżeństwa. Często ten prezent jest niedoceniany, nierozumiany i niedostrzegany, czeka na rozpakowanie przez całe lata od dnia ślubu.

Łaska sakramentu małżeństwa to siła zdolna do odbudowy małżeńskiej miłości w każdej sytuacji, także po rozwodzie, gdy współmałżonek jest w związku niesakramentalnym, bowiem dla Boga nie ma nic niemożliwego.

Jak działa ta łaska? Wystarczy otwarcie się na nią przynajmniej jednego z małżonków i już rozpoczyna się proces uzdrowienia. Bóg uzdrowia najpierw samych małżonków. Zaprasza ich do powrotu do pierwotnej miłości, która ich połączyła. Przeprowadza ich do siebie, a potem łączy ponownie w uzdrowionej relacji.

W naszej wspólnocie uczymy się z Bogiem, często w pojedynkę, ratować swoje małżeństwo. To zaczyna się od uratowania siebie. Tylko silny Bogiem ratownik jest w stanie uratować kogokolwiek. Osobą, na którą mamy największy wpływ w życiu, jesteśmy my sami.

Miłość to jedno z najbardziej fałszywie rozumianych słów na tym świecie. Coś, czego wszyscy pragniemy, bo rodzimy się z pragnieniem miłości, i to bezwarunkowej, a otrzymujemy miłość warunkową i zranioną. Miłość najczęściej mylimy z uczuciem, współżyciem, akceptacją, tolerancją i wolnymi związkami.

Miłość to decyzja, postawa; bardzo często towarzyszą jej uczucia, ale uczucia falują, a miłość trwa. Miłości uczymy się przez całe życie. Dojrzała miłość małżeńska jest szaleńczo ofiarna i niesamowicie mądra, tylko z sakramentalnym współmałżonkiem, na zawsze. To najpiękniejsza postawa i taki sposób odnoszenia się do współmałżonka, że chce mu się żyć nawet w skrajnych sytuacjach.

Etapy wzrostu miłości małżeńskiej:

- zakochanie,
- walka o władzę,
- samoaktualizacja,
- współzależność – Chrześcijański Trójkąt Małżeński.



Podobnie jak miłość jest przesłonięta różnymi mitami na jej temat, to samo dotyczy takich zjawisk, jak rozwód czy ratowanie małżeństwa.

Najpopularniejsze mity na temat ratowania małżeństwa:

- oboje małżonkowie muszą chcieć ratować małżeństwo,
- po rozwodzie małżeństwo jest nie do uratowania,
- miłość się wypaliła,
- znam współmałżonka i on nigdy się nie zmieni,
- współmałżonek jest w niesakramentalnym związku i są tam dzieci,
- nie ma nadziei.

Rozwód to jedno z najbardziej traumatycznych przeżyć w życiu człowieka, nie jest to jednorazowe wydarzenie w sądzie, ale długi proces: prawny, społeczny, emocjonalny...

Najpopularniejsze mity na temat rozwodu:

- rozwód to jednorazowe zdarzenie,
- odetnę i wreszcie przestanie boleć,
- skończy się sprawa w sądzie i będzie spokój,
- nie mam innego wyjścia,
- zacznę żyć od nowa,
- „kulturalny” rozwód nikomu nie zaszkodzi,
- rozwód nie zaszkodzi dzieciom, bo nadal będę je kochać.

Jeśli myślisz, że wezmiesz rozwód i będziesz mieć święty spokój, to się mylisz. Kiedy zapada decyzja o ratowaniu małżeństwa, pamiętaj:

- zwróć się do Boga,
- szukaj „Bożych” fachowców od kryzysu,
- nie wpadaj w panikę, zachowaj zimną krew i stawiaj małe kroki,
- módl się,
- współdziałaj z Duchem Świętym,
- wejdź na drogę rozwoju osobistego: duchowego, intelektualnego i emocjonalnego,
- „wymagaj od siebie, choćby inni od ciebie nie wymagali” (Jan Paweł II).

Wspólnota Trudnych Małżeństw SYCHAR istnieje od 2003 roku i stanowi oddolną inicjatywę małżonków. Celem jej jest ratowanie małżeństw sakramentalnych przeżywających kryzys. Jej założycielami są małżonkowie, których sakramentalne związki małżeńskie, patrząc po ludzku, rozpadły się, a mimo to postanowili trwać w miłości i wierności, wypełniając złożoną przed Bogiem przysięgę. SYCHAR jest młodą, ale dynamicznie rozwijającą się wspólnotą. Obecnie kilkadziesiąt jej ognisk działa w Polsce i za granicą. Rdzeniem SYCHARU jest grupa liderów ognisk, moderatorów, opiekunów duchowych i współpracowników. Od 2012 roku Wspólnota ma krajowego duszpasterza mianowanego przez Episkopat Polski.

We Wspólnocie SYCHAR wierzymy, że Pan Bóg daje dość łaski, by uzdrowić wszystkich sakramentalnych małżonków, uzdolnić ich do wypełnienia przysięgi małżeńskiej w każdej kryzysowej sytuacji (także po rozwodzie i gdy są w kolejnych niesakramentalnych związkach), jeśli tylko pójdą drogą nawrócenia, otworzą się na łaskę sakramentu małżeństwa. Taką drogę wiary proponuje Wspólnota także tym, którzy są po rozwodzie w drugim związku. Bo Pan Bóg małżonków sakramentalnych zawsze i w każdej sytuacji widzi razem, o czym świadczą Jego słowa zapisane w Ewangelii św. Mateusza: „A tak już nie są dwoje, lecz jedno ciało. Co więc Bóg złączył, tego człowiek niech nie rozdziela” (Mt 19, 6).

Przysięga małżeńska w jednakowym stopniu obowiązuje wszystkich sakramentalnych małżonków – tych, co skrzywdzili, i tych, co zostali skrzywdzeni. Nie ma w niej dodatkowych klauzul warunkujących jej ważność. W małżeństwie sakramentalnym małżonkowie wypełniają wolę Bożą, gdy realizują w codziennym życiu słowa, na których świadka wzięli Boga: „(...) ślubuję ci wierność, miłość i uczciwość małżeńską oraz że cię nie opuszczę aż do śmierci”. W tych słowach zapisana jest wola Boża dotycząca każdego sakramentalnego małżonka – w każdej sytuacji, także najbardziej kryzysowej, gdy dochodzi do zdrady, wejścia w drugi związek, i gdy pojawiają się w nim nieślubne dzieci. „Małżeństwo jest drogą świętości, nawet wtedy, gdy staje się drogą krzyżową” (św. Jan Paweł II).

Jako wspólnota małżonków, którzy doświadczają kryzysu w swoim małżeństwie, scharowicze wiedzą, że najlepszym lekarstwem jest wyjście z samotności i życie w łączności z innymi, aby udzielać sobie wzajemnie pomocy w grupach samopomocowych, na przykład w ogniskach, grupach 12 kroków, na mityngach, spotkaniach modlitewnych na Skype, na internetowym Forum Pomocy, podczas rekolekcji, Wakacji z SYCHAREM, pielgrzymek itd. Dzięki tym różnym formom wzajemnego wsparcia mogą mimo kryzysu wzrastać w coraz większej miłości do Boga i do współmałżonka, i żyć pełnią życia z Panem Bogiem! Na tym właśnie polega „czekanie – nie czekając”, aby czerpać codzienną radość z jak najlepszych relacji z Bogiem i innymi ludźmi, aby w postawie otwartości na pojednanie, twórczo i do maksimum wykorzystać czas kryzysu, separacji, aby być dla współmałżonka Bożym drogowskazem, przykładem rozwoju duchowego, emocjonalnego, intelektualnego, fizycznego, zawodowego itd.

Każde małżeństwo w kryzysie (także po rozwodzie i gdy sakramentalni małżonkowie wchodzi w nowe związki, w których rodzą się dzieci) ma szansę być uzdrowionym na drodze nawrócenia i współpracy z Bożą łaską wypływającą z sakramentu małżeństwa. Mamy w naszej Wspólnocie przykłady nawróceń i powrotów do siebie małżonków ze związków niesakramentalnych, w których urodziły się dzieci.

Mamy również na naszym internetowym Forum Pomocy (www.kryzys.org) grupę wsparcia „Samarytanka” dla małżonków powracających z niesakramentalnych związków, w której małżonkowie mogą udzielać sobie wsparcia i dzielić się doświadczeniem, jak z miłością wychowywać dzieci zrodzone w drugich związkach. Z tak trudnych sytuacji nie ma bezbolesnych wyjść.

Marta Wierzbicka-Kuczaj, Henryk Kuczaj
POLSKA

PROBLEMY EMIGRACJI A MISJA DUSZPASTERSTWA RODZIN – WYZWANIA I PRAKTYCZNE ROZWIĄZANIA

Zagadnienia zawarte w temacie naszego przedłożenia postanowiliśmy omówić w trzech odsłonach: duszpasterstwo rodzin dla polskich emigrantów i ich rodzin żyjących w kraju – misja, założenia, formy działania i racje istnienia; problemy polskich rodzin związane z emigracją i wynikające z nich wyzwania dla duszpasterstwa rodzin – zarys aktualnej rzeczywistości; praktyczne rozwiązania w ramach duszpasterstwa rodzin dla narzeczonych, małżeństw i rodzin żyjących na emigracji razem i w rozłące.

1. Duszpasterstwo rodzin dla polskich emigrantów i ich rodzin żyjących w kraju – misja, założenia, formy działania i racje istnienia

Główne zręby duszpasterstwa rodzin w obecnym kształcie mają swoje źródło i umocowanie w nauczaniu Soboru Watykańskiego II oraz nauczaniu św. Jana Pawła II i jego praktycznej trosce o rodzinę w czasach, kiedy był kapłanem i biskupem krakowskim. Znamienne, że zmysł duszpasterski Karola Wojtyły nie stracił na aktualności. Dzisiaj, na początku XXI wieku, w obliczu systematycznej i zorganizowanej walki z małżeństwem sakramentalnym, rodziną katolicką i chrześcijańskim wychowaniem dzieci i młodzieży, sumienne wypełnianie misji właściwej duszpasterstwu rodzin jest nieodzowne i pilne. W związku z tym, że nasz kraj w ostatnim czasie dotykają kolejne fale emigracji z powodów społecznych i ekonomicznych, nieodzowna staje się także refleksja nad duszpasterstwem rodzin realizowanym przez polskie misje katolickie na obczyźnie, jak również nad troską duszpasterstwa rodzin o osoby i rodziny żyjące w Polsce, których problemy związane z emigracją dotyczą bezpośrednio lub pośrednio.

Podejmując ten temat, warto jeszcze raz przypomnieć, że

przez „duszpasterstwo rodzin” rozumie się system kościelnych działań, które zmierzają do urzeczywistnienia zbawczego planu dotyczącego małżeństwa i rodziny. Osią jego jest prawda o małżeństwie i rodzinie, nieomylnie przekazywana, interpretowana i odnoszona do „znaków czasu” przez Urząd Nauczycielski Kościoła. Do duszpasterstwa rodzin należy także wszechstronna troska o zapewnienie warunków sprzyjających realizacji tej prawdy oraz konkretna pomoc udzielana rodzinie w wypełnianiu jej powołania (por. FC 1)¹.

Zatem misją duszpasterstwa rodzin w sensie ogólnym jest służba życiu i miłości, a w sensie ścisłym służba prawdzie o życiu i miłości w małżeństwie i rodzinie. To wyjaśnienie wydaje się ważne, gdyż dość często dochodzi w tej kwestii do nieporozumień. W związku z tym, że każda osoba związana jest z rodziną, wszelkie działania duszpasterskie, a przede wszystkim katecheza dla rodziców i chrzestnych przed chrztem św. dziecka, katechizacja dzieci przed pierwszą spowiedzią i Pierwszą Komunią św., katecheza przygotowująca do sakramentu bierzmowania czy nauka religii są, jak by nie patrzeć, ukierunkowane na rodzinę. W sensie ogólnym jest to prawda. Jednak jeżeli chodzi o duszpasterstwo rodzin jako takie, to nie jest wszystko. Z tego powodu zdarza się, że zwracając się do niektórych duszpasterzy z inicjatywą lub prośbą dotyczącą rozwinięcia duszpasterstwa rodzin w konkretnym miejscu, można niejednokrotnie spotkać się z niezrozumieniem. Czasami na przykład zdarza się usłyszeć: „Po co oddzielna Msza św. dla małżeństw lub rodzin, skoro w każdej uczestniczą rodziny?”; „Po co odrębny dzień skupienia dla małżeństw, skoro są rekolekcje wielkopostne i adwentowe?”; „Po co uruchamiać poradnię, przecież i tak nikt nie będzie do niej przychodził?”; „Po co tworzyć coś, co już jest gdzie indziej?”, itp. Założenie przytoczonych pytań wydaje się słuszne – rzeczywiście, po co tworzyć byty niepotrzebne? Dlatego tym ważniejsze jest odróżnienie (nie oddzielenie) duszpasterskiej troski obejmującej ogół wiernych od tej, która w sposób szczególny skupia się na takich aspektach życia i miłości, które bezpośrednio dotyczą małżeństwa i rodziny. Świadomość takiego rozróżnienia może w wielu przypadkach pomóc uniknąć bierności tam, gdzie specyfika wspólnoty będzie wymagała większego lub dodatkowego zaangażowania na rzecz rodziny zarówno ze strony duszpasterzy, jak i osób świeckich do tego powołanych.

Wypada zatem odpowiedzieć na pytanie, na czym konkretnie polega działalność duszpasterstwa rodzin. Skoro św. Jan Paweł II, Papież Rodziny, osobiście kładł podwaliny pod współczesne duszpasterstwo rodzin, nie pozostaje nic

¹ *Dyrektorium Duszpasterstwa Rodzin*, Warszawa 2003, s. 9.

innego, jak przywołać jego zamysł dotyczący tegoż. Wskazał on cztery główne formy realizacji zadań wpisanych w misję duszpasterstwa rodzin, a mianowicie:

- przygotowanie do sakramentu małżeństwa;
- duszpasterstwo małżeństw i rodzin;
- poradnictwo rodzinne;
- obrona życia nienarodzonych i pomoc samotnej matce.

Efektywność duszpasterskiej troski o rodzinę papież oparł na kilku bardzo istotnych założeniach:

- coraz pełniejsza i dojrzała koordynacja duszpasterstwa z apostolskim zaangażowaniem świeckich;
- działanie musi być powszechne, a nie elitarne;
- całe działanie i koordynacja na sprzężeniu duszpasterze–świeccy mają być oparte na gruntownym poznaniu i uświadomieniu (akceptacja w etyce katolickiej tzw. etycznej regulacji poczęć i odrzucenie antykoncepcji);
- pełniejsze widzenie sakramentalności małżeństwa w pryzmacie wiary i moralności chrześcijańskiej².

Warte podkreślenia jest to, że nadanie duszpasterstwu rodzin określonego kształtu przez św. Jana Pawła II nie jest projektem teoretycznym, ale owocem jego osobistej i nieustrudzonej troski o rodzinę jeszcze w czasach krakowskich. Jest zatem czymś możliwym do realizowania. Choć upływający czas oraz zmiany społeczne i kulturowe domagają się wykorzystania nowoczesnych środków przekazu prawdy o małżeństwie i rodzinie oraz poszerzania zakresu działalności i szukania nowych sposobów wypełniania misji duszpasterstwa rodzin, to jednak główne założenia i kierunek jego działań pozostają niezmiennie. Tak jak niezmienna jest prawda o ludzkiej miłości małżeńskiej i rodzinnej, której źródłem jest sam Stwórca.

Warto też zwrócić uwagę na fakt, że istnienie duszpasterstwa rodzin, w tym również wobec osób związanych z emigracją, wpływa w pierwszej kolejności z autentycznej troski Kościoła o każdą rodzinę i nie jest uwarunkowane jedynie problemami, z jakimi zderzają się rodziny. Dawał temu niejednokrotnie wyraz w swoich wypowiedziach i dokumentach papież Jan Paweł II. Święty Patron Rodzin chrześcijańskich podkreślał, że

trzeba podjąć każdy wysiłek, ażeby zorganizować i rozwinąć duszpasterstwo rodzin, troszcząc się o tę pierwszoplanową dziedzinę w przekonaniu, że przyszłość ewangelizacji zależy w wielkiej mierze od „Kościoła domowego”³

² Zob. W. Gasidło, *Duszpasterska troska Kardynała Karola Wojtyły o rodzinę*, Kraków 1997, s. 65–114.

³ Jan Paweł II, Adhortacja apostolska *Familiaris consortio*, 65.

oraz że „żaden program duszpasterstwa organicznego nie może nigdy, na żadnym poziomie, pominąć duszpasterstwa rodzin”⁴. Zwrócił on między innymi uwagę i na to, że

zaangażowanie duszpasterskie bardziej jeszcze wielkoduszne, bardziej jeszcze pełne mądrości i roztropności, na wzór Dobrego Pasterza, jest potrzebne w stosunku do tych rodzin, które – często niezależnie od własnej woli czy pod naciskiem wymogów różnej natury – muszą stawić czoło sytuacjom obiektywnie trudnym⁵.

Do takich rodzin na pewno zaliczają się rodziny emigrantów. W związku z tym, że misja Kościoła ma charakter macierzyński, „działalność duszpasterska Kościoła winna być progresywna także w sensie pójścia za rodziną i towarzyszenia jej krok w krok na różnych etapach jej formacji i rozwoju”⁶ oraz niesienia jej pomocy wszędzie tam, gdzie żyje, w tym również na emigracji, gdy okoliczności tego wymagają.

2. Problemy polskich rodzin związane z emigracją i wynikające z nich wyzwania dla duszpasterstwa rodzin – zarys aktualnej rzeczywistości

Problemy związane z emigracją są rzeczywistością, której powinni być świadomi wszyscy decydujący się na wyjazd z kraju. Nie każda emigracja spełnia oczekiwania. Nierzadko okazuje się, że straty duchowe i moralne są niepomiaralnie większe od korzyści materialnych. Związane z emigracją zagrożenia dotyczą nie tylko małżeństw i rodzin rozdzielonych z jej powodu, ale także tych, które razem przebywają na obczyźnie. Ogromny wpływ na coraz trudniejsze życie na emigracji, jak również w samej Polsce, mają wszechobecna sekularyzacja, materializm, konsumpcjonizm, relatywizm moralny, postępujące zmiany kulturowe na czele z ideologią gender, ukierunkowaną na zniszczenie naturalnego małżeństwa i rodziny. Nie jest tajemnicą, że w przypadku wielu rodzin wyjazd za granicę okazał się zgubny. Nie jest to oczywiście regułą, ale się zdarza. Czy można przejść obojętnie wobec małżeństw, które są zagrożone rozpadem lub już się rozpadły w wyniku rozłąki? Czy można przejść obojętnie wobec cierpień dzieci wychowujących się bez jednego lub obojga rodziców? Czyż nie należy pomagać rodzicom i dziadkom, których dzieci i wnuki żyją poza ojczyzną, z dala od domu? Kto jak kto,

⁴ Tamże, 70.

⁵ Tamże, 77.

⁶ Tamże, 65.

ale Kościół nie może w takich sytuacjach być bierny – bo nie byłby Kościołem Chrystusowym. Kościół po prostu zobowiązany jest nieść pokrzepienie wszystkim wiernym borykającym się z problemami związanymi z emigracją. Jak wiadomo, to trudne zadanie jest domeną przede wszystkim duszpasterstwa rodzin, dlatego tworzenie i rozwijanie go jest koniecznością. Fundamentalną kwestią w misji duszpasterstwa jest rozeznanie w zagrożeniach oraz świadomość niezliczonych trudności, z jakimi spotykają się wierni. Bez względu na ich ciężar, są one zawsze wyzwaniem dla duszpasterstwa rodzin, które Kościół musi podejmować na miarę swoich kompetencji i możliwości.

Problemy, o których mowa w tytule niniejszego referatu, można podzielić zasadniczo na dwa obszary. Pierwszy obejmuje problemy natury religijno-społeczno-ekonomicznej, których doświadczają wierni w związku z emigracją. Tutaj nieodzowne jest jeszcze dodatkowe rozróżnienie na dwa rodzaje problemów: ze względu na sytuację małżeńską i rodzinną. Odmienna jest bowiem sytuacja tych, którzy razem żyją na emigracji, a tych, którzy żyją „na odległość”, czyli w rozłące ze współmałżonkiem i dziećmi. Drugi obszar to problemy strukturalno-organizacyjne dotyczące samego duszpasterstwa rodzin.

2.1. Obszar pierwszy

Jeżeli chodzi o problemy natury religijno-społeczno-ekonomicznej, to nie mogąc ze zrozumiałych względów omówić wnikliwie wszystkich trudności i zagrożeń związanych z emigracją, a będących w centrum zainteresowania duszpasterstwa rodzin, poprzestaniemy na wyliczeniu tylko tych w naszej opinii najpowszechniejszych i najistotniejszych. To z pewnością wystarczy, aby uzmysłwić sobie skalę niebezpieczeństw i wyzwań, przed jakimi stoją emigranci, ich rodziny i Kościół. Oprócz własnych małych badań polegających na podsumowaniu wyników przygotowanej przez nas ankiety dla osób związanych bezpośrednio lub pośrednio z emigracją, wielce pomocny w przygotowaniu tego zestawienia był dla nas Raport Komitetu Badań nad Migracjami Polskiej Akademii Nauk z 2014 roku. Wszystkich zainteresowanych problematyką migracyjną zachęcamy do zapoznania się z nim.

Współczesna migracja międzynarodowa w interesującym nas obszarze generuje między innymi następujące problemy-wyzwania: dezintegracja małżeństw; wzrastająca liczba rozwodów; niewierność; nieformalne związki (podwójne życie); napięcia i konflikty wewnątrzrodzinne; eurosieroctwo, eurowdowieństwo; brak bezpośredniej relacji, troski i opieki rodzicielskiej; problemy wychowawcze; obniżenie motywacji do nauki u dzieci i młodzieży; problemy związane z wielokulturowością; małżeństwa mieszane narodowościowo i wyznaniowo; uzależnienia

(seksualne, alkoholowe, narkotykowe); ograniczony dostęp lub brak dostępu do księdza katolickiego, Mszy św. w języku polskim i sakramentów; działalność sekt protestanckich i islamizacja; ułatwiony dostęp do aborcji; ułatwiony dostęp do *in vitro*; osłabienie wiary i patriotyzmu; wynarodowienie; narastające problemy demograficzne, feminizacja wyjazdów; osamotnienie (poczucie bycia wygnanym); przywyknienie do życia wygodnego; materializm (przeliczanie wszystkiego na pieniądze); dochodzenie praw do dziecka; problemy edukacyjne; odkładanie małżeństwa (konkubiny).

Dopełniając powyższe wyliczenie, pragniemy podzielić się efektem wspomnianych wcześniej badań własnych. Ankietę wypełniły osoby przebywające aktualnie w Anglii, Belgii, Niemczech, Austrii, Francji, Norwegii i Polsce.

Małżonkowie przebywający razem na emigracji potwierdzili, że największymi problemami są: rozłąka z rodziną (brak rodziny); brak przyjaciół; brak placówek polskojęzycznych i konieczność przyłączenia się do Kościoła lokalnego; wychowywanie dzieci bez dziadków; sprawy administracyjne; rozluźnienie dogmatyczne, liturgiczne i obyczajowe; brak wsparcia w ewangelizacji; społeczna akceptacja rozwodów.

Z kolei osoby żyjące i pracujące na emigracji samodzielnie za największe problemy uznały: rozłąkę ze współmałżonkiem i rodziną; brak bliskości; tęsknotę; samotność; ciężką odpowiedzialność za utrzymanie; poczucie niesprawiedliwości; pokusy płynące ze strony świata poznawanego za granicą, w tym również środowisk polonijnych; niedostateczną komunikację – łatwiej się pokłócić, niż pogodzić.

W tym miejscu chcemy zwrócić uwagę na fakt, że rozdzielone małżeństwa sakramentalne i rodziny stanowią swoisty pomost pomiędzy duszpasterstwem emigracyjnym i krajowym. Brak duszpasterskiej, w sensie profilaktycznym, obustronnej i jednoczesnej opieki w kraju i za granicą nad małżeństwami i rodzinami żyjącymi w rozłące może przynieść niepowetowane straty nie tylko osobom doświadczającym rozdzielenia, ale również całej wspólnocie Kościoła. Dlatego wychodzenie naprzeciw potrzebom w tym względzie jest dzisiaj pilnym i poważnym wyzwaniem.

Natomiast obie grupy respondentów, poproszone o wymienienie największych zagrożeń dla małżeństwa i rodziny związanych z rozłąką spowodowaną emigracją współmałżonka, wskazały między innymi: rozpad rodziny, rozłąkę, oddalenie, brak rodzica, szukanie szczęścia poza rodziną, brak bliskości i wspólnego spędzania czasu, brak wsparcia, niewierność – zdradę, tęsknotę i zagubienie.

Z powyższego wynika, że ocena sytuacji osób badanych przez nas jest w bardzo dużym stopniu zbieżna z długofalowym monitorowaniem migracji Polaków po wejściu Polski do Unii Europejskiej przez zespół badawczy z PAN. Stan, który wyłania się z powyższych opracowań, jest realnym i trudnym wyzwaniem dla duszpasterstwa rodzin.

Aby nie być posądzonym o teoretyzowanie, na koniec jeszcze kilka faktów z życia wziętych, z jakimi zetknęliśmy się, pełniąc posługę doradców życia rodzinnego.

Przypadek 1

Ojciec bliźniaków wyjechał za granicę w celu zarobienia pieniędzy na wybudowanie domu. Przez kilka lat pracował, dom był budowany pod nadzorem żony. Po zakończeniu budowy postanowił definitywnie wrócić do kraju. Niestety, okazało się, że w domu, za przyzwoleniem żony, był już zadowolony obcy mężczyzna. Zrozpaczony mąż i ojciec wyjechał z powrotem na emigrację, tym razem na stałe. Przebywa na niej już 20 lat.

Przypadek 2

Małżeństwo z dwójką dzieci bierze kredyt i kupuje nowe mieszkanie. W zasadzie kredytobiorcą jest mąż. Kiedy traci pracę, postanawia wyjechać na obczyznę, aby zarobić na utrzymanie rodziny i spłatę kredytu. Szybko znajduje pracę i ciężko pracuje, zachowując płynność finansową wobec banku, w którym jest zadłużony. Załamuje się i zaczyna nadużywać alkoholu po tym, jak dowiaduje się, że w mieszkaniu, które spłaca, z jego żoną i dziećmi mieszka obcy mężczyzna.

Przypadek 3

Ojciec pięciorga dzieci, chcąc zapewnić rodzinie godne życie, postanawia szukać źródła utrzymania na emigracji. Przez wiele lat żyje poza domem, zarabiając i przysyłając systematycznie pieniądze. Sporadycznie tylko odwiedza rodzinę przy okazji świąt Bożego Narodzenia i wielkanocnych. Jest to uciążliwe nie tylko dla żony, ale przede wszystkim dla dzieci, które wychowują się bez ojca. Najstraszniejsze w historii tej rodziny jest to, że pewnego roku po przyjeździe do kraju zapracowany ojciec w przeddzień Wigilii popełnia samobójstwo.

Kończąc tę część, trzeba jasno powiedzieć, że problemy, z jakimi spotykają się wierni w omawianym obszarze, automatycznie stają się oczywistym i pilnym wyzwaniem dla duszpasterstwa rodzin na poziomie Kościoła powszechnego i partykularnego. Sytuacja narastającego wciąż zagrożenia dla świętości małżeństwa i rodziny wymaga jeszcze większego zapału i zaangażowania całego Kościoła, a zwłaszcza odpowiedzialnych za duszpasterstwo rodzin, na rzecz znajdowania praktycznych rozwiązań w trudnych sprawach oraz propagowania działań profilaktycznych i kompensacyjnych, w tym ewangelizacyjnych, dla narzeczonych, małżonków i całych rodzin.

2.2. Obszar drugi

Podjmując problemy dotyczące tym razem *stricte* duszpasterstwa rodzin, trzeba koniecznie mieć na uwadze wskazane powyżej zagrożenia i losy niektórych emigrantów. Wobec tego, co zostało powiedziane wcześniej, czymś nagłym wydaje się ocena kondycji duszpasterstwa rodzin na emigracji i jego możliwości wobec piętrzących się wyzwań. Uczciwa ocena sytuacji powinna przyczynić się do pogłębienia troski o małżeństwa i rodziny na emigracji. W naszym wystąpieniu ograniczamy się tylko do rzucenia światła na dane liczbowe i formę przygotowania do małżeństwa oraz stan poradnictwa rodzinnego w Europie przy polskich misjach katolickich. W poszukiwaniu coraz skuteczniejszych sposobów wypełniania misji duszpasterstwa rodzin potrzebny jest ogląd aktualnej sytuacji, jeśli chodzi o jej realizację w praktyce. Z danych pozyskanych ze stron internetowych polskich misji katolickich w krajach Europy, w których znajdują się duże skupiska Polaków, wyłania się przybliżony obraz rzeczywistości polonijnego duszpasterstwa rodzin. Poniższa tabela przedstawia stan z lutego 2015 roku.

Dane dot. przygotowania do małżeństwa i katolickich poradni życia rodzinnego w polskich misjach katolickich w Europie Zachodniej⁷

Kraj	Liczba emigrantów (w tys.)	Liczba misji	Katechezy dla narzeczonych	Forma katechez	Poradnie życia rodzinnego
Anglia i Walia	700	90	a) Londyn b) Cambridge c) Sheffield	a) 4 spotkania b) 2 spotkania c) (1 dzień + poradnia) co 3 miesiące	– – c) PŻR
Austria	27	1	Wiedeń	4 spotkania + blok sobotni	PŻR – psycholog, Poradnia NPR
Belgia	70	14	Bruksela	w środy	–
Dania	25	1	Kopenhaga	5 konferencji + 2 filmy	–
Francja	1050	70	Paryż	7 spotkań + dzień skupienia (2 razy w roku)	Pomoc okołoporodowa
Hiszpania	50	?	Barcelona	4 spotkania (2 razy w roku)	–

⁷ Dane statystyczne wykorzystane w niniejszym artykule ze względu na trudności w ich pozyskaniu nie są miarodajne, jednak pokazują pewne tendencje i dlatego są wartościowe.

Holandia	130	5	a) Amsterdam b) Arnhem c) Utrecht d) Lunteren e) Groningen f) Meterik	a) inf. u księdza b) 4 spotkania / 2 razy w roku c) 4 spotkania / 2 razy w roku d) sobota e) 4 spotkania / 2 razy w roku f) 6 spotkań / 2 razy w roku	– – – – – –
Irlandia	150	?	a) Dublin b) Waterford c) Diecezja Kildare i Leighlin d) Ennis	a) 3 dni – weekend b) 2 razy w tyg. i 2 razy w miesiącu c) formularz zgłoszeniowy d) 2 dni	– – – –
Luksemburg	4	1	–	–	–
Niemcy	600	65	a) Bielefeld b) Bonn c) Braunschweig d) Dortmund e) Essen f) Frankfurt g) Gießen h) Göttingen i) Hamburg j) Koblenz k) Kolonia l) Landshut m) Leverkusen n) Lubeka o) Mainz p) Mannheim r) Monachium s) Neumünster t) Niederhein u) Norynberg w) Stuttgart y) Wiesbaden	a) inf. u prob. b) 1 dzień c) 1 dzień d) 3 kat. + 2 spot. z DŻR e) 4 spotkania / 2 razy w roku f) cykl wiosenny i 3 dni (weekend) g) kursy h) – i) 5 spotkań + 3 NPR j) inf. w biurze k) 3 spotkania l) 4 spotkania m) – n) sob. I gr. for o) – p) 5 spotkań 1 raz w roku r) 3 razy w roku s) – t) 2 razy w roku u) 3 spotkania w) 2 spotkania y) 3 spotkania	– – – – PŻR – PŻR PŻR – – – – PŻR – PŻR – PRO PŻR – – – PŻR
Norwegia	70	?	–	–	–

Szkocja	60	?	a) Aberdeen b) Inverness (Duszpasterstwo Rodzin)	a) 6 spotkań / 4 razy w roku b) 9 spotkań + zad. dom. / IX–XI i III–V	–
Szwajcaria	20	16	–	–	–
Szwecja	100	5	–	–	–
Włochy	109	?	a) Rzym b) Ostin	a) 5 spotkań b) w jesieni	PŻR
Razem >		Ponad 300	Minimum 44		Minimum 11

Źródło: Opracowanie własne na podstawie www.emigracja.episkopat.pl

Informacje zawarte w tabeli wskazują na kilka zasadniczych problemów:

- znikoma liczba katolickich poradni życia rodzinnego (w przybliżeniu jedna na 30 misji). Z tego wnioskować też można, że brakuje doradców;
- mała liczba miejsc, gdzie odbywają się katechezy dla narzeczonych przygotowujące do sakramentu małżeństwa (w przybliżeniu jedno na siedem misji);
- czas trwania przygotowania do małżeństwa w poszczególnych miejscach jest bardzo zróżnicowany. To z kolei każe pytać o jego jakość i efektywność. Z wywiadu środowiskowego wynika też, że:
- brakuje stałej współpracy i koordynacji w działaniach duszpasterstwa rodzin na szczeblu centralnym (z Krajowym Ośrodkiem Duszpasterstwa Rodzin), diecezjalnym i parafialnym. Jest dużo ciekawych i cennych inicjatyw, ale są realizowane w izolacji;
- brakuje spotkań osób udzielających się w duszpasterstwie rodzin na terenie danego kraju i na płaszczyźnie międzynarodowej, pozwalających wymienić się doświadczeniem i planować wspólnie strategię;
- brakuje zbiorczej dla całej Europy bazy z informacjami na temat doradców, poradni, katechez przedślubnych, działających wspólnot;
- brak stałej zorganizowanej formacji dla pracowników i współpracowników duszpasterstwa rodzin;
- brak szczególnej troski i systematycznego wsparcia dla małżonków i rodzin żyjących w rozłące spowodowanej emigracją także ze strony duszpasterstwa rodzin w Polsce.

Wobec powyższego pytania nasuwają się same: Co robić, aby poprawiła się jakość służby względem narzeczonych, małżonków i rodzin? Jaką wybrać strategię działania, aby zainicjować i rozwinąć duszpasterstwo rodzin z prawdziwego zdarzenia tam, gdzie go w ścisłym znaczeniu jeszcze nie ma, i takie, jakiego pragnął św. Jan Paweł II? Co czynić, aby nie zdradzić świętego Patrona Rodzin

i rzeczywiście pomóc ludziom osiągnąć szczęście nie tylko tu na ziemi, ale nade wszystko w wieczności?

Następna i jednocześnie ostatnia część tego przedłożenia poświęcona jest propozycjom praktycznych rozwiązań i wskazaniu kierunków rozwoju dla emigracyjnego duszpasterstwa rodzin. Wszystko po to, aby rodziny, również te objęte emigracją, były trwałe, piękne i Bogiem silne!

3. Praktyczne rozwiązania w ramach duszpasterstwa rodzin dla narzeczonych, małżeństw i rodzin żyjących na emigracji razem i w rozłące

Na wstępie tej części wyrażamy ogromne uznanie dla wszystkich osób duchownych i świeckich, zgromadzeń zakonnych i świeckich instytucji polonijnych, które z wielkim zaangażowaniem i miłością, tak w przeszłości, jak i dzisiaj, służą Polakom i polskim rodzinom na emigracji. Historia pokazuje, że Kościół katolicki w Polsce w tym względzie stawał zawsze na wysokości zadania, troszcząc się o rodaków opuszczających kraj na stałe lub czasowo. Na szczęście zawsze znajdowali się odpowiedni ludzie o misyjnym i apostołskim duchu. Dlatego ufamy, że w obecnym czasie też tak będzie. Jako przedstawiciele Duszpasterstwa Rodzin Archidiecezji Krakowskiej, w duchu lokalnego patriotyzmu, pragniemy tu przywołać mało znany fakt związany z emigracją oraz osobą księcia bpa Adama Stefana Sapiehy, który wyświęcił św. Jana Pawła II na kapłana. Otóż pod jego protektoratem powstał w Wiedniu Centralny Komitet Opieki Moralnej dla Uchodźców z Galicji. 9 stycznia 2015 roku minęło dokładnie 100 lat od tego wydarzenia.

Realna w pełnym tego słowa znaczeniu troska Kościoła o rodziny domaga się stałego, systematycznego i całościowego współdziałania duszpasterstwa rodzin przy polskich misjach katolickich z Krajowym Ośrodkiem Duszpasterstwa Rodzin i ośrodkami diecezjalnymi w Polsce. Otwartość na współdziałanie i jakość tej współpracy stanowią jedną z miar wartości konkretnego duszpasterstwa. Wszystkie osoby odpowiedzialne za funkcjonowanie duszpasterstwa rodzin nie powinny nigdy zapominać, że za to, jak realizują powierzoną im przez Kościół, a zadaną przez Stwórcę misję, odpowiadają w pierwszym rzędzie przed Nim samym.

Wspólnoty wiernych dotknięte migracją, tak samo jak wspólnoty, których ona nie dotyczy, mają prawo oczekiwać, a nawet wprost wymagać duszpasterskiego wsparcia ze strony Kościoła przez posługę właściwą dla duszpasterstwa rodzin. W związku z tym odpowiedzialni za nie zarówno w kraju, jak i na emigracji,

kierując się ewangelicznym zapałem, powinni stale szukać nowych sposobów praktycznej pomocy oraz doskonalić i rozwijać już istniejące formy pomocy w pokonywaniu trudności wpisanych w życie emigrantów i ich rodzin w Polsce.

Nasze propozycje praktycznych rozwiązań, którymi chcemy się podzielić, dotyczą sześciu sfer związanych z misją duszpasterstwa rodzin tak na emigracji, jak i w kraju.

3.1. Sfera pierwsza – współpraca

Biorąc pod uwagę potrzebę współpracy i koordynacji działań związanych z duszpasterstwem rodzin, warto byłoby powołać jakąś komórkę, tzn. niewielką grupę osób – choćby w ramach istniejących już struktur centralnych Duszpasterstwa Polonijnego – która odpowiadałaby za tworzenie i aktualizowanie bazy danych, przepływ informacji, promocję ciekawych i ważnych przedsięwzięć duszpasterskich. Nie chodzi tutaj o centralizację działań i narzucanie zadań duszpasterskich, ale o harmonijne współdziałanie, upowszechnianie działań, pomoc w ich realizacji, a przez to uniknięcie izolacji i marnowania pomysłów oraz zapału i potencjału apostołskiego. Komórka taka mogłaby mieć na stronie internetowej zakładkę „Duszpasterstwo rodzin na emigracji”, w której umieszczone byłyby informacje zbiorcze z polskich misji katolickich, na przykład o poradniach katolickich, ośrodkach pomocy rodzinie, katechezach dla narzeczonych, wspólnotach małżeńskich i rodzinnych itp. Mogłyby się tam znajdować poradniki w wersji elektronicznej, ważne adresy i kontakty oraz materiały do wykorzystania przez duszpasterstwo rodzin (prezentacje, filmy, referaty, wykłady i artykuły o tematyce rodzinnej, teksty rozważań adoracyjnych, różańcowych i drogi krzyżowej, materiały formacyjne dla małżonków, nauczanie Kościoła o rodzinie itd.). Zespół koordynacyjny mógłby też pełnić funkcję łącznika pomiędzy duszpasterstwami rodzin na emigracji a KODR-em i ośrodkami diecezjalnymi.

3.2. Sfera druga – przygotowanie do małżeństwa

W związku z tym, że w ostatnich latach wyjeżdża za granicę mnóstwo młodych ludzi, ważne jest, aby istniała odpowiednia do potrzeb liczba miejsc, w których prowadzone jest zorganizowane przygotowanie do sakramentu małżeństwa. Istotne jest również to, aby miało ono charakter formacyjny, i najlepiej, aby było rozłożone w czasie oraz prowadzone zarówno przez duchownego, jak i odpowiednio przygotowane osoby świeckie. Według zamysłu św. Jana Pawła II, katechezy przedmałżeńskie powinny obejmować tematykę związaną z sakramentalnością małżeństwa, w tym również z sakramentem pokuty i pojednania;

miłością małżeńską; odpowiedzialnym rodzicielstwem (tu zapoznanie z jedną z metod rozpoznawania płodności); psychologią i duchowością życia małżeńskiego i rodzinnego oraz apostołstwem w małżeństwie i rodzinie. Nie należy zwalniać z obowiązku uczestnictwa w katechezach przedmałżeńskich, gdyż są dobrem, do którego wierni mają prawo; darem Kościoła, którego nie godzi się marnować.

3.3. Sfera trzecia – doradcy i współpracownicy

Duszpasterstwo rodzin nie jest martwą instytucją. Tworzą ją konkretni ludzie żyjący według chrześcijańskich wartości, duszpasterze i osoby świeckie. Dlatego ważne jest poszukiwanie, przygotowywanie i pozyskiwanie coraz to nowych współpracowników. Chodzi o doradców życia rodzinnego, psychologów, psychiatrów, terapeutów, lekarzy ginekologów, położnych, katechetów, wychowawców, prawników, instruktorów metod rozpoznawania płodności, specjalistów od problemów z płodnością, małżonków i rodziców będących świadkami piękna i prawdy chrześcijańskiego życia w małżeństwie i rodzinie. Ważna dla udzielających się w duszpasterstwie rodzin jest ciągła formacja i integracja środowiska nie tylko w obrębie własnej misji katolickiej. Dobrze byłoby zatem organizować od czasu do czasu jakieś spotkania, szkolenia, warsztaty, dni skupienia, rekolekcje i zjazdy dla polskich doradców z różnych krajów. Wskazana jest też łączność internetowa pomiędzy współpracownikami i proponowaną komórką koordynacyjną, którą można wykorzystać dla celów formacyjnych i podnoszenia kwalifikacji. Dla uwiarygodnienia osoby dobre byłoby też otrzymywanie misji kanonicznej na określony czas. Jest to szczególnie istotne obecnie, gdy coraz częściej relatywizuje się nauczanie Kościoła o małżeństwie.

3.4. Sfera czwarta – poradnictwo

Poradnictwo w ramach duszpasterstwa odgrywa niezwykle ważną rolę nie tylko w przygotowaniu narzeczonych do małżeństwa. Jest bezinteresowną formą pomocy Kościoła dla każdego, kto szuka wsparcia w trudnościach, jak również pragnie wzrastać w miłości małżeńskiej i rodzinnej. Doradca życia rodzinnego posługujący w katolickiej poradni życia rodzinnego powinien mieć świadomość swojej istotnej roli w kształtowaniu postaw odpowiedzialnego rodzicielstwa. Powinien dysponować ważnymi i aktualnymi adresami osób i instytucji niosących specjalistyczną pomoc zgodnie z etyką katolicką, na przykład w przypadku problemów z przekazaniem życia. Mając na uwadze fakt, że katolickich poradni życia rodzinnego, z których mogliby korzystać polscy emigranci, jest zdecydowanie za mało, duszpasterze powinni zastanowić się nad możliwością uruchomienia

poradni we własnej parafii samodzielnie lub w kooperacji z innymi. Brak takiego poradnictwa to naprawdę strata dla duszpasterstwa rodzin. Warto przypomnieć w tym momencie, że w koncepcji św. Jana Pawła II paradnia ma być między innymi przedłużeniem konfesjonału. Szkoda, że tam gdzie na stronach internetowych poszczególnych parafii są wymienione wymagania do zawarcia sakramentu małżeństwa, w tym rozmowy w katolickiej poradni, nie ma adresów najbliższych parafii. Przy tym warto pamiętać, że katolicka paradnia życia rodzinnego nie jest przeznaczona wyłącznie dla narzeczonych. Dobrze by było, aby doradca pełnił dyżur w stałym miejscu i o stałej porze.

3.5. Sfera piąta – towarzyszenie małżeństwu i rodzinie

Jeżeli chodzi o duszpasterstwo małżeństw i rodzin, to nieocenioną pomocą w jego realizacji są ruchy, stowarzyszenia, wspólnoty, grupy małżeństw i rodzin, w których małżonkowie i całe rodziny wypełniają swoje powołanie we właściwym sobie charyzmacie. Na emigracji istnieją one przy wielu parafiach. Najbardziej znane to Rodziny Szentszackie, Domowy Kościół, Ekipy Notre-Dame, Akcja Katolicka, Neokatechumenat i Stowarzyszenie Rodzin Katolickich. Tam, gdzie ich nie ma, warto pomyśleć o ich założeniu. Dla wszystkich innych osób pozostających bez wspólnoty warto tworzyć parafialne duszpasterstwo małżeństw i rodzin. Jego zadaniem jest towarzyszenie małżonkom po ślubie, organizowanie spotkań formacyjnych, dni skupienia w niewielkich grupach, cyklicznych Mszy św. z homilią skierowaną do małżonków, rekolekcji, adoracji, warsztatów, spotkań z okazji chrztu św. i Pierwszej Komunii św. Można też organizować cykliczne konwersatoria na tematy rodzinne, na których uczestnicy będą się zapoznawać z nauczaniem Kościoła na temat małżeństwa oraz jego stanowiskiem wobec antykoncepcji, aborcji, *in vitro*, eutanazji itd. Cenną inicjatywą jest propagowanie duchowej adopcji dziecka poczętego. Nieocenioną wartość ma peregrynacja Różańca św. po parafii od rodziny do rodziny, połączona na przykład z kilkudniową rodzinną modlitwą różańcową. Ważne, zwłaszcza na emigracji, jest stworzenie parafialnej biblioteczki z księgozbiorem na temat duchowości małżeńskiej. Wskazane jest też organizowanie pielgrzymek, wycieczek turystycznych, a nawet imprez integracyjnych o charakterze rekreacyjnym. Podejmując działania duszpasterskie, nie wolno zapomnieć o tym, że prawdziwe i przynoszące dobre owoce duszpasterstwo rozpoczyna się codziennie przy Ołtarzu Pańskim od Eucharystii. Ona musi być w centrum!

3.6. Sfera szósta – rozłąka emigracyjna

Niecierpiącą zwłoki sprawą jest troska o małżeństwa i rodziny rozłączone. Ostatecznym i największym dramatem małżeństw żyjących w rozłące z powodu emigracji jest ich rozpad. Znamienne dla naszych czasów jest to, o czym w kazaniu na Jasnej Górze w 2011 roku mówił poprzedni Krajowy Duszpasterz Rodzin, śp. o. Andrzej Rębacz:

(...) z historii wiemy, że zarówno ci sybiracy, choć latami trwała rozłąka, nie sięgali po związki z konkubinami, ani bohaterskie żony zesłańców, zmagając się z utrzymaniem i wychowaniem dzieci, nie szukały pociechy u sąsiadów. A dzisiaj, Boże drogi, dwa miesiące rozłąki przy dobrowolnym wyjeździe zarobkowym wystarcza, by małżeństwo się rozleciało.

Dlatego należy podjąć działania, które pomagałyby rodzinom przeżywać rozłąkę z jak najmniejszym uszczerbkiem dla jedności małżeńskiej. Osoby samotnione wymagają zainteresowania się nimi i pomocy w radzeniu sobie z nią. Chodzi przede wszystkim o dochowanie wierności przysiędze małżeńskiej. Z naszych badań wynika, że nie ma kazań na temat „jak konstruktywnie przeżyć rozłąkę”. Dobrze byłoby to zmienić, zwłaszcza tam, gdzie odsetek ludzi wyjeżdżających za granicę jest największy. Duszpasterstwo rodzin tak na emigracji, jak i w kraju powinno objąć systematyczną i zorganizowaną opieką tych, którzy potrzebują wsparcia duchowego i psychologicznego: małżonków, dzieci, jak również innych członków rodziny. Najlepiej zachęcać do roztropności w podejmowaniu decyzji o wyjeździe w pojedynkę. Osoby z doświadczeniem emigracyjnym często podkreślają, że najlepiej być razem oraz że nie ma nic (poza ratowaniem życia) co byłoby ważniejsze od małżeństwa. Niestety, nie wszyscy mają możliwość, by się nie rozdzielać.

Dla osób żyjących w rozłące na pewno warto organizować specjalne Msze św. z kazaniami tematycznymi. Oprócz tego dobrze byłoby inicjować spotkania z osobami mogącymi dać świadectwo o rozłące, a także modlitwę, adorację czy wspierającą się wzajemnie grupę środowiskową. W ramach troski o żyjących w rozłące emigracyjnej i tych, którzy zamierzają się na nią zdecydować, dobrze zachęcać do: uroczystego odnowienia przysięgi małżeńskiej przed wyjazdem (czasowym rozstaniem); określenia konkretnego terminu powrotu; codziennego łączenia się na modlitwie ze współmałżonkiem, najlepiej w tym samym czasie; częstego przystępowania do spowiedzi i Komunii św.; lektury Pisma Świętego, bardzo częstego komunikowania się za pomocą Internetu lub telefonu; unikania wszystkiego, co zagraża czystości małżeńskiej.

Cenną wskazówką dla małżonków udających się na czasową emigrację będzie zasugerowanie, aby w bagażu, który ze sobą zabierają, znalazło się Pismo Święte, książeczka do modlitwy i różaniec. W portfelu natomiast zdjęcie współmałżonka i dzieci, a na palcu obrączka ślubna.

Podsumowanie

Rozmawiając czy kierując słowo do udających się za granicę, warto też zwracać uwagę na to, że emigracja jest zarówno dla wyjeżdżających, jak i oczekujących na powrót małżonków okazją do dawania świadectwa o wierności, a przez nią o wartości, pięknie i świętości małżeństwa. Przebywanie na emigracji może mieć więc także ogromną wartość apostołską i ewangelizacyjną. To jednak zależy w głównej mierze od przyjaźni z Panem Bogiem. Świadectwa emigrantów i ich bliskich potwierdzają, że tym, który naprawdę pozwala im być jednością także w czasie fizycznej rozłąki i podtrzymuje w trudach z nią związanych, jest Duch Święty.

Brak komunii z Nim to pierwszy krok do nieszczęścia. Dlatego najważniejszym zadaniem duszpasterstwa rodzin wobec żyjących w rozłące jest pomaganie im w trwaniu w jedności z Panem Bogiem. Gdy to się uda, wszelkie trudności związane z rozłąką będą niepomrotnie łatwiejsze do pokonania i udźwignięcia. Przecież sam Pan Jezus mówi, że bez Niego nic uczynić nie możemy. Przy całej złożoności problemów związanych z emigracją, wszystkie małżeństwa i rodziny, których ona dotyczy, jak i posługujący im w ramach duszpasterstwa rodzin muszą pamiętać, że to, jak żyjemy, kochamy i służymy, przyczynia się albo do budowania cywilizacji miłości, albo cywilizacji grzechu. Nie daj Boże, aby naszym udziałem kiedykolwiek stało się to drugie.

Wszystkim doświadczającym problemów związanych z emigracją życzymy, aby nigdy nie zapomnieli, że wszelkie trudności można pokonać jedynie w Tym, który nas umacnia.

Mariusz Bilski, Katarzyna Bilska, Agnieszka Chrobak
ANGLIA/POLSKA

UDZIAŁ INSTYTUTU NATURALNEGO PLANOWANIA RODZINY INER W EDUKACJI I ROZWOJU METOD ROZPOZNAWANIA PŁODNOŚCI W ŚRODOWISKACH POLONIJNYCH NA PRZYKŁADZIE WIELKIEJ BRYTANII

W ramach kursu na doradców życia rodzinnego prowadzonego w Londynie w latach 2012–2014 przez Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego (UKSW) w Warszawie Instytut Naturalnego Planowania Rodziny według metody prof. Rötzera (INER Polska) przeprowadził szkolenie na użytkownika oraz nauczyciela metody Rötzera. W ciągu 40 godzin nauki polscy słuchacze z terenu Wielkiej Brytanii oddelegowani z parafii przez swojego księdza proboszcza opanowali nie tylko wiedzę z zakresu anatomii i fizjologii ludzkiej prokreacji, ale nauczyli się interpretować karty cykli w różnych okresach życia kobiety: od pokwitania do premenopauzy. Poznali również zagadnienia związane z prowadzeniem obserwacji wskaźników płodności. Osoby dopuszczone do pracy z narzeczonymi bądź parami chcącymi nauczyć się metody naturalnego planowania rodziny zdały bardzo dobrze egzamin z wiedzy dotyczącej fizjologii i endokrynologii kobiecej prokreacji oraz wykazały się umiejętnością interpretacji kart cykli zdrowej i chorej osoby. Oceniane były również predyspozycje osobowościowe do pracy w poradni życia rodzinnego.

Efektem powyższych wysiłków było przyznanie słuchaczom kursu UKSW dyplomu nauczyciela Instytutu Naturalnego Planowania Rodziny według metody prof. Rötzera, co umożliwiło wsparcie ze strony INER w postaci korzystania z *know-how* stowarzyszenia, bezpłatnych konsultacji instruktorów w przypadku trudnej interpretacji cyklu oraz możliwości korzystania z materiałów skierowanych do narzeczonych dostępnych w sklepiu INER, a wypracowanych przez członków stowarzyszenia.

Poniżej przedstawiono doświadczenie pary małżeńskiej będącej po kursie nauczycielskim metody Rötzera, pracującej w ramach przygotowania narzeczonych do zawarcia sakramentu małżeństwa w Kościele katolickim na terenie Wielkiej Brytanii, w kilku parafiach, w charakterze małżonków dających świadectwo, nauczycieli metody oraz osób z wykształceniem teologicznym.

Kurs przedmałżeński?!

Może zastanawiać, dlaczego określenie „kurs”? Zajrzyjmy do słownika: „Kurs – to droga po wyznaczonej trasie, przebyta przez pojazd lub przez posłańca...”, ale także „trasa, kierunek posuwania się statku, samolotu, wyznaczony między jego osią symetrii a określonym kierunkiem odniesienia”. Jedynym kierunkiem odniesienia w naszym posługiwaniu jest Osoba Jezusa Chrystusa – Pana i jedynego Zbawiciela świata.

Kurs dla narzeczonych z istoty jest przeznaczony dla kobiety i mężczyzny pragnących przyjąć w najbliższym czasie sakrament małżeński, którego zwornikiem jest Chrystus – dlatego narzeczeni są zobowiązani do przebycia kursu, w ramach którego między innymi poruszany jest temat naturalnego planowania rodziny (NPR) oraz wiele innych zagadnień przydatnych w życiu małżeńskim zgodnie z nauczaniem Kościoła katolickiego.

Od siedmiu lat prowadzimy kursy dla narzeczonych na terenie Wielkiej Brytanii. Jesteśmy zapraszani przez proboszczów, byśmy mogli podzielić się wiarą i wiedzą z przyszłymi małżonkami na tematy:

- Relacja – różnorodność w jedności – biblijne ujęcie relacji kobiety i mężczyzny;
- Komunikacja – uwaga, Piękna mówi... a Oblubieniec uczy się słuchać;
- Płodność – naturalne planowanie rodziny (NPR) – wprowadzamy słuchaczy w reguły metody Rötzera;
- Zagrożenia – pornografia, antykoncepcja, uzależnienia...

Częstotliwość kursów jest uzależniona od zainteresowania oraz potrzeb konkretnego miejsca, ale według nas najlepszymi terminami dla narzeczonych są pora jesienna i wiosenna, a średnia liczba uczestników to około 20–25 par, które w zależności od miejsca mają zapewniony czas spotkań w wymiarze 4–7 godzin, w tym średnio 2 godziny wykładu i ćwiczeń z NPR.

Chcielibyśmy zauważyć, że bardzo rzadko nauka metody Rötzera prowadzona jest indywidualnie – do czego bardzo zachęcamy podczas naszych spotkań. W ciągu siedmiu lat prowadzenia takich kursów do indywidualnych spotkań doszło z dziesięcioma parami. Wiemy, że na terenie Wielkiej Brytanii spotkania indywidualne w ramach kursu dla narzeczonych są wymagane w niektórych

parafiach, jednak my sami z tymi ośrodkami nie współpracujemy ze względu na zbyt dużą odległość (np. Londyn).

Metoda Rötzera, którą proponujemy narzeczonym, jest przedstawiana przez nas w formie wykładów i ćwiczeń. Do prowadzenia tych warsztatów wykorzystujemy wiedzę zdobytą na studiach magisterskich oraz trzyletnim kursie przeprowadzonym przez UKSW w Londynie. Materiały, których używamy podczas kursu, to prezentacje opracowane przez nas bazujące na kartach ćwiczeń dla użytkowników oraz książce Elżbiety Wójcik *Naturalne planowanie rodziny* i innych publikacjach. Wymagamy od naszych słuchaczy zakupu tych pomocy naukowych.

W kursie uczestniczą następujące grupy narzeczonych, co ma znaczenie dla nas jako prowadzących:

- pary niemieszkające ze sobą;
- pary mieszkające ze sobą – związki partnerskie bez dzieci, tj. konkubinat;
- pary mieszkające ze sobą – mające dzieci, tj. związki partnerskie;
- pary mieszkające ze sobą – związki cywilne / uregulowane prawnie;
- osoby uczestniczące w kursie bez obecności narzeczonej / narzeczonego.

Naszym zdaniem

Uczestnicy kursu w większości przejawiają postawę konsumencką, tzn. Kościół traktują jak punkt usługowy. Zauważyliśmy również, że wielokrotnie przystąpienie do sakramentu małżeństwa u zainteresowanych jest dopełnieniem tradycji, natomiast zaangażowanie intelektualne i duchowe jest znikome, dlatego wydaje nam się, że w większości przypadków ów sakrament małżeński jest przyjmowany w duchu kolekcjonerskim, ponieważ małżonkowie nie prowadzą życia sakramentalnego i często żyją w grzechu ciężkim, nie wykazując skruchy, chęci zmiany czy nawet świadomości tegoż.

Naszym zdaniem, kurs dla narzeczonych, a szczególnie sakrament małżeństwa, jest wołaniem Boga do małżonków: Kocham was, chcę wam błogosławić.

Niestety, obawiamy się, że wielu z nich wraca po kursie do starego życia, gdzie nie ma miejsca na spotkanie Boga we wspólnocie Kościoła; pojawiają się w niej, kiedy rodzi się dziecko, kiedy przychodzi czas na posłanie go do Komunii św., bierzmowania, lub na poświęcenie pokarmów w okresie wielkanocnym. Mamy wrażenie, że przychodzą do Kościoła po następną usługę. Obserwowane zjawisko wymaga modlitwy, refleksji i konkretnych działań kapłanów i ludzi świeckich w tym momencie.

Poniżej pozwoliliśmy sobie przedstawić nasze sugestie i uwagi, być może ważne, dla duszpasterzy posługujących na terenie Wielkiej Brytanii.

Nasze sugestie

- Zrozumienie i współpraca z proboszczami co do sposobu uczenia NPR – zwiększenie liczby godzin nauki i zmiana form tych spotkań.
- Organizowanie indywidualnych spotkań dla narzeczonych, co umożliwi porozmawianie z parą o potencjalnych problemach, udzielenie im adekwatnych informacji.
- Stworzenie materiałów dydaktycznych w formie prezentacji wykresów dla nauczycieli dostosowanych do potrzeb par mieszkających w Wielkiej Brytanii.
- Udostępnienie istotnych informacji w formie folderów dla narzeczonych.
- Stworzenie bazy (np. strona internetowa) osób uczących NPR na terenie UK.

Uważamy, że warto byłoby:

- prowadzić warsztaty wprowadzające w wiedzę o metodach rozpoznawania płodności,
- zachęcać pary do uczestniczenia w spotkaniach i warsztatach metod rozpoznawania płodności,
- pogłębiać wiedzę z zakresu płodności, naturalnego rytmu płodności zarówno przez kobiety, jak i przez mężczyznę,
- pokazywać możliwości i rozwiązania w zakresie płodności – spektrum naturalnych metod, w tym model Creightona,
- wskazywać czynniki obniżające płodność u małżonków.

* * *

Według doświadczeń INER w Polsce w latach 1993–2015, narzeczeni przygotowujący się do sakramentu małżeństwa uczą się prowadzić obserwacje wskaźników płodności i posługiwać biegle interpretacją kart cykli, przechodząc minimum ośmiogodzinny kurs metody Rötzer. W trakcie zajęć z dyplomowanym nauczycielem metody poznają podstawy anatomii i fizjologii ludzkiej płodności, zaczynają prowadzić własne obserwacje i interpretują ponad 30 rzeczywistych kart cykli z zeszytu dla użytkownika. Na spotkaniach indywidualnych interpretują już wyłącznie cykle obserwowane przez narzeczoną. W ciągu roku po kursie metody Rötzer narzeczeni, bez dodatkowej opłaty, w razie wątpliwości konsultują karty w bezpośrednim spotkaniu bądź za pośrednictwem Internetu, przez e-kartę dostępną na stronie www.iner.pl.

Nauczyciel, który jednocześnie posiada misję Kościoła katolickiego i ma ukończone studia poradnictwa rodzinnego, może dodatkowo w czasie spotkania indywidualnego rozeznaczyć potrzeby narzeczonych oraz ich gotowość i dojrzałość do wzajemnego udzielenia sobie sakramentu małżeństwa. Pojawiające się wątpliwości przekazuje kapłanowi, a nie narzeczonym, by ten mógł porozmawiać z parą.

Przedstawione w tym tekście doświadczenie pary małżeńskiej pracującej na terenie Wielkiej Brytanii w ramach przygotowania narzeczonych do sakramentu małżeństwa pokazuje, że niezbędne jest wydanie przez INER materiałów dedykowanych do uczenia metod rozpoznawania płodności dla tamtejszych parafii, wsparcie w powstaniu strony, zwiększenie przez kapłanów liczby godzin szkolenia metody i umożliwienie spotkań indywidualnych. Aktualnie zarząd INER pozostaje w kontakcie z osobami w Wielkiej Brytanii odpowiedzialnymi za obszar poradnictwa rodzinnego dla polskich parafii w celu dalszej współpracy i rozwoju.

Literatura pomocna do prowadzenia kursu metody Rötzera dostępna w sklepie internetowym na stronie www.iner.pl:

E. Wójcik, *Naturalne planowanie rodziny. Objawowo-termiczna metoda rozpoznawania płodności wg prof. dr med. J. Rötzera*;

Karty ćwiczeń na kurs podstawowy według metody prof. dr med. J. Rötzera, red.

E. Wójcik, T. Witkowicz;

E-kurs – film instruktażowy metody Rötzera;

Ks. Z. Strudzik, *Przewodnik dla narzeczonych i nauczycieli metody. Narzeczeństwo jako przygotowanie do małżeństwa i rodziny w nauczaniu Jana Pawła II*.

Anna Sendra

ANGLIA

INSTYTUT POLSKI AKCJI KATOLICKIEJ W WIELKIEJ BRYTANII W TROSCE O RELIGIJNE OBLICZE RODZINY NA EMIGRACJI

Wstęp

Rodzina jako naturalna i trwała społeczność, bezwzględnie konieczna dla istnienia i rozwoju człowieka, jest źródłem, z którego bierzemy życie, pierwszą szkołą myślenia, pierwszą świątynią, w której uczymy się modlić.

Niniejsza prezentacja to zaproszenie do spojrzenia na miejsce Akcji Katolickiej w Wielkiej Brytanii w myśl kategorii dobra powszechnego, przejawiającego się w trosce o religijne kształtowanie rodziny na emigracji. Wpływa to z jej poczucia odpowiedzialności i głębokiego patriotyzmu oraz przekonania, że bez rodziny nie ma przyszłości narodu.

1. Instytut Polski Akcji Katolickiej w Wielkiej Brytanii

Instytut Polski Akcji Katolickiej to stowarzyszenie świeckich katolików powołane przez bpa Józefa Gawlinę w 1947 roku w Londynie dla ścisłej współpracy w realizowaniu zasadniczego celu istnienia i pracy Kościoła, jakim jest apostołstwo, ewangelizacja, szerzenie i pogłębianie prawd wiary. Zachowanie w jedności i czystości polskiej rodziny na obczyźnie oraz wzmocnienie tradycyjnego polskiego przywiązania do Kościoła rzymskokatolickiego to naczelne zadania IPAK-u.

Instytut Polski Akcji Katolickiej ma swój statut, zatwierdzony przez Rektora Polskiej Misji Katolickiej, obecnie ks. prałata Stefana Wylężka, który sprawuje opiekę nad jego działalnością poprzez mianowanego asystenta kościelnego, ks. Władysława Wyszowadzkiego. Funkcję prezesa IPAK-u sprawuje pan Zenon Handzel. Świętem patronalnym jest Uroczystość Chrystusa Króla Wszechświata.

Działalność IPAK-u obejmuje wszystkie ośrodki lokalne PMK, gdzie mieszkają Polacy. Realizacja kierunków działania odbywa się zatem według statutu, w myśl założeń programu duszpasterskiego zatwierdzonego przez Konferencję Episkopatu Polski. Celem IPAK-u jest promowanie wartości chrześcijańskich poprzez przypominanie o celu człowieka, jego powołaniu do świętości, zachowanie jego godności i odpowiedzialności za zbawienie siebie i innych, przeciwstawianie się wszystkiemu, co zagraża jego wierze, moralności chrześcijańskiej i życiu ludzkiemu, szerzenie i pogłębianie nauki Kościoła. IPAK jest stale świadom zagrożeń, jakie czyhają na małżeńską i rodzinną wspólnotę. Zagrożenia te nasilają się i dotyczą głównie istotnych funkcji pełnionych przez rodzinę polską.

2. Sytuacja rodziny na emigracji

Będąc na emigracji, warto zadać sobie podstawowe a ważne pytania: Po co tu jestem? Dla kogo żyję i jakie jest miejsce bliskich, rodziny w moim życiu? Co chcę osiągnąć? Czy chcę spędzić na emigracji całe życie? Potrzebne jest więc wytyczenie sobie pewnych granic, zasad, zachowanie umiaru, by emigracja z „czasu przejściowego” nie przerodziła się w ciągłą tułaczkę i pogoń za dobrami materialnymi.

Odpowiedzenie sobie na powyższe pytania wiąże się z późniejszym powodzeniem lub porażką. Bowiem od indywidualnego stosunku do wspólnych korzeni chrześcijańskich będzie w dużej mierze zależeć nasza więź z ojczystym narodem, kulturą, mową polską.

Dlatego w programie Akcji Katolickiej od początku jej działalności na emigracji widać stałe zaangażowanie w przyjmowanie nowych przybywających i dzielenie się z nimi darami Bożymi, w szczególności darem wiary. Jest to konieczne we wspólnocie chrześcijańskiej, gdzie nikt nie jest obcy, a zatem każdy zasługuje na gościnność i wsparcie. Troska ta wyraża się w zainteresowaniu każdą osobą należącą do wspólnoty, a więc ojcem, matką, dzieckiem i ludźmi w podeszłym wieku.

Polacy w Wielkiej Brytanii są wyraźniej obecni od czasów II wojny światowej, kiedy to sytuacja polityczna spowodowała, że część z nich, a byli to głównie żołnierze, postanowiła nie wracać do Polski, lecz pozostać na Wyspach i tu organizować polskie życie emigracyjne.

Wprowadzenie stanu wojennego w 1981 roku i dramatyczne wydarzenia w Polsce ponownie wpłynęły na ożywienie ruchu emigracyjnego. Polacy otrzymali możliwość czasowego pobytu i pracy na Wyspach Brytyjskich. Odzyskanie niepodległości przez Polskę w 1989 roku, a następnie kolejne przemiany polityczne oraz sytuacja gospodarcza w kraju tylko powiększały skalę emigracji, tym razem czysto już ekonomicznej.

Znaczna fala napływu Polaków do Anglii miała miejsce po otwarciu granic Unii Europejskiej w 2004 roku. Najliczniejszą grupę stanowili w niej mężczyźni, którzy na początek mieli się rozejrzeć w sytuacji, zdobyć pracę, odłożyć trochę pieniędzy, by potem sprowadzić rodzinę.

Nierzadko do negatywnych skutków migracji należą rozczarowanie, samotność czy wyobcowanie. Za każdym razem zetknięcie się Polaków ze społecznością niekatolicką w Anglii było dla nich czymś, na co nie byli przygotowani. Wielu Polakom ciągle imponuje wszystko, co angielskie. Chęć przypodobania się Anglikom przejawia się w postawie liberalnej. Dla Polaków będących katolikami problemem okazała się też kwestia rozdzielenia małżeństw, często kończących się rozbiemem, a z czasem małżeństw mieszanych narodowościowych i wyznaniowych. Element patriotyczno-niepodległościowy, tak ważny w latach 60. i 70., nie jest już tak widoczny, a swobodna wymiana myśli i stałe kontakty z krajem oraz wymieszanie narodowości rozmywają trochę polskość. Emigranci nierzadko czynią wszystko, aby jak najszybciej wtopić się w brytyjski tłum i identyfikować siebie jako obywateli Europy czy świata.

Wielu Polaków przebywających dziś na obczyźnie cierpi z powodu niewystarczających umiejętności językowych oraz braku doświadczenia zawodowego. Ograniczenia, z jakimi się spotykają, mają także zabarwienie społeczno-kulturowe, a dotkliwa samotność nawet pośród osób pochodzących z tego samego kraju i mówiących tym samym językiem popycha ich w różne niebezpieczne zachowania i nałogi.

Jest również problem migrujących kobiet, które w sposób szczególny są narażone na wiele niebezpieczeństw, takich jak handel ludźmi, wykorzystywanie ich czy samotne emigrowanie. Brak kobiety w rodzinie, jeżeli zostawia ona swoich najbliższych, zwłaszcza dzieci, stwarza wiele problemów, jest przyczyną wzrostu liczby sierot.

Pomimo wszystko rodziny nadal przyjeżdżają do Anglii. Warunki, w jakich żyją czy mieszkają, nie zawsze były i są dobre czy nawet zadowalające. Życie na małej przestrzeni, czasem z innymi, nie zawsze dobrze wpływa na relacje małżeńskie. Wkrótce także okazuje się, że na utrzymanie rodziny muszą pracować dwie osoby, stąd dzieci i młodzież zostają wystawione na ogromną próbę. Z jednej strony bycie w nowym i niejednokrotnie wrogim dla obcokrajowców środowisku szkolnym, z drugiej opieka nad rodzeństwem powodują konieczność szybkiego ich dojrzewania. Dzieci polskie na emigracji wyrastają i rozwijają się w dwóch światach: w polskim domu rodzinnym oraz w miejscowym środowisku angielskim, do którego wchodzić przez szkołę. Między tymi światami niejednokrotnie rodzą się konflikty z powodu tzw. kompleksu bycia Polakiem. U jednych wyraża

się on chęcią dostosowania się do angielskiego otoczenia, u innych przesadą w ukazywaniu swej odrębności. Prowadzi to do wyobcowania ze środowiska angielskiego, pojawiają się czasem konflikty między rodzicami i dziećmi oraz brak wzajemnego zrozumienia.

Starsze rodzeństwo dzieli się z młodszym swoim doświadczeniem, wiedzą i umiejętnościami oraz wspiera w codziennym życiu, zastępując niejako pracujących rodziców. Nie dziwi więc fakt, że często dzieci chcą wracać do Polski, do swoich, do dziadków, do kolegów i koleżanek. Przekonywania rodziców, że „przecież tu ci jest lepiej” na nic się nie zdają. Doprowadza to do chorób i depresji u dzieci i młodzieży, co jest w pewnym stopniu winą rodziców. Sytuacja materialna zmusza ich do ciężkiej pracy, niejednokrotnie siedem dni w tygodniu.

W wielu rodzinach praca tak bardzo wypełnia czas, że niedzielna Msza św., sakramenty i inne praktyki religijne schodzą na dalszy plan, prowadząc do rozdarcia duchowego rodziców. Nic nie jest w stanie zastąpić rodziców przekazujących swoim dzieciom dar wiary w Boga, uczących ich modlitwy, mających dla nich czas. Ta ich misja wychowawcza i misja świadectwa niejednokrotnie zostają zachwiane. Również brak odpowiedniego wypoczynku rodzi dla nich kolejne problemy. Wszystko to powoduje powolne gubienie swojej tożsamości, a zapominając o tym, co wynieśli z rodzinnego domu, tracą też religijną gorliwość.

3. Działania IPAK-u dla religijności rodziny

Troska Akcji Katolickiej w Wielkiej Brytanii o rodzinę polską wyraża się głównie w przekazywaniu autentycznej nauki na jej temat oraz w podejmowaniu inicjatyw służących właściwie pojętemu jej dobru. Nie tylko wskazuje ona na niebezpieczeństwa, jakie wynikają z głoszonej ideologii, ze struktur społecznych i administracyjnych oraz z różnych sytuacji ekonomicznych, w jakich znajduje się wiele rodzin w Wielkiej Brytanii, zwłaszcza gdy idzie o sytuację mieszkaniową, ale inspiruje, organizuje i prowadzi systematyczną akcję w różnych formach i na różnych płaszczyznach działania.

Od początku swej działalności IPAK skoncentrowany był nad zagadnieniami związanymi z życiem rodziny, dostrzegając znaki czasu i proponując odpowiednie rozwiązania dostosowane do sytuacji rodzin. Wobec sekularyzacji i laicyzacji życia rodziny, szkoły, prawa małżeńskiego czy wobec ustawy zezwalającej na aborcję poszukiwał inspiracji w zawierzeniu losów Najświętszej Matce Bożej. Każdego roku organizowane są też Zjazdy Katolickie, w których Chrystus króluje polskiej rodzinie.

Rada IPAK-u uchwaliła wiele postulatów:

- Rada wzywa polskie społeczeństwo katolickie do przestrzegania praw Boskich i kościelnych, potępiając rozwody i konkubinaty.
- Rada wzywa, aby Polacy katolicy nie dopuszczali do zatarcia różnicy pomiędzy świętą nazwą „mąż” i „żona” w pojęciu katolickim.
- Rada przestrzega przed wielkim niebezpieczeństwem związków wyznaniowo mieszanych i uważa za konieczne przeciwdziałanie temu przez ścisłą współpracę w tej dziedzinie ze Stowarzyszeniem Katolickim (APCA).

IPAK prowadził akcje wydawnicze, szkoleniowe i odczytowe:

- wydawane broszury: *Małżeństwo, Rodzina, Dzieci*. Pozycje te spotkały się z wielkim zainteresowaniem młodych rodziców, służąc radą i pomocą w wychowaniu młodego pokolenia,
- wydawane broszury: *Zadania rodziny chrześcijańskiej, Cel wychowania i rady katolickiego wychowania, Postulaty wychowawcze w pierwszych okresach rozwoju dziecka*,
- cykl publikacji w „Czynie Katolickim”, takie jak: *Pogadanki dla Matek, Krąg Rodzinny*.

IPAK w odpowiedzi na potrzebę pomocy rodzinie w chrześcijańskim wychowaniu dzieci uchwalił poniższe postulaty:

- tworzenie grup małżeństw – rodzin i ich współpraca,
- zorganizowanie poradnictwa małżeńskiego w parafiach,
- rozpowszechnianie odpowiednich publikacji,
- rozwijanie pracy w grupach małżeństw, rodzin przez wspólne rozwiązywanie zagadnień i problemów wychowawczych,
- współpraca z odpowiednimi organizacjami polskimi i angielskimi o postawie katolickiej.

IPAK, dostrzegając problemy polskiej rodziny na uchodźstwie, przez wiele lat na Zjazdach Katolickich poruszał tematy takie jak:

- Małżeństwo szczęśliwe i uszczęśliwiające,
- Autorytet w rodzinie,
- Życie rodziny w naszych wspólnotach,
- Małżeństwo i rodzina we wspólnocie Kościoła,
- Małżeństwo sakramentalne fundamentem rodziny chrześcijańskiej,
- Rodzina a ewangelizacja, itd.

W Wielkiej Brytanii rodzina stała się przedmiotem bezpośrednich ataków, oddalających ją od zadań wyznaczonych jej przez Jezusa Chrystusa. Wyraża się to poprzez:

- ułatwienie rozwodów niszczących jedność małżeństwa i rodziny,
- powszechne stosowanie i zalegalizowanie mordowania poczętego życia,
- pornografię, uderzającą w godność człowieka, szczególnie kobiety,
- próby ograniczenia praw człowieka do posiadania i wychowania potomstwa zgodnie ze swoją wolą i sumieniem,
- propagandę nieprawości, przenikającą w krąg rodziny przez środki masowego przekazu,
- celowe obniżanie autorytetu rodziców i wychowawców, ośmieszanie dobra.

W ramach Zarządu IPAK-u została utworzona Komisja ds. Rodzin. W skład komisji wchodziły osoby profesjonalnie związane z medycyną i naturalnym planowaniem rodziny. Komisja zaczęła bardzo aktywnie działać na rzecz uświadomienia dzieci i młodzieży na temat życia poczętego. Inicjatywa spotkań z młodzieżą w polskich szkołach podjęta i realizowana przez dr Ewę Lichtarowicz objęła również poniższe działania pod jej kierunkiem:

- Komisja ds. Rodzin, uruchamiając powstawanie poradnictwa rodzinnego, dała podstawy do lepszego organizowania kursów przedmałżeńskich, a młode matki chętniej decydują się na potomstwo z uwagi na sprzyjające im świadczenia socjalne.
- Nauczyciele są dwujęzyczni, szkolą pary mieszane.
- Posiadają również dyplomy angielskie; są uznani za wysokiej klasy specjalistów, mając oparcie w angielskiej organizacji National Association of Natural Family Planning Teachers.
- Rozdawane są książeczki zalecone przez Episkopat Polski (bp S. Stefanek) z błogosławieństwem Matki Teresy, wydawane przez ss. loretanki.
- Dodatkowo udzielana jest pomoc w postaci indywidualnych spotkań w kryzysach małżeńskich, w kłopotach zdrowotnych dzieci, w trudnościach z posiadaniem potomstwa.
- Udzielane są prawdziwe informacje o sztucznym zapłodnieniu i ułatwiany kontakt z ośrodkami naprotechnologii w Anglii i w Polsce.
- Członkowie Komisji ds. Rodzin pomagają chorym Polakom w kontaktach z lekarzami i szpitalami, tłumacząc wyniki badań i opinie angielskich lekarzy, udzielają wsparcia rodzinom w szpitalach.

Komisja ds. Rodzin współpracuje ściśle z The Society for the Protection of Unborn Children (SPUC). Od kilkunastu lat tłumaczy na język polski ich ulotki przeciw aborcji, eutanazji i edukacji seksualnej w szkołach angielskich, rozpowszechniając je w polskim środowisku.

Delegat Komisji ds. Rodzin bierze udział w konferencjach Human Life International w Londynie.

Komisja Rodzin wykorzystuje przyjazdy księży Ruchu Światło-Życie z Polski, by uaktywnić istniejące kręgi Domowego Kościoła i stworzyć nowe.

IPAK współpracuje też z angielską organizacją Life, między innymi uczestnicząc w tzw. Niedzielach Białych Kwiatów, których organizatorem jest Stowarzyszenie dla Ochrony Dziecka Nienarodzonego. Została zredagowana i wysłana do parlamentu brytyjskiego petycja z protestem przeciw legalizacji zabijania dzieci nienarodzonych. Chrześcijanin za żadną cenę nie może wybierać śmierci dziecka ani śmierci człowieka chorego i starego, nawet na własne jego żądanie.

Akcja Katolicka organizuje pielgrzymki do Holywell, Pantasaph, Walsingham i co roku w pierwszą niedzielę września do Aylesford (angielska Częstochowa). Wiele rodzin decyduje się na ten rodzaj modlitwy, podejmując trud, aby spotkać Boga i przynieść Go do swego środowiska życia, do domu, pracy i przekazać tę „sól” otaczającemu światu. Wierzący i praktykujący Polak na Wyspach jest solą ziemi dla reszty rodaków, którzy tracą zdolność i umiejętność świętowania. Modlitwą pielgrzymi wypraszają ratunek dla polskiej rodziny często zagubionej na emigracji, dla rodziny, która troskę o religijne wychowanie dzieci oddaje w obce ręce.

Z inicjatywy Parafialnych Oddziałów Akcji Katolickiej prowadzonych jest wiele inicjatyw służących religijności rodziny, jak:

- nieustanna modlitwa na Jubileuszowym Różańcu Jana Pawła II wśród członków AK,
- peregrynacja Różańca Rodzinnego z Jasnej Góry wśród rodzin jako dziękczynienie za dar kanonizacji Jana Pawła II, żywy pomnik wzrostu wiary, nadziei i miłości w małżeństwach i rodzinie,
- bazyry na rzecz pomocy biednym rodzinom,
- nowenna ekspiacyjna, modlitwa, post, jałmużna,
- nabożeństwa różańcowe i droga krzyżowa za małżeństwa i rodziny,
- spotkania małżeńskie według nauczania katolickiego,
- Duchowa Adopcja Dziecka Poczętego w Dzień Świętości Życia z akcją sprzedaży upieczonych serduszek „Serce dla matki”.

Zakończenie

W świetle powyższych rozważań widać doskonale dalekowzroczną troskę Akcji Katolickiej o rodzinę polską, aby odpowiadała planom Bożym i zachowywała swoje religijne oblicze, bo od tego zależy przyszłość Kościoła i następnych pokoleń Polaków na emigracji, a także zbawienie każdego pojedynczego człowieka. IPAK stanowi więc zaczyn i inspirację dla laikatu, a dla duszpasterzy jeden z filarów

podtrzymujących ich działalność duszpasterską. Na przyszłość ważne jest, aby następne emigracyjne pokolenie potrafiło kontynuować rozpoczęte procesy integracyjne i przejęło dziedzictwo pracy apostołskiej i społecznej, która jest już zorganizowana, a także zaangażowało się w misję ewangelizacyjną, która niezależnie od etosu, w jakim społeczeństwo wyrosło, ma charakter ponadczasowy. Niech rodzina staje się ostoją wiary i moralności chrześcijańskiej, a także tradycji i kultury narodowej przyszłych pokoleń Polaków.

Rodzina budowana na Chrystusie może przetrwać wszelkie przeciwności, oprzeć się trudnościom i zagrożeniom emigracji. Decydując się na emigrację, warto ciągle przypominać sobie o tym, co ważne i wartościowe, i pielęgnować to w sercu. Emigrant zmienia świat wokół siebie, ale nie swoje serce! Tego, co w sercu najpiękniejsze, trzeba strzec i rozwijać to z Chrystusem, który jest wszędzie. Ten sam, niezmienny, w każdym zakątku świata czeka ze swym miłosiernym Sercem na ludzkie serca.

Polonia może być dumna z tego, że obowiązek religijnej troski o rodziny polskie spoczywający na Kościele jest tak pieczołowicie wypełniany, także w Instytucie Polskim Akcji Katolickiej w Wielkiej Brytanii. Jego członkowie starają się być coraz lepszymi apostołami, świadkami Chrystusa, nosicielami Jego Ewangelii w ścisłej łączności ze swoimi pasterzami, stając się coraz lepszym zaczynem dobra w świecie. Częściej możemy usłyszeć głos księdza w swojej parafii, ale nieraz ginie on w chaosie naszego świata. Głos, który ma szansę dotarcia do współczesnego człowieka, to głos przyjaciela, sąsiada, współpracownika w tej samej firmie, kogoś spotkanego w podróży, na czasach. Ten głos człowieka dobrej woli może dziś przemawiać najbardziej przekonująco.

Izabela Górnicka-Zdziech, Elżbieta Gołąb
POLSKA

W ZGODZIE ZE SOBĄ, Z NATURĄ I PANEM BOGIEM

„Jeżeli nauka Kościoła jest prawdziwa, to musi też być życiowa” – takie motto przyświecało prof. Josefowi Rötzerowi (1920–2010), który w światowej literaturze naukowej jest uznawany za twórcę metody objawowo-termicznej rozpoznawania płodności.

Josef Rötzer pracował nad nią przez przeszło 55 lat, a stworzył ją dzięki obserwacji cykli i objawów płodności swojej małżonki Margarety oraz kart cykli tysięcy kobiet. Metoda ta została opublikowana po raz pierwszy w 1965 roku w jego książce *Liczba dzieci i małżeństwo z miłości*, przeznaczonej dla par małżeńskich. Dla medyków ukazała się w fachowej literaturze w 1968 roku.

Josef Rötzer prowadził liczne wykłady naukowe, w tym także z medycyny pastoralnej. W 1980 roku mówił o naturalnym planowaniu rodziny na Światowym Synodzie Biskupów w Rzymie w obecności papieża Jana Pawła II. Prowadził też kursy nauczycielskie na ten temat. W 1986 roku powstał Instytut Naturalnej Regulacji Poczęć, początkowo w takich krajach, jak Niemcy, Austria, Szwajcaria z księstwem Lichtenstein oraz południowy Tyrol we Włoszech. Jego głównym zadaniem było kształcenie i dokształcanie nauczycieli metody. Z czasem filie Instytutu zaczęto tworzyć w kolejnych krajach, w tym w 1993 roku w Polsce. Grono osób zainteresowanych metodą rozpoznawania płodności prof. Josefa Rötzera oraz małżeństw pragnących ją stosować nadal rośnie. Przybywa też ludzi pragnących rozpowszechniać metodę nowymi środkami przekazu, co udaje się również w naszym kraju.

Dzieło życia Josefa Rötzera zostało podwójnie docenione. W 1992 roku prezydent Austrii przyznał mu za jego pracę naukowo-badawczą tytuł profesora. W 2002 roku prof. Rötzer otrzymał najwyższe odznaczenie papieskie: został Komandorem Orderu św. Wojciecha z gwiazdą. Wyjątkowość jego pracy polega na tym, że łączy ona w sobie wiarę z nauką.

1. Płodność jest darem

Metoda naturalnego planowania rodziny według reguł prof. Röttera to określony styl życia, w którym małżeństwo bierze pod uwagę swój rytm płodności, fizjologię i sposób funkcjonowania organizmu. Pozwala ona być świadomym swojej płodności. To propozycja dla małżeństwa, a nie tylko dla kobiety, gdyż odpowiedzialność mężczyzny przy planowaniu rodziny jest równie wielka. Kobieta jest potencjalnie płodna tylko w pewnych okresach, a mężczyzna – przez cały czas. Metoda opracowana przez prof. Röttera rozkłada odpowiedzialność za poczęcie między oboje małżonków. Kobieta przestaje być jedyną osobą w związku, która ma świadomość konsekwencji, jakie niesie za sobą współżycie w dni płodne, i sprawdza, kiedy występują u niej dni niepłodne. Nie czuje się już w tym osamotniona, gdyż mężczyzna zaczyna jej towarzyszyć. Dzięki temu ważny staje się nie tylko sam akt seksualny, ale też wszystko, co z nim związane. W sytuacji braku obustronnego zrozumienia trudno mówić o planowaniu, współdziałaniu i odpowiedzialności małżeńskiej za poczęcie. Tymczasem stosując tę metodę, kobieta i mężczyzna stają się sobie bliżsi i lepiej się rozumieją. Więcej rozmawiają i dyskutują, również na temat współżycia. Łatwiej jest im wyrazić swoje potrzeby i oczekiwania, jak również poznać potrzeby i oczekiwania współmałżonka. Łatwiej przyjąć niedoskonałości i słabości drugiej strony. Decyzje podejmują wspólnie. Kobieta może mierzyć temperaturę i prowadzić obserwację śluzu bądź szyjki macicy, a mężczyzna – zadbać o dostępność termometru i zapisać wyniki w zeszycie obserwacji lub na e-karcie. To tylko jeden z przykładów współdziałania.

Instytut Naturalnego Planowania Rodziny zachęca, by naukę metody podejmowali oboje małżonkowie, a nie wyłącznie kobiety. Ze świadectw małżeństw, które stosują metodę, wynika, że fakt, iż mąż zapisuje wyniki obserwacji i uczestniczy w wyznaczaniu okresów płodności i niepłodności, pogłębia wzajemne zrozumienie i powierzenie się sobie małżonków w całości i do końca. Według badań, procent rozwodów w grupie małżeństw stosujących naturalne metody planowania rodziny jest minimalny w porównaniu z tymi, które nie stosują żadnych metod lub decydują się na antykoncepcję.

Niezwykle ważny jest też świadomy udział w stwarzaniu nowego życia, budowanie nastawienia macierzyńskiego i ojcowskiego, rozbudzanie miłości do dziecka, które ma się począć i właśnie się poczyną. Często kobiety, które nie stosują metod naturalnych, przez wiele tygodni nie wiedzą, że są w ciąży. Dowiadują się o tym dopiero po badaniach, nawet pod koniec pierwszego trymestru. Tymczasem w tym okresie ciąży jest bardzo wiele czynników ważnych dla rozwijającego się dziecka. Można o nie zadbać, jeśli ma się świadomość poczęcia. Wtedy też

oboje rodzice niemal od pierwszych chwil mogą cieszyć się tym, że niebawem na świecie pojawi się ich dziecko.

Płodność jest darem, z którego człowiek powinien się cieszyć, ale żeby mógł to robić, musi najpierw poznać samego siebie. Jeśli rozumie swój organizm, panuje nad nim i potrafi czytać wysyłane przez niego sygnały, żyje w zgodzie ze sobą, Panem Bogiem i swoim ciałem. Ani w kobiecie, ani w mężczyźnie nie ma wtedy niepokoju, lęku przed dzieckiem i poczęciem, co przekłada się także na lepszą relację małżeńską.

2. Okresy płodności i niepłodności

Informacje organizmu są niezawodne. Dzięki objawowo-termicznej metodzie naturalnego planowania rodziny możemy na podstawie bezpośredniej obserwacji z dokładnością do jednego dnia wyznaczyć okres płodności i niepłodności. Metoda sprawdza się także przy cyklach nieregularnych czy nieregularnym trybie życia.

Ze względu na możliwość poczęcia dziecka w danym czasie cykl miesięczkowy dzielimy na:

- okres niepłodności przedowulacyjnej, względnej, który trwa od początku cyklu,
- następujący po nim okres płodności,
- kończący cykl okres niepłodności bezwzględnej.

Okresy te wyznacza się na podstawie interpretacji obserwowanych objawów.

Okres niepłodności na początku cyklu nazywamy okresem niepłodności względnej, bo współzycie w tym czasie, ze względu na możliwość przeoczenia pierwszych objawów płodności, wiąże się z minimalną ewentualnością nieplanowanego poczęcia dziecka. Okres niepłodności przedowulacyjnej można przyjąć tylko wtedy, gdy ma się pewność, że krwawienie jest miesiączką rozpoczynającą cykl, a nie krwawieniem śródcyklicznym. Prawdziwa miesiączka to takie krwawienie, przed którym wystąpiła co najmniej trzydniowa faza wyższych temperatur (oznaczonych według reguł metody) umożliwiająca wyznaczenie końca okresu płodności (pełen opis metody znajduje się na stronie www.iner.pl oraz w publikacjach Instytutu Naturalnego Planowania Rodziny INER). Jeśli krwawienie nie było poprzedzone fazą wyższych temperatur, jest to krwawienie śródcykliczne, nie rozpoczyna ono kolejnego cyklu. Nadal trwa okres płodności, a w czasie takiego krwawienia może dojść do owulacji. Okres niepłodności przedowulacyjnej trwa przez kilka początkowych dni cyklu, licząc od pierwszego dnia prawdziwej miesiączki. Do jego wyznaczenia w metodzie Rötzera służy pięć reguł:

- 1) zmodyfikowana reguła Döringa,
- 2) reguła najkrótszego cyklu,
- 3) reguła pierwszych sześciu dni,
- 4) reguła wnikliwej obserwacji,
- 5) reguła szyjki macicy.

Pierwsze trzy, tzw. reguły obliczeniowe, opierają się na cyklach kobiety, które już miały miejsce w jej życiu (musi ich być co najmniej 12), natomiast dwie ostatnie, zwane objawowymi, opierają się na objawach płodności zaobserwowanych przez kobietę w aktualnie przeżywanym cyklu (pełen opis metody znajduje się na stronie www.iner.pl oraz w publikacjach Instytutu Naturalnego Planowania Rodziny INER). Z reguł wyznaczania niepłodności na początku cyklu może korzystać kobieta doświadczona, czyli posiadająca dokładne obserwacje co najmniej 12 cykli.

Jeśli kobieta dopiero uczy się rozpoznawania swojej płodności, w metodzie Rötzer'a określana jest jako początkująca, czyli nie posiada jeszcze dokładnych obserwacji co najmniej 12 cykli, ale może mieć zaznaczone w kalendarzu pierwsze dni swoich miesiączek. Jeżeli na podstawie tych zapisów może obliczyć długość co najmniej 12 swoich cykli, a żaden z nich nie będzie krótszy niż 26 dni (także wtedy, gdy pamięta dobrze, że jej miesiączki występowały nie częściej niż co cztery tygodnie), to może przyjąć sześć pierwszych dni cyklu jako okres niepłodności przedowulacyjnej. Jeżeli jednak miała krótsze cykle, może zastosować regułę najkrótszego cyklu. Kobieta niedoświadczona nie może przyjąć więcej niż sześć dni niepłodności na początku cyklu.

Przy określaniu czasu niepłodności przedowulacyjnej za pomocą wymienionych powyżej reguł bardzo ważne jest pamiętanie o zasadzie, że gdyby jakkolwiek objaw płodności pojawił się wcześniej, wówczas dzień jego wystąpienia należy przyjąć za początek okresu płodności. Małżonkowie sami podejmują decyzję, którą regułę wybierają dla siebie, kierując się skutecznością (PI) lub komfortem jej stosowania.

Stosując metodę naturalnego planowania rodziny, można na podstawie bezpośredniej obserwacji wyznaczyć także czas najlepszej płodności.

3. Obserwacja objawów

Metoda naturalnego planowania rodziny polega na obserwacji trzech objawów płodności: śluzu produkowanego przez gruczoły szyjki macicy, obserwowanego na zewnętrznych narządach rodnych, temperatury mierzonej bezpośrednio po przebudzeniu, zwanej temperaturą poprzebudzeniową, oraz szyjki macicy, która

zmienia się w trakcie cyklu. Objawy są obserwowane, zapisywane na przeznaczonych do tego kartach (papierowych lub elektronicznych: www.iner.pl) i interpretowane na bieżąco w danym cyklu. Nie ma ryzyka, że rozpoznanie okresów płodności i niepłodności zaburzy choroba, gorączka lub stres. Organizm daje niezawodne wskazówki. Początek okresu płodności wyznacza pojawienie się śluzu bądź zmian w szyjce macicy. Z różnych przyczyn może to nastąpić wcześniej lub później. Kolejnym parametrem metody jest temperatura. Podwyższenie temperatury wskazuje u zdrowej kobiety, że wytworzyło się ciało żółte, progesteron jest obecny i można wyznaczyć początek okresu niepłodności bezwzględnej (pełen przekaz metody znajduje się na stronie www.iner.pl oraz w publikacjach Instytutu Naturalnego Planowania Rodziny INER).

Swoją stan płodności kobieta określa na podstawie obserwacji prowadzonych codziennie od zakończenia miesiączki. Przy każdej wizycie w toalecie powinna przytknąć papier do przedsionka pochwy, a potem dokładnie go obejrzeć. Należy też zwrócić uwagę na odczucia. Swoje spostrzeżenia notuje codziennie na rötzerowskiej karcie cyklu miesięczkowego za pomocą odpowiednich symboli, wpisując je nad linią 37 stopni C. Bezpośrednio po miesiączce zwykle nie ma objawów płodności, co może manifestować się na trzy sposoby: jako suchość, brak odczuć lub stała wydzielina.

Pierwszym objawem płodności jest objaw wnikliwej obserwacji „w”. Kobiety określają je: „jakby pęcherzyki spływały we wnętrzu pochwy”, „coś bulgocze”, „odczuwam wnętrze pochwy”, „wilgotność i ciepło we wnętrzu pochwy”. Na skutek wzrostu poziomu estrogenów przez ścianki pochwy do jej wnętrza przesącza się osocze, które bulgocze przy przemieszczaniu się (równocześnie szyjka macicy może zacząć produkować śluz). Bezpośrednio po takim odczuciu kobieta powinna udać się kontrolnie do toalety i dotknąć papierem przedsionka pochwy. Najczęściej na papierze nic nie będzie widać (ewentualnie u niektórych kobiet stałą, taką samą jak przedtem wydzielinę). Gdy kobieta przez cały dzień nie zauważy pojawienia się wilgotności lub śluzu, wpisuje „w”, choćby nawet to odczucie wystąpiło jednorazowo. Jeśli natomiast tego samego dnia, jakiś czas po odczuciu „w”, zauważy pojawienie się w przedsionku pochwy wilgotności „wl”, której wcześniej nie było, lub śluzu „S”, to na karcie cyklu tego dnia zanotuje „w/wl” lub „w/S”.

Rozpoznawania objawu wnikliwej obserwacji można nauczyć się także, wsłuchując się w swoje ciało tuż przed miesiączką. W tym momencie podobne odczucia nie sygnalizują jednak pojawienia się płodności, ale poprzedzają zbliżającą się miesiączkę. Odczucie spływania wewnątrz pochwy skłania często kobiety do sprawdzenia w toalecie, czy to nie początek miesiączki. Pojawienie się „w” lub

nawet śluzu jest reakcją na grę hormonów. Poziom progesteronu przed miesiączką spada bowiem wcześniej niż estrogenów, które zyskują chwilową przewagę.

Obserwując śluz na papierze toaletowym, należy określić jego rodzaj, uwzględniając barwę, przejrzystość i rozciągliwość. Śluz na karcie cyklu zapisujemy dużą literą „S” z zamieszczonym u góry indeksem dookreślającym jego rodzaj. Rozróżniamy zasadniczo dwie jego kategorie: śluz gorszej jakości jest nieprzejrzysty i prawie nierozciągliwy, a śluz dobrej jakości jest przejrzysty i najczęściej rozciągliwy. Jeśli kobieta w ciągu dnia zaobserwuje różne rodzaje śluzu, to na karcie obserwacji powinna zapisać symbol tego z nich, który był najlepszej jakości. Jeśli natomiast w ciągu dnia zauważy różne rodzaje śluzu gorszej jakości, to może to zaznaczyć zbiorczym symbolem, dużą literą S. Gdyby jednak któryś z obserwowanych śluzów gorszej jakości choć lekko się rozciągał, należy to koniecznie zanotować (w pionowej rubryce na dole karty wpisać, na ile centymetrów się rozciągał). Wśród śluzów gorszej jakości śluz odrobinę bardziej rozciągliwy lub bardziej przejrzysty jest lepszy (ma lepszą jakość) od tego, który jest mniej rozciągliwy i mniej przejrzysty. Jednak wszystkie śluzы dobrej jakości są lepsze od śluzów gorszej jakości i są równie dobre (można użyć porównania, że leżą na tej samej, najwyższej półce). Jest to bardzo istotne, gdy wyznaczamy dzień szczytu śluzu, czyli ostatni dzień ze śluzem relatywnie najlepszej jakości w danym cyklu: „●” (na karcie duża kropka nad symbolem śluzu). Jest to czas największej płodności. Na podstawie dnia szczytu śluzu i wzrostu podstawowej temperatury ciała, który ma miejsce blisko dnia szczytu, wyznaczamy koniec okresu płodności i początek niepłodności bezwzględnej, która trwa do końca cyklu (pełen przekaz metody znajduje się na stronie www.iner.pl oraz w publikacjach Instytutu Naturalnego Planowania Rodziny INER).

Złożenie wyżej wymienionych parametrów daje w drugiej fazie cyklu 100% pewności, że jest to okres niepłodności – to więcej niż przy antykoncepcji hormonalnej. Nie ma wtedy biologicznej możliwości, aby rozwinęła się komórka jajowa. Współczynnik skuteczności (ang. Pearl Index, PI), który określa liczbę nieplanowanych poczęć dzieci u 100 par stosujących przez rok daną metodę planowania rodziny, dla metody prof. Rötzera w pierwszej fazie cyklu wynosi 0,1–0,9 w zależności od zastosowanej reguły (np. PI = 0,1 oznacza, że na 1000 par obserwujących wskaźniki płodności przez rok poczęło się jedno nieplanowane dziecko; dla porównania: dla prezerwatywy PI = 2,0–15,0, dla wkładki wewnątrzmacicznej PI = 0,2–2,0).

Badania dowodzą, że kiedy małżeństwo ma problem z płodnością, skuteczność metod naturalnych wynosi do 80% przy wyeliminowaniu przyczyny obniżonej płodności. To skuteczność wyższa niż przy *in vitro*, a ponadto m.in. pozbawiona dylematów moralnych, że część „wyprodukowanych” zarodków jest później

uśmiercanych. Poznanie fizjologii i obserwacja objawów płodności pozwala na precyzyjne wyznaczenie okresu płodności, zauważenie niedomogi słuzowej lub zaburzeń hormonalnych. Bywa i tak, że samo nastawienie się na obserwacje i poznanie fizjologii już regulują cykl. Zdarza się również, że małżonkowie przypadkowo omijają okres największej płodności, nie mając świadomości, kiedy on występuje. Można temu zaradzić, obserwując cykl.

4. Korzystanie z karty tradycyjnej i elektronicznej

Do zapisu obserwacji objawów płodności służy specjalna karta. Kartę tradycyjną można nabyć w Instytucie Naturalnego Planowania Rodziny, w sklepie internetowym na stronie www.iner.pl, w przykościelnej poradni małżeńskiej albo w kiosku parafialnym. Oprócz obserwowanych objawów zaznacza się na niej czynniki mogące wpływać na przebieg cyklu, takie jak stres, choroby czy brak snu. Karty w okresie chorobowym, stresie czy przemęczeniu też dają się zinterpretować. Zaznacza się na nich także współżycie małżeńskie, bo to ono wskazuje, czy był to wyłącznie gest miłości czy również akt miłości płodnej. Następnie zestawia się wszystko razem.

Jeszcze do niedawna do zapisu obserwacji niezbędne były zeszyt i karta, a gdy się ich zapomniało, nie było gdzie wprowadzić danych. W dobie Internetu tradycyjna karta papierowa została zastąpiona e-kartą oraz aplikacją mobilną. Dzięki elektronicznej karcie obserwacji metoda Röttera jest jeszcze łatwiejsza do stosowania, dlatego korzysta z niej coraz więcej osób.

E-karta ma zdecydowanie więcej zalet niż jej papierowa poprzedniczka. To wygodniejszy, bardziej czytelny i bezpieczny sposób na zapisywanie danych z obserwacji oraz ich przechowywanie. Posiada także serwer rezerwowy, tzw. backup, chroniący przed utratą zgromadzonych danych w razie awarii serwera podstawowego. Przez pierwszy miesiąc można korzystać z e-karty bezpłatnie, potem należy uiścić opłatę, ale jest ona symboliczna, przeznaczona na koszty utrzymania serwera. Dodatkowo istnieje możliwość kontaktu przez stronę WWW z nauczycielem INER, jeśli potrzebna jest konsultacja. Aby stworzyć własną kartę, należy wejść na stronę www.iner.pl. Na stronie znajduje się wyjaśnienie metody, ale by skutecznie z niej korzystać, najlepiej jest uczestniczyć w zajęciach kursu stacjonarnego, odbyć go przez Skype'a, e-warsztaty lub nauczyć się z filmowej wersji e-kursu (na wszystkie można zapisać się za pośrednictwem www.iner.pl). Każdy użytkownik e-karty posiada własne konto, na którym notuje obserwacje, a system generuje wykres. Wypełnioną kartę można wysłać konsultantowi, który

sprawdzi interpretację i poradzi. Karta przechowywana jest tak długo, jak użytkownik jest tym zainteresowany.

Karty nie przenosi się do własnego komputera. Zalogowany użytkownik nanosi na nią obserwacje, korzystając z serwera INER, według najnowszych tendencji wirtualnego świata. W ten sposób nie obciąża własnego komputera, a poza tym nie musi mieć wszędzie ze sobą laptopa, wystarczy komórka, iPod, iPad czy iPhone i dostęp do Internetu, by mieć wgląd do swojej karty przez całą dobę. Serwis jest sprawdzony pod względem bezpieczeństwa, szczelności danych.

5. Użytkownicy metody

Instytut Naturalnego Planowania Rodziny (INER) według metody prof. Josefa Röttera jako ośrodek propagujący naturalne metody rozpoznawania płodności w Polsce od 1993 roku przeprowadził interesujące badania, które pokazały, kim są użytkownicy nowoczesnych metod rozpoznawania płodności. Wyniki napawają nadzieją, gdyż metoda naturalnego planowania rodziny przyjmuje się w dużej grupie młodych ludzi.

Między 7 a 23 grudnia 2010 roku INER umieścił w Internecie na stronie moje-ankiety.pl anonimową ankietę, aby przeprowadzić badania profilu użytkownika nowoczesnych naturalnych metod rozpoznawania płodności. W ankiecie wzięło udział aż 456 osób, ze znaczną przewagą kobiet. Wyniki okazały się bardzo ciekawe. Przede wszystkim pokazały, że użytkownicy nowoczesnych naturalnych metod rozpoznawania płodności są w dużym procencie ludźmi młodymi, między 25 a 35 rokiem życia, wykształconymi, z dużych miast, traktującymi te metody jako styl życia oraz będącymi w stałych, o silnej i bardzo silnej więzi związkach. Większość związków, w jakich pozostają, ma charakter formalny. Niektórzy jeszcze nie mają dzieci, inni – nawet powyżej trójga. W przeważającej części są praktykującymi katolikami. Uważają nowoczesne naturalne metody rozpoznawania płodności za bardzo skuteczne metody planowania rodziny, których nauka i stosowanie jest dość łatwe, a stopień trudności zależy od doświadczenia, współpracy ze współmałżonkiem, wiedzy teoretycznej zdobytej na kursie oraz czasu obserwacji. Aktualnie użytkownicy stosują w ponad 80% metody nowoczesne, bazujące na obserwacji dwóch wskaźników. Cenią je sobie, bo dzięki nim mogą być świadomi swojej płodności, wiedzą, co się dzieje z ich/małżonki organizmem, w jakiej fazie cyklu się znajdują. Odpowiada im też to, że odpowiedzialność za prokreację ponoszą obie strony. Prawie połowa ankietowanych uważa, że metody naturalne przyczyniają się do pogłębiania więzi w związku. Większość ankietowanych dowiedziała

się o metodzie od znajomych i przyjaciół, część na kursach przedmażeńskich, a wiedzę zdobyła na kursach metody lub kursach przedmażeńskich.

Oto wybrane wypowiedzi internautów pochodzące z ankiety internetowej przeprowadzonej przez INER w dniach 7–23 grudnia 2010 roku:

Zrezygnowałam/zrezygnowałem z metod antykoncepcyjnych

- z powodu pogorszenia relacji w związku;
- NPR wydało mi się odpowiednim rytmem pożycia. Metody antykoncepcyjne nie dawały mi wglądu w „to, co się dzieje” i miały niesatysfakcjonującą skuteczność. Ich używanie było niekomfortowe i budzące mój sprzeciw;
- ponieważ namówił mnie narzeczony;
- gdyż na tyle mnie stresowała ich niska skuteczność, że współżycie z takim poczuciem przestało mieć jakikolwiek sens;
- najważniejszymi powodami był konflikt sumienia i masa skutków ubocznych, i dyskomfort pomimo zmieniania metod antykoncepcji;
- główna przyczyna: powody religijne; skutki zdrowotne – migreny, skutki psychiczne – nastroje depresyjne;
- nigdy bym się nie zdecydowała na antykoncepcję, bo wiem, że żadna ze sztucznych metod nie jest w 100% skuteczna.

Cenię sobie naturalne metody rozpoznawania płodności, gdyż

- nie szkodzę swojemu organizmowi poprzez środki antykoncepcyjne;
- samoobserwacja daje mi wgląd w stan mojego zdrowia. Jeżeli mam nieregularne, nieprawidłowe cykle, to wiem, że coś jest nie tak i trzeba to naprawić;
- pozostaję zdrowsza, czerpię radość z bliskości. Bliskie mi kobiety stosujące na przykład hormony mają guzki w piersiach, czują lęk przed poczęciem, łatwo im przychodzi zerwanie związku;
- są zgodne z naturalnym cyklem płodności i etyką katolicką;
- nie ingerują w zdrowie fizyczne mojej żony i nie stwarzają zagrożenia życia naszego nowo poczętego dziecka;
- mimo że jesteśmy małżeństwem z 30-letnim stażem, to atrakcyjność sobą nie mija. Z radością i wyrozumiałością wchodziliśmy w poszczególne etapy cyklu,
- ustały trudności z nastoletnią córką i poczęło się, i narodziło drugie dziecko, z czego jesteśmy bardzo dumni.

Dlaczego korzystałam/korzystałam z internetowego kursu naturalnych metod rozpoznawania płodności?

- kurs poleciła mi żona. Jest to idealna forma zdobycia PRAKTYCZNEJ wiedzy o metodzie. Jest to także najszybsza i najpełniejsza forma zdobycia tej wiedzy. Szczególnie cenna jest ogromna wiedza i fachowość trenera oraz możliwość zadawania na bieżąco pytań;
- kurs ten sprowokował nas do kursu stacjonarnego;
- korzystałam dla powtórzenia i utrwalenia wiedzy z kursu stacjonarnego;
- korzystałam jako zainteresowanie się tym tematem, a wiedzę pogłębiłam, zrozumiałam na tradycyjnym kursie;
- bo szukam różnych źródeł informacji na temat NPR.

Wyniki ankiety dostępne są na www.iner.pl.

6. Działalność INER Polska

Z inicjatywy dr Elżbiety Wójcik, która przez wiele lat współpracowała w Austrii z prof. Josefem Rötzerem, w czerwcu 1992 roku przybył on do Polski. W Czerwińsku nad Wisłą przeprowadził pierwszy w kraju kurs swojej metody. Następne dwa szkolenia przeprowadzone osobiście przez prof. Rötzera odbyły się w 1993 roku w Warszawie i w Wesołej. W seminariach uczestniczyli doradcy rodzinni, nauczyciele, lekarze, a grono najbardziej zapalonych ideą krzewienia metody założyło w 1993 roku INER Polska, siostrzany dla INER w Austrii Instytut Naturalnego Planowania Rodziny. Nad jego poziomem naukowym czuwa Rada Naukowa. W 2006 roku został wpisany do KRS jako organizacja pożytku publicznego i może być zasilany z tytułu wpłat 1% podatku wszystkich osób, które chcą wspierać NPR i poszanowanie godności życia. W chwili obecnej Stowarzyszenie liczy ponad 3 tys. członków.

Celem Stowarzyszenia INER Polska jest upowszechnianie naturalnego planowania rodziny (NPR) według metody prof. Josefa Rötzera. Stowarzyszenie korzysta z dorobku naukowego i organizacyjnego INER Austria, z którym pozostaje w stałym kontakcie; opracowuje i rozprowadza literaturę fachową oraz materiały szkoleniowe. Członkiem Stowarzyszenia może być każdy, kto uznaje i chroni życie od poczęcia do naturalnej śmierci oraz posiada wymagane kwalifikacje, tj. uzyska dyplom w wyniku ukończenia specjalistycznego szkolenia. Każdy członek INER jest przygotowany do wyjaśniania wszystkich podstawowych kwestii związanych ze stosowaniem metody.

Instytut INER prowadzi trzy zasadnicze rodzaje działalności. Są to: promocja naturalnego planowania rodziny, działalność naukowa oraz działalność szkoleniowa.

W ramach promocji NPR Instytut rozpowszechnia broszury informacyjne, organizuje konferencje otwarte oraz uczestniczy w panelach naukowych (Warszawski Uniwersytet Medyczny; UKSW; KUL, Akademia Medyczna we Wrocławiu); ponadto współpracuje z innymi organizacjami, bierze udział w projektach międzynarodowych (Socrates), a także współpracuje ze środowiskami polonijnymi.

Działalność naukowa Instytutu polega na zbieraniu kart obserwacji, opracowań dotyczących NPR, wydawaniu publikacji oraz organizowaniu konferencji naukowych. W chwili obecnej pilotowany jest dostępny w Internecie program zbierania obserwacji płodności w ramach kart elektronicznych opracowanych przez INER. Po kilkumiesięcznym okresie funkcjonowania kart elektronicznych INER otrzymał od respondentek ponad 1000 kart obserwacji.

W ramach działalności szkoleniowej Instytut prowadzi dwa rodzaje kursów: podstawowy – dla użytkowników metody, oraz nauczycielski, dający na podstawie wystawianego absolwentom dyplomu uprawnienia do szkolenia użytkowników. Ponadto organizuje coroczne szkoleniowo-integracyjne Zjazdy Instruktorów oraz szkolenia dla nauczycieli INER. Prezentowane są na nich najnowsze badania INER dotyczące metody prof. Josefa Rötzer'a oraz tematy związane z płodnością człowieka.

7. Kursy INER

Światowa Organizacja Zdrowia (WHO) zaleca upowszechnienie metod rozpoznawania płodności (WHO, *Fertility awareness methods*, Kopenhaga 1987). Jako ich zalety wymienia „efektywność zarówno w planowaniu, jak i nieplanowaniu poczęć, brak skutków ubocznych, wzrost samoświadomości oraz wiedzy i zaufania do siebie, większe zaangażowanie mężczyzny w planowanie rodziny, pogłębianie się więzi małżeńskiej, brak nakładów finansowych”. Powyższe określenia bardzo adekwatnie opisują efekty stosowania metody Rötzer'a, która jest najdokładniejszą metodą rozpoznawania płodności i planowania rodziny.

Skuteczność stosowania metody Rötzer'a w odkładaniu poczęcia, tak jak każdej metody rozpoznawania płodności, zależy od trzech czynników: jakości metody, dobrego nauczania się jej oraz dokładności jej stosowania. Jakość metody potwierdza fakt, że jest ona wyjątkowo dokładna, pozwala bardzo precyzyjnie określić aktualny stan płodności i odłożyć poczęcie dziecka w czasie nawet ze

stuprocentową pewnością. Dobre nauczenie się metody jest gwarancją jej właściwego stosowania, dlatego INER dba o kompetencje swoich nauczycieli. Dokładność stosowania jest szczególnie ważna. Należy ściśle trzymać się reguł metody. „Ulepszanie” czy „upraszczanie” daje nową, autorską metodę i autorskie wyniki, które mogą zaowocować powiększeniem rodziny w nieoczekiwanym momencie.

Aby poznać fizjologię płodności mężczyzny i kobiety oraz dokładnie nauczyć się metody, najlepiej ukończyć kurs. Pozwala on zrozumieć, dlaczego metoda naturalnego planowania rodziny jest dla człowieka wartościowa, i daje możliwość stosowania jej w małżeństwie. W czasie kursu jego uczestnicy rozwiązują przykładowe karty, mogą też interpretować własne obserwacje, by nauczyć się poznawać siebie. Dobre nauczenie użytkowników jest bardzo ważne, stąd standardy INER dla kursów podstawowych.

Przekazywaniem wiedzy z zakresu metody Rötzer'a zajmuje się powołany przez prof. Rötzer'a Instytut INER. INER Polska jest jedynym w naszym kraju ośrodkiem mającym pełnomocnictwo prof. Rötzer'a do propagowania jego metody.

Kursy metody Rötzer'a prowadzone są na dwóch poziomach, jako kursy podstawowe i kursy nauczycielskie. Kursy nauczycielskie zakładają:

- dobre przygotowanie trenerów,
- okresowe doszkalcenie,
- okresową weryfikację wiedzy nauczycieli metody.

Nauczyciele INER kształcą przyszłych użytkowników metody w czasie kursów stacjonarnych (6–9 godzin nauki) lub szkoleń prowadzonych przez Internet za pomocą Skype'a i tablicy do wspólnego rysowania on-line (e-warsztaty), można też uczyć się samodzielnie, korzystając z filmowej wersji kursu (e-kurs). Na www.iner.pl w zakładce „kursy” można znaleźć szkolenie w dogodnej dla siebie formie, miejscu i terminie. Odbycie e-kursu za pośrednictwem Internetu jest bardzo wygodną opcją.

INER Polska wydaje i rozprowadza publikacje dotyczące metody:

- *Sztuka Planowania Rodziny*, prof. Josef Rötzer, wyd. Vocatio 2005 – aktualna wersja podręcznika dla użytkowników metody,
- *Naturalne planowanie rodziny*, Elżbieta Wójcik, wyd. INER 2011 – pełny przekaz metody w formie broszurowej,
- *Ja i mój cykl; od okresu pokwitania do lat przejściowych*, prof. Josef Rötzer, Elisabeth Rötzer, wyd. INER 2007 – analiza różnych zagadnień związanych z płodnością, ilustrowanych licznymi kartami cykli z archiwum INER,
- „Zeszyty naukowe INER” – praca zbiorowa,
- *Macierzyństwo* – powrót płodności i szczegółowy opis postępowania po porodzie.

Czytając te publikacje, można zyskać lub poszerzyć wiedzę z zakresu metody Rötzera. Jednak biegłość w interpretacji kart cykli najlepiej zdobyć, uczestnicząc w kursie będącym praktycznym treningiem. Uczestnicy kursów w czasie nauki interpretują pod okiem nauczyciela kilkadziesiąt autentycznych kart cykli. Dzięki temu nie muszą uczyć się na własnych błędach, ale korzystając z doświadczeń innych, mogą interpretować własne karty z dużą wprawą. Trening czyni mistrza.

Wszystkie publikacje można nabyć w Instytucie INER i na www.iner.pl. Można tam także nabyć pomoce do nauki i stosowania metody. INER udostępnia też elektroniczną kartę obserwacji z możliwością konsultacji przez Internet oraz aplikację mobilną.

Wskazówki praktyczne dla zainteresowanych naturalnym planowaniem rodziny

- wizyta w Instytucie Naturalnego Planowania Rodziny INER, Warszawa, ul. Nowogrodzka 49, tel. +48 22 629 06 89, +48 506 193 879;
- obejrzenie strony internetowej www.iner.pl;
- przeczytanie książek i broszur dostępnych w Instytucie lub sklepie internetowym, między innymi *Naturalne planowanie rodziny* E. Wójcik, *Ja i mój cykl* oraz *Sztuka planowania rodziny* J. Rötzera;
- korzystanie z elektronicznej karty obserwacji cyklu i e-kursu NPR: www.iner.pl/karty-on-line;
- ukończenie stacjonarnego kursu naturalnego rozpoznawania płodności organizowanego w twojej okolicy.



DODATEK

Przesłanie Kongresu Rodziny
MIŁOŚĆ I ŻYCIE
Małżeństwo i rodzina w budowaniu
cywilizacji miłości
20–22 marca 2015 roku

My, organizatorzy oraz ponad 600 uczestników Kongresu Rodziny z 13 krajów (Anglii, Białorusi, Francji, Irlandii, Niemiec, Nigerii, Polski, Rosji, Słowacji, Ukrainy, Węgier, Włoch), zwracamy się do wszystkich osób, wspólnot i instytucji – do wszystkich, którym leży na sercu dobro małżeństwa i rodziny, a zatem przyszłość naszej Ojczyzny, Europy i świata, z następującym przesłaniem:

- W roku Jana Pawła II ogłoszonym przez polski Parlament podkreślamy, że budowanie cywilizacji życia i miłości jest celem i sensem życia człowieka realizowanym we wspólnocie małżeńskiej i rodzinnej.
- Apel Papieża Polaka o bezwzględny szacunek dla godności osoby ludzkiej od poczęcia do naturalnej śmierci zobowiązuje nas wszystkich do troski i obrony życia ludzkiego na wszystkich jego etapach.
- Chcemy stanowczo podkreślić, że naturalnym środowiskiem życia człowieka jest rodzina oparta na małżeństwie mężczyzny i kobiety.
- Podkreślamy także, że każde dziecko ma prawo do poczęcia się w naturalnym akcie miłości rodziców, do urodzenia się i wzrastania w kochającej się rodzinie.
- Wyrażamy nasz zdecydowany sprzeciw wobec wszelkich form przemocy, również przemocy domowej. Jednakże stanowczo i kategorycznie sprzeciwiamy się ratyfikacji przemocowej Konwencji Rady Europy, której wdrażanie zamiast przeciwdziałać przemocy, prowadzi do jej eskalacji. Jesteśmy głęboko wstrząśnięci faktem, że posłowie i senatorowie głosowali nad roboczym tekstem konwencji, nie mając możliwości zapoznania się z jej ostatecznym brzmieniem.

Uczestnicy Kongresu Rodziny pragną zachęcić wszystkich do budowania cywilizacji miłości, a więc promowania prymatu osoby nad rzeczą, etyki nad techniką, miłosierdzia nad sprawiedliwością oraz wartości duchowych nad wartościami materialnymi.

Tak budowana przez nas cywilizacja miłości będzie nie tylko znakiem sprzeciwu wobec zła, ale przede wszystkim będzie czynieniem dobra wobec każdego człowieka.

Organizatorzy i Uczestnicy
Kongresu Rodziny

WYWIAD Z JADWIGĄ I JACKIEM PULIKOWSKIMI, AUDYTORAMI SYNODU O RODZINIE

W jaki sposób zostali wybrani audytorzy Synodu?

Nie znamy klucza wyboru 17 małżeństw ze świata. Z Europy były małżeństwa z Włoch, Hiszpanii, Holandii (małżeństwo Włochów będące na misjach w Holandii ze swymi 12 dziećmi, z których najmłodszy, czteromiesięczny Dawid, „uczestniczył” w obradach Synodu), małżeństwo z Niemiec, Polski i niesakramentalny związek z Francji. Z pojedynczych osób z Europy była lekarka z Rumunii i siostra zakonna z Malty. Z tego, co wiemy, osoby były typowane przez episkopat, a mianował je osobiście Papież.

Jak wyglądał dzień na Synodzie?

Był pracowity. Wstawaliśmy chwilę po szóstej, by już uszykowani na cały dzień zacząć go Mszą św. o 7.00 w kaplicy, w miejscu noclegu. Mszą koncelebrowaną przez sześciu biskupów z całego świata, niemal codziennie w innym języku. Po Mszy śniadanie i o 8.15 zabierały nas busiki na obrady. Obrady zaczynały się o 9.00. Ojciec święty przychodził (zwykle pieszo ze swojej rezydencji) na dobre 15 minut przed obradami i zaczynał je modlitwą dwie-trzy minuty przed 9.00. Wspólna modlitwa brewiarzowa po łacinie rozpoczynała dzień obrad. Pierwsza sesja trwała do 10.30. Składały się na nią pełne treści, bardzo szybko wypowiadane trzyminutowe wystąpienia ojców synodalnych (łącznie 270), przedstawicieli bratnich Kościołów i audytorów. W sumie blisko 400 wystąpień. Były one symultanicznie tłumaczone na pięć języków: włoski, hiszpański, francuski, niemiecki i angielski. Podziwialiśmy sprawność tłumaczy. (My słuchaliśmy tłumaczeń na angielski). Łatwiej było zrozumieć tłumaczy niż mówców, zwłaszcza mówiących nie w swoim rodzimym języku. Tak czy inaczej, po półtorej godzinie intensywnego słuchania z ulgą przyjmowaliśmy zapowiedź półgodzinnej przerwy. W przerwie była kawa, herbata, zimne napoje, kanapki, owoce i słodczyce i... intensywne rozmowy, komentarze i narady. Po przerwie punktualnie o 11.00 zaczynała się druga tura obrad, do 12.30. Jeżeli nie zatrzymali nas dziennikarze (wielu z nich czatowało na uczestników Synodu bezpośrednio przed wyjściem z budynku obrad), to jechaliśmy busikiem na obiad na 13.00. Obiad (ściślej lunch), jak to we Włoszech, był celebrowany, wielodaniowy, z niekończącymi się rozmowami niemal każdego z każdym. A było nas w Centrum Animacji Misyjnej 40 osób,

w tym sześciu biskupów, 13 małżeństw i ośmiu pojedynczych audytorów dosłownie z całego świata. Po obiedzie była chwila czasu na odpoczynek i pracę (pisanie artykułów, wywiady, autoryzacje, przygotowanie wystąpień). O 15.45 busiki zabierały nas na obrady popołudniowe, które zaczynały się punktualnie o 16.30. (Ściślej, dwie-trzy minuty wcześniej modlitwą prowadzoną zawsze przez Ojca świętego, który wytrwale uczestniczył we wszystkich obradach plenarnych. Jeden raz, w środę, opuścił obrady plenarne, bo miał audiencję generalną). Obrady popołudniowe trwały bez przerwy do 19.00. Obrady były tak intensywne i męczące, że gdy raz sekretarz generalny Synodu kard. Baldisseri ogłosił dodatkową 10-minutową przerwę, sala zareagowała owacyjnie... jak uczniowie w szkole na wieść, że przepadła lekcja i mogą iść wcześniej do domu.

W takich samych ramach czasowych toczył się drugi nurt pracy w tzw. *circuli minore*. W 13 grupach językowych (angielskie, włoskie, hiszpańskie, francuskie i niemiecka) pracowaliśmy nad dokumentem *Instrumentum laboris*, który zawierał relację z synodu nadzwyczajnego sprzed roku uzupełnioną o materiały z konsultacji ogólnoswiatowej. W grupach trwały zażarte dyskusje wynikające z różnego podejścia do aktualnych wyzwań duszpasterskich.

Po zakończonych obradach powrót busikami lub pieszo do domu i kolacja, która raczej przypominała polski trzydaniowy obiad. Następnie, do późnej nocy, czas na spotkania, wywiady, pracę. W tym wieczornym czasie zmieściło się kilka spotkań z Polakami w parafiach i w Instytucie Polskim, w którym mieszkają polscy księża studiujący w Rzymie. Dojścia na te spotkania to były niemal jedyne spacerunki po Wiecznym Mieście w czasie kilkutygodniowego w nim pobytu. Oczywiście, poza niedzielami, które były wolne od zajęć synodalnych.

Jakie zdania przeważały w dyskusjach w grupach?

Ostatecznie zdecydowana większość ojców synodalnych (w naszej grupie ponad 90%) opowiadała się za jednoznacznym potępieniem grzechu przy jednoczesnym niestrudzonym pochylaniu się nad grzesznikami i wzywaniu ich do nawrócenia. Nieliczni ojcowie próbowali, kierując się powszechnością występowania niektórych grzechów (np. cudzołóstwa), łagodzić ostrość widzenia grzechów i powołując się na nieskończone miłosierdzie Boże, dopuścić do komunii św. rozwiedzionych, żyjących w powtórnych związkach. Odpowiadano im, że komunie św. przyjęta w stanie grzechu ciężkiego (cudzołóstwo) zamiast łask przynosi skutki negatywne (świętokradztwo). Ostatecznie dokumenty wychodzące z poszczególnych grup były relacjonowane na forum plenarnym. Z tych 13 dokumentów utworzono wspólny dokument końcowy, który przyjęto przez głosowanie ojców synodalnych (kardynałowie i biskupi) w ostatnim dniu Synodu.

Podczas Synodu mieliście okazję spotykać małżeństwa z różnych stron świata. Z jakimi radościami i trudnościami przyjechały na Synod? Co w spotkaniu z nimi było dla Was zaskoczeniem?

Rzeczywiście różnorodność była ogromna. Były małżeństwa i osoby z terenów, gdzie wiarę w Chrystusa można przypłacić życiem, czy mające elementarne problemy bytowe, ale o tym wiedzieliśmy już wcześniej. Zaskoczeniem była ogromna liczba małżeństw mieszanych w niektórych krajach. W Indiach 55% katolików zawiera małżeństwa z wyznawcami innych religii, a w Tajlandii 90%! Oczywiście, zarówno przygotowanie do małżeństwa, jak i towarzyszenie takim małżeństwom to zupełnie inne wyzwanie niż w warunkach polskich. Czasem warunki kulturowe stwarzają problemy zupełnie u nas nieznane. Na przykład nawrócenie na katolicyzm poligamisty mającego... trzy żony.

Co, według Was, jest najważniejszym przesłaniem płynącym z Synodu?

Pozostała, mimo nacisków ze świata, aktualna prawda, że w sercu Kościoła jest rodzina katolicka oparta na sakramentalnym małżeństwie kobiety i mężczyzny, nierozzerwalnym i otwartym na przekazywanie życia.

W naszym odczuciu Synod był wielką ogólnoswiatową... autokatechezą. Katechezę głosili w swych trzyminutowych wystąpieniach kardynałowie, biskupi i świeccy, a odbiorcami byli... wszyscy uczestnicy Synodu. Jesteśmy przekonani, że każdy z uczestników, poczynając od najskromniejszego świeckiego, a na Ojcu świętym kończąc, wiele się nauczył i ma szansę wyciągnąć wnioski zbawienne dla siebie samego i dla całego Kościoła. Obyśmy wszyscy te wnioski wyciągnęli w duchu wierności nauce Chrystusa i Tradycji Kościoła.

Jakie zadania stoją dziś przed małżeństwami formującymi się w ruchach i stowarzyszeniach katolickich?

W obradach synodalnych wielokrotnie przewijała się myśl, że wobec dramatycznych zagrożeń płynących z bezbożnego i wynaturzonego, moralnie zniszczonego świata ogromną rolę mają do odegrania ruchy, stowarzyszenia i wspólnoty katolickie. Chodzi zarówno o ochronę i stworzenie warunków dalszego rozwoju dla tych, którzy wytrwali przy wartościach Bożych, jak i o pomoc w powstawaniu tym, którzy się pogubili i zeszli z Bożych dróg, a także o ewangelizację i dotarcie do tych, którzy jeszcze nie spotkali Chrystusa. Z pewnością pojedyncze osoby mają mniejsze szanse na skuteczne przeciwstawienie się złu panoszącemu się

w świecie niż zorganizowane wspólnoty. To wielkie wyzwanie dla wspólnot. Wskazywano również na ich rolę zarówno w przygotowaniu do małżeństwa, jak i w towarzyszeniu zwłaszcza młodym małżeństwom na starcie.

Czym dla Waszego małżeństwa było uczestnictwo w Synodzie?

Dla nas uczestnictwo w Synodzie było niezasłużonym wyróżnieniem i zaszczytem. Było niesamowitym doświadczeniem. Doświadczeniem różnorodności mentalnej i kulturowej, różnego podejścia do współczesnych wyzwań, ale nade wszystko doświadczeniem jedności Kościoła powszechnego. Mimo że pojawiały się głosy, które w poszukiwaniu nowych dróg dotarcia do grzeszników próbowały łągodzić ostrość widzenia grzechu, czy nawet dopatrywać się w nim znamion dobra. Próbowały grzesznikowi bez nawrócenia i odwrócenia się od grzechu oferować jako „lekarstwo” komunię św., jakby zapominając, że przyjęta świętokradczo, bez stanu łaski uświęcającej, nie będzie ona źródłem łask, a pogłębieniem tragedii grzesznika. Powoływanie się na nieskończone miłosierdzie Boże bez dobrej woli nawrócenia ze strony grzesznika też sporadycznie wybrzmiewało. Jednak były to pojedyncze głosy, które nie zyskały aplauzu i spotkały się z jednoznacznym odrzuceniem przez zdecydowaną większość ojców synodalnych. Zwyciężyło tradycyjne podejście, że warunkiem powrotu do pełni łask, w tym komunii św., jest radykalne odwrócenie się od grzechu i sakramentalna spowiedź. Tak jak Chrystus powiedział do jawnogrzesznicy: „Wstań i nie grzesz więcej”. I stała się Magdalena wielką świętą, pierwszą osobą, której Chrystus ukazał się po zmartwychwstaniu!

Dzięki nieskończonemu miłosierdziu Bożemu droga do świętości jest otwarta dla każdego, najzatwardzalszego nawet grzesznika, jednak warunkiem koniecznym jest jego nawrócenie i odwrócenie się od grzechu.

BIURO DELEGATA KONFERENCJI EPISKOPATU POLSKI DS. DUSZPASTERSTWA EMIGRACJI POLSKIEJ

Z dniem 1 września 2014 roku w siedzibie Sekretariatu Konferencji Episkopatu Polski w Warszawie rozpoczęło działalność Biuro Delegata KEP ds. Duszpasterstwa Emigracji Polskiej.

Zadaniem Biura jest koordynowanie i ułatwianie kontaktów między przedstawicielami środowiska duszpasterskiego polskiej emigracji (kapłanów, siostr zakonnych, świeckich) a polskimi biskupami. Biuro służy nawiązywaniu kontaktów z biskupami krajów, gdzie prowadzone jest duszpasterstwo polskojęzyczne, oraz z instytucjami państwowymi i świeckimi zajmującymi się polskimi emigrantami.

Oprócz charakteru administracyjnego Biuro ma także charakter duszpasterski – temu celowi służą organizowane przez nie spotkania duszpasterzy polonijnych, promowanie materiałów i inicjatyw duszpasterskich dostosowanych do warunków emigracyjnych, troska o dziedzictwo duszpasterstwa polskiej emigracji, współpraca z instytucjami i wspólnotami kościelnymi mogącymi służyć duszpasterstwu polskojęzycznemu poza granicami naszej Ojczyzny, tworzenie płaszczyzny wymiany doświadczeń duszpasterskich z pracy z polskimi emigrantami. Biuro inicjuje i wspiera inicjatywy uwrażliwiające Kościół w Polsce na sytuację polskich emigrantów i rodzin dotkniętych różnymi problemami wynikającymi z emigracyjnej rozłąki.

Biuro ma ponadto charakter informacyjny – na stronie internetowej można znaleźć między innymi wiadomości z duszpasterskiej posługi Biskupa Delegata, z życia poszczególnych misji i ośrodków duszpasterstwa Polonii i Polaków za granicą oraz niezbędne dane związane z duszpasterstwem polskojęzycznym i statusem emigranta polskiego. Strona internetowa Biura służy także przekazywaniu intencji modlitewnych.

Biuro Delegata KEP ds. Duszpasterstwa Emigracji Polskiej
Skwer ks. kard. S. Wyszyńskiego 6
01-015 Warszawa
tel. +48 22 53 04 874
e-mail: emigracja@episkopat.pl
www.emigracja.episkopat.pl

Spis treści

Słowo rektora PMK	9
Wprowadzenie	11

I. MAŁŻEŃSTWO I RODZINA

<i>Bp dr Wiesław Lechowicz</i>	
Rola duszpasterza emigrantów w życiu małżeństw i rodzin.	
Kapłan – ojciec, brat, pasterz, nauczyciel	19
<i>Dariusz Kowalczyk SJ</i>	
Małżeństwo i rodzina. Doktryna, duszpasterstwo, ideologie	28
<i>Ks. dr hab. Marek Kluz</i>	
Przysięga sakramentalnego małżeństwa wciąż aktualna	42
<i>Ks. dr Marek Dziewiecki</i>	
Małżeństwo: sakrament wiernej miłości	57
<i>Ks. dr Krzysztof Czapla SAC</i>	
Potęga rodziny – przedmiotem Wielkiej Nowenny Fatimskiej na rok 2015 ...	79
<i>Stanisław Grygiel</i>	
<i>Pharisei in portis!</i>	87
<i>Ludmiła Grygiel</i>	
Duszpasterstwo wierne doktrynie	93
<i>Ks. dr hab. Paweł Landwójtowicz</i>	
Terapia systemowa rodziny dotkniętej migracją do krajów Unii Europejskiej	107
<i>Ks. dr Józef Młyński</i>	
Die Leistung von Sozialarbeit gegenüber älterer Personen vor dem Hintergrund einer sich verändernden Wirklichkeit	128
<i>Andrzej Koprowski SJ</i>	
Media w przekazywaniu wiary	140
<i>Marcin Przeciszewski</i>	
Obrona wiary i Kościoła poprzez media	151
<i>Marek Ciesielski SChr</i>	
Duszpasterstwo w konfrontacji ze współczesnością.	
Media w duszpasterstwie parafialnym	162

II. DZIAŁANIA PRAKTYCZNE NA RZECZ MAŁŻEŃSTWA I RODZINY

<i>Ks. dr hab. Dariusz Oko</i> Gender jako neomarksizm. Główne zagrożenia	173
<i>Impuls von Gabriele Kuby</i> Die Gender-Revolution – Rebellion gegen die Schöpfungsordnung	180
<i>Sylwia Salahi Jafari</i> Koń trojański współczesnych czasów – realna obecność ideologii gender w Niemczech na wybranych przykładach z lat 2014 i 2015	185
<i>Ks. dr Krystian Gawron</i> Francja w obronie rodziny	207
<i>Martial Codou</i> Niewidzialny Klasztor św. Jana Pawła II jako propozycja dla cierpiących	216
<i>Jarosław i Mirosława Pakurowie</i> Czy małżeństwo na krawędzi może być miejscem budowania cywilizacji miłości?	224
<i>Marta Wierzbicka-Kuczaj, Henryk Kuczaj</i> Problemy emigracji a misja duszpasterstwa rodzin – wyzwania i praktyczne rozwiązania	229
<i>Mariusz Bilski, Katarzyna Bilska, Agnieszka Chrobak</i> Udział Instytutu Naturalnego Planowania Rodziny INER w edukacji i rozwoju metod rozpoznawania płodności w środowiskach polonijnych na przykładzie Wielkiej Brytanii	245
<i>Anna Sendra</i> Instytut Polski Akcji Katolickiej w Wielkiej Brytanii w trosce o religijne oblicze rodziny na emigracji	250
<i>Izabela Górnicka-Zdziech, Elżbieta Gołąb</i> W zgodzie ze sobą, z naturą i Panem Bogiem	258

DODATEK

Przesłanie Kongresu Rodziny MIŁOŚĆ I ŻYCIE Małżeństwo i rodzina w budowaniu cywilizacji miłości 20–22 marca 2015 roku	273
Wywiad z Jadwigą i Jackiem Pulikowskimi, audytorami Synodu o Rodzinie	274
Biuro Delegata Konferencji Episkopatu Polski ds. Duszpasterstwa Emigracji Polskiej	278